JOACHIM LELEWEL

PAMIĘTNIK Z ROKU 1830-31

PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI ZAOPATRZYŁ
JANUSZ IWASZKIEWICZ



INSTYTUT WYDAWNICZY
BIBLJOTEKA POLSKA
w Warszawie

PAMIĘTNIK Z ROKU 1830-31





Joachim Lelewel.

JOACHIM LELEWEL

PAMIĘTNIK Z ROKU 1830-31

PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI ZAOPATRZYŁ
JANUSZ IWASZKIEWICZ

Z 12 ILUSTRACJAMI

WARSZAWA 1924

INSTYTUT WYDAWNICZY
„BIBLJOTEKA POLSKA"

Zakłady graficzne Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska“ w Bydgoszczy

P R Z E D M O W A

Sąd dziejowy o Lelewelu jako polityku jest naogół dość jednomyślny. Potępili go zarówno arystokraci z ks. Czartoryskim na czele, jak i najbliżsi współpracownicy, demokraci Mochnacki i Podczaszyński, potępili go doktrynerzy Kaliszanie. Barzykowski przedstawia go jako czarny charakter, uosobienie intryg i przewrotności. W starczej wyobraźni Koźmiana Lelewel, uchodzący na Pragę po kapitulacji Warszawy pieszo z tłumoczkiem na plecach, wydał się „szatanem, wychodzącym z politycznego ciała Ojczyzny, którą przez 9 miesięcy dręczył i do najokropniejszego, jakiego dzieje nie mają przykładu, samobójstwa przywiódł". Bardzo znamienną jest charakterystyka działalności Lelewela na emigracji przez zbliżonych doń ideowo obu Mochnackich. „Lelewel"—pisze Kamil—„ze swoim orszakiem jest prawdziwą przyczyną wszystkich niepokojów, wszystkich rozdwojeń, które dla emigracji naszej są zgubniejsze, niżeli wszystkie przykrości tułactwa... Otoczył się ludźmi, którzy mu służą za narzędzia do zawracania głowy naszej walecznej młodzieży... Utrzymuje w ciągłej nienawiści przez podszepty i plotki jednych względem drugich".

Maurycy Mochnacki w listach do rodziców pisze: „Lelewel jest wszystkich plotek źródłem, jak i był; zamiast działać w prawdziwym interesie emigracji, on tylko zakłóca umysły; pozostaje mu tylko pycha nieznośna, humor zgryźliwy i wszystkie wady ambicji osobistej nie dość ukrytej... Ażeby zostać pierwszą osobą w emigracji, używa wszelkich sposobów, nawet najniegodniejszych". Surowo go sądzi i dawny przyjaciel, Michał Podczaszyński: „Lelewel nie był moim przyjacielem, ale

bożyszczem. Ale w emigracji przekonałem się, czem on jest; teraz zwłaszcza tak się zepsuł, że ani cienia dawnego charakteru, dawnego rozumu w nim niema. W Metzu spostrzegłem, że Lelewel w urzędowych działaniach swoich wbrew interesowi ogółu działa. Mogę zaręczyć, że jeżeli są niezgody i nieporozumienia w emigracji, Lelewel do nich nie mało się przyczynia". Podobnych głosów możnaby przytoczyć znacznie więcej. Sam Lelewel w ironicznym artykule: „Co o mnie mówią arystokraci, demokraci i doktrynerzy" podsumował te opinje i, trzeba przyznać, dał wbrew woli dość trafną charakterystykę siebie samego. Ceniono jego pracowitość i ogrom wiedzy historycznej, podziwiano śmiałość koncepcyj naukowych, lecz sąd współczesnych o Lelewelu jako statyście poza nielicznem gronem osobistych przyjaciół był naogół ujemny. Nawet dzisiejszy entuzjastyczny jego biograf surowo sądzi jego działalność polityczną w r. 1831 i nie szczędzi mu poważnych zarzutów. Lelewel, zdaniem jego, „nie umiał wyzyskać żadnej sytuacji i żadną sytuacją owładnąć, dawał się unieść fali i płynął z falą; nie był politykiem, który tworzy wypadki, ale politykiem, który się za tymi wypadkami ogląda, który na nie czeka i dopiero w płomieniach wydarzeń, rozniecanych poza jego wolą, kształtuje się politycznie".

Własne wyznania Lelewela, które poniżej dajemy, nie zmodyfikują prawdopodobnie poglądu, jaki się wyrobił, na rolę, odegraną przez Lelewela w powstaniu listopadowem. Wielki uczony, oderwany przez wybuch rewolucji od spokojnego warsztatu pracy naukowej, rzucony w odmęt wypadków pierwszorzędnej wagi, rozwijających się z piorunującą szybkością, pchnięty w wir namiętności stronniczych, wybuchających z całą furją, gubił się w chaosie dążeń, w tysiącu kolizyj, z których nie umiał wybrnąć. Powołany został do steru w chwili niesłychanie ważnej, wymagającej dużego doświadczenia politycznego, szybkiej decyzji i energji w przeprowadzaniu swoich planów. Wszystkich tych zalet, niezbędnych dla męża stanu, szczególniej w tak nadzwyczajnych okolicznościach, Lelewel nie posiadał. Nadomiar złego w chwili, kiedy wypadki powołały go na widownię, był przygnębiony ciosem osobistym, śmiercią ukochanego ojca, był śmiertelnie znużony długiem czuwaniem przy łożu chorego.

Wyciągnięty niomal przez spiskowców na ulicę, działał, jak automat, nie mogąc otrząsnąć się z przygnębienia, tymczasem okoliczności wymagały przytomności umysłu i szybkiej decyzji.

Dominującym rysem charakteru Lelewela był brak odwagi cywilnej, który zmuszał go do ciągłego czuwania, by nie utracić swej popularności w Towarzystwie Patrjotycznem, nie pozwalał mu na jasne wypowiedzenie zdania przeciwnego wobec kolegów i rządu, ale natomiast pozwalał na zjadliwą krytykę tychże samych projektów lub czynności poza oczami w Towarzystwie Patrjotycznem lub w gronie swych zwolenników. Stąd zrozumiała zupełnie nieufność wobec niego pozostałych członków rządu, którzy niejednokrotnie naradzali się bez niego, lub unikali komunikowania mu ważniejszych wiadomości, na co Lelewel gorzko uskarża się w swoich pamiętnikach. Zasługiwał jednak na to w zupełności, gdyż dość częstem u niego zjawiskiem było nieprzestrzeganie tajemnicy urzędowej. Sam się zresztą do tego przyznawał, nazywając to „puszczaniem szermeli". Takim „szermelem" było przesłanie Podczaszyńskiemu dla umieszczenia w dziennikach paryskich szczegółów o audjencji, udzielonej deputacji sejmowej przez Chłopickiego, co do której rząd uważał za potrzebne zachować tajemnicę.

Lelewel marzył o odegraniu w powstaniu roli pojednawczej, wiodącej oba skrajne odłamy ku jednemu wspólnemu celowi, roli, przypominającej stanowisko Dantona w konwencji. Starał się, jak sam mówi, obie strony wyrozumieć, sprzeczności kojarzyć i do narodowego celu zwracać. Członków rządu nakłaniał do zadośćuczynienia rewolucji, rewolucjonistów przekonywał, „że nie wszystkie umysły równie usposobione do wolności, trzeba dać czas do rozwagi, nagłością i napaścią odstręczyć możemy, trzeba owszem zostawić legalne środki do przystąpienia do rewolucji". Słowem, jak mówi Lelewel u Wyspiańskiego:

„Ja oto właśnie dwie to sfery wiążę,
„Ja wam daję rękojmię, że tłum będzie z nami
„i klubowi wzajemnie za was ręczę".

Niestety, Lelewel nie miał w sobie potężnej energji wielkiego trybuna rewolucji, nie miał jego bezwzględności, nie co-

fającej się przed niczem w działaniu, lękał się działań śmiałych i stanowczych. Będąc członkiem rządu, zachował stanowisko prezesa Towarzystwa Patrjotycznego, zwalczającego rząd, w rządzie był ambasadorem wszystkich anarchicznych i nieroztropnych częstokroć poczynań klubowych, w Towarzystwie zaś Patrjotycznem odgrywał rolę hamulca, paraliżującego energję jego członków. Naraził się wskutek tego na zarzut siedzenia na dwóch stołkach, stracił w znacznej mierze poprzednią popularność i zaufanie, z wodza zdegradował sam siebie na statystę, na zwykłego widza w dramacie, jaki się rozegrywał. Zrozumiał wreszcie, że został „wyosobniony na figuranta sam na sam", bolał nad swem osamotnieniem, zamykał się w sobie, trawiony chorobliwą ambicją zapalał się nieprzejednaną nienawiścią ku ludziom i stronnictwom, którym przypisywał swoje niepowodzenia w działalności publicznej, gotów był ich posądzać o największe zbrodnie i występki. Tej nienawiści, mącącej mu niejednokrotnie zamącić zdrowy sąd o ludziach i wypadkach, nie ostudziły późniejsze lata; jeszcze po latach trzydziestu w gasnącym umyśle uczonego anachorety sam dźwięk imienia Czartoryskich będzie wywoływał burzę złych uczuć i potok fantastycznych oskarżeń. Te uprzedzenia i nienawiści były wyniesione w pewnej mierze ze studjów nad rolą oligarchji w dziejach polskich. Nadmierna drażliwość, upór i łatwość w ferowaniu najcięższych zarzutów, wady niedopuszczalne w polityku, czyniły go trudnym w pożyciu, przysparzały mu niechętnych i prowadziły go na manowce.

Piękną stroną działalności Lelewela w czasie powstania, którą dopiero należycie uwydatniają niniejsze pamiętniki, była troska jego o los gubernij zabranych. Był on bowiem najmocniej przekonany, że to był „główny cel nietylko rewolucji, ale powszechnych w uczuciu narodowem życzeń; bo wiedział, jak niesłychany jest tamtych gubernij ucisk, jak odjęto sposoby powstania, jeśli im bratnia dłoń pomocy nie przyniesie". Sądził zupełnie słusznie, że tak wielkie wysilenie nie dla pogwałconej konstytucji, nie dla kilkuset szpiegów lub nicwartych urzędników było podejmowane, lecz dla czegoś więcej. „Nieszczęśliwy jest los Litwy", pisał: „a przecię bez niej cóż my znaczymy".

I tu, przyznać trzeba, dalej i szerzej patrzał od swoich kolegów z sejmu i rządu, którzy nie rozumieli i nie doceniali problematu Litwy pod względem politycznym tak samo, jak wojskowi nie zdawali sobie sprawy pod względem strategicznym. Od pierwszej chwili powołania do rządu, od czasu rozmowy swej z Wielkim Księciem w Wierzbnie nie przestawał Lelewel żywo bardzo zajmować się tą sprawą, starając się zaintersować nią Dyktatora, a potem rząd i sejm. Z uporem fanatyka wysuwał ją wszędzie na plan pierwszy czy na trybunie sejmowej, czy w klubie patrjotycznym; służył jej z całą gorliwością, poświęcając czas swój, zdolności i wiedzę. Był orędownikiem wszystkich interesów litewskich wobec rządu powstańczego, do niego kierowoli się wszyscy emisarjusze i uchodźcy z za Buga i Niemna, znajdując bądź pomoc doraźną, bądź słowa współczucia i otuchy. Wywdzięczając się za to, Stowarzyszenie Braci Zjednoczonych powołało go na swego prezesa, a młodzież litewska i w czasie powstania i później na emigracji dostarczała mu najwierniejszych stronników i najzapaleńszych wielbicieli; dla nich Lelewel był bożyszczem, nie podlegającym żadnej krytyce. Lelewel okazał się bardzo czynnym przy formowaniu legji litewsko-ruskiej, jego też głównie zasłudze przypisać należy powołanie do sejmu przedstawicieli ziem zabranych. Mówiąc lub pisząc o Litwie, zdobywał się Lelewel na tkliwe akcenty, tak rzadkie w jego oschłym i chropawym stylu. Z Litwą ten „Mazur" związany był tysiącznemi węzłami i wspomnieniami młodości, kilkoletnią nader owocną pracą profesorską w Wilnie, miłością, jaką wzbudził ku sobie w sercach uczniów. Pięknie maluje te uczucia Wyspiański, kładąc w usta Lelewelowi te słowa:

„Ja w mej piersi skupiłem wszystkie Litwy serca,
„Ja mam je tu! Mam w moich oczach Litwę całą
„I ja do Was przychodzę ufny, Polsko, z wiarą!
„Wiecież Wy, co jest szał miłości... wnikać w rolę
„W grunt, gdzie są mojego serca struny wszystkie zwięzłe...

Nietylko uczucie ciągnęło go ku Litwie, kwestja stosunku Litwy do Polski zajmowała już od dłuższego czasu jego umysł, powstanie bowiem oderwało go od pracy nad dziejami unji pol-

sko-litewskiej, pracy, której nie danem było Lelewelowi wykończyć, a która byłaby koroną jego zasług naukowych. Przepełnioną mając głowę temi szczytnemi hasłami braterstwa dwóch narodów, Lelewel starał się nawiązać zerwaną brutalnie nić dziejowej łączności Polski z Litwą.

Los Litwy nie przestał go zajmować nawet w chwili, kiedy wszystko waliło się w gruzy, kiedy działa rosyjskie grzmiały pod murami Warszawy, a wojska Paskiewicza przygotowywały się do szturmu; jeszcze dnia 4 września z oblężonej Warszawy myśl jego biegła ku brzegom Wilji i Niemna, jeszcze łudził się nadzieją, że wojska Ramoriny wtargną na Litwę i że zjedzie się z Leonardem Chodźką w oswobodzonej Giedymina stolicy. Cieszył się, że kilkudziesięciu posłów egzulanckich z Litwy i Rusi zasiadło na sejmie, „strzegąc uroczystych w ich imieniu sejmowych przyrzeczeń, czuwając nad momentem, kiedy z zastępami nadwiślańskiemi i swemi hufcami za Bug i Niemen ku swojakom pośpieszą". Złudne te nadzieje, tak pięknie świadczące o przywiązaniu Lelewela do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, okazywały jednocześnie zdumiewający brak zrozumienia sytuacji ówczesnej. W tym samym bowiem dniu 4 września, kiedy sytuacja była beznadziejną, pisał list pełen optymizmu do Chodźki, komunikując mu wiadomości ze świata naukowego w Warszawie, rozpisywał się o świeżo wydanych dziełach i swoich zamierzeniach wydawniczych. Nie bez słuszności przeto pisał Maurycy Mochnacki, że Lelewel w czasie powstania „w starych księgach gmerał, nad wytartemi monetami ślepił". Porównywał go do sowy: „im ciemniej i odleglejsze czasy w historji, tem on lepiej widzi, im bliżej czasów dzisiejszych, tem wzrok jego więcej zasuwa się ciemną powłoką". Istotnie w czasie całego trwania rewolucji Lelewel nie zdradzał jasnego widzenia rzeczy. Uwikłany początkowo w sofizmaty Lubeckiego, rozwijał myśl o walce Mikołaja, cara samowładnego, z Mikołajem, królem konstytucyjnym, lub nawoływał do odgadywania dróg i celów rewolucji. Nie miał żadnego jasno wytkniętego programu, nie wiedział dokładnie, czego sam chciał, krytykując namiętnie wszelkie projekty, pochodzące od kogoś innego, sam nie zdobywał się na żadną inicjatywę. Nawet w tak ważnej, jak

kwestja włościańska, sprawie projekt Lelewela uzależniał całą reformę od dobrej woli dziedziców i był tak mglisty, tylu zastrzeżeniami opatrzony, że nie przedstawiał żadnej realnej wartości. W tej i tylu innych sprawach genjalny uczony, krytycznie i jasno przenikający przeszłość, błąkał się po bezdrożach, gdy chodziło o teraźniejszość i przyszłość. Zamętowi w myślach musiał odpowiedzieć zamęt w czynach. Stąd tyle błędów, tyle sprzeczności w działalności Lelewela w powstaniu listopadowem.

Pamiętnik Lelewela wydajemy na podstawie odpisu, pochodzącego ze zbiorów Leonarda Chodźki, a który dziwnym trafem przez kancelarję ks. Paskiewicza zawędrował do Warszawskiego Archiwum Akt Dawnych. Pamiętnik ten razem z wielu innemi pierwszorzędnej wartości materjałami, dotyczącemi emigracji po r. 1831, został przywieziony do kraju w r. 1841 przez znanego badacza przeszłości Warszawy, Franciszka M. Sobieszczańskiego, wysłanego w r. 1840 przez rząd rosyjski do Paryża i Brukseli celem śledzenia działalności wychodźców. Sobieszczański, występując w roli księgarza wydawcy, potrafił zbliżyć się do kół kierowniczych radykalnego odłamu emigracji, grupującego się dokoła Lelewela i Leonarda Chodźki, i nabyć od tego ostatniego z jego cennych zbiorów cały szereg pierwszorzędnej wagi odpisów, dotyczących bądź dziejów ostatniego powstania, bądź ruchów emigracyjnych z pierwszych lat wychodźtwa we Francji. Cenne te zbiory zostały po należytem opracowaniu, opatrzeniu rzeczowemi przypisami przez samego Sobieszczańskiego złożone jenerałowi Storożence, ówczesnemu jenerał-policmajstrowi i prezesowi komisji śledczej, trzymającemu w swych rękach wszystkie nici tajnej policji w Warszawie. Śród tych papierów znalazł się i pamiętnik Lelewela. Rękopism, pisany jedną ręką, pismem tem samem, co wszystkie prawie manuskrypta Chodźki w zbiorach Rapperswilskich, zawiera kart 213 formatu kajetowego.

Pamiętniki powyższe wydajemy nie z autografu, lecz z kopji, skolacjonowanej przez Chodźkę. Nie mogliśmy dotrzeć do oryginału, rzecz wątpliwa nawet, czy takowy istnieje, nie posiada go bowiem żadna z większych polskich bibljotek, gdzie

przechowywana jest spuścizna po Lelewelu. Zdaje się, że niema i drugiej kopji tych pamiętników, przynajmniej niema jej śród olbrzymich zbiorów Leonarda Chodźki w Rapperswilu.

Pamiętnik Lelewela obejmuje okres od wybuchu powstania do 19 czerwca 1831, urywa się w tym ważnym momencie, nie dając nam własnoręcznej relacji autora o wypadkach 15 sierpnia i roli, odegranej podówczas przez niego. Pamiętniki te, pisane przez jednego z głównych uczestników powstania pod bezpośrednim wrażeniem przeżywanych wypadków, przyczynią się niewątpliwie do głębszego poznania rewolucji listopadowej, szczególniej w jej pierwszym okresie, sprostują jednostronną i często tendencyjną wykładnię Barzykowskiego, kolegi Lelewela w Rządzie Narodowym, a przedewszystkiem będą nieocenionem źródłem dla biografji wielkiego historyka.

Fragment z tych pamiętników p. t. „Delegowani w Wierzbnie" drukowany był kilkakrotnie, po raz pierwszy w Avignonie w r. 1832, skąd przedrukował go Mochnacki, oraz w VII tomie Lelewela „Polska, dzieje i rzeczy jej". Sam autor posługiwał się temi notatami przy pisaniu swej Polski Odradzającej się, wystarczy zestawić i porównać rozdziały XLIV — LXXXI z pamiętnikami poniżej umieszczonemi, ażeby przekonać się, jak wiele zaczerpnięto z nich. Korzystał z nich również i Mochnacki w swej historji powstania 1831, mając sobie dostarczone fragmenty przez Podczaszyńskiego, a później przez samego Lelewela. Ten ostatni zarzucał Maurycemu nieścisłe, a często zgoła fałszywe cytowanie jego notat, bliższe porównanie obu tekstów potwierdza słuszność tych zarzutów.

W dodatkach umieściliśmy dwa listy Lelewela do Leonarda Chodźki, pochodzące z tegoż zbioru Sobieszczańskiego. Są one tak charakterystyczne, tak dobrze malują wielkiego uczonego, człowieka wielkiego serca, a niefortunnego męża stanu, że pomimo podania urywków z nich przez Śliwińskiego umieszczamy je w całości.

J. Iwaszkiewicz.



Wzięcie Arsenału wieczorem dnia 29 listopada 1830.

ROZDZIAŁ I.

ROZMOWA W WIERZBNIE.

Dnia 29 listopada około godziny 6-tej wieczorem zaszły w Warszawie zdarzenia, które się rozpoczęły najściem na mieszkanie Belwederu przez mały poczet cywilnych i wojskowych, oraz przez otoczenie Rosjan po koszarach stojących. Jak Wielki Książę zdołał uchronić się od spotkania się z napastnikami, tak ku dniowi i rosyjskie pułki wyrejterowały się za miasto. Przeszło 1000 jeńców Rosjan pozostało, a ze wszystkiem w całem nocnem zamięszaniu do stu ludzi zginęło, między którymi kilku generałów, oficerów, szpiegów pojedynczym pościgiem lub przypadkiem zabitych zostało. Temu poruszeniu Szkoły podchorążych, akademików, wojska i młodzieży dopomogło pospólstwo, które broń z arsenału rozerwało.

Nazajutrz dnia 30 listopada z dniem, kupcy nie otwierali sklepów, właściciele domów pozamykali się po domach, a tymczasem tłumy ludu uzbrojonego biegały po ulicach i na wiwat strzelały. Wielki Książę z wojskiem swojem i cząstką polskiego stał około Mokotowa i rogatki trzymał. Dowóz żywności z różnych stron przerwany został. Niedostatek żywności zmusił pospólstwo do gwałtownego sklepików i szynków otwierania. Zachodziła obawa łupieży. Obywatele miasta, domów właściciele dziwnie się w tym razie niedbałymi o swoje życie i swą własność okazali. Władze miejskie wywrócone zostały, a oni jak w kryjówkach po domach siedzieli. Tylko wojsko porządek utrzymywało i ekscesów nie dopuszczało, tchnąc aż do prostych żołnierzy najpiękniejszym duchem; dnie i noce następne stało pod gołem niebem wśród stolicy w niedostatku, cierpliwe w przeświadczeniu, że to dla sprawy ojczyzny znosi.

W trudnym stolicy niełądzie książę Lubecki wspólnie z księciem Adamem Czartoryskim zaraz o północy udał się do Belwederu, gdzie, znalazłszy Wielkiego Księcia, wzywał go do szukania środków dla uspokojenia burzy, lecz Wielki Książę oświadczył, że wcale nie myślał wdawać się w kłótnie polskie. Zatem książę Lubecki jeszcze przede dniem wezwał Radę Administracyjną, która do grona swojego przybrała senatorów: księcia Czartoryskiego, księcia Michała Radziwiłła, Paca i Kochanowskiego. Jej zwykłe miejsce posiedzeń było w pałacu Namiestnika, że jednak nadzwyczajne dla niej otwierały się zatrudnienia, wniósł książę Radziwiłł, aby miejsce posiedzeń przeniosła do budowy Banku, gdzie straż gotowa, drukarnia i inne potrzeby pod ręką były. Przeniesienie to nastało w dzień pod eskortą ludu uzbrojonego, wśród okrzyków radosnych, że rząd do działań rewolucyjnych przystępował. Była Rada Administracyjna zniewolona zajmować się wszelkiemi porządku drobiazgami, bo inne władze albo nieczynne były, albo wywrócone. Zaraz uchwaliła utworzenie się gwardji miejskiej czyli straży bezpieczeństwa, której urządzenie powierzyła Piotrowi Łubieńskiemu, a na prezydenta miasta powołała Stanisława Węgrzeckiego, wprawdzie starego, ale posiadającego wziętość z dawnego prezydenctwa. Wiceprezesem został były generał kasztelan Tomasz Łubieński, któremu z wielką gorliwością obywatele w pomoc nadbiegli i w stolicy porządek nastał.

Rada Administracyjna na dowództwo wojska wezwała niezwłocznie generała Chłopickiego. Ale widny dzień upływał i znaleźć go nie można, krył się to u pułkownika Sobieskiego, to u generała Darewskiego. Tymczasowie tedy ku wieczorowi objął dowództwo generał Pac, nim nazajutrz, wchodząc w czynność, generał Chłopicki rozesłał rozkazy do pułków po kraju rozstawionych, aby się ku stolicy zbliżyły. Bliskość Wielkiego Księcia, niepewność, jak sobie wojsko postąpi, niecierpliwiły tłumy. Rada Administracyjna, złożona z ministrów, nie miała ufności, oskarżana o opieszałość. Tłumy pospólstwa, podniecane od umysłów gorętszych, gotowe były napaść na nią. Posłowie, będący w Warszawie, poczęli się schodzić i przyszli dnia 1-go grudnia do Rady Administracyjnej, a zabierając po kolei głosy, kasztelan Dembowski i posłowie Lelewel i Franciszek Sołtyk,

przekładając, że Rada Administracyjna winna prędko obmyślić środki dla własnego zabezpieczenia, prosili, aby sami członkowie Rady Administracyjnej weszli w siebie i ocenili się, ile zaufania postradali. Wskutek tego ustąpili z Rady Administracyjnej minister oświecenia Stanisław Grabowski, generał Rautenstrauch, sekretarz stanu generał Kossecki, a wezwani zostali do Rady Administracyjnej do utworzonego wydziału wykonawczego: kasztelan Leon Dembowski, posłowie Lelewel, Władysław Ostrowski i Gustaw Małachowski, jako przewodniczący komisjom ostatniego sejmu. To dużo umysły uspokoiło.

Ale w tymże czasie stworzył się klub patrjotyczny, który Joachima Lelewela swoim ogłosił prezesem. W nim żarliwe głowy narzekały na nieczynność Rady Administracyjnej i generała Chłopickiego, spisały punkta, żądając, aby im zadosyćuczyniono z groźbą, że przymuszą Radę Administracyjną do przyjęcia do składu swego kilku klubistów. Nazajutrz rano 2-go grudnia prezydujący Lelewel usiłował złagodzić niecierpliwość i zjednać zaufanie tak w Radzie Administracyjnej jak w generale Chłopickim: tymczasem Rada Administracyjna, chcąc przeświadczyć klubistów, w jak trudnem znajduje się położeniu, i jawnem uczynić działanie swoje, wezwała kilku klubistów do pomocy w działaniach swoich, z czem nadbiegł do klubu Władysław Ostrowski i klubistów zawiadomił. Książę Michał Radziwiłł i Gustaw Małachowski z Rady Administracyjnej usunęli się.

Tegoż 2-go grudnia na żądanie Wielkiego Księcia z Rady Administracyjnej wysłani zostali do umawiania się z Wielkim Księciem: książęta Czartoryski i Lubecki oraz posłowie Lelewel i Władysław Ostrowski. Przybyli o godzinie 3-ciej z południa, a po pięciogodzinnej rozmowie powrócili. Naprzód przemawiał książę Lubecki, przekładając, że postępowanie Rady Administracyjnej nie mogło być inne, gdyż znajdowała się zagrożoną od pospólstwa i nie miała innych środków utrzymania porządku tylko takie, jakie przedsiębrała, że gdyby miała więcej wojska, byłaby zdolna porządek utrzymać, że, nie przewiduje, co jeszcze zajść może, że to, co zaszło, nie z czego innego wynika, tylko z zaszłych wielolicznych pogwałceń praw i konstytucji. Na to Wielki Książę pełen spokojności żywo odpowiadał, że nie pospól-

stwo to było, co na jego mieszkanie Belwederskie naszło. Poczytując to najście za mordercze, wymieniał zdarzenia szczególne, sobie świadome i wytykał, jak dalece do nich wojskowi należeli. Wspominał o wierności sług jego Rosjan, z których jeden piersiami swemi zasłonił drzwi do jego pokojów i zginął, a drugi z trzeciego piętra wyskoczył i nogi połamał, chcąc prędzej z pomocą pośpieszyć. Zarzucał, że Rada Administracyjna, dając dowództwo nad wojskiem generałowi Chłopickiemu, ubliżyła jemu, jako naczelnemu wodzowi.

Obszerne to opowiadanie odpierał książę Lubecki ponawianem upewnieniem, że, gdyby rząd miał więcej wojska, byłby mocniejszy, a teraz ledwie się od pospólstwa i gwałtownych umysłów zabezpieczyć może. Książę Czartoryski przymawiał się, wymawiając postępowanie rządu. Ostrowski przypominał Wielkiemu Księciu uwagę, którą mu w czasie sejmu czynił, że niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy ich rządy z lekceważeniem przysiąg wykonanych oswajają. Że gwałty, wyrządzane konstytucji, są powodem rewolucji; jej celem zaś połączenie wszystkich Polaków pod jedno berło, a zatem połączenie gubernijów polskich z Królestwem, co nie dopiero obiecane.

Wtem zerwała się z kanapy księżna Łowicka i, przyskoczywszy do księcia Lubeckiego, patetycznie pełna czułości uroczystym głosem, lecz z powagą, poczęła mu wyrzucać, że on, który dotąd zupełne króla zaufanie posiadał, i był *son ministre favori*, teraz go zawodzi i opuszcza, że obowiązek winien być jedynym celem działania, od którego, gdy się kto oddala, wpada w miljony cyfr niepewnych, że obowiązkiem było Radę Administracyjną zachować taką, jaką król postanowił, że wtenczas byłby mocny, ale ją osłabił, przybierając osoby popularne, i w rewolucyjną zamienił władzę. Książę Lubecki odpierał zarzuty tem, że Rada Administracyjna, będąc w największem niebezpieczeństwie, jedynie przez przybranie osób, wziętość w narodzie mających, mogła władzę królewską ocalić i stolicę od zniszczenia ochronić, że zapał posunięty jest do najwyższego stopnia, i chyba ciężkim krwi rozlewem mógłby być uśmierzony. Księżna Łowicka, nie przestając na tej eksplikacji, wynurzając swe uczucia jako Polka dla kraju i narodu swego, poczęła więcej jeszcze wymawiać

księciu Lubeckiemu, że polega na osobach, które właśnie rządową moc osłabiają, a w rozczulonej żywości, wskazując na Lelewela, w nim słowem i gestem sprawcę poburzenia wskazała. Na pierwsze tak wyraźne zarzuty zrazu uśmiechem odpowiadał Lelewel, a gdy znalazł porę przymówienia się, zaczynał od tego, że widzi, iż jest podejrzany o jakieś knowania. Przerwała mu księżna Łowicka i zaprzeczyła, że nie ma podejrzenia, ale, obracając swą mowę do Ostrowskiego i Lelewela, chwyciła ich za rękę i wystawiała, na co kraj polski narażają, w żywych groźną przyszłość malując kolorach, wzywała ich wyrazami najczulszemi, aby chcieli całe to poburzenie uśmierzyć, bo jest przeświadczona, że to jest w ich mocy. Książę Lubecki, popierając dalej argumentowanie Księżnej, utrzymywał, że Ostrowski i Lelewel mają wziętość swoją, i że ich do Rady Administracyjnej powołanie i postępowanie obu były jedynym środkiem, działania Rady Administracyjnej zabezpieczającem, lecz że wstrzymać rewolucji ani oni, ani już nikt nie zdoła.

Lelewel, obracając mowę do Wielkiego Księcia, mówił, że bez wątpienia Jego Cesarzewiczowska Mość umie rozróżniać te pierwsze zdarzenia nocne w Belwederze, które tak są dla niego bolesne, a równie i dla nas i serca nasze rozdzierają, od dalszych wydarzeń, które są narodowem poruszeniem, że teraz roztacza się już przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony zapał w upominaniu się o rozciągnienie praw i konstytucji polskiej do Polaków w gubernjach polskich i połączenia ich z Królestwem, że pierwszy wybuch był tylko podnietą, a teraz objawia się powszechna wola narodu. Na to Wielki Książę przymawiał i powtarzał, że to nie jest środek dopominania się gwałtownie. Ostrowski przekładał, że używano napróżno próśb, przedstawień i nawet żarliwych reklamacyj, że tego są dowodem wszystkie sejmy i tak liczne a bezskuteczne petycje, że na odparcie gwałtu, gwałt tylko mógł być skutecznym, że nietylko w Polsce lecz podobne zaszły zdarzenia we Francji i w Belgjum. Nie przypadało to do myśli Wielkiego Księcia, gdy Lelewel z uczuciem powiedział, że przecież i Polska gwałtownie przez trzy mocarstwa rozebraną została. W dalszem przymawianiu się uczynił tę uwagę, że cesarz Mikołaj ma w swem państwie wiele ludów, a dwa narody, dla których również ojcem być powinien. Przy-

stałoż, aby naród polski przez jakąś politykę był tyle czasów, jak jest, uciskany? Co zaś do postępowania swojego i Rady Administracyjnej sądził Lelewel, że nie ulega zarzutowi, bo w tych dniach zamieszania i rozprzężenia wychodziło z karbów legalności, zdaje mu się, że to każdy z członków Rady Administracyjnej usiłował na drogi legalne zwracać przez upoważnienie królewskiem imieniem. Od takiego postępowania Rady Administracyjnej i on sam nie wyłączał się. W tem widzi utrzymanie węzła między działaniem narodu i królem, a tym sposobem oczywiście Rada Administracyjna usiłuje kraj dla króla ocalić.

Wielki Książę, wydobywszy z kieszeni, ukazał swój rozkaz dzienny, którym zaręcza amnestję dla tych, którzy swe błędy wyznają, czyniąc tę uwagę, że niezmierną z swej strony okazuje wyrozumiałość, gdy wszystkie jakkolwiek gwałtowne zdarzenia tylko błędem nazywa. Na to Ostrowski powiedział, że z takiej amnestji nikt korzystać nie zechce, bo nikt się do winy nie przyzna, gdzie spór za przekonaniem słuszności. Tu pytał Wielki Książę, coby mogło najprędzej całe zawichrzenie uspokoić? Objawił swą myśl Ostrowski, że oddalenie się wojsk rosyjskich od Warszawy i ustęp ich do Rosji zagranicę mogłyby pojątrzone umysły ułagodzić, wtedy księżna Łowicka i Wielki Książę wymówili się, że to nietrudno nastąpić może. Ale razem zaszło pytanie, co ze swą osobą Wielki Książę ma uczynić? Książę Lubecki radził, że najlepiej uczyni, kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o tem prawdziwe wotowanie. Książę Lubecki dał głos za zostaniem. Książę Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem uczynić, ale mu Wielki Książę przerwał, żądając odpowiedzi tak albo nie: zatem książę Czartoryski głosował za pozostaniem. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie, a to z tego powodu, że księżna Łowicka upewniła, że Wielki Książę od swego wojska rosyjskiego odłączyć się nie może, kiedy bliskość wojska rosyjskiego w stolicy obawę i niespokojność utrzymuje, a nadto wojsko rosyjskie, uważane będąc od ludu za cudzoziemskie, a nawet za nieprzyjacielskie, mogłoby się ataków spodziewać.

Wielki Książę protestował się, że żadnych nieprzyjacielskich kroków nie czynił i nie uczyni; dlatego chętnie przystąpił do konwencji, która z nim umawianą i zaraz dla publikowania dru-

kiem pisaną była. Zaręczył Wielki Książę, iż nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkaz dostał, wprzód 48 godzinami ostrzeże, żądał podobnego zapewnienia ze strony Polaków, lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjej woli, że można utrzymać w karbach subordynacji wojsko regularne, ale nie wzburzone pospólstwo, że ten warunek wzajemny być nie może, radził więc na nowo Wielkiemu Księciu, żeby się z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Na co mu księżna Łowicka odpowiedziała z ironią: „Oh dzięki za tę troskliwą pieczołowitość!" Przyrzekł Wielki Książę, że nie wyda żadnych rozkazów do armji litewskiej, aby ta kroki nieprzyjacielskie czynić miała. Oświadczył życzenie, aby miał wypuszczonych generałów z niewoli, o co deputacja dołożyć wszelkich starań przyrzekła. Obiecywał z swej strony Wielki Książę wyjednać amnestję dla wyznających błędy swoje. Zgodnie czyniła deputacja uwagę, że taka amnestja jest niczem. Czynił znowu uwagę Wielki Książę, że z jego strony nie może być większej wyrozumiałości, jak kiedy same zbrodnie błędami nazywa. Lelewel popierał uwagę, że trudno wymagać, aby tak rozmaite błędy, które zbrodniami były, miały być przez winnych wyjawiane. Wielki Książę powtórzył po kilka razy, że go to cieszy, że sam pan Lelewel przyznaje, że były występki i zbrodnie. Ponowił to przyznanie Lelewel, bo istotnie zdarzyły się łupiestwa, morderstwa, a któżby wyznać podobne błędy przychodził? nie o amnestję tedy idzie, ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć. Po długiem wzbranianiu się, gdy zaledwie umawianie się zerwanem nie zostało, przystał nareszcie Wielki Książę, że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskawości króla puszczenia wszystkiego, co zaszło, w niepamięć.

Ostatni punkt o gubernje polskie zdawał się niepodobnym do przeprowadzenia. Przyznawał to Wielki Książę, że, gdyby był Polakiem, miałby się za nie wiem co, gdyby się nie domagał o polskie gubernje, ale najmocniej stał przy tem, że nie może się o nie ani wstawiać, ani brać na siebie pośrednictwa do króla.

Zrobił uwagę Ostrowski, że to połączenie nie musi być tak trudne do uskutecznienia, odwołując się do swej rozmowy z Wielkim Księciem w czasie sejmu, z ust którego słyszał, iż powrócenie Polsce Litwy i Wołynia stanowczo przez Aleksandra

zadecydowane było, jedynie burzliwością kilku posłów wstrzymane zostało. Co więc przed kilku laty stać się mogło i teraz da się łatwo wykonać. Lelewel zaś dodał, że, gdy w niniejszej rozmowie z Wielkim Księciem rzecz o gubernjach była umawianym przedmiotem, że zatem pewnie pozwoli o tem drukiem wspomnieć? Na to przystał i pozwolił, a nawet nie odmawiał czynionego o to przedstawienia do swych rąk przyjąć i królowi złożyć. I to napisanem zostało.

Powieść ta cała pisana jest z opowiadania Lelewela, który najlepiej pamięcią objął to, co sam mówił, i to, co się jego samego tyczyło, dlatego co do przymawiania się innych delegowanych może jest mniej dokładna i mniej zupełna. Wreszcie niema w niej celu powtórzenia wszystkich małych szczegółów i myśli we wzajemnej rozmowie razem toczonej, lub w osobnej pojedyńczych delegowanych z księżną Łowicką lub Wielkiem Księciem, ale zebranie głównych widoków, które były istotną rozmowy osnową. Lelewel z powodu uprzedzenia, z jakiem się Wielki Książę i księżna Łowicka objawili w tej rozmowie, doznawał osobliwszych przymówek. Jak w razie księżna Łowicka w nim głównego sprawcę rozruchu wskazywała, tak potem Wielki Książę, gdy mu przyszedł na myśl jego pałac Brühlowski i gdy zapytał się, coby się z nim stało: wraz się obrócił z zapytaniem, że to musi być najlepiej panu Lelewelowi wiadomo? Na odpowiedź, że nie wie, książę Lubecki o losie i całości tego pałacu rzecz całą opowiadał. W innym razie pytał Wielki Książę Lelewela, czyli jest ten sam, co był profesorem w Wilnie. Lelewel przyznał, że ten sam. A tu w Warszawie studenci uniwersyteccy zawichrzenie zrządzili, więceś to, ty Lelewelu, musiał sprawić? Lelewel odparł to uwagą, że miejscem i czasem dawny obowiązek jego od Uniwersytetu Warszawskiego oddalony i trudno te dwie różne rzeczy kojarzyć, że w swojem domowem pożyciu zamknięty, prawie nie zna uczniów warszawskiego uniwersytetu, a jeżeli ma to szczęście, że jego imię jest gdziekolwiek użyte, los mu to zjednał, a nie własne staranie.

Pytał Wielki Książę, gdzie on się pierwszą noc powstania znajdował? „Przy łożu ojca mego dogorywającego“ odpowiedział Lelewel: „bo właśnie tejże nocy na moich rękach życia dokonał“. Pod koniec jeszcze rozmowy jeszcze Wielki Książę

obrócił się do Lelewela i powiedział, że w Warszawie już i klub się zawiązał. „Tak jest", odpowiedział Lelewel: „nawet mnie swoim ogłosił prezesem". Lecz te mniej znaczące szczegóły mniejby znaczące były, gdyby delegowani osobne swoje z księżną Łowicką albo z Wielkim Księciem rozmowy opowiedzieli, z takich rozmów jedynie o jednej z opowiadania Lelewela wiadomo jest.

Pod koniec długich rozmów i spisania konwencji księżna Łowicka raczyła osobno przemówić do Lelewela, skłoniona do tego przez księcia Lubeckiego, rozmowa ta była w języku polskim. W tej Lelewel przekładał, jak płonne są podejrzenia, aby miał przeciw Rosji mieć jakie niechęci i sam zamięszania wzniecać, że owszem chlubi się literackiemi stosunkami swemi z uczonymi rosyjskimi i cieszy się znajomością niektórych Rosjan, ale ze swego spokojnego życia poglądа na stosunki narodów polskiego i rosyjskiego. Postrzega w rozwijającem się powstaniu narodowem nie powstanie na króla ani na naród rosyjski, który, jeśli chce, może się bratnim polskiego nazywać, ale przeciw polityce rosyjskiej, która od tak dawnego czasu naród polski gnębi. Przekładał, jak dalece w postępowaniu swojem Rada Administracyjna całej usilności dokładała, aby interes narodu w związku z królem utrzymać, w nadziei, że król wejrzy w potrzeby i cierpienia narodu, że tylko prędkie oczekiwaniom zadosyćuczynienie może zjednać umysły; że to jawiące się poruszenie stanie się poruszeniem całego narodu, również czującego, a to uczucie księżna jako Polka pewnie oceniać umie. Przekładał, że się przebrała miarka cierpliwości. Cesarz Aleksander czyli to łudził, czyli szczerze obiecywał spoić gubernje polskie z Królestwem, ale utrzymywał naród w nadziei i oczekiwaniu. Teraz cesarz Mikołaj po koronacji listem wprawdzie prywatnym, ale publicznie ogłoszonym, odjął tę nadzieję, i czegóż więcej naród miał oczekiwać, cóż mu czynić pozostaje? Upewniała księżna Łowicka, że, kiedy Wielki Książę z cesarzem o gubernjach polskich mówić będzie, zacznie od przypomnienia, jak tym krokiem w narodzie polskim przykrą uczynił sensację. Lelewel przekładał dalej, że, mieszkając wiele lat w gubernjach polskich, jeżdżąc corocznie na Wołyń, widzi pogarszający się los mieszkańców, że szczególniej za panowania Mikołaja wszystko się pogorszyło: intolerancja narodowości, intolerancja religijna i w administracji, wycieńczenie

sił fizycznych i moralnych gnębi tamte prowincje. Czyliż Polak, patrząc na ten ucisk ziomków, może to ozięble znosić? Odwołuję się do samej księżnej uczuć. Nie przeczyła temu księżna, utrzymując, że jej męża, Wielkiego Księcia, los gubernjów obchodzi i że nieraz życzył, aby były z Królestwem połączone. Przyznawał Lelewel, że bądź przypadkiem, bądź ze stosunków swoich z różnemi osobami, to od generała Wincentego Krasińskiego, to od innych osób wie o tej Wielkiego Księcia życzliwości, ale że dziwnym zbiegiem okoliczności wtedy Wielki Książę objawiał to życzenie swoje, kiedy tego polityka dworu petersburskiego nie życzyła sobie; a kiedy ta zamierzała łączyć gubernje polskie z Królestwem, wtedy mu się to nie zdawało i był przeciwnym. Lecz, jak to było, mało kto wie o tem, a naród zniecierpliwiony poczyna się z bronią w ręku o swój byt upominać. Wspomniała księżna Łowicka o przeszkodach. Na to przyznawał Lelewel, że widzi wielkie trudności, a pewnie są większe, których ocenić nie zdoła, ale mniema, iż Cesarz mógłby znaleźć środki, któreby go z trudnego położenia wydobyły. Niech dozwoli, aby pełnomocnicy narodu polskiego z pełnomocnikami rosyjskimi o to się rozmówili, a pewnie wszystkie trudności z siebie zrzuci i postawi się za pośrednika między dwoma narodami. Obiecywała księżna Łowicka, że wszystkie te uwagi mężowi swemu Wielkiemu Księciu powtórzy, i zapewniła, że Wielki Książę będzie przed bratem tłumaczem i pośrednikiem narodu polskiego, tylko o cierpliwość prosiła. Na tem ta konferencja osobna miała się ku końcowi, kiedy koło godziny 8-mej nastąpiło pożegnanie i powrót tyle wstrzymany, ile zatrzymywali przy Wielkiem Księciu zostający Polacy, przyskakujący do karety, a żądający, aby im rozkazy nadesłane były do przejścia pod komendę Chłopickiego.

Nazajutrz rano 3-go grudnia, zaledwie się Rada Administracyjna gromadzić poczęła, przypadł adjutant Wielkiego Księcia Władysław Zamojski z wiadomością, że Wielki Książę opuścił wojsko polskie przy nim będące i sam z pod Warszawy z rosyjskiem precz ustępuje, polegając na prawości narodu polskiego, że mu wymarszu z kraju nie wzbroni. Rada Administracyjna ogłosiła odezwę, wzywając, aby przemarszu nikt nie trudnił. Nastała stąd wielka radość, która pomnożoną była przybyciem

generała Szembeka, którego pułk w tejże chwili do Warszawy przybył. To generała Szembeka ze sprawą rewolucyjną powstania połączenie się stało się tem ważniejszą rzeczą, że zdecydowało całe wojsko; nadto ukazanie się Szembeka na klubie, zapisanie się do niego i przemówienie niezmiernie ogniste myśli uśmierzyło.

Zjawiły się jednak narzekania i krzyki, że tyle zbrojnego wojska rosyjskiego, konie, artylerję i samą dostojną osobę, zakładnikiem być mogącą, z kraju wypuszczono; zjawiły się nalegania prędszego uzbrajania się, narzekania na opieszałość Rady Administracyjnej, ubolewanie, że dotąd kroki wojenne nie rozpoczęte.

W kłopocie nieustannym Rada Administracyjna zdecydowała ustanowić Rząd Tymczasowy, a sama pójść do spoczynku. Książę Lubecki przedsięwziął ograniczyć się zatrudnieniami swego ministerjum. Akt był napisany, na członków wybrani: książę Adam Czartoryski, generał Pac, kasztelanowie Kochanowski i Leon Dembowski, posłowie Lelewel i Władysław Ostrowski, do których wkrótce potem przybrany książę Michał Radziwiłł. Utrudniło wykończenie tego ustanowienia wejście wojska i prezentowanie generałów Wincentego Krasińskiego i Kurnatowskiego, a ku wieczorowi brak osób z Rady Administracyjnej do podpisania, gdyż nie wypadało, aby książę Czartoryski powołanie siebie samego na prezesa rządu tymczasowego podpisywał jako prezydujący Radzie Administracyjnej, a wojewody Walentego Sobolewskiego nie było. Rzecz przeto do rana odłożono i cichy bezrząd pozostał na całą noc.

Rano 4-go grudnia akt ustanowienia Rządu Tymczasowego nie mógł podpisów Rady Administracyjnej uzyskać, nietylko z tego powodu, że prezydującego wojewody Walentego Sobolewskiego nie było, ale że ministrowie Mostowski i książę Lubecki obecni, wyraźnie podpisów odmówili. Zniewoleni tedy byli członkowie, do Rządu Tymczasowego powołani, sami się ustanowić, na tej prawnej zasadzie, że kiedy Rada Administracyjna porzuciła swą władzę, oni, jako z Rady Administracyjnej wynikający, w Rząd Tymczasowy zamieniają się.

Zaledwie ta rzecz ułożona i ukończona była, wchodzi generał

Chłopicki i, wynurzając swoje nieukontentowanie z niekarności wojska oraz z wrzasków klubowych, zrzeka się swego dowództwa, a wpadając w uniesienie zbyt gwałtowne, wstępuje do przedsieni. Śpieszą za nim członkowie rządu i generałowie obecni proszą, aby nie opuszczał sprawy powszechnej. Stoi jednak generał Chłopicki przy swojem, gwałtowne jego wzruszenie przywodzi go o słabość tak, iż śpiesznem krwi puszczeniem ratować wypadało. Przypadek ten nie mógł być tajny przed publicznością, wzbudził litość i obawę, aby utalentowanego nie stracić wodza; akademicy, wielka część wojskowych i ogół opinji stał mu się przychylny. Ścigano tych, którzy się poważyli co zdrożnego o generale Chłopickim powiedzieć, a nadewszystko Maurycego Mochnackiego, o którym fałszywa powieść rozbiegała się, jakoby w osobistej rozmowie miał niegrzeczność generałowi powiedzieć.

Dnia 5-go grudnia siedział Rząd Tymczasowy nad zwykłemi rozporządzeniami wojennemi i zbrojnemi, kiedy książę Czartoryski i Niemcewicz odwiedzili generała Chłopickiego, nakłaniając go do wzięcia nazad dowództwa. Były nadzieje, że się nakłoni. Wtem około godziny 2-giej z południa Niemcewicz skądsiś dostał akt, obwieszczający, że generał Chłopicki bierze tytuł i władzę dyktatora. Zdumienie było powszechne. Opieranie się temu zdawało się wzniecać rozerwanie powszechnego interesu. Śpiesznie wygotowano nową nominację na wodza naczelnego, która mu udzielała władzę prawdziwie dyktatorską, w nadziei, że go wstrzyma od arbitralnego kroku, i tę mu posłano. Godziny jego przybycia nie było wiadomo. Lelewel wybiegł na krótki czas na kondukt ojca swego i nie był obecny, kiedy generał Chłopicki po raz pierwszy w mundurze wpadł do sali, gdzie Rząd Tymczasowy zasiadał, pułkownik Sobieski, liczni oficerowie zatrzymali się w innych salach. — „Poważono się", wyrzekł: „przysłać mi ten papier" — i cisnął na stół nowotną nominację; powiedział, że nie potrzebuje, i oświadczył, iż bierze sam dyktaturę do tej chwili, w której izby połączone sejmować rozpoczną, co w kilkanaście dni ma nastąpić. Nie czekając niczyjego przymówienia się, pośpieszył na przegląd licznych pułków, na Placu Marsowym zgromadzonych, gdzie swoje objęcie władzy oznajmił



Wielki książę Konstanty Pawłowicz.

Mniemano powszechnie, że mu ten tytuł i władza od Rządu Tymczasowego nadane były, i z tego cieszono się niezmiernie. Nazajutrz Dyktator zawiadomił Rząd Tymczasowy, że go z tym tytułem zostawia, począł mianować zastępców ministrów, powołał dawne władze do czynności i wszystko na głos ojczyzny w ścisłą skojarzyło się zgodę i jedność.

ROZDZIAŁ II.

BIEG POWSTANIA. — DYKTATURA.

W pamiętnym dniu 29-go listopada mała garstka młodzieży poruszyła wojsko w stolicy stojące i pospólstwo, a wkrótce i cały naród do działania rewolucyjnego. Czyli to rzeczywiste, czy płonne były obawy, ale na wiarę zasłużyły, że miljonowe sumy już do Petersburga transportować poczęto na wojenne Rosji potrzeby, że wojsko polskie z rosyjskiem ma z początkiem grudnia ku Renowi ruszyć. To były główne pobudki, aby dłużej nie odwlekać ukartowanego oddawna powstania. Co mówiono o trwogach w zmowę wchodzącej młodzieży, aby zdradzoną i skompromitowaną nie została, to były próżne gadaniny, tej obawy właściwie nie było, podszczuta młodzież, szkolna intrygą policji i u Karmelitów osadzona, była wprawdzie gałązką całości, ale tak dalece odciętą, że ogółu narażać nie mogła. Puszczano różne plotki, aby lepiej umysły przygotować lub jątrzyć.

Zmownych i plany układających osób widoki były rozmaite, nieraz fantastyczne. Potrzeba poniekąd pewnego większego i ogromniejszego celu, żeby czego mniejszego dopiąć. W umyśle młodzieńczym żwawiej się takie cele roją. Ale młódź polska szukała rad starszych rozmaitym sposobem. Lelewel nie był w ich zmowie, ale, ciągle przemieszkując w Warszawie, był im pod ręką. Różnym sposobem potocznie wyrozumiewali jego zdania i tworzyli ostateczne pomysły, w których jednak nie ze wszystkiem czerpane wyobrażenia przyswajali.

Lubo do działania równie młódź z Galicji jak z Litwy należała, jednakże przekonali się, że nie należy zaczepiać ani Galicji ani Poznańskiego, to jest ani Austrji ani Prus, bo jest zgodniej z polityką Europy, sąsiednie państwa szanującej. Ale

główną ich myślą było wyrzucić precz z Królestwa wojska rosyjskie, odzyskać na Rosji polskie gubernje Nie mieli oni w tem nic przeciw Rosjanom, zamierzali owszem powoływać naród rosyjski, aby o swoje prawa upominał się u dworu i familji panującej. Szło im o byt i prawa narodowe. Czyli w tem ma pozostać jaki z rosyjskim narodem lub z Mikołajem związek, czyli ma nastąpić niepodległość, tego rozwagę i decyzję dalszemu czasowi zostawiono w przeświadczeniu, że to jest ostatecznym celem każdego Polaka, o tem zadecyduje zjawiający się zapał i siła, o tem wyrzecze sejm i naród. Bo wzniecający rewolucję nie mieli na celu wynosić się i w tym widoku władzę obalać albo narodem się nazywać, ale zamierzali obudzić wojsko i naród do czynności,wywołać ludzi,znaczenie mających, do kierowania powszechnej sprawy i oddać ją w ręce narodu, czyli reprezentacji sejmowej, któraby była woli i potrzeb narodu tłumaczem. To były cele, o nich aż nadto dobrze wiem, a te w skutku świetnie się objawiły.

W zacnem uniesieniu młode umysły sądziły, że jednej nocy rozbroją Rosjan, że nazajutrz opanują Modlin, że, nie mając poco bawić w stolicy, za dni trzy lub cztery już będą pod Białymstokiem swoje kokardy ziomkom Litwinom przypinać, że naród i każdy obywatel duszą i sercem przystąpi do ich powstania. Nie zawiedli się na oczekiwaniu, bo naród z całą ochotą chwycił się ich powstania, ale się nie dobrze z czasem obliczyli. W nocy rzecz z Rosjanami końca nie wzięła, wyprawy do Modlina uczynić nie było podobna, dzień cały następny nie było widać upragnionego wodza Chłopickiego i stolicy nie podobna było porzucać, gdy obywatele miasta,zdziwieni zdarzeniem,z oziębłością i z trwogą na powstańców poglądali.

Zajęcie się tą sprawą przez księcia Lubeckiego jeszcze więcej postać rzeczy zmieniło. Książę Lubecki poruszył do działania Radę Administracyjną. Rewolucjonowała się ona, przenosząc się do gmachów Banku, obraziła rewolucję pierwszą odezwą. Groźbami zniewolona więcej jeszcze rewolucjonowała się, a lubo jej działalność przechodziła w Wydział Wykonawczy, a potem w Rząd Tymczasowy, zawsze to było, że władza rządowa postępowała niejako z rewolucją. Sprawił to wszystko Lubecki.

Ale skoro się to stało, że rewolucja zupełnie wybuchnęła, podniosły głowy żądania niepodległości, zerwania z Rosjanami i z królem, wywrócenie wszelkiej legalności a dźwignienia praw ludu, nawet targnięcie się na Galicję i Poznańskie. Z innej strony obawa, ażeby zbytecznie od postanowień dyplomacji europejskiej i od Rosji nie odpaść, przeważała w rządzie. W klubie objawiały się owe ultra-rewolucyjne myśli i groziły działaniu powolniejszemu rządu. W rządzie nie dały się lękliwe uczucia wytępić. Z tego powodu, że rząd rewolucjonował się, zjawiła się utarczka między działaniem rządu i wolą powszechną, między legalnością i rewolucyjnością. Rząd, jakikolwiek był, czy Rada Administracyjna, czy Wydział Wykonawczy, czy Rząd Tymczasowy, zachowywał jakiś wątek legalności, z charakteru więc swojego obstawał za legalnością, ile tedy mógł, hamował postęp rewolucyjny, kiedy ta z karbów legalnych występowała, a starając się utrzymać swój byt, postać swoją odmieniał i, co mógł rewolucyjnego, to legalizował i na stanowisko legalne wracał. Nie był on przez to wbrew przeciwny rewolucji, ale nią powodował i jej rozwijanie się łagodził.

Na tę drogę wyprowadził działanie rządowe książę Lubecki, dość prędko zasiadłszy w rządowem działaniu. Lelewel nie był od tego w nadziei, że to łatwiej każdego czynność przynęci. Inni członkowie rządu nie odstępowali od tych zasad, mniej jednak publiczną uwagę na siebie zwracali, czczono cnoty Niemcewicza, cieszono się rewolucyjnem czuciem Władysława Ostrowskiego, miano wzgląd niemały na znaczenie i zalety Czartoryskiego, nie umiano dość ocenić wielkiej Leona Dembowskiego czynności, a celem głównym, zatrudniającym opinję, byli Lubecki i Lelewel. Lubecki miał przeciw sobie uprzedzenie powszechne i powszechną nieufność, wszakże znano jego niemałe dla kraju usługi; posiadał on niemało śmiałości i zimnej krwi, w każdym razie aż do gadulstwa konwinkować usiłujący, zdawał się być istotnie potrzebnym. Powtarzał Lubecki, że Lelewel jest niezmiernie rządowi potrzebny, że bez niego niczegoby dokazać nie można, i postępowaniu Lelewela potakiwał, jednak po powrocie z Wierzbna Lubecki nieco ostygł i stał się mniej żywym w wdawaniu się w sprawę rewolucyjną, a z działania rządowego wymykał się.

Lelewel, człowiek z bardzo szczupłą fortunką, z której dochód zaledwie zdołał przystojnie jego pierwsze potrzeby pokryć, zjednał sobie imię na drodze naukowej i autorskiej, z której nie szukał pomnożenia dochodów. Pozyskał on wielką u młodzieży wziętość i zaufanie. Przystępny i otwarty, nie daje się ostatecznie zbadać. Ani żalem ani radością nigdy się nie unosi, smutne zdarzenia równie i z rozwagą przyjmuje, jak najpomyślniejsze. Jedna namiętność w nim panuje, oburzenie i gniew na fałsz i zdrożności. W prywatnem postępowaniu widzieć można gwałtownie wybuchające to uczucie jego, w publicznem działaniu jest panem siebie, rzadko wybuchnie, hamuje, powściąga, tłumi. Zdań swoich nie narzuca, kiedy się co dzieje, co mu się niestosownem zdaje, dopuszcza rozwijanie się tego, dopóki się samo nie zdyskredytuje. Stąd pospolicie z początku więcej patrzy, niż działa, przeciwnościami nie zraża się i celu dociera. Nikt nie wątpi o jego prawości i o patrjotyzmie. Wziętość, jaką sobie zjednał, już była na zawadzie arystokratom, kiedy rewolucja na swe pole z pełnem wywiodła go zaufaniem. W nocy z dnia 29, kiedy czuwał przy łożu konającego ojca, po trzykroć tłumnie do jego domu dobijała się zwycięska młodzież, wywołując go, aby śpieszył między strzały triumfu i radził. Nie godziło się jemu być na ten głos obojętnym, ale niechaj nikt nie sądzi, ażeby krzyki i wywoływania rewolucyjne wprowadziły go w grono osób, sterem rządu kierujących. Winien on to przychylności i obiorom obywatelskim, które go na sejmiku żelechowskim obrały posłem, a na sejmie 1830 r. wybrały do komisjów sejmowych i na czele jednej z nich postawiły. Z tego to powodu wszedł z dwoma innymi kolegami do rządu i postrzegł w osobie swojej skojarzony interes rządu i rewolucyjny, kiedy klub rewolucyjny zrobił go swoim prezesem.

W podwójnem tedy położeniu znajdował się Lelewel. Gdyby szedł środkiem, gdyby był moderatem, nie odpowiedziałby celowi ani powszechnemu uczuciu, ale nie zasłużył na ten zarzut, gdy strony sprzeczne kojarzył i do narodowego celu zwracał. Starał się obie strony wyrozumieć. W rządzie ostrzegał, powoływał członków do zadosyćuczynienia rewolucji, ile być mogło legalnie, wyznawał jednak, że był w stanie skłonić do kroków, głos powszechny uspokoić mogących. Przeciwnie rewolucyjnym

ludziom przekładał środki dojścia do celu i jednał powolność. Mówił to z mocnego przeświadczenia, że nie wszystkie umysły równie usposobione do wolności, trzeba dać czas do rozwagi, nagłością i napaścią odstręczyć możemy, trzeba owszem zostawić legalne środki do przystąpienia do rewolucji. Dla tych, których myśl niedosyć do rewolucji usposobiona, trzeba ich przynęcić i jedność skojarzyć; zawsze coś legalności zachować potrzeba, ażeby nieść drogi dla wszystkich do dalszego postępu. Bez wątpienia, że temi środkami ułatwione zostało potrzebne narodu w Królestwie powstanie.

Lecz w stolicy, gdzie było ognisko rewolucji, w pierwszych razach więcej, niż gdziekolwiek objawiała się niewinność szybkiego działania rządowego, natłokiem drobnych spraw uciśnionego, już to z zaniedbania się władz, na wypadek niespodziany nieprzygotowanych, już to przez natłok interesów i zapałów osób pojedyńczych, które ustawicznie cisnęły. Stąd wynikało niecierpliwienie się, które się objawiało w pospólstwie przez krzyki i natarcia na dom posiedzeń rządowych, w klubach przez gwałtowne na rządową opieszałość powstawanie, w wojsku samem przez głośne w klubie, a ciche między sobą narzekania. Stał żołnierz z całem poświęceniem się sprawie narodowej na straży pod domem rządowym, a zbiegać wypadało do niego, aby chwila oburzenia uczuć jego nie wprowadziła bagnetów do sali rządowej.

Nie trudno było rządowi wiedzieć o swoich obowiązkach, że, stojąc przy legalności, powinien był obstawać przy konstytucji i przy królu; żeby temu odpowiedział, wypadało mu szukać dróg prawnych i traktatów. Ale musiał odgadywać cele i zamiary rewolucji, która, nie przyszedłszy do swej dojrzałości, nie mogła stanowczo z nimi sama się objawić; musiał odgadywać wolę, życzenia i potrzeby narodu, który powstawał przeciw nieprzyjacielowi narodu polskiego, a w jakim to czynił sposobie, także nie wiedział i objawić przed sejmem nie miał sposobności. W tej niepewności łatwo rząd w niektórych razach mógł oczekiwaniu rewolucyjnemu odpowiedzieć, bo rewolucja przeciw nieprawości rządowej powstała. Kiedy więc co na drogę konstytucyjną naprowadzał, kiedy kogo na opinji upadłego usuwał, otrzymywał oklask powszechny. Lecz kiedy przychodziło do utrzymania

związków z królem, w tym razie trudniej było rozerwanym wyobrażeniom zadosyćuczynić; kiedy przyszło walczyć z polityką rosyjską, w tem najtrudniej było rząd poruszać.

Rząd wprawdzie działał, ale milczał, do odezwy upoważnionej powszechnie, odezwy, którаby wyrzekła, że to jest sprawa narodu, od Prosny do Dniepru zamieszkałego, niepodobna było skłonić. Nadaremnie Lelewel nastawał, aby rząd objaśnił, że to nie jest Królestwa samego, ale Narodu całego, część Rosji składającego, powstanie, nadaremnie upewniał, że widzi jak na dłoni, że to jest istotne życzenie sprawców rewolucji, którzy ją mogą silniej rozwinąć; nie mógł u rządu tego dokazać, tyle rząd był niezdecydowany, pomimo trwogi, w jakiej nieraz zostawał, bo zniecierpliwienie się umysłów nie przestawało zawichrzeniem grozić.

Lelewel niezmiernie brał do serca sprawę gubernjów polskich, wytoczył ją i popychał, bo był jak najmocniej przekonany, że to był główny cel nietylko rewolucji, ale powszechnych w uczuciu narodowem życzeń, bo wiedział, jak niesłychany jest tamtych gubernij ucisk, jak odjęte sposoby powstania, jeśli im bratnia dłoń pomocy nie przyniesie, bo tak świetne powstanie, takie uzbrojenie, jakie w Królestwie przedsięwzięto, a stąd także wysilenie nie dla kilkuset szpiegów lub nic wartych urzędników podjęte być może, ale dla czegoś więcej; bo, przypominając powoływanie narodu polskiego przez Aleksandra, aby o swej restauracji myślał, przeświadczony był, że w takiem upominaniu niema nic przeciw konstytucji, jeśli, stosownie do działań rządowych, nie będzie zrywane ani z królem, ani z Rosją, ani z rosyjskim narodem, bo naostatek polityka Europy nie może nic przeciwko temu, owszem, odwołując się do Kongresu Wiedeńskiego, o instytucje narodowe w gubernjach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza nie pozwalała się mięszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperjum rosyjskiego wcieloną, a zatem powstanie polskie i zatarg o gubernje dawnej Polski nie mogły być w polityce Europy inaczej uważane, tylko jako domowe wewnętrzne w Rosji zatargi i wojna. Tak sądził Lelewel, a lubo sprawa ta przez rozmowę z Wielkim Księciem w druk publicznie wytoczoną była, nie mógł tego po rządzie dokazać, aby w jakiej bądź odezwie o tem publicznie

wspomniał. W raporcie nawet Rządu Tymczasowego, który miał z sobą do króla jadący do Petersburga książę Lubecki wziąć, zaledwie i to nie bez oporu i wymusu, wzmiankę o tej sprawie narodowej wyjednał. Książę Lubecki dużo o tem rezonował i popierał Lelewela argumenta, ale w raporcie, od Rady Administracyjnej wygotowanym, o spojenie gubernij polskich z Królestwem nic nie powiedział.

Miał książę Lubecki jechać wspólnie z Władysławem Ostrowskim do Petersburga, aby królowi, którego rząd się nie wyrzekł, zdać raport zdarzeń, zanieść mu żale i żądanie narodu, wyjaśniając, że to powstanie jest narodowe. Władysław Ostrowski miał najmocniej sprawę gubernij popierać. Lecz wyjazd ich odwlókł się z powodu wzięcia dyktatury przez Chłopickiego.

Tymczasem, jak w ciągu rządów Rady Administracyjnej, tak w ciągu zasiadania Rządu Tymczasowego i w ciągu dyktatury samo Królestwo nie przestało się do pewnego stopnia rewolucjonować, ale tylko Królestwo. Upadło w nim szpiegostwo i z nim skojarzone złodziejstwo, upadła cenzura i policja szkolna, ustała uciążliwość kwaterunkowa stolicy, sądy administracyjne wstrzymane, sekatury władz, obywatelstwo dotykające, ucichły, arbitralne niekonstytucyjne podatki uchylone, jako to: żydowskie biletowe całkiem skasowane, liwerunek podobnie, monopoljum wódczane wstrzymane i zamienione na dawne cło sejmowe, urzędy niekonstytucyjne zwinięte, ponawianem rozpatrywaniem budżetu zaprowadzona oszczędność przez uchylenie rozlicznych urzędów mniej potrzebnych, przez umniejszenie wyższych pensyj; urzędnicy zbyteczni potracili miejsce, urzędnicy, tracący zaufanie powszechne, albo swój obowiązek ladaco dopełniający, zawieszeni lub usuwani, na ich miejsce inni wchodzili, albo obywatele lub posłowie zastępstwo osierociałych urzędów przyjmowali, a w całym kraju uzbrajanie się stało się powszechne, doprowadzenie linjowego wojska do 100.000, nadto postawienie drugie tyle pod broń czynną stało się powszechnem upragnieniem i tym końcem wielkie ofiary i poświęcenia się czynione.

Trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia zapał posunięty został! Od młodzieży szkolnej do starych, kalectwem dotkniętych rwie się każdy do broni. Na hasło ojczyzny każdy w sobie



Joanna z Grudzińskich księżna Łowicka.

pokrzepione siły czuje, każdy się jednoczy i do wspólnego przystępuje działania. Duch ten prędko się po kraju rozszedł. Nie bez tego, aby wyjątków od tego nie było, ale on przeniknął wszelkie klasy ludzi, wszystkie ustronia Królestwa, najlepszym dowodem jedności ducha był wymarsz Wielkiego Księcia z całą armją swoją. Były myśli, były żądania wielu, aby z trudnego Rosjan i Wielkiego Księcia położenia korzystać, ale gdy rządowe władze nie chciały tej myśli podzielać, wolnym krokiem Wielki Książę z Rosjanami swemi przez całe Królestwo ku granicy rosyjskiej krążył i postępował bezpiecznie, ale zaniedbany, bez żadnej obawy, ażeby mógł kogokolwiek czy z wojska, czy z cywilnych na swoją stronę zbałamucić, zdeboszować.

W tem powszechnem poruszeniu ledwie nie każdy w mniej więcej trudnem i niedogodnem znalazł się położeniu. Wszakże każdemu jakiś ciężar spadł z ramion, każdy jakiejś doznał ulgi, co go dziwnem i miłem przejęło uczuciem, w każdym zjawiła się jakaś dotąd nieznana wesołość, pogoda, ufność i zaspokojenie. W pospólstwie żywość i wesołość. Wśród ustawicznego szczęku przypasanego oręża, wśród śpiewów i tańców, wśród zgiełku ulicznego nie słychać było o przypadkach, nie wydarzyły się kradzieże dawniej tak powszechne. Stolica napełniała się przypływem zewsząd ściągającego ludu na czas przyjezdnego, wystawiała obraz większej, niż zwykle, ludności, ściągało się wojsko, a jednak kwaterunek nie uciężał i wcale go nie było. Urzędnik, który czuł na sobie ciążący zarzut, tracił dochód, nie śmiał narzekać, los swój z rezygnacją przyjmował, zasłużony i uczciwy urzędnik doznał nie jeden umniejszenia dochodu z umniejszeniem pensji lub zwinięciem miejsca, a z pogodnym umysłem temu poddawał się uszczerbkowi. Kto żyw, jakimkolwiek sposobem starał się być czynnym. Cały kraj w ruchu do broni, a tłumy do posług cywilnych. Obywatele, wyręczając niepewnych lub słabo działających urzędników, podejmowali ich urzędy bezinteresownie, bez żadnej płacy, narażając się na niemałe z tego zastępstwa wydatki. Znajomy czy nieznajomy, skoro się spotykał, był znajomym, przemawiał otwarcie i ściskał z całą szczerością ziomka. Nikt nie śmiał czynić powstaniu zarzutów, każdy widział, że się dobrze stało; nikt się nie lękał, co z tego wyniknie, każdy przyszłością się cieszył i w swoje

siły wierzył, wzajemna ufność i jedność kojarzyły się na hasło ojczyzny.

Dlatego na hasło ojczyzny przylgnęło wszystko do Dyktatora. Wystawiał Dyktator wyraz spójni i jedności, wyzywał powszechne zaufanie, które mógł zjednać talent Chłopickiego. Józef Chłopicki zjednał sobie imię i sławę na polu wojennem. Usunięcie się jego ze służby czynnej, ciągła Wielkiego Księcia niełaska wzmagały ku niemu narodowe zaufanie. Mieszkał on w stolicy w ustroniu, mało z kim zażyły, w sposobie jakby zaniedbywał sprawę publiczną i mało dbał o wziętość swoją. Do utrzymania się nie brakło mu dostatniego funduszu, a cichy odgłos upewniał, że szczodra ręka bogatej Polki obdarzała go znacznym dochodem. Obracały się ku niemu oczy narodu, powtarzano, że to będzie przyszły wódz narodowego powstania. Jak się niedbały o sprawę tę w ustronnem życiu swojem pokazywał, tak również w pierwszym momencie, kiedy go głos powstańców do dowództwa powoływał. Ledwo z kryjówki wydobyty stanął na czele siły zbrojnej, nie bez widocznej niechęci rozkazom i życzeniom zadosyć czyniąc. Prędko objawił swój humor, który mógł odstręczać, przerażać, a jednak jakaś ufność do rodaka każdego doń przywiązywała. Inszym on jest w czasie wojennej potrzeby, w czasie boju samego. Wtedy widzieć go, pełnego zimnej krwi, umysłu spokojnego, z żywem zajęciem się i przenikliwem zatopieniem w krwawej walce, widzieć w nim, jak powiadają, człowieka natchnionego bez namiętności. W innych stanowiskach życia swojego, przy manjerze uprzejmego ale rubasznego żołnierza, wielkiej jest powolności i chętnie rzecz rozważa, jeśli jeszcze swego ustalonego zdania nie ma, a obraża się i gwałtownie wybucha, jeśli doznaje przeciwności i oporu w tem, co zamierzył. Uparty i zacięty, ani na krok od swego nie odstąpi, zapalczywy i gwałtowny, do najwyższego stopnia gniewem się unoszący i w zniecierpliwieniu nie mogący znieść żadnych zawad. Z tego temperamentu obstaje on za prawem i legalnością, sam z siebie ofiarę największą chętnie uczyni, byle prawom i przepisom zadosyć uczynił, ale chce być wyższy nad prawo, posiadać większą moc, przez którąby mógł wszelką przeciwność powściągnąć. Stąd w dziwnej z sobą samym sprzeczności stawa, a żąda uporczywie nieograniczonej władzy, gotów

ją każdego czasu uzurpować nie dla dumy, nie dla chciwości panowania, ani dla sławy, tylko, że mu się tak zdaje; ale razem o nią nie dba i wzgardzi nią i porzuci, kiedy w tem uczuje niesmak, kiedy mu taki kaprys przyjdzie. Polacy podług niego są pełni zacnego uczucia, ale jeśli chcą od niego, aby ich na pole bitwy prowadził, potrzebuje koniecznie, aby posiadał wszelką władzę, aby mu się na łaskę zdali. Dyktatura jest jego własnym wymysłem, jego maksymą *aut Cesar aut nihil.*

Im więcej przeświadczał się, że jego talent wojenny staje się w mniemaniu powszechnem potrzebnym, tem śmielej mógł dopełnić uzurpacji. Choć odstręczał wstrętem do działania, choć ściągnął na siebie wrzaski i temi równie, jak nieszykownem dopełnieniem wydanych przez siebie rozkazów obraził się, wszelako mógł zatrwożyć groźbą porzucenia dowództwa, mógł chwycić uzurpatorczą ręką dyktaturę, tyle w jego talencie było zaufania, tak dalece wierzono, że nie powoduje nim żadna chciwość, tylko kaprys.

Kilkanaście dni jego dyktatury nie były takiemi, aby miały jego władzę umocować. Ściąganie części wojska do stolicy, rozstawienie w myśl jego w stanowiska militarne odporne, uzbrajanie się dalej pomykane, zostawienie Rządu Tymczasowego i jego działania w całości nie mogły być dostatecznemi środkami do zaspokojenia potrzeby rewolucyjnej, a tymczasem ustanie Klubu przez wzgląd, że się Dyktatorowi niepodobał, wymarsz wojska rosyjskiego z Wielkim Księciem i wysłanie księcia Lubeckiego, z którym na miejsce Ostrowskiego jechał Jan Jezierski, poseł garwoliński, człowiek dobry i z pięknem polskiem uczuciem, ale mający z bankiem i skarbem swoje ścisłe stosunki, a zatem nie mający dostatecznego znamienia niepodległości, aby mógł dość silnie w swej misji działać, nadto wydarzane nieszykowności, przez niecierpliwych upatrywane, jakaś opieszałość i w działaniu powolność, były główne przedmioty narzekań i dyskredytu, tak, iż dyktatura, powołując ustawicznie do praw, do konstytucji i porządku, zdawała się umarzać rewolucję, a wzięcie tytułu Dyktatora zdawało się kontr-rewolucją.

Książę Lubecki pierwszy po powrocie z Wierzbna wspomniał, że należałoby wysłać kogo do dworów obcych. Popierał Lelewel tem, że takiego agentów wysłania ani sam król za złe poczytać

nie może, owszem będzie to króla cieszyć, że rząd, w tym razie tego dopełniający, umie przez to zachować powagę i godność narodu, własnemu ze zbiegu okoliczności zostawionemu działaniu. Jakoż jak książę Lubecki, tak po niejakiej odwłoce byli wysłani agenci do Londynu i do Paryża i niejakie komunikacje z rezydentami paryskim i austrjackim nastały; wiedzieć o tem publiczność nie mogła, nie mogła tedy wyrozumieć, jakie jest działanie dyktatorskie w rewolucji nie Królestwa ale narodu. W aktach sądowych imię Mikołaja zachowane nie odpowiadało mniemaniu tych, którzy byli przekonani, że Mikołaj z narodem polskim zerwał. Pragnięto zaczepki wojennej, na którą się zanosiło w oczekiwaniu drugich, aby Mikołaj pierwszy zerwał. Była stąd żyjąca niespokojność umysłu, tymczasem zjeżdżali się posłowie na sejm i radzić poczynali.

Co mają robić i jak sejmować! nabawiało niejaką Dyktatora niespokojnością, że niejedność zdań może obrady utrudzać. Z kolei do narad weszło, co nastąpi po złożeniu dyktatorstwa i wodzostwa przez Chłopickiego. Coraz jaśniejsze zapowiadanie, że nadal Chłopicki nieinaczej wojsku przewodzić będzie, chyba jak Dyktator, oburzały uczucia wielu reprezentantów. A rozprawianie o tem obrażało Chłopickiego. Wyznaczone bez potrzeby i z ubliżeniem reprezentacji narodowej delegacje do obu izb od niego wyjawiały jego upór, że niczego nie odstąpi, albo wszystko ustanie. W Rządzie Tymczasowym rozważano, jakim sposobem i kiedy sejm się ma rozpocząć. Już Dyktator zamyślał go zwołać na dzień 18 grudnia, kiedy z manifestu, powołującego posłów do zebrania sejmu, wyrozumiano, że na dzień 18 grudnia sami zebrani we dwie izby reprezentanci wyrzekną o terminie zebrania sejmu, wyraźnym przepisem, skonwinkowany Dyktator na wolne izb wyrzeczenie przystał.

Nadszedł dzień 18 grudnia, o 5-tej z wieczora zebrały się obie izby, dla ciekawej publiczności w obu drzwi otwarte. W poselskiej wezwano posła Walchnowskiego, jako wiekiem najstarszego, aby prezydował; po niejakich dyskusjach, kiedy i jak ma się sejm rozpocząć, zgodnie wykrzyknięto, że zaraz dziś. Nie było oporu. Zatem konieczność wymagała obrać marszałka i zgodnem powołaniem bez niczyjej objekcji wezwany i zamieniony z miejsca swojego na miejsce marszałkowskie Władysław

Ostrowski, poseł piotrkowski, mianował sekretarza i otwarcie sejmu zagaił. Wraz wśród radosnych okrzyków uznano rewolucję i całego Królestwa powstanie za sprawę narodową. Też okrzyki i przez posłów i na gankach obecną publiczność wśród rozmaitych przymówień się powtarzały: „Niech żyje Polska cała i niepodległa i nasi bracia Litwini! ,,Następne posiedzenie na wtorek, na dzień 21 naznaczono; zaczem nastąpiło połączenie się izb, w których uwiadomiła izba poselska o swoich decyzjach. Przyjął je Senat i wspólnym wykrzykiem potwierdzono przyjęcie rewolucji oraz żądanie Polski całej i niepodległej. Prezydujący w Senacie książę Czartoryski kończył tę świetną sesję około godziny 9-tej wieczornej, zapowiadając powielekroć, że sesja następna we wtorek będzie otwarciem dziś uchwalonego sejmu.

Wedle życzeń Dyktatora miał on sam marszałka mianować, sejm otwierać i przy otwarciu dyktatorstwo połączonym izbom osobiście złożyć. Tak niespodziany początek, opowiedziany jeszcze przez samego marszałka Władysława Ostrowskiego wprawił go w niejakie podziwienie i zrządził pewien rodzaj nieukontentowania, bo mu odejmował satysfakcję dania inicjatywy narodowym obradom. Prędką jednak wziął decyzję i około północy akt złożenia dyktatury przesłał prezesowi senatu i marszałkowi sejmowemu.

ROZDZIAŁ III.

CHŁOPICKI Z LELEWELEM ZA PIERWSZEJ DYKTATURY.

Chłopicki i Lelewel nie byli sobie znajomi aż do czasu, w którym Chłopicki został wodzem naczelnym, a Lelewel wszedł do Wydziału Wykonawczego. Wtedy się spotykali i wtedy Lelewel, powodowany interesem sprawy powszechnej, przejęty mocnem o zdolnościach generała przeświadczeniem, a pewnie i szacunkiem dla cnót Polaka, o których w surowem wojaku wątpić nie chciał, zbliżył się do niego, zapoznał się i objawiał swe myśli i życzenia, co generał dobrze przyjmował. Lelewel na klubie mówił i obstawał za generałem Chłopickim, usiłując śmiało utrzymać jego kredyt, wziętość i w nim położone zaufanie.

W przemówieniu tem, patrząc na klubistów, na generała Chłopickiego oburzonych, zwrócił myśl do Dąbrowskiego, niewolnego od zarzutów, który jednak stanął na czele legij. Znali jego wady Polacy i znosili je cierpliwie, ceniąc wielki wodza swego talent. Tem wyrzeczeniem się siebie, zniesieniem przeciwności, a poważaniem talentu dochowali nam ułamki tułającej się ojczyzny i przywiedli je na własne nasze ziemie. Podobnie coś się dzieje dziś z generałem Chłopickim. Nie bez tego, aby generał Chłopicki nie miał się komu wydać przykrym, ale któż mu zaprzeczy, aby nie miał talentu, na którym całe nadzieje i losy narodu są oparte? Na nie zwracając baczność, znieść wypada niedogodność, a cieszyć się, że w tak ważnej narodu sprawie znajduje się zdolność, która może w pole powieść zwycięskie szeregi. Przemówienie to wśród bagnetów i błyszczących szabel dobrze było przyjęte.

Skoro generał Chłopicki wziął dyktaturę, tegoż wieczora Lelewel uprosił swych klubistów, aby chcieli wstrzymać swe zebranie przez dni kilkanaście, przez które aż do Sejmu dyktatura trwać będzie, aby Dyktatora nie drażnić, i łatwo od nich przychylenie się do tego wyjednał.

Nazajutrz rano Lelewel nie doszedł jeszcze do miejsca posiedzeń Rządu Tymczasowego, gdy, szukany wszędzie, powołany został do Dyktatora. Wziął go Dyktator do osobnego salonu i bardzo uprzejmie i obszernie oświadczył pobudki, które go skłoniły do wzięcia dyktatury, nie inne, tylko najmocniejsze przekonanie, że to będzie koncentrować powstanie i działanie narodu, że, pędząc życie w ustroniu i o niczem nie wiedząc od lat wielu, co się w narodzie i Królestwie działo, występuje dużo nieświadomy, osób nie znający, że się łatwo w swem postępowaniu i doborze mylić może, że zatem będzie potrzebował rady i pomocy, o które prosi, że wreszcie powierza Lelewelowi zastępstwo ministra oświecenia, pewny będąc, że dołoży usilności, aby zasady jego poprawić, skrzywienia sprostować, że to uczynił z najmocniejszem przekonaniem, iż przez to naród wielką odniesie korzyść.

Na te oświadczenia Lelewel odpowiedział, że jest powolny woli Dyktatora, gdy w tem widzi cel pożytecznej dla ojczyzny usługi, że wszędzie pośpieszy, gdzie narodowi i jego powszechnej sprawie służyć może, a chociaż nie może ufać usposobieniom swoim, wszelako, ile możności, nie zaniedba dokładać usilności, aby powołaniu uczynić zadosyć, oświadczył, iż, oddawna domowe życie wiodąc, do żadnych związków ani tajemnych towarzystw nie należąc, wcale niespodzianie do obecnych zdarzeń występuje. Doznał niemałego młodzieży zaufania, gdy przed wybuchem rzecz prawie jawna była. Nie z jednym przyszło mu potocznie o zbliżających się zdarzeniach mówić, ale do ich uknucia i dokonania bezpośrednio nie wpływał. Nie wie tedy, czyli zdoła w czem być radą i pomoc przynieść Dyktatorowi: lecz i w tym razie, skoro się to podoba, jest na zawołaniu, bo niczego ze swej strony dla sprawy powszechnej szczędzić nie będzie, i wszędzie pośpieszy, gdzie go głos ojczyzny powoła. Zaraz o niektórych szczegółach z sobą rozmawiali i w największem rozeszli się zaufaniu. Już wtedy przy pierwszej obszer-

niejszej rozmowie, rzucił Dyktator myśl, że to jest powstanie cząstkowe młodzieży; Lelewel zwracał uwagę, że go za narodowe uważać należy.

Zostawszy tym sposobem zastępcą ministra oświecenia Lelewel, nie było mu powiedziane ni na piśmie ani słownie z urzędu, aby go to od Rządu Tymczasowego usuwać miało. Doznał tylko od niektórych kolegów przymówek niejakich, że podobnoby nie wypadało zasiadać w rządzie, kiedy ministrem został, a gdy Lelewel ze swej strony zapytywał prezydującego i kolegów, że możeby wypadało mu zasiadanie w rządzie opuścić, otrzymywał odpowiedź, iż niema koniecznej usuwania się potrzeby. Pozostał tedy. A lubo rząd z woli Dyktatora podzielił się na trzy wydziały, z których każdy miał być z trzech członków złożony, i w jednym z nich, to jest organicznym i dyplomatycznym, był Lelewel z prezydującym sam bez kolegów, wszelako nieraz postrzegał, że jest zbyteczny.

Widziała jednak stolica, jak najlepsze między Lelewelem i Dyktatorem stosunki; ledwie nie codzień do Dyktatora przywoływany, doznawał zupełnego zaufania, a znalazł środki poznania skłonności Dyktatora. Między przedmiotami rozmowy bywała Litwa. Dyktator okazał się najchętniejszym w jej sprawie i pierwsze wydatki, tajemnie ruszone, obrócone były dla zbadania Litwy. Interes ten narodowy najmocniej Lelewela do Dyktatora przywiązywał.

Miał książę Lubecki do Petersburga jechać. Wyjazd opóźniały małe odwłoki, nareszcie niedostatek towarzysza podróży, do której nie było ochotnika. Szukano koniecznie kogo z izby poselskiej. Wezwany Jan Jezierski, poseł garwoliński, podjął się tej podróży. Przystał na nią Dyktator i księcia Lubeckiego z Janem Jezierskim wyprawił w podróż, wprzód do Wielkiego Księcia ku Brześciowi, aby u niego ułatwienie do podróży wyjednać, potem dalej do Petersburga. Wysłańcy spotkali się z Wielkim Księciem we Włodawie i wśród różnych opóźnień ku Newie zmierzali.

Niejeden głos w publiczności oburzał się na to wysłanie, chciano bowiem nie traktowania, ale wojny. Widział potrzebę wojny Lelewel, jednak w niczem wyjazdowi nie sprzeciwiał się, powtarzając, że za późno, a odwłoka coraz mniej potrzebną

podróż czyni. Przekonany był, że to wysłanie nie powinno wstrzymywać wylania się narodowej polskiej rewolucji za Bug i za Niemen, że co żywo należy rozwijać wojnę domową między królem polskim konstytucyjnym, a cesarzem rosyjskim despotycznym, w tem jedynie środek ocalenia może panowania Mikołaja wskazywał, a więcej jeszcze szybkie sprawy narodowej rozwinięcie się; odwoływał się tym końcem do powtarzanych od księcia Lubeckiego uwag, że zerwanie granic Niemna i Bugu i powstanie, w gubernjach polskich zdziałane, będzie nowym i wielkim argumentem do popierania sprawy litewskiej; powtarzał, że jedynie we własnych siłach nadzieje pokładać winniśmy, nie na politykę i sprzyjanie obce oglądać się, bo tego nie będzie, że przed rozwinięciem się sił naszych ani pomocy, ani nawet pieniężnych składek spodziewać się nie możemy.

Na to odpierano uwagami, że należy czekać, co w Petersburgu o nas powiedzą, należy wyrozumieć, jak sprawę naszą w Europie uważać będą, że nadto szczupłe siły mamy, braku broni doznajemy, niedość przygotowani jesteśmy, że naostatek spóźniona pora roku każe się ociągać. Dyktator począł czynić uwagi, że bez należytego uzbrojenia się niepodobna się do wojennych działań porywać, czynił swe postrzeżenia, że to nie jest narodowe powstanie, tylko poruszenie młodzieży, że nie widzi, aby Litwa i Wołyń podzielały zapał narodowy, kiedy pułki litewskie wojska rosyjskiego nie przechodzą na stronę polską. Lelewel przy każdej sposobności starał się na właściwy stan rzeczy baczność Dyktatora zwracać. Wszakże z boleścią postrzegał, że Dyktator trwał w uprzedzeniu swojem.

Tymczasem nastrojona plotka siała małe trwogi i roznosiła po kraju obawę niejakich gwałtowności, do których upewniano, że usposobiony był Lelewel, że on duchem jakobińskim przejęty gotów wieszać i ścinać. W stolicy samej mniej tego widać było: owszem ścisla jedność i zgoda z Dyktatorem była jawna. Opinja publiczna obydwom szczerze sprzyjała, obydwom jednostajne udzielała zaufanie. Gwardja honorowa akademicka była egzaltowana za sprawę dyktatorską, w nim jedyne zbawienie wszystkie pisma i głosy cywilne i wojskowe wskazywały. O Lelewelu nie wątpiła i przyjaźnią jego z Dyktatorem cieszyła się. Od konsula pruskiego Szmidta rozchodziły się o Lelewelu najpochlebniejsze

opinje. Portrety obydwu w publicznych miejscach obok siebie zawieszane, sławiła obydwu popularna poezja. Słowem najlepsza dla obu panowała harmonja, ale rozsławienie ich imion niepewną dla niej stawało się wróżbą. Niecierpliwiące się rewolucyjne umysły samem tylko uzbrajaniem nie mogły być zaspokajane: narzekano na opieszałość Dyktatora, sami nawet starzy generałowie przyznawali, że Dyktator niedość jest czynny, że paraliżuje zapał, byli z nich tacy, którzy wobec Lelewela utrzymywali, iż niema potrzeby na czele wojska stawiać biegłego taktyka, bo wojna będzie raczej partyzancką, lada kto ją powiedzie. „Obierzcie, mówili, jednego z cywilnych, zaufanie mającego, niech on stanie na czele rządu, a my, generałowie, chętnie mu wszyscy złożymy nasze generalstwa i pójdziem pod rozkazy młodych oficerów, których wojsko na dowódców wybierze. Nie braknie między młodymi utalentowanych, wojsko ich sobie niewątpliwie znajdzie". Tymczasem duch rewolucyjny bez obrażenia opinji podnosił imię Lelewela. Portret jego po schadzkach publicznych procesjonalnie obnoszono, na teatrze Rozmaitości dały się o nim słyszeć okrzyki: on jeden nas nie zdradzi! Szmer, tam okrzykowi towarzyszący, okazywał, że nie chciano podnosić jego sławy kosztem drugiego. Podówczas zjeżdżający się na Sejm posłowie miewali swoje przedsejmowe zebrania. Na ich roztaczały się różne przyszłych działań sejmowych widoki, na nich objawiała się chęć niepodległego, bez wpływu Dyktatora, izby poselskiej działania, na nich objawiły się niechęć i niespokojności z powodu żądania Dyktatora, że jeżeliby nadal sprawa wojenna powierzoną mu być miała, to nieinaczej, tylko w sposobie bezwarunkowej Dyktatury.

Bywał na tych zebraniach poselskich Lelewel i mało mówił: przeczuwał bowiem zmieniające się stosunki swoje z Dyktatorem. Gotów był jemu powierzyć władzę, którą już posiadał, i nawet za takiem udzieleniem obstawać, gdy tego będzie potrzeba, a w tych uprzednich poselskich naradach widział nie bez przyczyny oburzone umysły na dzikie żądania Dyktatora, które się coraz wyraźniej objawiały, a które nawet zaufanie ku niemu nadwerężyły. Podzielał z bliższego przeświadczenia się to chwianie się w zaufaniu sam Lelewel, ze wszystkimi przesuwającymi kolegami cierpiał, ale im rady udzielić nie umiał. Któżby się

poważył kolos ślepego zaufania publiczności obalać i reprezentację narodową na to narażać! Lelewel zaś tem się eksplikował, że, jako minister, Dyktatora kreatura, nie miałby zaufania, gdyby mówił za nim, byłby podejrzany o jakiś własny interes, gdyby mówił przeciw niemu. Nieraz dał uczuć, że koledzy słuszną mają przyczynę niespokojności. Pełni tej niespokojności posłowie i deputowani poczęli wysyłać do Dyktatora deputacje dla wyrozumienia jego; swoją niespokojnością pobudzili i Senat, że do takich deputacyj przyłączył i swoją. Lelewel znajdował to niestosowne, niepotrzebne, ubliżające godności reprezentacji narodowej, nawet szkodliwe. Jakoż przez te deputacje coraz drażliwsze stawały się reprezentantów z Dyktatorem styczności; Lelewel widział się być zniewolony do ściślejszego niekiedy milczenia. Bywał jednak u Dyktatora, o potrzebie, aby Sejm swe działania rozwinął, przekonać go usiłował; upewniał, że pójdzie najspokojniej, i że jemu, jakiej pragnie, władzy zupełnej udzieli, byle był cierpliwy i spokojnej rozwadze swój interes powierzył.

Pragnął zaś Chłopicki w swej dyktaturze władzy niczem nie ściśnionej: władzy wykonawczej militarnej i cywilnej i władzy prawodawczej tak, iż, jeśliby mu się podobało zmienić konstytucję, żeby to mógł uczynić. Żądał nadto wszelkiego nieograniczonego pełnomocnictwa do traktowania z mocarstwami obcemi i z Rosją bez żadnego do narodu odnoszenia się. Tyle ze swej strony czynił powolności, że pozwalał determinować czas na dyktaturę swoją. W obecnej chwili nietylko niepokoiły propozycje dowolnej zmiany konstytucji, co chęć samowolnego traktowania z Rosją.

Wtem przybył z Petersburga pułkownik Hauke dnia 16 grudnia, we czwartek. Niezwłocznie z listami, od niego przywiezionymi, udał się Dyktator do Rządu Tymczasowego, pytając, jak sobie z Haukiem postąpić? co przez niego odpowiedzieć? Opuścić go było powszechne zdanie, a co do odpowiedzi, wystawić rzeczy, jak są. Lelewel mocno popierał, że należy przytem wyraźnie i dobitnie powiedzieć królowi, że, jeżeli chce krwi rozlewowi zapobiec, niechaj niezwłocznie o losie gubernjów polskich wyrzeknie, upewniając Króla, że to jest rzecz nagląca. Zrazu począł czynić przeciw temu objekcje, czyli rządowi i Dyktatorowi w to się wdawać wypada? Dyktator sam wniosek odrzucał

i wpadał w pewny rodzaj oburzenia, gdy Lelewel swe zdanie lekko i dorywczo popierać przedsiębrał. Widząc to, Lelewel umilczał, lecz gdy po niejakim czasie Leon Dembowski potrzebę podobnego co do sprawy gubernjów polskich objaśnienia wyargumentował, znowu rzecz ta zgodnie potwierdzoną była. Lelewel śmiało dodał, że dobitnie Króla przestrzec wypada, że ta rzecz jest nagląca. Dyktator umilkł, zdawało się jednak, że humor przeciwny pozostał. Pod noc na sesję przysłał sekretarza Krysińskiego, który odczytał pismo do generała Rosena, oświadczył, że dotąd odpowiedzi do Petersburga nie zredagował, do czego nie miał czasu, chyba wygotuje ją około północy. Odpowiedziano, że wola Dyktatora napisać, jak mu się podoba. Wszakże na boku Krysiński z pamięci powtórzył Lelewelowi, co ma być odpisano. Lelewel czynił uwagę, że o gubernjach inaczej na sesji ułożonem było. Krysiński upewniał, że chce w myśl trafić, i wzywał, aby około północy Lelewel przybył przeświadczyć się, jak to będzie. Odpowiedział Lelewel, że woli się wyspać spokojnie, aniżeli sen sobie odjąć, bo wie, że Dyktator nie chce tak napisać, jak on życzy i na co wszyscy przystali, a zatem woli nie wiedzieć, co odpisze, bo toby może sen mu odjęło.

Tymczasem trapiły Dyktatora z różnych stron ponawiane prośby utworzenia legji litewskiej, której był przeciwny, i niepokoiły go deputacje izb z ich przedsejmowych narad. Dnia 17 grudnia, w piątek żądał, aby obu izb deputacja znajdowała się na rządzie. Tam przybył sam osobiście i, nie siadając, zgóry oświadczył, że sumienie mu każe zapowiedzieć, że żadnych innych nie ma zamiarów, tylko utrzymanie w całości Królestwa, bo przekonany jest, że nie można nic innego zdziałać, a małe wojsko polskie będzie tylko wystawione na jatki, że przysiągł Mikołajowi i przysiędze swej wiernym będzie; aby nikt nie myślał, iżby się podejmował odzyskiwać gubernje polskie; przyrzeka tylko w całości zachować granice teraźniejszego Królestwa i nic więcej; zaręcza, że konstytucja zachowaną będzie w całości i zagwarantowaną zostanie tak, iż więcej nie będzie gwałconą; tego nawet do[illegible]nie, że żadne wojsko rosyjskie nie pozostanie, ale niczego więcej się nie podejmuje i nic więcej nie obiecuje; to jest jego wyznanie wiary stałe i niezmienne. Zdu-

mienie było powszechne. Książę Czartoryski przymówił się nieco, co pobudziło Dyktatora do ponowienia wyznania wiary z większą żywością. Deputowany warszawski Zwierkowski zabrał był głos, przypominając, że powstającemu narodowi nie o same małe Królestwo idzie, ale równie o Litwę, Wołyń i inne ziemie dawnej Polski. Dyktator nie dał mu kończyć, przerwał z niejakiem już oburzeniem, oświadczając, że nie przyszedł tu dysputować, ale uwiadomić o swym sposobie widzenia i uczynił to zeznanie, które jest jego wyznaniem wiary. Wraz ruszył z miejsca i wyszedł. Co czynić? jeden drugiego pytał. Różnym to pobudkom przypisywano; wielu nie chciało przypuszczać, aby to prawdą było. Lelewel upewniał, że jemu to nic nowego, przytaczał, że, kiedy w militarny ferwor Dyktator wpadał, wtedy upewniał, że jeśli mu się powiedzie i nieprzyjaciela pobije, wówczas nie zaniedba ze zwycięstwa korzystać i żadnych żądaniom swoim nie kładzie granic. Stąd kłuły się nadzieje, że skoro przyjdzie do wojny, a ta zdawała się być nieuchronną, że wtedy Dyktator ze swego ciasnego stanowiska wystąpi za sprawą ogółu narodu. Przedsięwzięto tedy dla uniknienia hańby w osłanianiu tego, na którym opinja narodu losy swoje pokładała, aby to milczeniem pokryć i słabej jego strony nie odkrywać. Obu izb deputacje, a zatem i członkowie rządu postanowiły zachować tajemnicę i zdarzenia tego nie rozgłaszać. Jakoż zupełnie tajemnica dochowaną była, i Lelewel znajdował się w położeniu, wymagającem coraz ściślejszego milczenia. Ile mógł unikał objawienia widzenia swego, z urzędu byłby jednak gadał i na to się gotował w nadziei, że skojarzy pretensje Dyktatora z interesem narodu, ale te zamysły jego nie mogły przyjść do skutku przez nieroztropne rzeczy przynaglenie.

Rząd Tymczasowy nieraz radził nad sposobem, jakim obrady sejmowe pójdą. Życzył sobie Dyktator osobiście Sejm otwierać, marszałka nominować i dyktaturę uroczyście złożyć. Tym celem zamierzał ogłosić dzień 18 grudnia, na uroczyste Sejmu otwarcie, ale dało się postrzec, że manifest, zwołujący reprezentantów, zostawiał własnej woli samych reprezentantów, na dniu 18-tym grudnia zebranych, ustanowienie dnia otwarcia; dlatego nic w tej mierze Dyktator nie postanowił; projekta tylko były na zebraniach przedsejmowych prawie przyjęte, aby Sejm

otworzył się we wtorek 21 grudnia. Nadszedł tedy dzień pamiętny 18 grudnia bez żadnej dyspozycji. Obie izby po piątej z wieczora zebrały się i ciżba arbitrów obie izby napełniła. Powołany był na prezydencję wiekiem przed innymi poważniejszy Walchnowski, poseł szydłowski. Po krótkiem niektórych członków przymówieniu się nie mogli się reprezentanci oprzeć wnioskowi, aby się nie mieli odrazu w tenże moment w izbę zawiązać. Podobnem powszechnem przyzwoleniem i wykrzykiem marszałkiem sejmowym zgodnie wywołany Władysław Ostrowski, poseł piotrkowski, przeniesiony na krzesło marszałkowskie, wraz sesję zagaił i sekretarza zanominował. Tak zawiązana izba, zgodnie z wykrzykiem uniesienia, któremu wykrzyk radosny arbitrów dopomógł, zdecydowała, że przyjmuje rewolucję, na dniu 29 i 30 listopada wydarzoną, za narodową, że chce wolności i niepodległości narodu, że chce jego całości i z upragnieniem oczekuje momentu, w którymby mogli wspólnie z obradującymi zasiąść i radzić reprezentanci litewscy. Poczem połączyły się izby: Marszałek uwiadomił Senat o tem, co się w poselskiej stało, a wspólnie obie izby z publicznością jeszcze ponowiły przyznanie rewolucji za narodową. Wraz redagowany był akt tego zdarzenia do podpisu izb obu. Wtedy Lelewel nalegał, aby w ten moment do obrania komisjów przystąpiono, bo to jedno sejmowe działanie i trwanie umocuje, pomagały mu niektóre zdania, ale tego nie mógł dopiąć. Utrzymywał, że psotę wielką Dyktatorowi wypłatała izba poselska, i żartem niektórym powtarzał, że teraz nic nie potrzebuje, tylko niezwłocznie Dyktatora przywołać, aby dyktatorstwo złożył. Sesję kończył przymawianiem się kilkakrotnem Prezes Senatu i powielekroć powtarzał, że otwarcie Sejmu odkłada się do wtorku na dzień 21 grudnia. Tak się sesja 18 grudnia ukończyła.

W niedzielę rano 19 grudnia rząd zebrał się wcześniej. Najpóźniej przybył Lelewel, który znalazł wszystkich skonstytuowanych, a tego przyczyną była abdykacja Dyktatora. Nie dopytywał się Dyktator, co się na sesji sejmowej działo, ale w godzin parę po sesji Marszałek osobiście uwiadomił go o swojem marszałkostwie i o zdarzeniach, na sesji zaszłych, i był świadkiem niemiłego wrażenia, jakie na Dyktatorze ta wiadomość sprawiła. Koło północy Marszałek i Prezes Senatu odebrali od

Dyktatora na piśmie złożenie dyktatury. Pisali do niego z przełożeniem, aby ją zatrzymał do wtorku do dnia 21 grudnia, ale ich listów nie otworzył. Zrana śpieszyli do niego osobiście, ale ich nie przyjął, zamawiając, aby z Leonem Dembowskim przyszli do niego o godzinie jedenastej. Do tej godziny z nikim się widzieć nie chciał.

Lelewel, patrząc na dziwne pomieszanie kolegów, bolejących nad tem najwięcej, że wojsko bez wodza, pojąć nie mógł, dlaczego było tak na umyśle z powodu porządkowej abdykacji upadać. Przekładał, że czyli to dziś w niedzielę, czyli za dni parę we wtorek, zawsze w tej samej znajdziemy się pozycji, to jest w czasie bezdyktatorczym, kiedy przy otwarciu Sejmu dyktaturę złożyć winien; przypomniał, że to już nie dopiero, a że nadto dobrze wyjaśnione było, że w razie abdykacji władzę rządzenia niezaprzeczenie posiada Rząd Tymczasowy, który z początkiem bytu swojego wyprzedził Dyktatora i dał początek otwierającemu się Sejmowi.

O samej jedenastej stawili się Prezes Senatu, Marszałek i Leon Dembowski, i w ten moment byli wpuszczeni, a wkrótce, gdy się stało wiadomo, że Lelewel na widzenie się z generałem oczekuje, i Lelewel był przywołany. Znalazł on trzech kolegów zdekoncertowanych u generała oburzonego. Zatrzymał się nieco w milczeniu, aby się dowiedzieć, o co idzie. Leon Dembowski począł zaklinać na imię ojczyzny, aby dyktaturę jeszcze przynajmniej do wtorku zatrzymał. Na to generał porywczo odparł, że już te zaklęcia patrjotyczne są mocno zużyte, nie potrzebuje ich, a, co zrobił, tego nie cofnie. Marszałek Ostrowski z swej strony także prosił uprzejmie, aby do wtorku przynajmniej przy dyktaturze pozostał. Na to generał oświadczył, że gdyście Sejm zaczęli, nic mi innego nie pozostawało tylko złożyć. Prezes Senatu utrzymywał, że jeszcze Sejm nie otwarty, bo dopiero we wtorek ma się otworzyć: ale generał utrzymywał, że już wczoraj otwarty został, że się dopuścił kontrewolucji, że zatem postać rzeczy odmienia się, a jego obowiązkiem jest Sejmowi bieg rzeczy zostawić.

Zabrał z kolei głos Lelewel, przyznawał, że może ma niejaką rację Prezes Senatu, gdyż w połączonych izbach powielekroć powtarzał, że otwarcie Sejmu odkłada się do 21 grudnia i prze-

ciwko temu nie odezwał się, ale skoro się izba poselska ukonstytuowała, marszałka obrała, sekretarz był naznaczony, protokół spisany, izby się połączyły, a zatem ma słuszny generał powód, że to wszystko za zupełne otwarcie Sejmu poczytuje. „I gdybym ja był na miejscu generała dyktatorem", mówił Lelewel: „nieinaczej bym postąpił: bo skoro, dyktatorstwo biorąc, przyrzekł za pierwszem izb połączeniem się dyktaturę zołżyć, a izby już połączone były, generał nie mógł inaczej uczynić, tylko dyktaturę złożyć". Widać było przy tym wywodzie twarz generała wypogadzającą się i humor coraz lepszy. Korzystał z tego Lelewel i dalej swoje prowadził, że to aż nadto dobrze wiadomo, iż generał, składając dyktutarę, nie chce być dowódcą wojska, ale pewnie nie odmówi prywatnej swojej rady i pomocy i pewnie komunikował swe plany i zdał wojskowość w pewne ręce. Chłopicki przyrzekł, że chętnie pomocy i rady prywatnej udzieli, a że co do planów i wojskowości, to całkowicie zdał na Komisję Wojny, której dokładne dał objaśnienie tak, iż potrafiliby działać na każde nieprzyjaciół napadnienie. Wpadając przytem w coraz większą i pogodną żywość, zaczął opowiadać, jakie siłom narodowym nadał stanowisko, jak przyjdzie zastawić się nieprzyjacielowi, jeśli zechce masą lub na wielu punktach uderzać, jaka jest pewność pokonania go. Wreszcie powiedział, że teraz rząd powinien zanominować komitet wojenny, z kilku biegłych wojskowych złożony, któryby ciągle przy Komisji Wojny siedział i rządowi raporta zdawał. Rozbierał i oceniał zdolności i biegłość wielu generałów i niższej rangi oficerów, oddając szczególniejsze zalety Klickiemu, Prądzyńskiemu, Kosowi, Kołaczkowskiemu i innym, i sam wskazał osoby, które wypada do komitetu wojennego powołać. Słowem, radą i dyspozycją swoją dowiódł, że wojsko bez wodza nie jest.

Członkowie rządu po tej audjencji odeszli, Lelewel sam osobno pozostał moment dłużej, mówił, że tak jest przeświadczony o słuszności kroku, jaki generał przez złożenie dyktatury uczynił, że, kiedy się izby łączyły, to kolegom swoim powiedział, że teraz nic nie zostaje, tylko wezwać Dyktatora, aby w ten moment dyktaturę złożył. Zwrócił przytem Lelewel generała uwagę na to, co wyrzekł o Sejmie, że się Sejm dnia wczorajszego dopuścił kontrrewolucji. Śmiało to generałowi zaprzeczył, do-



Powrót oddziałów wojska polskiego z Wierzbna do Warszawy
w dniu 3 grudnia 1830.

wodząc, że Sejm wczorajszym krokiem rewolucję za rzecz narodową, za rzecz swoją poczytując, ponowił rewolucję i przystąpił do dalszego jej rozwijania; niech sobie owszem pozwoli powiedzieć, że jego dyktatura stała w stanowisku kontrewolucji, bo jej żywość, jej postęp tamowała, a często nawet sprzecznie działała. Lubo generał wracał do swego terminu kontrrewolucji, jednak Lelewel z przekonania mocnego upewniał, że generał się myli, ale go razem upewniał, że jeśli powolnym biegiem sejmowym dyktaturę osiągnie, co niechybnie nastąpi, że wtedy wejdzie na drogi rewolucyjne, prosił tylko, aby był cierpliwy. Zaledwie Lelewel z tej krótkiej rozmowy wyszedł, spotkał niemałą liczbę osób cywilnych i wojskowych, w znaczeniu będących, napełniających sale i przedpokoje generała, skonsternowanych, zdekurażowanych, lamentujących, rozpaczających, że wojsko bez wodza, zaklinających, żebrzących, aby w tym stanie niepewności i niebezpieczeństwa ani na chwilę sprawy publicznej nie zostawiać. Nadaremnie chciał co mówić, przełożyć, że tak nie jest, uspakajać, nadaremnie z egzaltowanego zalęknienia uśmiechał się, śmiechem refleksji, śmiechem wzgardy, zostawił zbłąkanych lub udających. Siano trwogi i wrzaski, obawę do najwyższego stopnia rozniecające, że nieprzyjaciel na karku, a wojsko bez wodza, po całej rozległy się stolicy. Tę dziwną trwogę podzielały niektóre osoby urzędowe i wielu reprezentantów narodu. Są momenta, w których podniesione uczucia łatwo się uwodzić i zaślepiać dają, taki zdawał się być w dniach 19-tym i 20-tym grudnia w stolicy Warszawie.

Na rządzie ustanowiony był Komitet i poczynione stosowne rozporządzenia, a z wieczora radzono nad sposobem prowadzenia Sejmu. Lelewel najmocniej utrzymywał, że niema co biegu rzeczy przyśpieszać, że stosownie, jak jest postanowiono, sesja powinna być dopiero we wtorek 21 grudnia, że należy ją rozpocząć od zdania sprawy z czynności władz rządowych, oraz od wyjaśnienia stanu Królestwa, że resztę czas rozwinie, z tego bowiem wyniknie, co naród o swojem działaniu ma powiedzieć i przekonać się, że wodza naczelnego z dzielnem ramieniem, choćby Dyktatora, potrzebują. Marszałek Ostrowski, który chciał tegoż wieczora w niedzielę sesję zwoływać, nastawał koniecznie, aby ją co najprędzej wraz w poniedziałek rano

20 grudnia zgromadzić, na co przyzwolono. Co do zdawania sprawy, to, co było napisane, zdawało się być nadto obszerne, dlatego poruczono Leonowi Dembowskiemu, ażeby z pamięci opowiedział o czynnościach rządu i stanie kraju. Co do wniesienia rzeczy o dyktaturze, umówiono niejako z deputacjami izb Chłopickiego warunki miały być, skoro się pora odkryje, wniesione. Na takich decyzjach rząd się pod noc rozszedł.

Z rządu Ostrowski marszałek pośpieszył do generała Chłopickiego, gdzie, do jedenastej w noc radząc, odmienił ułożony bieg sesji sejmowej i warunki dyktatury, w których zniknął nawet czas, ograniczający dyktaturę, tylko pozwolono deputacji sejmowej odjąć władzę Dyktatorowi, jeżeliby to mogła. Lelewel szedł rano 20 grudnia w poniedziałek do generała, znalazł go jeszcze pełnego wyrozumienia i dla siebie z dawną uprzejmością, a dowiedziawszy się od niego o bytności nocnej Ostrowskiego, zdziwiony był, gdy wchodząc do izby poselskiej, postrzegł w rękach kolegów drukowaną o dyktaturze uchwałę. Wnet się spotkal z Marszałkiem, wynurzył mu swoje podziwienie, że ta uchwała przedwcześnie kursuje. Marszałek objawił, że przedewszystkiem wprowadzoną będzie, że ją sam wprowadzi. Lelewel pytał o zdaniu sprawy, wczoraj na rządzie udecydowanem, co go tem więcej interesowało, że przedsiębrał do powieści Leona Dembowskiego przymówić się i tą drogą wprowadzać jawniej rewolucyjne i powstania narodowego w Sejmie działanie, i wywodzić korzyści i potrzeby powołania generała Chłopickiego, choćby na dyktaturę, która z trwalszem Sejmu działaniem pogodzić się może; miał przeciw tego rodzaju argumentom, swoje rozwijać. Lecz Marszałek z żywością odparł, że zdawania sprawy z czynności rządowych nie będzie, a, widząc Lelewela, na taką zmianę oburzonego, z większem jeszcze poruszeniem powtórzył, że uchwała o dyktaturze niezwłocznie wniesioną być musi, wzywając, aby nie przeszkadzał i nie sprzeciwiał się temu. „Zapewne, że nie będę milczał", odpowiedział mu Lelewel: „milczeć będę musiał" i jako zastępca ministra pośpieszył usiąść obok Leona Dembowskiego, oczekując sposobności zwrócenia rzeczy na prawniejszą drogę wstrzymania nagłości, jeśliby się udało.

Marszałek, otworzywszy sesję, wniósł projekt uchwały o dyktaturze i zaraz 24-ech zapisało się do mówienia. Z nich Morawski

wprowadzał swój projekt o rządzie, który zaledwie że był dyskutowany: wszyscy mówili o Dyktatorze. Dziesięciu mówiło i o niczem więcej tylko o Dyktatorze, który nieodzownie ma być, tylko szło o to jaki, czy samowładny czy określony, a Marszałek na każde objekcje powtarzał, że nie inny być może, tylko takim, jakim go podana do rozwagi uchwała proponuje. Siedział Lelewel w miejscu ministra i czekał rozkazów od izby, aby władze zapytane były, co się z krajem dzieje? czy dyktatury potrzebuje? Dziesięciu mówiło i nikt podobnej kwestji nie wzniecił, a zatem ruszył z miejsca i przeniósł się do swojego województwa. Innych dziesięciu mówiło dalej i jednostajnym trybem i takież od Marszałka odbierali objaśnienie: tylko jeden poseł Świdziński zapytał i zażądał objaśnienia, czyli wojsko jest bez wodza? Marszałek na to wezwał Leona Dembowskiego do odpowiedzi w imieniu rządu, który objaśnił kwestję, i rozpierania się poszły dalej, a dalej swoim jednostajnym trybem. Przerwać ich nie było środka. Gdyby Lelewel był żądał głosu, jako poseł, nie miałby jego i mówiłby dopiero trzydziesty wtedy, kiedy już znużona izba wołała, że dyskusja wyczerpana; gdyby go żądał, jako zastępujący ministra, nietylko że wątpił, aby mógł w tym rodzaju napaści bez zapisania za trzydziestego głos otrzymać, aleby, przymawiając się, że trzeba, aby izba o stan kraju pytała, samby siebie wyzywał, a nadto był przeświadczony, iż w tem nietylkoby nie był poparty, ale byłby posądzony, że to z jakiejś niechęci lub interesu czyni. Swego tedy milczenia przełamać nie mógł i, gdy innych dziesięciu od tej samej uchwały dyktatorskiej oderwać się nie mogli, ruszył ze swego województwa i przeniósł się do ławek arbitrów, oświadczając tym, co go pytali, za co tak miejsce zmienia, że się z izby wyniósł, bo rzecz niegodnie idzie. Jeszcze trzecich dziesięciu mówiło i zawsze o dyktaturze. Marszałek pozwolił tylko, aby delegacja była z izby do generała Chłopickiego wysłana dla wyjednania od niego pozwolenia wybrania większej liczby członków do deputacji, mającej nad dyktatorstwem jego czuwać. Lelewel widział w tem wszystkiem ciężkie izby upokorzenie, ciężkie jej zaślepienie, przeciw któremu żadne przemówienie nic nie mogło. Publiczność zbałamucona niecierpliwie nasłuchiwała końca i rychłej Dyktatora proklamacji; gwardja honorowa zdawała się nastawać na wypadek dla Chło-

pickiego pomyślny; pospólstwo całe oczekiwało końca, mogącego rozsiewane trwogi zaspokoić; sami rozproszeni klubiści i wojsko widzieli tego potrzebę; jedni tylko reprezentanci w izbie, choć porwani byli napaścią na Marszałka i powszechnym pędem, jednak w przymawianiach się swoich dawali dowody, ile ich serce było urojoną koniecznością strapione; wynurzali nieraz swój ucisk, z którego bądź nie umieli, bądź nie mogli się dźwignąć, a przykry swój stan pokryli przymawianiem się pełnem godności i powagi tak, iż ten, coby do kapryśnego nie wejrzał położenia, tylko z pozoru obrady oceniał, nie widziałby żadnego ich upokorzenia. Upokorzona jednak i poniżona była, a zdala na nią patrzący Lelewel porównywał w myśli swojej świetny dzień niepodległości 18 grudnia z obecnym 20-ym grudnia, dniem poniżenia. Wróciła delegacja od generała Chłopickiego z pomyślną i łaskawą co do wybrania deputacji odpowiedzią, przystąpiono do głosowania. Jeden Morawski dał negative przeciw Dyktatorowi: wielu i sam Marszałek, dając affirmative, załączając protestacje, że to czynią z potrzeby. Lelewel dla głosowania wrócił do swego województwa, a gdy nań kolej przyszła, wyrzekł: „W tego rodzaju obrad, jakeśmy dzisiaj mieli, żadnego zdania mojego objawiać nie mogę... jednak affirmative". Wyrzekł to nie bez wrażenia na izbę. Szmer zadziwienia dał się słyszeć. Takiem przymówieniem się zniszczenie zdania i głosu różnie tłumaczone było. Poseł Barzykowski, że Lelewel milcząc więcej mówi od nas mówiących; wreszcie odetchnęła izba i ciężar ją gniotący z siebie zrzuciła: sesja do wieczora zawieszona, przyjęta uchwała o dyktatorstwie poszła do Senatu.

W wieczór w izbie poselskiej, na sesję zgromadzonej, gdy ta nawet z Senatem łączyć się miała, gdzie Dyktator po odebranie swego dyplomu przybyć miał, wywołano kwestję o manifest, mający się w imieniu Sejmu ogłosić. Już nie czas, powtarzał Lelewel, nie czas, kiedy już Dyktator obrany, już Sejmu działanie ustało. Jeszcze jeden podawał środek: zawiadomić Senat, że dziś izby połączyć się nie mogą; zaraz na całą noc nad manifestem zasiąść. Lecz i w tem zdawał się czas naglący, że nawet wręczenia dyplomu dyktatornego opóźniać nie śmiano, a zatem zniesiono się tylko z Senatem do napisania manifestu, naznaczono deputację, która wspólnie z deputacją, nad dyktaturą

czuwać mającą, manifest ułożywszy, w imieniu Sejmu ogłosi, zastrzeżono to protokólarnie i do protokółu zasady, na jakich manifest ma się oprzeć, przez posła Zwierkowskiego podane, przyjęto. Wraz izba ruszyła do Senatu, gdzie się odprawił akt wręczenia dyplomu dyktatorskiego generałowi Chłopickiemu. Nigdy może ta sala żywszych, szczerszych i rozrzewniających nie wydała okrzyków. Wychodziły z piersi, rozognionych wielkim narodu interesem, z piersi, pełnych w swej sprawie ufności, zniecierpliwionych, pragnących boju, w którym jednym zbawienie widziały, i przewodnika potrzebujących. Wszystkie nadzieje — polegały na Chłopickim, nawet ci, którzy wiedzieli o jego kontrrewolucyjnym usposobieniu, przeświadczeni byli, że zostanie dalszemi wojennemi wypadkami w pęd rewolucyjny mimowoli porwany, i ci w Chłopickim całą przyszłość powodzenia swojego złożyli. Nigdy może nikomu w Polsce tak świetny nie otwierał się zawód, jak Chłopickiemu, nikt mu jego nie zazdrościł, wszystkich szczera radość przejmowała. Lelewel, obecny uroczystości, dzieląc rzewne narodu uczucia, stał spokojnie i patrzał, dumając z jakiegoś, jak upewnia, przeczucia nad zmiennością kolei ludzkich, nad swojem przykrem położeniem, nad znikomością dyktatury, która się niebawem wywróci, a zczasem dla tegoż wodza może coś nowego zabłyśnie.

ROZDZIAŁ IV.

ROZNIECANE NIESNASKI I MNIEMANE SPISKI.

Dyktator niezwłocznie miał nowy rząd ustanowić. Z mniejszej liczby osób miał on być złożony. Lelewel wcześniej wiedział o tem, ile że decyzja opóźniała się i wpływał na to, że Barzykowski był do liczby pięciu do Rady Najwyższej powolany. Lelewel z kilku kolegami wyszedł z rządu, został przy samem zastępstwie ministra oświecenia. Powiedziane było, że żaden z ministrów członkiem Rady Najwyższej być nie może, ale każdy w niej zasiadać może z głosem doradczym. W ten moment napisana Rady organizacja objaśniała, że ten głos doradczy wtedy udzielić może, kiedy będzie w interesie owego wydziału przyznany. Uwolniony tedy od zatrudnień rządowych, Lelewel oddał się całkiem owemu obowiązkowi zastępcy ministra. Obowiązek niezmiernie w owej chwili przykry i narażający na niechęć i narzekanie, albowiem dostał mu się wydział, w którym nie miał prawie nic do szafunku, a ustawicznie podpisywał dymisje lub umniejszenia pensji. Upadła cenzura, kuratorja szkolna, a z niemi do stu osób straciło obowiązki i z niczem pozostało. W samej Komisji Rządowej główne osoby, dyrektorowie, radcy stanu pożegnani; wiele miejsc zwiniętych zostało. Tylko listę naukową nietylko, ile mógł ochronił, ale nadto etat niektórych szkół mimo powszechnego oszczędzania podniósł. Dostała mu się słowem ciężka operacja, jak nikomu, w której rzadko wdzięczność, a pospolicie narzekania na siebie ściągał. Wszakże nikt mu nie zarzucił ani namiętności, ani uprzedzenia. Minister, którego cały dochód własny wyrównywał szczupłym kancelisty pensjom, mimo surowego obowiązku widać jednak było, że czuwał nad losem osób, jego decyzji powierzonych. Nie mógł on przy krótkiej

misji swojej w czasach wojennych zbudować coś nowego w systemacie edukacji, ale widocznie wziął za zasadę, żeby budzić czynności naukowych instytutów bez napaści i narzucania opinji Komisji Rządowej. Powołał tym sposobem uniwersytet do naprawienia się i podania projektów do urządzenia szkół i naukowości. Wreszcie, ustępując po dwumiesięcznem sprawowaniu zastępstwa, chętnie przyjął petycję, na swoje ręce do Sejmu podaną, o zniesienie ministerjum oświecenia, którą jako poseł żelechowski u laski marszałkowskiej złożył. Wyjście jego z rządu przez to, że nie był do Rady Najwyższej zaliczony, obudziło różne rozumowania, a w rewolucjonistach pewien rodzaj nieukontentowania. Wielu liczyło niemało na głos doradczy, który był niczem. Znikomość jego wyjaśniała się coraz wyraźniej, gdy Lelewel ani raz na radę nie zaglądał. Dotykało to innych ministrów, dwóch upominało się o swój głos doradczy, zaczem Rada oświadczyła, że, ile tylko czas pozwoli, ministrowie mogą w Radzie zasiadać i swojej rady udzielać. Korzystał z tego Lelewel i codziennie wieczór w Radzie bywał. Jednakże wzniecona w duchu rewolucyjnym niespokojność nie była tem uciszona. W wyruszeniu Lelewela z rządu widziano działającą fakcję arystokratyczną, która do tego Dyktatora podnieciła, fakcję, dążącą do zniszczenia rewolucji, widziano jakieś prześladowanie Lelewela ze strony Dyktatora. Nie widział tego Lelewel i nie dawał po sobie najmniejszej poznaki nieukontentowania, którego mieć nie mógł, ale z innych powodów widział aż nadto wyraźnie zjawioną między sobą a Dyktatorem dysharmonję. Ani raz nie był przywołany o nic, kiedy sobie wymyślił dla oka pospolitego interes, aby się z Dyktatorem widział, widzenie się to było inne niż dawniej, wprawdzie grzeczne, ale wymuszone. Zaraz nazajutrz po ustanowieniu Rady Najwyższej Marszałek Ostrowski uwiadomił Lelewela, że o nim mówią, iż zamyśla pozyskać dyktaturę, że o tem samemu dyktatorowi Chłopickiemu mówiono. Jakożkolwiek Lelewel zdawna z lat młodych blisko się znał z Władysławem Ostrowskim i jego cieszył się przyjaźnią, z tem wszystkiem uważał, że nawet Ostrowski nawpół takim powieściom wiarę dawał. Każda chwila przeświadczała Lelewela, że się znajduje w przykrem, a nawet niebezpiecznem położeniu. Obrał on środek unikania licznego z ludźmi potykania

się. Przesiadywał jedynie w domu albo w Komisji Oświecenia, nigdzie się nie pokazał, ani na Honoratce, ani u Marysi, ani w żadnej kawiarni, ani cukierni; wszakże ode dnia do dnia dochodziły go wiadomości, że był albo interesu publicznego przedmiotem, albo plotek, albo jakiejś fakcji pomiotem.

Czynił Lelewel niektóre obserwacje nad biegiem rzeczy, nad niespokojnościami umysłów, jakie się spostrzegać dają. Zaspakajał Radę, ale powtarzał, że jedynie wojna przerwie i uciszy kolizje i niecierpliwienie się zaspokoi, że jeśli Dyktator i rada jego nie będzie za drogami rewolucyjnemi, to musi się oburzenie umysłów wzmagać, że jeżeli całe poruszenie nie zostanie do swego celu doprowadzone, to prędzej czy później druga nastąpi rewolucja, czy to za miesiąc, za dwa, czy za rok, ale naród musi do swego trafiać, a biada temu, kto jego żądanie tamuje; czynił obserwacje, iż krzyki, jakie się w malkontentach rewolucjonistach w stolicy objawiają, są niczem i spokojności nie zagrażają, że jeśliby do ponowienia rewolucji przyszło, to z za stolicy by nadbiegła, bo wojsko nie ścierpi sprawy narodowej poniżenia, że naostatek nie zamachy jakie rewolucjonistów, ale niezgrabne władz postępowanie może zawichrzenie sprawić. Stolica jest w takim stanie, iż byle plotka trafnie zmyślona może być ogłoszona, a wtedy z poruszenia pospólstwa lada kto korzystać może. Te uwagi i przestrogi stawały się źródłem podejrzeń i zmyślań, jakożkolwiek nikt przypuszczać nie mógł i nie myślał, ażeby Lelewel co przez się knował lub zamyślał, ażeby nawet miał myśl, ze zdarzenia jakiego osobiście korzystać. Świeżość jego słów była nadto pewna, on to widzi i musi tedy to być w części prawdą, ależ czemu sam nie zabiega? zaczęto mu czynić. zarzuty.

Zaledwie Chłopicki powtórną dyktaturę objął, wysyłał codziennie prawie pułkownika Łagowskiego do Lelewela, uśmierzając niejako jego niecierpliwość, że do wojny dotąd nie przyszło, prosząc, aby nie wzburzał niecierpliwości powszechnej, owszem jednał ufność, a rzecz wojenną zostawił dowódcom, bo ci, skoro pora do tego przyjdzie, swoje zrobią, Moskalów pobiją, spuścić się na nich można, ale to pora jeszcze daleka, bo trzeba do wiosny czekać. Odpowiadał na to Lelewel, że tyle razy od samego Dyktatora słyszał o sposobach wojennych i o przemarszach

i koncentrowaniu się wojsk stron obu, tudzież o planach obmyślonych, że mu się nie godzi być niecierpliwym i ze swej strony nikogo nie niecierpliwić, ale to nie jego jest wina, że są umysły zbyt gwałtowne. A jeśli utrzymuje, że jedynie wojna zdoła uśmierzyć stąd wynikające scysje, nie przeto ją przynaglać zamyśla, ile że minął już czas, w którym przed miesiącem mogła być korzystnie rozwinięta, a co się wówczas dla względów rozmaitych rządzącym i Dyktatorowi nie podobało.

Tymczasem plotki i podsycania niespokojności dziwnie się objawiały i poczęły dyktatorskie przedpokoje i salony napełniać. Koło nowego roku wydarzyła się awantura, która zdawała się groźnym stolicę napełniać rozruchem. Henryk Łubieński ułatwił ucieczkę wiceprezesowi miasta Mateuszowi Lubowidzkiemu, który jeszcze ranny i schorzały z pozwoleniem władz przeniósł się był z lazaretu do miasta, do brata. Gwardja honorowa i tłumy ludzi szukały, czyli się gdzie Lubowidzki nie ukrył, targnęły się na klasztor Sakramentek, gdzie żona Lubowidzkiego mieszkała, i, furtę zgwałciwszy, cały klasztor przetrząsnęły. Pojątrzyły się niesłychanie umysły na szpiegów. Wołano, że trzeba ich jako zbrodniarzy wywieszać, obawa wzrastała, aby to jaką pospólstwa gwałtownością nie było uskutecznione. Powstawano na Łubieńskich, na partję jak zwano Lubowidzkiego, która Dyktatora opanowała i sprawę powszechną na zgubę naraża. Łubieńscy, niezmiernie zdolni i czynni, byli do różnych posług publicznych powołani. Kasztelan i generał Tomasz był vice-prezydentem miasta i ministrem spraw wewnętrznych, Piotr naczelnikiem straży bezpieczeństwa w stolicy. Henryk nietylko bankiem zawiadywał, ale zajął się z Janem żywnością i magazynami. W nadzwykłej gorliwości swojej nienajszczęśliwiej tę ważną poprowadził funkcję, trwonił grosz i w nieładzie magazyny zbożem ładował. Dyktator znalazł się w niemiłem położeniu: trzeba mu było Łubieńskich z ich miejsca rugować, Henryka aresztować, pod sąd oddać i, żeby ze szpiegami ukończyć, Komitet Rozpoznawczy ustanowił. I w tem o Lubowidzkiego ucieczkę zdarzeniu Lelewel stawał się przedmiotem rezonowań. Krążyła powieść, że pani Lubowidzka szukała rady jego względem losu męża, że on należał do ułatwienia ucieczki. Tą powieścią obrażali się przychylni Lelewelowi, upatrując w tem,

że zawiść i niechęć do jego osoby dopuszcza się tej potwarzy, aby jego wziętość podkopać. Ta sprawa ucieczki Lubowidzkiego i pokuszenia umysłów na szpiegów odwróciła przez czas niemały baczność publiczności od daleko ważniejszych dla sprawy powszechnej przedmiotów i od manifestu sejmowego, w te dni ogłoszonego.

Tymczasem zjawił się tumult na Tamce, na Szulcu, że pospólstwo podpite o łupieży zamyśla. Rozgłoszono, że ulica Franciszkańska i żydzi przez lud napadnięci będą. Ktoby lud do tego podniecał? nie szukano, tylko o to posądzano fakcję popularną. Na Lesznie, gdzie naprzeciwko więźni Karmelickich powieszono portret Rożnieckiego, dały się słyszeć między pospólstwem okrzyki, niech żyje Maurycy Mochnacki! Koło Nowolipia podobnież imię Mochnackiego i Lelewela wykrzykiwano. Złapany stróż od palenia w piecu był opatrzony w pieniądze, rozdawał ruble i poił lud, żeby tak wykrzykiwał, nie umiejąc zdać sprawy, kto go do tego namówił i kto mu pieniądze powierzył. Na ulicy Mostowej był ktoś, co ludowi broń rozdawał, upewniając, że to czyni z polecenia Lelewela. Maurycy Mochnacki ujechał w Lubelskie, gdzie go podejrzenia i niechęć ścigać nie zaniechały. Lelewel pozostawał ciągle w Warszawie, w domu, w Komisji Oświecenia, albo na Radzie Najwyższej ze zwykłą sobie umysłu spokojnością.

Podówczas więcej, niż kiedykolwiek rezonowano na schadzkach u Honoratki i u Marysi. Zrazu dawni klubiści znajdowali tam pole popisywania się, potem ustąpili byle komu tak, iż te schadzki wyradzały się w wykrzyki niedorzeczne. Wykrzykiwano tam przeciw szpiegom, przeciw Dyktatorowi panegiryki; o Lelewelu wprawdzie nic głośno mówione nie było, ale pokątnie na tych schadzkach odgróżki na niego, jako niechętnego Dyktatorowi słyszeć się dawały.

Czepiali się jego imienia osoby, rezonujące politycznie, i łotry po wielu szynkach najemni, a w pospólstwie z łajdactwa znani ludzie sławili Lelewela, za co przez lud, w szynkach zabawy szukający, byli wypychani, a przez to imię Lelewela ohydzali, gdy niejeden z pospólstwa mógł mniemać, że sam Lelewel tego rodzaju stronników najmuje. W druku nic o Lelewelu ani źle, ani dobrze nie mówiono, ale Dziennik Gwardji honorowej nazwał

raz Lelewela republikaninem. W różnych plotkach, przemowach i drukowanych po dziennikach pogróżkach gadano o szubienicach, gdzieby to szpiegów, to fakcjonistów, to arystokratów, to sprawę rewolucji psujących wieszać należało: takich pogróżek któż mógł być początkiem, jeśli nie Lelewel? Upewniano i widno było, że wzięcie przez Chłopickiego dyktatury Lelewelowi się nie podobało; z listów z Paryża, odebranych Lelewel dowiedział się, że Lafayettowi dyktatorstwo Chłopickiego podobnież się nie podobało, i to powtarzał; powtarzano, że Lelewel źle o Dyktatorze gada i że jest jemu niechętny, jego jest nieprzyjacielem.

Manifest sejmowy niemało podówczas zepsuł Dyktatorowi humoru. Miały go napisać deputacje, do której powołany był Lelewel. Zrazu on się uchylał od tej sprawy, gdy mu to koledzy za złe poczytywali i gdy pierwsze próby redakcji manifestu upadły, wziął się czynniej, a ostatecznie Świdziński redakcję rozwinął i ukończył. Nie tajno było, że Lelewel był w tem dosyć czynny, że sprawę litewską do manifestu wprowadził. Wykończony i podpisany manifest w wieczór dnia 2-go stycznia, w niedzielę udzielony był deputacji, nad władzą dyktatorską czuwającej. W niej większością głosów udecydowano, aby niezwłocznie tegoż wieczora wszystkie szczegóły manifestu roztrząsnąć i o jego przyjęciu lub odrzuceniu wyrzec. Nadaremnie książę Czartoryski na pośpiech narzekał, manifest był przyjęty i przez całą deputację, nad Dyktatorem czuwać mającą, podpisany. Był ten manifest ściśle na wykrzykach sesji 18 grudnia oparty; wybierał grawamina Królestwa i gubernjów polskich; pretensje narodu polskiego do nich, a nigdzie nie było o zerwaniu z Mikołajem. Nietylko z osnowy swojej nie mógł on Dyktatorowi przeszkadzać w jego z Petersburgiem korespondencjach, ale przez to samo, że bez jego wejrzenia w imię Sejmu ogłoszony, przez to samo nie wiązał Dyktatora. Wszakże Dyktator na wiadomość o uchwaleniu i podpisaniu manifestu bez jego wiedzy do wysokiego stopnia był oburzony. W zapale zapowiadał, że ogłoszenia nie dopuści, że jeśliby się deputacje poważyły go ogłosić, to on od siebie wyda kontr-manifest; groził tym, którzyby poważyli się go drukować. Wnet miał inne przedmioty nieukontentowania, a zatem ostygł w swojem pier-

wotnem uniesieniu, i kiedy w parę dni, dnia 3-go stycznia wydrukowany w Kurjerze ujrzał, tem był zaspokojony, że był bez podpisów. Nazajutrz powtórzył go Merkury, i wszystkich, co go podpisali, wymienił, a to już nie czyniło na Dyktatorze żadnego wrażenia.

Jednakże coraz więcej miotany był niespokojnością i nieukontentowaniem tak, iż władza jego mierzić mu się poczęła. Podawano mu w podejrzenie generała Szembeka, o fałszywości czego przekonał się. Zbierania się deputacji sejmowej, aby się mogła uorganizować, nie byłe mu miłe. Ponawiane prośby o legję litewską gniewały go. Powrót pułkownika Wyleżyńskiego 7-go stycznia, który był do Petersburga z wiadomością o stworzeniu się Sejmu wysłany, nic pomyślnego nie przyniósł, tak, że Dyktator niezwłocznie Sejm na dzień 17 zwołał. Co się doczytywał w pismach perjodycznych, w Kurjerze Polskim, w Nowej Polsce, na czele których to pism imię Lelewela zamieszczone było, bądź w Dzienniku Gwardji honorowej, lubo wszędzie napotykał grzeczne dla siebie słowa, ale postrzegał, że nie unika cenzur i taksowania postępków jego, jakim cenzurom ulegali wszyscy obowiązkiem publicznym zajęci. Żywość i gwałtowność redaktorskie oburzały go. Dawni klubiści na Honoratce poczęli zawiązywać towarzystwo pod prezydencją posła Kantorberego Tymowskiego; zakazał. Wszakże wiadomo było, że członkowie towarzystwa mają podać do Dyktatora prośbę o pozwolenie utworzenia towarzystwa. Trudno zliczyć, jakie zdarzenia dyktatorskie momenta niemile nawiedzały, jakie plotki go trapiły. Od czasu, jak Dyktatorem już drugi miesiąc został, a oprócz wycieczki do Modlina, do wojska wcale nie wyjeżdżał. Miał tego coraz naglejszą potrzebę, a zawsze jakaś trwoga w stolicy go zatrzymała; ode dnia do dnia wyjazd odkładał, bo go upewniano, że kontrewolucja lada moment wybuchnie. Zdawało się, że z trwogą do okna się przysuwał, że przez okno nie śmiał wyglądać. Jacy to byli jego przyjaciele, co go tak trapili? Jemu samemu wiadomo. Upewnili go, że generał Krukowiecki zmawia się z Lelewelem, że Lelewel już sobie 200 z jego gwardji honorowej na swoją stronę przemówił; że w nowy rok jeździł do czwartego pułku, aby go podburzyć; że chodził na Pragę, aby tam stojących saperów do nowej rewolucji skłonić.

O kontrrewolucji, o potrzebie ponowienia rewolucji różnie rozmawiano i wyobrażenia były roztrychnione i pomieszane. Jedni kontrrewolucją nazywali jakiekolwiek nowe, jakieby wyniknąć mogło zaburzenie, inni uważali, że potrzebne jest rewolucji ponowienie, aby kontrrewolucyjne dyktatorstwo przeistoczyć. Zwołał Dyktator Sejm, a po co? Ani Rada Najwyższa nie wiedziała. Gniewał się na sejmowy manifest, za co? czyli nie uznawał woli narodu, która mu dyktatorstwo powierzyła? Oczekiwał obiecanego przez cesarza Mikołaja powrotu Jana Jezierskiego, a to dlaczego? czy dla traktowania z Petersburgiem? Czyliż Mikołaj na cztery dni przed wyjazdem Wyleżyńskiego nie ogłosił manifestu do Rosjan, w którym buntownikom Polakom wojnę wypowiada, czyliż się ich najuroczystszym nie wyrzekł sposobem? Rozbierano Dyktatora postępowanie i znajdowano go opieszałym. Lubo śniegi i mrozy najmocniej przekonywały, że o wojnie myśleć nie można, jednak zarzucano mu winę wojennego spóźnienia. Wyznanie wiary Dyktatora było zawsze najgłuchszą tajemnicą, jednak jakieś pozory, jakieś przeczucie wzmagały ku niemu wstręt i nieufność. Sądzono, że łatwo temu zaradzić, przymuszając Dyktatora choćby z bronią w ręku do usunięcia różnych osób z Rady Najwyższej, z wojska, od swego koła. Gwardja honorowa wątpiła o nim, obrażała się, gdy ją zwano dyktatorskimi pretorjanami, a wielu z niej pragnęło dać dowody, że umieją przeniewierstwo i obłąkanie powściągnąć. W wojsku i między cywilnymi znaleźli się zagorzali Dyktatora stronnicy i zapaleni jego nieprzyjaciele, tylko hasła oczekujący. Jawno było, czego plotki nie mogą.

Dnia 11-go stycznia niewiadomo z jakich powodów podpułkownik artylerji Dobrzański począł w Warszawie artylerję i saperów alarmować. Wezwał generała Bontempsa, od Dyktatora do wzięcia ostróżności umocowanego, aby zabezpieczył arsenał, i ostre ładunki porozdawano, aby wstrzymać zaburzenie i zmowy saperów praskich z artylerją. Powiadano, że różni oficerowie cieszyli się z tego zdarzenia i chętnie występowali w przeświadczeniu, że to właśnie jest przeciwko dyktaturze czynione. Cobądź podpułkownik Dobrzański, wieczorem o 7-mej godzinie przywołany do Dyktatora, z rozkazu jego złożył na piśmie zaskarżenie na Lelewela, Bronikowskiego i Józefata Ostrowskiego.

powołując się na powieści oficerów Nieszokocia, Wierogórskiego, Stanisława Rzewuskiego i na Franciszka Grzymałę, że jest uknowany zamach na zaburzenie spokojności.

Rozmaite powieści, dotykające osoby Lelewela, dochodziły do niego różnym przypadkiem, zawsze jednak gardził tem wszystkiemi i każdy zamach, nawet na spokojność jego wymierzony, milczeniem odpierał. Od roku i więcej ani na chwilę nie opuścił Warszawy, nie był ani za rogatkami, ani za mostem na Pradze, już więcej roku z generałem Krukowieckim wcale się nie znał. Nader tedy śmieszne mu się wydawały plotki, o jakich go uwiadamiać poczęto. Od dni kilku pytano go, czyby nie chciał pomówić z pewnymi Wielkopolanami, którzy chcą być między nim i Dyktatorem pośrednikami dla zjednania porozumienia. Lelewel twierdził, że nadto mu w tej propozycji honoru czynią, że o żadnych nieporozumieniach nie wie, a że drzwi jego pokoiku są również dla każdego otwarte, i rad będzie zapowiedzianym gościom. Jednak nie byli. Tymczasem na dzień 11-go stycznia różnych plotek i postrachów dochodziło go więcej, niż kiedy z tem upewnieniem, że to jest dzień jakiegoś zawichrzenia i że Dyktator w wielkiej jest niespokojności. Ze zwykłą spokojnością poszedł Lelewel wieczór na sesję Rady Najwyższej. Wciągu sesji przyszedł do niego generał Szembek i uwiadomił go o niespokojności i zatrwożeniu Dyktatora, oraz o gadaninie i podejrzeniach. Tłumaczył się z tego najżywiej i najotwarciej Lelewel przed generałem Szembekem, którego kocha i nieskończenie poważa, zaręczył go, że o niczem nie wie i do żadnych nie wpływa zamachów, że nawet nie pojmuje, aby być mogły, że nieskończenie się gorszy z Dyktatora, co o nim słyszy, że się ma czegoś lękać, że myśli właśnie po sesji go odwiedzić. Bardzo dobrze to znalazł generał Szembek, żądając od Lelewela, aby starał się z próżnej obawy wyswobodzić Dyktatora, bo mu od niemałego czasu do wojska wyjechać trzeba, a z jakiejś obawy nie wyjeżdża.

Zaledwie się sesja ku końcowi miała i zasiadający powstali osobno z sobą rozmawiać poczęli, hrabia Gustaw Małachowski, właśnie obecny, począł z wielką żywością salę alarmować, że o to w przedsieniach nadzwyczajnie liczną wartę postawiono, a to po co? czyli się Rada Najwyższa ma czego obawiać? wymaga, aby wezwać gubernatora, aby tę wartę ściągnął. Lelewel uczynił

uwagę, że pewnie to gubernator z woli Dyktatora uczynił i z niemałem podziwieniem na wielką żywość hrabiego i na ponawiane głośne jego żądanie patrząc, powiedział mu, że to nic dziwnego, że ta ostrożność jest uczyniona, ponieważ już od rana mówią, że dziś ma być jakieś zawichrzenie. Tem uspokojony został hrabia, kończąc tem owe wnioski, że kiedy kolega Lelewel o tem wie, to co innego, to i dobrze.

Szedł tedy Lelewel prosto do Dyktatora. W przedpokoju widział jakiś ruch wojskowy mniej zwyczajny i czekał czas jakiś, nim postrzegł, że drzwi otwarte wejścia do pokoju audjencjonalnego pozwalają. Byli w nim blisko drzwi adjutant Wąsowicz i generał Szembek. Dyktatora twarz i ruch okazywały nieukontentowanie. Przystępującego do siebie Lelewela zapytał, czego chce? Niczego, odpowiedział, ale że od niejakiego czasu krążą niemiłe powieści, jakoby Dyktator miał być od niego obrażony, że nawet był uwiadomiony, że Dyktator życzy sobie jakiegoś w tej mierze porozumienia. „Tak jest", odparł Dyktator: „mam przyczyny nieukontentowania, jeśli masz co mówić, mów, ale przy tych panach, którzy tu są obecni, bo już sam na sam rozmawiać się nie mogę." „Wszystko jedno", rzekł Lelewel: „tajemnic nie mam", i zaraz począł opowiadać, jak drogą postępując obywatelską i legalną na sejmiku powiatu żelechowskiego na posła obrany, przez przychylność izby poselskiej został pierwszym komisarzem jednej komisji, podobnie jak koledzy jego Gustaw Małachowski i Władysław Ostrowski, że razem z nimi do wydziału wykonawczego przez Radę Administracyjną wezwany, znalazł się w Rządzie Tymczasowym i od Dyktatora na zastępcę ministra naznaczony. Z tego tedy może Dyktator uważać, że nie szukał żadnych dróg nadzwyczajnych, albo gwałtownych. Jeżeli w teraźniejszym rewolucyjnym stanie jest jakim głosem opinji wywołany, to w tem odwołuje się do pierwszej rozmowy z Dyktatorem po wzięciu pierwszej dyktatury, w której sobie wzajem powiedzieli, jak się stali celem życzliwości ziomków, że zdaje się dziś to staje się jakowychsiś podejrzeń przedmiotem, a może i potwarzy, które go przed Dyktatorem źle wystawiają.

„Tak jest", przerwał Dyktator: „nie inaczej, i właśnie mam przeciw Panu na piśmie złożone zastrzeżenie i muszę mu oświadczyć, że jesteś aresztowany."

„Tak być musi, skoro jest taka wola Dyktatora", spokojnie mówił dalej Lelewel, przyznając, że z tego co mu się słyszeć daje, wiele może mieć powodów Dyktator do nieukontentowania, a nawet do podejrzeń, że nad tem boleje, ale nie wie jak temu zaradzić. Oświadcza, iż unikał wszelkich do tego powodów, nie chcąc się stać pobudką; ani na Honoratce, ani nigdzie nie bywał, tylko domu i obowiązków sobie poleconych pilnował, że chętnieby się od wszelkiej czynności usunął, gdyby nie był przeświadczony, że toby na gorsze wyszło, że, gdyby miał środek, chętnieby kraj dla swojej i powszechnej spokojności opuścił i że jeżeli mogą być jacy, jak suponuje Dyktator, coby chcieli spokojność wzruszyć, ci mogą nadużyć imienia, ale za to nie może odpowiadać; wreszcie oddaje się w ręce Dyktatora z tem samem zaufaniem, z jakiem go od początku spotykał i podał mu rękę, którą Dyktator przyjął i wzajem ścisnął. Poczem Lelewel, obróciwszy się do generała Szembeka, wzywał go, aby iść do aresztu. Generał powiedział, że jeszcze pokój nie przygotowany. Lelewel tedy jeszcze zabrał głos, zwrócił go do klubów, o których w tych czasach słyszy, że są ważne powieści. Powiedział, iż wiedząc, że te się Dyktatorowi nie podobały, zjednał był, że się zamknął ten, który go na przewodnictwo wezwał; jakożkolwiek przekonany jest, że lepiejby było, gdyby egzystował czynny, bo o potrzebie klubów czyli schadzek publicznych najmocniej jest przekonany, bo te od burzenia pokątnego zabezpieczają; powiedział, że, ile uważał, klubiści znaleźli zrazu pole popisywania się na Honoratce, ale kiedy ta schadzka spospolitowała się i w mniej stosowne gadaniny wyrodziła, usiłowali stworzyć towarzystwo pod przewodnictwem Tymowskiego, na co Dyktator nie pozwalał; jednakże oni nie tracą nadziei, że mogą uzyskać pozwolenie, chociaż im powiadam, że z tego nic nie będzie. „Właśnie dzisiaj ksiądz Pułaski z obszernem pismem do Dyktatora wygotowanem, był u mnie", mówi Lelewel: „i żądał mego podpisu". „I podpisałeś?" przerwał Dyktator. „Podpisałem, bom sądził, że nie było powodów odmówienia. Dyktator wzbronił klubu, ale nie wzbronił prosić i prosić o towarzystwo uorganizowane; odmówić może, i upewniłem, że odmówi, że ani pisma nie odczyta, ani będzie miał czasu słuchać czytanego, że może zbędzie grzeczną odmową, a jeśli



Józef Chłopicki.

na zły humor traficie, to i nie dobrze przyjęci będziecie". Na to się rozśmiał generał Szembek; a Dyktator powiedział, „zapewne bo nie zawsze można być w dobrym humorze: ale jakże było podpisywać!" „Takiem mówił", rzecze dalej Lelewel: „a podpisałem dlatego, żem tam nic nieprzyzwoitego nie znalazł, i nie widziałem, aby co Dyktatora obrażać mogło. Podpisałem dla dania czasu do rozwagi żądającym. Przeświadczony jestem, iż Dyktator nie pozwoli, słysząc atoli, że im gubernator mówił, że mogą podać prośbę i dosyć choćby dwóch tylko podpisało, nie byłem od tego, aby nie miało więcej podpisywać; na to potrzeba dłuższego czasu. Gdybym dziś nie był podpisał, szukają więcej podpisów, a może tymczasem moje uwagi, jakiem czynił, skłonią, że wcale tego pisma i prośby swojej nie podadzą". „Ale jak to było podpisywać?" powtarzał Dyktator. Gdy jeszcze generał Szembek odpowiedział Lelewelowi, że pokój nie gotowy, Lelewel jeszcze szukał, co odpowiedzieć, i obracając się do Dyktatora mówił, że jednym z pięknych przykładów, co plotki mogą, jest wymyślona jego podróż do czwartego pułku, o którą niedawno generał Szembek pytał. Powstać ona musiała z tego, że ten pułk w bliskości jego brata Prota stoi i właśnie w nowy rok jego brat Prot na wieś do siebie jeździł. „Toś tam nie był?" z żywością zapytał Dyktator. „Od roku za rogatkami nie byłem", upewniał Lelewel, dodając, że mnóstwo podobnych plotek krąży, a takich szczególniejszym zbiegiem i siedliskiem są własne Dyktatora przedpokoje. „Nie znam", dołożył: „oskarżeń, ale sądzę, że z podobnych plotek wyniknęły." Ruszył na to słowo Dyktator parę kroków od kominka na pokój, i sam do siebie przemówił: „Tak, zdaje się, iż to musi być fałszem, daj Boże!" Lelewel, mając jeszcze czas, przytoczył jeszcze i to, co właśnie dni parę słyszał od jakiegoś życzliwego sobie młodzieńca, który, spotkawszy go na ulicy, ostrzegał, że pewien pułkownik za to, że na złość Dyktatorowi Lelewel manifest wymyślił, że mu za to w łeb wypali. „To mała rzecz", przemówił na to Dyktator. „Pewnie, że mała", odpowie Lelewel: „tylko dowodzi nierozsądek gróźb i do nich wymyślonych powodów i plotek jakich bez końca". Cobądź, zdaje mu się, iż lepiejby było, żeby nie był aresztowany, bo postanowienie Dyktatora wzięcia go w areszt nie wyjdzie na dobre, bodaj złych nie pociągnęło skutków. „Tak być musi",

mówił Dyktator. „Nie o mnie to idzie“, odpowiedział Lelewel: „ale to nie może być tajno, a może jaki dobrze rzeczy nieświadomy na odgłos przytrzymania żywą życzliwością uniesiony może się Dyktatorowi narazić i popaść w nieszczęście”. „Nie boję ja się tego“, rzekł Dyktator: „poradzę sobie i wziąłem stosowne środki“. „Nie mówię ja tu o gwałtownościach, których byś się miał lękać, Dyktatorze“! powiedział Lelewel: „ale się boję, że ten ze mną postępek może od tego nie być oziębłe widziany“. Zaczem, obracając się do generała Szembeka, znowu ponowił wezwanie, aby iść do przeznaczonego pokoju. Jeszcze nie gotowy, odpowiedział generał i nastał niejaki moment milczenie, aż uwiadomiono, że pokój przygotowany, a zatem skłonił się Lelewel i wyszedł. Adjutanci Wąsowicz i Leski poprowadzili go pod wartą dwóch żołnierzy na drugie piętro pałacu Namiestnika, do pokoju nad sypialnym pokojem księżnej Namiestnikowej, którego okna patrzały na Komisję Oświecenia. Idąc po schodach, przyszło na myśl Lelewelowi, że to już noc i matka go będzie czekać. Myśl swoją objawił Leskiemu, który się chętnie podejmował uwiadomić, zaczem Lelewel ołówkiem napisał, że z powodu, iż Sejm dnia dzisiejszego nadzwyczajnie długo w noc się pociągnie, a zatem na noc do domu nie przyjdzie, i prosił Leskiego, żeby to przez kogo odesłał. Leski oświadczył się sam tą kartkę zanieść, ale Wąsowicz uważał za rzecz potrzebną wprzód Dyktatorowi ją okazać, który zawiadomienia takiego i żadnego nie dozwolił.

Wkrótce odwiedził więźnia Krysiński, sekretarz Dyktatora, wspomniał, że i jacyś wojskowi aresztowani być muszą, bo do Dyktatora szpadę przyniesiono, a, powiedziawszy dobranoc, zadysponował herbatę i kapłona pieczonego. Więzień, napiwszy się i posiliwszy, o swej godzinie poszedł spać i rano o zwykłej sobie godzinie obudził się i wstał.

Wkrótce odwiedzili go generał Szembek z adjutantem dyktatorskim Wąsowiczem. Generał pocieszał więźnia, że rzecz się wkrótce skończy, że rozpatrzenie zarzutu jest poruczone ministrowi sprawiedliwości Bonawenturze Niemojowskiemu, poczytywał to za rzecz osobliwą, dziwnie i misternie usnutą, jak się wnet o tem więzień przekona: bo to w to wchodzi, to hrabia Gustaw Małachowski, to hrabiowie Rzewuscy, to hrabia Wła-

dysław Zamojski; nie wie, co oni do więźnia mieć mogą, ale to osobliwa matwanina i dziwił się, co może mieć w tem hrabia Władysław Ostrowski, który ma wiele u Dyktatora perswazji, że odradzał aresztowania oskarżyciela, co jednak tak nie było, a zdaje się, że kiedy oskarżonych aresztowano i oskarżyciela także wypada. To opowiadanie wzbudziło rzeczywiście w więźniu więcej może ciekawości, niż podziwienia, ale go wcale nie zajęło, aby miał nad tem głowę łamać, i gdy koło południa zaszedł do niego sekretarz Krysiński i pytał go, o czem myśli, odpowiedział mu, że prawdziwie o niczem, że nabył tej wprawy uwięzić i osłupić myśl w jednym widoku tak, iż długi bardzo czas w zupełnej nieczynności zostaje i to mu zwykle niezmierny wypoczynek przynosi. W nieznaczącej rozmowie dalszej wspomniał, że mu jest niemiło, że komeraże, między nim, a Dyktatorem rozsiane, już tak dalece zaszły, że nie pojmuje, za co różnym hrabiom zawadza i to nie dopiero, że co będzie, to będzie z Ojczyzną naszą, widzi jasną przyszłość, że się dla niej rzecz szczęśliwie rozwinie, ale przez różne koleje, które bodaj nie były zbyt gwałtowne, a tymczasem to znajduje niemniej osobliwie, że, kiedy był w młodych leciech studentem, ani raz mu się w kozie siedzieć nie zdarzyło, a teraz, gdy patrzy z okien na komisję oświecenia, po raz pierwszy w życiu w niej osadzony został, i przez kogóż? Odszedł Krysiński i dalsze godziny mijały, a o rozpatrzeniu sprawy przez ministra sprawiedliwości więzień nie słyszał. O godzinie czwartej znowu wpadł sekretarz Krysiński z adjutantem Frejerem, oznajmiając więźniowi, że jest wolny. Gdy więzień powolnie wziął za czapkę, proponował mu obiad, bo to właśnie obiadowa godzina, lecz więzień odpowiedział: „Pójdę do mojej matki, pewnie mnie w domu wygląda". I do domu pośpieszył. Tak się krótkie więzienie na dniu 12-go stycznia skończyło.

W tymże czasie aresztowani byli Bronikowski i Józefat Ostrowski i tejże godziny wypuszczeni. Oskarżyciel podpułkownik Dobrzański dopiero nazajutrz areszt otrzymał. Odgłos aresztowania od rana po mieście rozchodzić się poczynał i zdumieniem napełniać. Przedpokoje Dyktatora zaludniły się. Byli w nich i członkowie Rady Najwyższej, gdy weszli do Dyktatora Nabielak z kilkoma Gwardji Honorowej, był z nimi i Adam

Gurowski. Nabielak w pięknem przemówieniu oświadczył w imieniu swojem i kolegów, że siebie w zakład daję, byle więzień był wypuszczony, że swoje głowy w zastaw ofiaruje, jeśli się winnym okaże. Nie bez interesu dla Dyktatora był ten zacny ich krok, nie obraził się nim jakożkolwiek śmiałego słuchał głosu. Minister sprawiedliwości odmówił mu posługi śledczej. Rada Najwyższa na wiadomość uwięzienia jednego z jej członków, głos doradczy mających, zgodnie opuszczenie swych miejsc wyrzekła. Na tę wiadomość Dyktator oświadczył, że złoży dyktaturę, jeśli choć jeden z Rady usunie się. Rada tedy uczyniła przedstawienie za uwolnieniem więźnia i wskutek tego Dyktator zdecydował się na uwolnienie aresztowanych i publikowanie poczynionych im zarzutów, które miał właściwy sąd rozpatrzyć.

Czytająca publiczność zdumiona była niepomału, widząc imiona zacne, jedne na drugie powstające. Lelewel wielce szanował i cieszył się przyjaźnią Stanisława Rzewuskiego, choć nie osobiście, ale znał z najpiękniejszej strony oficerów Nieszokocia i Wierogórskiego, miło mu było spotkać się z podpułkownikiem Dobrzańskim, w nim widział gorącego dla sprawy publicznej Polaka. Z Józefatem Ostrowskim i Bronikowskim nie tylko o sesjach nie myślał, ale nigdy nie miał szczęścia, ani przypadkiem zejść się w trójkę. Poznał więc z osnowy oskarżenia Lelewel, że to intryga lub plotki skojarzyły całą tę dziką awanturę. Z rozczytania się w oskarżeniu poznał, dlaczego tak dalece Dyktatora podpisanie prośby o towarzystwo oburzyło, ponieważ zaskarżenie opiewało, że odmówienie stanie się hasłem rewolucji.

Ze śledztwa sądowego miało się wszystko wykryć. Do dwudziestu osób przepytanych, ci i owi upewniali to, że Lelewel w kompanji Maurycego Mochnackiego i Bronikowskiego albo w kompanji Bronikowskiego, Józefata Ostrowskiego zamyśla utworzyć triumwirat czyli konsulat, to znowu, że przedsiębierze dopiąć sam jeden dyktatury; o tem pewni byli i o tem innym powiadali hrabia Gustaw Małachowski, hrabia Tytus Działyński, hrabiowie Rzewuscy w domu hrabiów Zamojskich. Dalej sąd nie pomknął, i tych hrabiów nie pytał. Słyszał skądinąd Lelewel o odgróżkach hrabiego Leona Rzewuskiego, na siebie czynionych, o zepsutej ku sobie opinji hrabiego Bernarda Potockiego i hrabiego Tytusa Działyńskiego. Ależ skąd tylu znamie-

nitych hrabiów, taka o nim opinja! także przez nich narażające spokojność powszechna i jego bezpieczeństwo krokami? Cobądź widział się z Tytusem Działyńskim i znalazł w nim tożsamo zacne serce i tąż samą co dawniej przyjaźń, znalazł ją niezmienną w Stanisławie Rzewuskim. Podpułkownik Dobrzański sam Lelewela szukał i w publicznem piśmie oświadczenie zgłosił. Ale Dyktator, chociaż niedorzeczność plotki jawnię się ukazywała, trwał w swojem przeświadczeniu, że Lelewel chce zostać doktorem Francia.

Czyli Lelewel miał dalej swej krzywdy poszukiwać? czyli wzgardzić? niewiele nad tem myślał. Ogólne w druku uwiadomienie, że oskarżenie nań złożone było fałszywe i przez to zapewnienie, że jest niewinny, w powszechności dostatecznie go od wszelkich podejrzeń zwolniły. Znamienici hrabiowie, o których się utworzenie plotki oparło, zdawali się być w cichości dostatecznie skompromitowani i zawstydzeni, wczesne ich imion objawienie lub ściganie próżnoby ich pojątrzyło, a może spokojność wichrzyło. Wolał tedy Lelewel i tą razą wzgardą swą krzywdę odeprzeć, lubo był przeświadczony, że tylko mały ślad i małe poszlaki niechęci powziął, a że wielu z nieproszonych znakomitych protektorów jego będzie miało dosyć złej woli ku niemu, iż go w swoim widzeniu nie chce widzieć czystym od zarzutów i podejrzeń. Na złą wolę niema rady, niech i tak będzie, powiedział sobie, że powinien być wyższy nad małe środki. Skądinąd znowu czuł Lelewel, że jest od Dyktatora dwojako skrzywdzony, raz jako reprezentant narodu, drugi raz osobiście. Aleby trudny był prawny wywód krzywdy reprezentanta przez władzę dyktatorczą od sejmu ustanowioną. Co do krzywdy osobistej, tej nie należałoby w sprawę publiczną mieszać. Zdawało się niektórym, że powinien był swe zastępstwo ministra złożyć. Gdyby słuszna i wyraźna do tego publiczna wydarzyła się przyczyna, chętnieby to zrobił i właśnie oczekiwał na ustanowienie cenzury, na którą się zanosiło, a byłby ten krok uczynił. Lecz osobista krzywda nie zdawała się ani dostateczną, ani przystojną do tego pobudką, kiedy właśnie widział, że się dyktatura chwiała, byłoby to albo jej się urągać, albo dla osobistej obrazy samemu bezpośrednio w jej obalenie się wdawać; zdawało się to niegodnie, tem więcej, że czeka w tym zbliżającym się dyktatury

upadku niemały triumf. Nie dla tego, iżby na tem jakie osobiste zakładał kalkulacje, lub złośliwą satysfakcję, ale że jeśli mógł być suponowany o jakie z postępków Dyktatora nieukontentowanie, to aż nadto słusznem się okaże trafność jego widzenia, a u tych, którzyby go z uprzedzeniem lub upornie chcieli o jakie przeciw Dyktatorowi działanie w porozumieniu mieć, że w ich przekonaniu przynajmniej usprawiedliwionym zostanie. Nim jednak do tego przyszło, wprzód przez dni kilka był w nader niebezpiecznem położeniu.

ROZDZIAŁ V.

UPADEK DYKTATURY.

Dyktator, miotany niespokojnościami i nieukontentowaniem, mierził sobie coraz gorzej uciążliwą dostojność. Pokompromitowane plotki wzniecały nieufność. Wzywany do surowych kroków obawiał się stać srogim. Gwardji honorowej odjął dowódcę profesora Szyrmę, który jej z patrjotycznym zapałem niestrudzenie od samego początku przywodził i na jej wzrost wielce wpływał, wydawanie dziennika tej gwardji wstrzymał. Chciał postanowić cenzurę i Radzie Najwyższej znalezienie środka ścieśnienia wolności druku polecił. W jego rozkazach okazywać się począł niejednostajny humor. Czuł, że różne gadaniny i zdarzenia mocno go dyskredytowały. Wtem przybył z Petersburga oczekiwany Jan Jezierski, przywiózł z sobą wprawdzie grzeczne dla dyktatora od cesarza Mikołaja słowa, ale nic takiego, coby mogło czynić Dyktatorowi nadzieję, żeby mógł się stać pośrednikiem między królem a narodem. Od obcych mocarstw z zagranicy nic nie przychodziło, na czemby z pewnością polegać można.

Dnia 16 stycznia zrana wezwał Dyktator do siebie deputacje sejmowe. Trzymając w ręku listę wojska upewniał, że piechoty i jazdy niema więcej do użycia nad 37.000, kiedy Rosjan jest 150.000. Lubo wie, że można małemi siłami wielkie pobić, ale temi zwojować rosyjskie widzi niepodobieństwo, tembardziej, że już niema więcej żywności do wyżywienia całej siły nad dni 12. Wydobywszy potem listy, przez Jana Jezierskiego przywiezione, odczytał je, wezwał, aby chcieli decydować, czyli się można ważyć zaczepnie lub odpornie działać, czyli raczej nie wypada szukać układów i traktować? Na to Ignacy Dem-

bowski, deputowany płocki, czynił uwagę, że niepodobna, aby tak niewystarczające być miały zapasy żywności, kiedy zna swój kraj, wie jaka była dostawa do Modlina, dokąd z jego własnych wiosek 500 sucharów dostarczył. W ten moment wpadł Dyktator w gniew i oświadczył, że wie już nie dopiero o tych 500 sucharach, a kiedy tak Dembowski mniema, może sam sobie zostać dyktatorem, bo on więcej dyktatorem być nie chce.

Poseł koniecki Sołtyk Roman przymówił się, przekładając bardzo pochlebnie Dyktatorowi, żeby sprawy powszechnej nie opuszczał, co Dyktator dobrze przyjmował, ale zawsze do swego wracał, że mu jest niepodobieństwo z tak małą siłą podejmować się wojny, ile gdy żywności niedostatek i uzbrojenie niedostateczne, iż, gdyby się podjął wojny, a był pokonany, toby go zdrajcą nazywano, bo pamięta, co Poniatowskiego i innych dowódców spotkało, i sam Kościuszko nie byłby tego zarzutu uniknął, gdyby się był do niewoli nie dostał. Deputowany kalwaryjski Wiśniewski czynił uwagę, że wojsko nie trudnoby znacznie pomnożone być mogło, gdyby w trzecie szeregi nowotnych wstawiać kosynierów. Na to znowu w gniew wpadający Dyktator odpowiedział, że Wiśniewski może sobie swoimi kosynierami wojować, kiedy mu się podoba. Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski, niezrażony rosnącem Dyktatora uniesieniem, powiedział mu, że kiedy sam żądał dyktatury, i tę ma sobie od narodu użyczoną, że powinien ją dochować i swego dopełnić obowiązku, że to niegodnie po upływie niemałego czasu, postawiwszy rzecz narodową w najtrudniejszem położeniu, wtedy ją opuszczać! Nie posiadając się z gniewu, Dyktator zbyt podniesionym głosem począł się miotać i, gwałtownie się oświadczając, że z tak lichem wojskiem i przy tak niedostatecznych środkach niczego zdziałać nie można, zarzekał się pod szelmą, że zaraz dyktaturę złoży i więcej ani dyktatorem, ani wodzem, ani oficerem, ani żołnierzem nie będzie. Na to Ledóchowski powiedział, że skoro mu naród rozkazuje, słuchać go winien, że sam idzie w proste szeregi i spodziewa się, że tej usługi nikt odmówić nie może. „Tak jest", odpowiedział w najwyższej pasji Dyktator: „kiedy mię wyzywasz, będę żołnierzem, ale tylko żołnierzem i obok ciebie stać będę, ale tobie całe życie nie przebaczę". W gwałtownych poruszeniach poskoczył ku drzwiom, wyciąwszy

w nie pięściami, z łomotem je otworzył, za nie do swego gabinetu wyskoczył, wnet nazad powrócił, wywołując, że ci co doń przyszli, stają się jego mordercami, wygrażajac i zarzekając się, że dyktatorem być nie chce. Zabrał głos kasztelan Kochanowski i długo rezonować począł. Zrazu cierpliwie ucichł Dyktator, potem przerwał, że nie potrzebuje wymowy, i w swoje znowu wywoływania wpadał, nie dając mówić nikomu. Ledwie książę Czartoryski upomniał się, aby mu Dyktator mówić pozwolił. Umilkł tedy nieco Dyktator, a Książę mu przekładał, że jeśli mu tak uciążliwa władza dyktatorska, może zrzec się władzy cywilnej, a pozostać przy wojennej. Ale Dyktator powiedział, że nie chce dyskursować i, powiedziawszy swoje, niczego nie słucha i żegna wszystkich. Zaczem odeszli i radzić poczęli.

Lubo ta rozmowa nie była dość jawna, bo jej osoby, deputację składające, powtarzać nie miały satysfakcji, wszelako rozchodziła się wieść o zajściach Dyktatora z deputacją i o tem, że deputacja zamyśla go z dyktatorstwa usunąć, i o tem, że on sobie dyktatorstwo zmierził i porzucić go zamyśla, i o tem, że się kaprysi i że zadosyć rewolucji nie odpowiedział. W publicznych przemawianiach nazywano go zdrajcą. Nie wszystkim się zdawało, aby deputacja miała dosyć mocy zrzucenia go z dyktatorstwa, wielu mniemało, że do tego potrzeba będzie gwałtowności i gotowi byli dać pomoc. Umysły się w niepewności do wysokiego stopnia zapalały. Stronnicy Dyktatora, do ostatniego nie pojmujący, aby on mógł nierewolucyjnie działać, a sądząc, że jakaś fakcja Dyktatorowi zagraża, układali, aby uprzątnąć herszta tej fakcji, i zmawiali się we własnym domu najść Lelewela i z tego świata go uprzątnąć. Przyjaciele Lelewela nie mieli czasu myśleć o zasłonieniu go od napaści, tylko pośpieszali ostrzegać o momentach niebezpieczeństwa. Żadnych też zabezpieczeń nie żądał i nie obmyślał ścigany. Słowem, że ze wszystkich plotek i nieporozumień, gdy każdy w całej zupełności usiłuje sprawę rewolucji utrzymać, nastąpiły momenta rzeczywiście groźne.

Tegoż wieczora przyjaciel Dyktatora, doktor medycyny Wolf, widział się być przymuszony usunąć się od niego i uznawał publicznie, że zbyt gwałtowne poruszenie zdaje się afektować umysł Dyktatora. Nawet nazajutrz, gdy się Dyktator zdawał

powolniejszym stawać i kiedy mimo upewnień, w których nieinaczej dyktaturę podejmować obiecywał, tylko od samej nadzorczej nawet deputacji wolną, w rozmaitem przemawianiu skłaniał się dowództwo samo podjąć; wtedy doktor Wolf nie radził, aby się powierzać słabości ulec mogącemu. Już nie jednego swą porywczością Dyktator od siebie odstręczył, nie jednego opuścił, a gdy deputacja zdecydowała się dyktatorstwo odjąć, i to jej postanowienie zcicha się rozchodzić poczęło, defekcja stała się coraz liczniejsza. Szczególniej rano na dniu 18 stycznia już ledwie kto przy Dyktatorze pozostawał. Usunęli się od niego generałowie, cywilni i sami jego adjutanci. Wszakże jeszcze deputacja ociągała się z ostatecznym krokiem, oczekując, aby sam Dyktator ze swego dyktatorstwa ustąpił. na co się około południa namyślił i akt złożenia dyktatury nadesłał. Wraz deputacja sejmowa postanowiła, że Rada Najwyższa sprawować będzie władzę rządową, jaką jej udzielił Dyktator, a, ogłosiwszy powody i okoliczności abdykacji dyktatorstwa w słowach bardzo przystojnych i łagodnych, czynności swoje zakończyła.

Zdarzenie to niemiłe, jak z jednej strony w narodzie trwogę, tak z drugiej oburzenie, pełne zniewagi, obudzić mogło. Widzieć wszechwładnego dostojnika, w którym z całem zaufaniem naród nadzieje swoje położył, w którym wojsko biegłego wodza widziało i na nim polegało, dostojnika, na szczyt wielkości w obliczu nieprzyjaciół i Europy wolą narodu wyniesionego, z jakowychsiś marnych powodów ustępującego, czyli raczej z powodów, że postępowaniem swojem, niedostatecznie wyjaśnionem, przez deputację sejmową z dostojeństwa swego usuniętego, to słuszną wzniecać mogło obawę, ażeby się jedność i siła sprawy powszechnej nie zachwiała. Ale wojsko i naród cały tyle polegał prawnemu działaniu deputacji swojej, że pomimo rozmaitych powieści, pomimo zdumienia nad wypadkiem w oddaleniu od stolicy mało świadomym, pomimo niemiłego stąd wrażenia, jednakże nie było żadnego ani na chwilę zachwiania umysłów, lub rozprzężenia jedności; wszędzie powiadano: musi to być dla sprawy powszechnej potrzebą, i rząd i sejm nie miał potrzeby dokładniejszego w tej mierze tłumaczenia się. Pomimo gorzkiego uczucia, jakie kraj cały napełniło, nikt się nie trwożył i ze spokojnością

i zaufaniem garnął się do podźwignienia osłabionego działań rewolucyjnych nowemi usilnościami; rząd i sejm bez najmniejszej obawy, ani się chwiejąc, zajmowali się rzeczą publiczną i postępowali dalej; ani raz jedność i zgoda we wszystkich częściach narodu zachwianą nie była. Był to zaprawdę wspaniały widok, odejmujący wszelką pociechę nieprzyjaciołom albo niechęci, a dowodzącym, jak wszystkie cząstki narodu były przejęte wielkością i godnością sprawy swojej.

Bliższa rozwaga postępków Chłopickiego jednała ku niemu wstręt, że się nie umiał godnie dla narodu poświęcić; ale większy jeszcze sprawiała, gdy codzienne doświadczenie okazywało, jakie odrętwienie sprawy powszechnej jego władza przyniosła, jak na każdym punkcie, wszystko sparaliżowała. Tworzenie zapasów żywności nieszykownie prowadzono; magazyny, jakby dla nieprzyjaciela na froncie armji zsypywane, stanowisko armji obrane pod stolicą w celu odpornego działania niedostatecznie zasłaniało kraj, otwierało przystęp wolny na całej granicy nieprzyjacielowi; na linji ustawione same jedynie wojsko stare, a nowej formacji zupełnie odrębnie trzymane, dobór osób, do usług publicznych powoływanych, nietrafny, częste przerzutki komenderującymi i odejmowanie komend tym, którzy do formowania pułków najczynniej się przyłożyli, odpychanie z niechęcią zasłużonych dawnych oficerów, którzy do służby powrócić pragnęli lub obywatelów, z różnych stron rozerwanej Polski do zbrojnej posługi ojczyźnie pod znaki narodowe ochotnie napływających, a powierzanie się osobom mniej zdolnym, niedostateczne zaufanie posiadającym, osobom sprawą rewolucyjną nieprzejętym lub jej niechętnym, lekceważenie chęci narodowej tworzenia ochotników i gotowości do wojny dorywczej partyzanckiej pomykane, aż do wstrzymywania stosownego ludu uzbrojenia, zaniedbane i wstrzymane uzbrajanie w kosy i piki, kiedy lepszej broni był niedostatek, zaniedbanie i prawie rozwiązanie tworzącej się straży bezpieczeństwa, było zjednane działaniem dyktatury, rozporządzeniem, lub nawet wyraźnemi Dyktatora rozkazami. Im żywiej się odrodziła nowa czynność w zagrożonym narodzie, tem dolegliwiej się to wszystko objawiało i rzucało na dyktaturę prawdziwą ohydę.

Wszakże kto zbliska znał Chłopickiego, narzekał z narodem

całym na zawód, ale w tem obmyślnej zdrady nie widział. Jawnie tylko było, że kapryśnik i uparty nie był zdolny piastowania tej władzy, o którą się tak natarczywie upierał, że, uprzedzony w swej militarce, nie umiał oceniać sił moralnych i ludzkich poruszeń, że naostatek, mając na oku niemożność rozwinięcia sprawy narodowej, zaledwie o jej pod rozkazami Mikołaja utrzymaniu pojmując, choć stosownych do dopięcia tego nie układał planów, ale w każdym kroku mimowolnie trafiał do celu i przed sprawą rewolucyjną i narodową. Ciężki stąd dla narodu wyniknął zawód, ogromna w działalności strata czasu, dolegliwe i nie do naprawienia straty i dezorganizacja. Z ustaniem dyktatury uczuł każdy ulgę, z każdego spadł ciężar, jeden drugiemu przyznawał, że miał słuszność, kto na Dyktatora powstawał. Niechęci, z jego przyczyny lub z przeszłych plotek wynikające, ucichły, uścisnęły się sprzeczne dłonie hasłem przebaczenia i zapomnienia, ale zostało gorzkie i żałosne ku osobie Chłopickiego uczucie.

Słusznie się lękać należało o bezpieczeństwo jego osoby. Tegoż dnia już biegały po mieście powieści, że ucieknie, jak Lubowidzki, i Moskalom sekreta wojskowe wyda. Coś dla ubezpieczenia jego przedsięwziąć należało. Ku wieczorowi generał Chłopicki wyszedł na przechadzkę. Generał Klicki, tymczasowie komenderujący, dodał mu do kompanji jego dawnego adjutanta i uwiadomił o tem Radę Najwyższą. Każdy w Radzie przyznawał, że trzebaby coś przedsięwziąć, ale czyliż wypadało mu kłaść jakikolwiek areszt. Lelewel był przeciwko wszelkiemu aresztowi, tylko zaproponował, aby Prezes senatu i Marszałek sejmowy poszli do generała i żądali od niego słowa honoru, że stolicy nie opuści, co wszystko publicznie drukiem ogłoszone pewnieby publiczność zaspokoiło i Chłopickiego zabezpieczyło. Nie ociągali się obaj ci dostojni mężowie i poszli do generała ex-Dyktatora, ale on oświadczył, że mogą z nim czynić, co im się podoba, jest przyzwyczajony do aresztów, do więzień i już nawet miał sobie straż w czasie przechadzki dodaną, ale słowa honoru nie da. Rada, nie wiedząc, co począć, powołała się na deputację sejmową, zasięgając jej opinji. Długo tam dyskutowano. Było przytaczane aresztowanie Lelewela, co Radę Najwyższą i każdego

obraziło: ale razem czyniono postrzeżenie, że Dyktator od Lelewela nie żądał słowa honoru, a Lelewel nie byłby go odmówił. Wszakże najmniej było głosów za kompletnem aresztowaniem, więcej za zupełną jego wolnością, najwięcej za zapytaniem, czyliby nie chciał straży dla zabezpieczenia swej osoby, ale o to nie dbał.

Tymczasem co chwila wzmagały się nań krzyki o zawód, o zdradę. Lelewel życzył, aby Rada Najwyższa w odezwie wyparła się czynności dyktatorskich i wyraziła narzekanie na zawód, mniemał, że przez to nie tylko się sama od napaści, na jaką narażoną była, zabezpieczy, ale mocno rosnące narzekania uśmierzy, kiedy im przez takie wyparcie się słuszność przyzna, a razem przez to gwałtowne zajęcie się Chłopickim przerwie, lecz tego dopiąć nie mógł. Rosły tedy krzyki ze wszystkich stron na Chłopickiego. Na klubach, w pismach perjodycznych, po sali sejmowej traktowano ex-Dyktatora jako zdrajcę, nikczemnika, sprawcę nieszczęścia kraju, którego do odpowiedzialności pociągnąć i pod sąd oddać należało. Podniosły się bez liku gwałtowne zarzuty na Chłopickiego, na Lubeckiego, na Łubieńskich, które słuszną trwogą przejmowały, aby kiedy spokojność zamieszaną nie została. Gwardja honorowa, zawsze sobie przypisując chlubę i obowiązek zabezpieczania od rozruchów stolicy, obstawania przy dobrej sprawie i honorowego dopełniania słuszności, miała też niejakie do Dyktatora żale, ona nikogo o to nie pytając, postawiła swą straż przede drzwiami Dyktatora i wiele dni potem wyjścia mu wzbraniała. Był to nowy przedmiot narad Rady Najwyższej i Wodza Naczelnego. Życzył Lelewel, aby na to przez szpary patrzeć, kiedy się o to Chłopicki nie żali, i zostawić to, bo tym sposobem i Chłopicki bezpiecznym zostanie i obawa opinji, chwilowo zaspokojona, zjedna czas do wyszumienia się wrzącym umysłom. Przyjęto tę radę. Niechęć do Chłopickiego stygnąć poczęła, wymagania do pociągnienia jego do odpowiedzialności ustały, gwardja honorowa w straży swej znużyła się, a gdy do wojny przyszło i wszystko z bronią w pole biegło, nie obrażała się opinja tem, że generał Chłopicki może wojsku przywodzić, przestała się jego zdrady lękać i dozwoliła, że generał Chłopicki, przy głównej kwaterze

bawiąc, miał sobie poruczane wojenne zlecenia, wzywany na rady wojenne, objaśniał swój plan wojny odpornej i zastosowywał go do przypadków. Wezwany do tego generał Chłopicki od Wodza Naczelnego, nie ociągając się, rozkazu dopełnił i chętnie służbę podejmował.

ROZDZIAŁ VI.

OBRANIE WODZA NACZELNEGO I RZĄDU NARODOWEGO.

Wraz po ustaniu dyktatury wszystko się do nowej czynności garnęło i umysły nowej uległy egzaltacji. Odżyła Litwa i gromadzić się poczęła. Lelewel niezwłocznie 18 stycznia pośpieszył na jej narady i zachęcał, aby się przygotowywali do broni i ażeby w imieniu ziomków swoich gotowali adres do sejmu. Otworzył się klub patrjotyczny pod tytułem Towarzystwa Patrjotycznego i, codzienne zgromadzenia swoje w salach uniwersyteckich publicznie odbywając, prezesem Lelewela nadal utrzymał, a na pierwszego wice-prezesa Romana Sołtyka zaprosił. Gwardja honorowa podobnie pragnęła, aby Roman Sołtyk był jej dowódcą i z klubistami w dobrą weszła harmonję. Gwardja nie wracała do wydawania swego dziennika, ale niektórzy z klubistów poczęli wydawać pismo codzienne pod tytułem Nowa Polska pod redakcją Jana Ludwika Żukowskiego, uprosiwszy Lelewela, aby on chciał do liczby współpracowników należeć. Temi drogami poczęło się żywiej objawiać oczekiwanie wyraźniejszego władz działania. Wkrótce ich cenzurowaniem tknięte zostały Rada Najwyższa, ster rządu trzymająca, szczególne władze i sam nawet Sejm, którego poważne formy i działania nie mogły iść w równi ze skorszemi codziennemi klubu i pism perjodycznych wykrzykami, a nadewszystko niektórych w klubie mówców, którzy przy swym najczystszym patrjotyźmie prawdziwemi bez konsekwencji krzykałami nazwać się mogli.

Sejm rozpoczął swe działania 19 stycznia, a nazajutrz przystąpił do wyboru Wodza Naczelnego. Wraz po złożeniu dyktatury wezwana rada wojenna, z różnej rangi oficerów złożona,

objaśniła stan wojenny kraju, a wezwana do podania kandydatów na wodza naczelnego, na pierwszem miejscu położyła księcia Michała Radziwiłła, który, mały zawód wojenny dokonawszy, zasiadał w senacie jako wojewoda. Sejmujący w tem życzeniu wojskowych nietylko widzieli ufność, jaką dla cnót wojewody okazali, ale nadto środek jednawczy wszelkie nieporozumienia wojskowe, jakieby mogły wyniknąć z emulacji, i pierwszeństwa uchylający, i dlatego chętnie się do tego przychylili i na dniu 20 Michała Radziwiłła Wodzem Naczelnym obrali.

Dopełniwszy tego, Sejm zajął się prawem o władzy, jaką Wodzowi powierzał, oraz oznaczeniem, jakim sposobem nadal ma obradować i decydować czyli w osobnych izbach, czyli w połączonych. Nie była to rzecz obojętna, wszakże powolna nad tem rozwaga i staranne tego izb roztrząsanie, stało się przedmiotem do nagan i zarzutów. Adam Gurowski, Maurycy Mochnacki i inni żwawo i ostro z mównicy na klubie i na piśmie w Nowej Polsce przeciw opieszałości izb odzywali się, poczęło to izbe poselską obrażać, rozsiewać niechęci i stawać się powodem do narzekań na klubistów.

Tymczasem interes Litwy i Polaków, gubernjami objętych, był szczęśliwie pomykany naprzód. Ułożony został od Braci Zjednoczonych adres do Sejmu, od dwóchset osób podpisany, oświadczający w imieniu Litwy, Wołynia, Ukrainy i Podola, że przystępują do sprawy powszechnej Narodu Polskiego, poruczający Sejmowi, aby w ich imieniu przemawiał, a żądający, aby mogli swoje zbrojne szeregi tworzyć. Lelewel na dniu 24 stycznia wobec deputacji, od Braci Zjednoczonych przysłanej, przymówił się, przypominając starodawne narodów litewskiego z polskim stosunki, nadmieniając, ile w tejże właśnie sali obrad sejmowych litewscy reprezentanci dawali dowodów dzielności i wielkości charakteru, a zwracając na to uwagę, że gdy Sejm manifestem swoim powołał ich do wspólnej sprawy i gdy teraz na wolnej ziemi polskiej przytułku szukający do sejmujących się odwołują, ich głos odrzuconym być nie może, dlatego składa, odczytał i złożył uroczyście adres do Sejmu. Przyjęła go izba, wraz adres ten przesłany został do Senatu. Niósł go Lelewel i wobec deputacji Braci Zjednoczonych w Senacie odczytał i wzywał Księcia prezydującego, aby za Litwą przemówił, iżby Senat ze względem przy-



Książę Adam Czartoryski.

jął adres ziomków, wspólnej wolności pragnących. Przyjął go Senat i, ażeby odpowiedź wygotować, do komisjów sejmowych odesłał.

Dopiąwszy tego kroku rewolucyjnego, Lelewel i, doczekawszy się, że ustąpiły zawady i bez przeszkód mógł swego dokazać, z niejakim triumfem tegoż dnia 24-go stycznia z wieczora pośpieszył na klub. Przyjęty był z wykrzykami i oklaskami, jako pierwszy raz ukazujący się prezes. Zabrawszy głos przywitał i podziękował za okazane zaufanie, że go do przewodniczenia wezwali, że podziea ich uczucia i życzenia dla sprawy rewolucyjnej narodowej, że mu ich miło uwiadomić, jak Sejm świetnie drogą rewolucyjną postępuje, że jak już po dwakroć Sejm poparł rewolucję, tak niema potrzeby lękać się, żeby się miał ze swej drogi cofać, że niewątpliwie sprawę rewolucji i powstania rozwijać będzie, i dziś właśnie dał nowy dowód tego, gdy adres braci Litwinów przyjął. Oświadczał Lelewel Towarzystwu, że osobą swoją dwojako jest związany tak dla klubu, jak i dla Sejmu będąc reprezentantem w izbie poselskiej, a prezesem Towarzystwa Patrjotycznego, że pragnie, aby jak uczucia i życzenia są zgodne, tak i działanie poważne i powolne, ale do celu swego zmierzające sejmu i żywsze roztrząsanie i projekta Towarzystwa były w harmonji. Głos jego dobrze był przyjęty, lubo skutku pożądanego otrzymać nie mógł. Chciał jednak Lelewel dać uczuć potrzebę tej harmonji, a przynajmniej tą obserwacją swoją wyłączyć niejako żwawsze i gwałtowniejsze niektórych Towarzystwa członków przymówki i wykrzyki. Lecz krok ten na bardzo krótki czas mógł działać, bo się wnet nowe wykłady, machinacje i zdań poróżnienia zjawiły.

Tegoż dnia toczyło się było na sesji sejmowej w połączonych izbach zdanie sprawy z czynności rządzących od czasu rewolucji. Zdanie to sprawy rozciągnęło się do dnia następnego do 25 stycznia, w którym odczytano wszystkie z Petersburgiem komunikacje, które się stawały powodem do narzekań i złorzeczeń na Chłopickiego, na Jana Jezierskiego i na Lubeckiego. Od niejakiego czasu wzmogły się były niesłychane na Lubeckiego krzyki, które lubo nie miały udowodnień, nie były jednak bezzasadne, że Lubecki wymyślił dyktaturę, że Lubecki Chłopickim pokątnie dyrygował. Powtarzano niemniej na Chłopickiego, który tak

niegodnie uwiódł i zdradził sprawę powszechną, na Jezierskiego, który był o jakieś zmowy posądzany. Na Lubeckiego pisał i drukował filipiki Dominik Krysiński i rozśmieszał, albo jątrzył na niego czytelników. W czasie sesji, stosunki z Petersburgiem wyjaśniającej, odnowiły się gromy i złorzeczenia. Szczególniej Jan Ledóchowski miotał na nich i na Lubeckiego ostre słowa. Lelewel, zawiedziony w nagłym biegu sejmu przed miesiącem, przedsięwziął w tej delikatnej sprawie z swojem przymówieniem się wystąpić, już to dlatego, aby niektóre wyobrażenia sprostować, już dlatego, aby Lubeckiego dwuznaczność wykryć i w obliczu Cesarza skompromitować, już żeby wyjawieniem powołania do misji — Jana Jezierskiego od dalszych napaści uwolnić. Wśród poburzonych tedy umysłów próbował w izbach losu i wziętości swojej, o której już mógł nieco powątpiewać, mniemał jednakże, iż, gdyby przymówienie się jego źle było przyjęte, że tem samem da jawne dowody, że nie dworuje i nie ma zamysłów, aby w celach jakich wyniesienia się faworów szukał.

Doprosiwszy się tedy wśród ochotnych i żywych przymawiań się u Prezesa Senatu głosu, jako zastępca ministra oświecenia zabrał go, zaczynając od tego, że winien jest izbie poselskiej, że się w Rządzie Tymczasowym znalazł, bo go przeszłego Sejmu wyborem swoim postawiła na czele komisji, co dało powód, że Rada Administracyjna w chwili rewolucji z kolegami do siebie powołała. Tym sposobem stał się bliskim i czynnym świadkiem różnych zdarzeń, o których lubo już jest zapóźno mówić, ale poczytuje sobie za obowiązek o istotniejszych zdarzeniach izby uwiadomić. Opowiadał tedy, jak dalece czynnością swoją w Radzie Administracyjnej książę Lubecki rewolucjonował rząd i dzielnie się przyczynił do rozszerzenia rewolucji. Że wówczas żadnym aktem uroczystym nie wyrzekła rewolucja, czem była, zostawało jej cele władzom legalnym odgadywać i odkrywać, że łatwo było widzieć, że powstała przeciw gwałcicielom rewolucji, ale to nie było objawione, czy była rewolucją Królestwa, czy narodu polskiego równie w Królestwie, jak w gubernjach powstaniem, a sam Sejm, do rewolucji przystępujący, nic o Królu nie wyrzekł, a zatem Rada Administracyjna, jej wydział wykonawczy, Rząd Tymczasowy i Dyktator musieli znać w Mikołaju króla i jemu, jako królowi z zeszłych zdarzeń sprawę zdawać.

Ten był, a nie inny cel posyłań i pisywania do Petersburga. W początkach rewolucji tem trudniej było władzom myśl rewolucji odgadywać. Wszakże w tym widoku, gdy deputacja do Wierzbna do wielkiego księcia Konstantego jeździła, opowiadał, jak w rozmowie z Wielkiem Księciem i z księżną Łowicką wspólnie z Władysławem Ostrowskim interes gubernij Polskich, a zatem narodu polskiego wytoczył i tego dokazał, że w druk o nie rzecz poszła. Wyjaśniał, jak mu ta rzecz na sercu ciążyła, jak widział słuszne i prawne o to na mocy dyplomatycznych europejskich traktatów upominanie się. Opowiedział, że książę Lubecki wchodził w tę słuszność i pragnął wyraźnie, aby, nie wyrzekając się Mikołaja, rozwinąć pod jego hasłem walkę króla konstytucyjnego polskiego z cesarzem despotycznym rosyjskim, jak mniemał, że pod tem hasłem wielkie rzeczy zdziałać może. Czynił tę uwagę, że lubo nie wie, jak dalece szczerze książę Lubecki działał, ale był pierwszy, co zaproponował, aby do obcych mocarstw agentów rozesłać, co sam Lelewel popierał z powodów, że tego ani Król Mikołaj za złe poczytać nie może, owszem pochwali, że naród zna się na swej godności i znaczeniu wtedy, gdy mu samemu przez się działać przyszło. Niemniej życzył i powtarzał książę Lubecki, że Rząd Tymczasowy nie otwarcie sam przez się, ale powinien podniecić ochotników, aby wpadali do gubernij polskich i tam powstanie zjednali, coby rząd zmusiło i pociągneło do dalszego działania, a jadącemu do Petersburga za nowy posłużyło dowód, że ta rewolucja jest narodową; dokładał, że bez tego o gubernje polskie nawet mówić nie będzie umiał. Czyli książę Lubecki szczerze radził, tego Lelewel odgadywać nie może, ale te fakta objawić miał sobie za obowiązek. Gdy dyktatura nastała, nietylko rzecz o gubernjach uciszoną została, ale i plan walki króla konstytucyjnego z cesarzem despotycznym do skutku nie przyszedł. Co do Jana Jezierskiego misji, przyznaje Lelewel, że nie znajduje, aby swemu celowi odpowiedziała, wszakże nie dziwi się temu, ponieważ Jan Jezierski w pierwszych dniach rewolucji zaledwie do Warszawy zjechał, oraz podjął się tej drogi i wyjechał z księciem Lubeckim, nie otrzymawszy dostatecznej instrukcji, a sam, mało w stolicy bawiąc, nie był, jak należy, dopiero rozwijającą się sprawę narodu przejęty, wreszcie były to tylko zdania sprawy królowi Miko-

łajowi, z czego się pokazuje, że Król nie był dostatecznie w sprawie polskiej objaśniony. Pogniewał się tedy i powstanie narodu buntem nazwał, wojną mu pogroził i zapowiedział, że nie może dla Polaków krzywdzić narodu rosyjskiego, jakby mu przystało kosztem i krzywdą narodu polskiego nasycać Rosję! Kończy wreszcie, że umów czyli raczej raportów do Petersburga czynionych za złe poczytywać nie można, bo duch rewolucyjny nigdzie się Mikołaja, ani pierwsze sejmu obrady nie wyrzekły i stosunki z Mikołajem trwały, jak z Królem: jakie zaś nadal mają być narodu polskiego z cesarzem Mikołajem stosunki, to pewnie teraźniejszy Sejm wyrzecze.

Niedawno poseł Roman Sołtyk wniósł był do izby poselskiej, aby uchwalić tron polski z Mikołaja i dynastji Romanowów wyszły. Odesłana była ta kwestja do komisjów. Stawała się ona potrzebną z powodu wzmagających się rewolucyjnych krzyków, niezgrabnością Dyktatora i Jezierskiego Jana oburzonych. Lelewel był pewny, że mu ją z komisjów na sesję sejmową wprowadzać i popierać przyjdzie. Nieraz już rozmyślał nad sposobami, jakiemiby z korzyścią dla ogółu wniosek rozwijać i kierować, gdy niespodzianie uwolnili go od tego Ostrowscy, marszałek z kasztelanem. Albowiem zaledwie Lelewel mówić przestał, zabrał głos marszałek sejmowy Władysław Ostrowski, jakby powołując się na ostatnie Lelewela słowa, z gotowego pisma, które odczytał, począł wyjaśniać, jakie są między Królem Mikołajem, a narodem polskim stosunki, że je zupełnie proklamacja Dybicza i wydana przez cesarza Mikołaja, wojna zerwała i uwolniła naród polski od zobowiązań. Poparł go brat jego kasztelan Antoni Ostrowski, wzywając izby do niezwłocznego swej woli objawienia.

Wtem zerwał się Jan Ledóchowski, zgóry powstając na Lelewela, że śmie Lubeckiego bronić. Szmer nieukontentowania i zaprzeczenia, tak izb, jak arbitrów tamował i przerywał Ledóchowskiego przymówienie się, czem był zniewolony do zwrócenia swych zarzutów na drogę łagodniejszą, jedynie do Lubeckiego zmierzającą. Takie zaszło pierwsze Lelewela z Ledóchowskim spotkanie. Zjawiła się wrzawa, zarzucająca Ledóchowskiemu niesłuszność w porozumieniu Lelewela o jakową chęć bronienia Lubeckiego, a kiedy w przymówieniu się Lelewela widział prawdę, w prostej szczerości wyrażoną, która wiodła przeszłość w za-

pomnienie, a zaspakajając ciekawość powoływała do dalszych kroków. Zdawało się, iż przez wznowienie kwestji o panowaniu Mikołaja, wniosek Sołtyka, w komisjach będacy, przypomniany zostanie. Lecz Ostrowskich głosy rzecz przynagliły. Zaledwie Wołowski począł uciszać wrzawę wnioskiem swoim, że lepiej osobistościom dać pokój, bo ważniejsza jest rzecz do decyzji, urosł odgłos i po całej rozległ się sali po wielekroć gwałtownie przez sejmujących, a potem przez arbitrów powtórzony: „Precz z Mikołajem, niemasz Mikołaja!" Jakby z ramion brzemię ucisku zleciało, ruszyli wszyscy z miejsc, żądając niezwłocznego zredagowania stosownego aktu, aby go podpisać. Niemcewicz wygotował redakcję, bez ociągania się podpisywaną.

Bracia Zjednoczeni klubu litewskiego byli zaspokojeni uprzejmem ich adresu przez Sejm przyjęciem, pewni będąc sejmowej odpowiedzi, która rzeczywiście, w komisjach przez Lelewela zredagowana, 1-go lutego w izbie poselskiej przyjętą została, a podobnie i w senatorskiej. Wnet uchwała Sejmu upoważniła braci Litwinów do tworzenia legij litewskiej tak pieszej jak konnej. Klub czyli Towarzystwo Braci wezwało na prezesów swoich wodza Michała Radziwiłła i Lelewela, a, sprosiwszy wielu reprezentantów na posiedzenie swoje, tam swe uczucia wynurzyło. Tam Bonawentura Niemojowski przemówił do nich, wzywając, aby o niczem nie myśleli, tylko o uzbrajaniu się. Sam swoją do tego usługę ofiarował i dobrowolną składkę otworzył. Końcem dopięcia zamierzonego celu utworzyła się deputacja pod prezydencją Bonawentury Niemojowskiego, która utworzenie legji dokonała, tak, iż skoro się bój pod Pragę przymknął, już oddział piechoty litewskiej sam walczył, a w niewiele tygodni i jazdy 300 gotowych do boju wystąpiło.

Ale z klubem czyli Towarzystwem Patrjotycznem nie szło tak gładko i prezydujący Lelewel z powodu tego klubu w niemiłem znajdował się położeniu. Klub ten bez wiedzy swego prezesa Lelewela wygotował do Sejmu adres, a wnosił go vice-prezes Sołtyk. Izba poselska, nie rozważając rzeczy i nie zastanawiając się nad przymawianiem się z grona swego Sołtyka, Tymowskiego, poczytała ten adres za impozycję, za chęć zuchwałą ludzi niedowarzonych narzucenia swej opinji, chcących obrady narodowe niepokoić, znieważać i adresu nie przyjęła. Lelewela

na tej sesji nie było. W tymże czasie klub inną odezwę uczynił do Rady Najwyższej, gdzie nie lepiej, lubo bez oburzenia odezwa jego przyjętą i odrzuconą została.

Już od niejakiego czasu na mównicach klubu roztrząsane przedmioty i sposoby, jakiemi niektórzy klubiści przemawiali, wydawały się różnym osobom niebezpiecznemi i grożącemi. Mówiono tam o reprezentacji włościan, o potrzebie oświaty ludu i ulepszeniu jego losu, o trybunałach rewolucyjnych, układano nietylko adres, ale i petycje do Sejmu, w których zdawali się narzucać decyzji Sejmu to, co Sejm przez się brał pod rozwagę; w przemawianiu zdawali się zbytecznie cenzurować postępki władz i ich nierewolucyjność. Tymczasem między samymi klubistami zaszła scysja z powodu Majewskiego, redaktora Kurjera Polskiego, który w piśmie swem coś nie do gustu w chwilowej potrzebie ścieśnienia wolności druku wspomniał. Wyrzucono go z grona 25-go stycznia, a Maurycy Mochnacki, prezydujący, zerwał obrady. Stąd niechętnym triumf, dla klubu kłopot. Chciał Lelewel pojątrzone umysły ukoić, pośpieszył tedy powtórnie na krzesło prezydującego.

Dnia 26 stycznia zagaił zgromadzenie klubu, odwołując się z powodu właśnie scysji o Majewskiego, że kiedy Towarzystwo samo daje dowody usilności swej dochowania swych przepisów, musi tedy umieć oceniać słuszność postępku tych władz, które z obowiązku strzegą je i dopełniają. Wiadomo Towarzystwu, że prawo kryminalne wolą reprezentacji narodu na sejmie przyjęte zastrzegło, że towarzystwa powinny być rządowi wiadome i od niego zatwierdzone. Jeżeli tedy Towarzystwo Patrjotyczne, odzywając się z żądaniami swemi do rządu obecnego, to jest do Rady Najwyższej, od niej odpowiedzi nie odbierze, jak o tem winien Towarzystwo zawiadomić, to stąd pochodzi, że Rada Najwyższa jeszcze o bycie towarzystwa nie jest uwiadomioną. Życzy tedy, żeby wprzód Radzie Najwyższej podać wiadomość o bycie swoim i złożyć jej ustawy swoje. Co zaś do adresu, jaki był wniesiony do Sejmu, o tem nie wie dobrze, jak to było i co się z tem stało, ale o tem chce złożyć objaśnienie obywatel Franciszek Grzymała, jemu tedy głos udziela.

Był Lelewel obecny na całej z mównicy dyskusji, wynikającej z powodu niegrzecznego przez izbę poselską odrzucenia

adresu, rozdawał głosy, z których jedne z czuciem obrażonego serca, inne z rzadką wyrozumiałością przemawiały. Gdy już zdawało się być przymawianie się wyrzerpnięte, sam prezydujący Lelewel zamknął dyskusję z tą uwagą, że liczne światłe głosy na różne strony rzecz, Towarzystwo tyle interesującą, dostatecznie i gruntownie rozebrały, on zaś sam ze swej strony zwraca baczność na to, że gdy rewolucja powstała przeciw gwałceniu konstytucji, jednak przez nią różne legalne stanowiska obalone zostały, i okoliczności rewolucyjne zniewoliły je uchylić, stąd codziennie doświadczenie okazuje w sejmowem i innych władz działaniu, iż się wpadło w labirynt, w którym nieraz dosyć trudno się znaleźć, do jakiego stopnia legalność dochowaną być może; nim zaś nowe ustawy z bracią ujarzmionymi, którzy nam przybyć mają, napiszemy, tymczasowie zmuszeni jesteśmy jakichkolwiek trzymać się zasad. Podaje środki, że jeśli władze nie odpowiadają oczekiwaniom Towarzystwa, jako Towarzystwu odrzucić nie mogą podań i petycji członków, jako osób i obywateli pojedyńczych. Przyznaje, że Towarzystwo doznało przeciwności i nieprzyjemności, ale sądzi, że to nie powinno zrażać gorliwości jego i siać między ziomkami nieporozumienia. Obywatelskiem powodowane uczuciem, znajdzie środki użytecznego działania, przysługiwania się sprawie powszechnej i wpływania na myśli i opinje. Wzywa więc i powołuje kolegów, ażeby nie ustawali w użytecznem sprawie narodowej poświęcaniu się i, do innych przedmiotów obecne wprowadzając obrady, począł rozdawać mówcom głosy. Przy tem prezydowaniu było obecnych wielu kolegów z izby poselskiej, z którymi się Lelewel, wychodząc z sali, spotkał i z nimi razem wyszedł. Interes Majewskiego był w milczenie i zapomnienie puszczony. Lelewel pośpieszył nazajutrz na posiedzenie redakcji Kurjera Polskiego, gdzie Majewskiego uprosił, aby dochodzić swej krzywdy dla dobra pokoju zaniechał.

Ale klub, a z nim i Lelewel, doznawał coraz przykrzejszych niechęci. Nasadzeni na zgromadzeniach klubu napełniali go wrzawą i zgiełkiem, każde przymówienie przesadzali i za jakobiński miłujący terroryzm podniecić poczytywali i rozgłaszali. Na klubie rozprawiano o zapewnieniu własności ziemskiej wieśniakom, o potrzebie naglejszego i sprężystszego działania, tak,

aby zaniedbywać formuły i na konstytucję mniej, czyli na jej resztkę mniej zważać, o potrzebie trybunału rewolucyjnego, aby sprawę szpiegowską załatwić i niechętnych rewolucji poskromić, a niechętni rozgłaszali, że klub pragnie krwi, grozi wieszaniem, ścinaniem. Niechęć, ku klubowi rozniecaną, przelewano różnym sposobem do izby poselskiej i napawano ją niespokojnością i wstrętem, gdy tymczasem na zebraniach klubu toczyły się projekta i rozbierano widoki z wnioskiem, że te powinny sejmujących zajmować, że je trzeba sejmującym proponować. Mówiono to i powtarzano bez względu na to, że już toż samo Sejm rozważał.

Jakożkolwiek klub zranione miał uczucie dla wielu osób, Sejm składających, wszelako, prawdę mówiąc, rzadko z mównicy to pojątrzenie objawiał. Objawiło się gwałtowniej przez Nową Polskę, w której dla Jana Ludwika Żukowskiego pisali Józefat Ostrowski, Maurycy Mochnacki, Adam Gurowski artykuły ogniste, nieszczędzące i uszczypliwe. Wzięto szczególniej na ostrą rozwagę obrady i decyzje sejmowe i sejmujących. Wielu reprezentantów izby poselskiej oskarżonych było, cała izba poczęła się obrażać i narzekać. Wtem Nowa Polska 27-go stycznia wzięła na uwagę ogłoszenie, wyrzeczone przez izbę, że tron wakuje. W redakcji Niemcewicza było tylko o Mikołaju; wniosek Romana Sołtyka chciał wyzuć z prawa do tronu polskiego całą Romanowów dynastję. Nowa Polska w decyzji Sejmu upatrzyła wyrzeczenie się carów półgębkiem dopełnione. Sposób, jakim to czyniła, wzniecał w izbie niesmak i pojątrzenie. Obecny temu uczuciu Lelewel śmiało perswadował kolegom, aby temi przykremi przygryzkami gardzili. Zdawało się, że życzenie to do przekonania przemówiło. Bolejąc jednak nad uczuciem dużo słusznem kolegów i zważając na przystojność, wróciwszy do domu tegoż dnia wieczór, pisał do redaktora Nowej Polski, żądając, aby był z listy współpracowników wykasowany. Nazajutrz rano 28 stycznia szukano Lelewela, że bardzo jest potrzebny w izbie poselskiej. Śpieszy do niej i postrzega gwałtowne kolegów na Nową Polskę oburzenie i słyszy ostre przymówki, a żądanie, aby redaktor za zniewagę izby był pod sąd oddany. Szczególniej Jan Ledóchowski na nią powstawał i sprawiedliwości wymagał. Toczyła się o to dyskusja czas niemały jeszcze w obecności Lelewela. Słuchał, ale się nie przymawiał, aż gdy poseł Franciszek

Sołtyk w głosie swoim wspomniał, że wypada oczekiwać i prosić kolegi Lelewela, aby się z redakcji pisma takiego usunął, wtedy Lelewel krótki głos zabrał, oświadczając, że współpracownicy Nowej Polski, mając ją wydawać, przyszli do niego, prosząc, aby się pozwolił do ich grona zaliczyć; nie widział powodów, dlaczegoby miał im odmówić, ale że nie miał dotąd szczęścia, aby co swojego do umieszczenia w niej podał. Wszakże postrzegając, że izba poselska jest obrażoną, jeszcze dnia wczorajszego pisał do redaktora, aby go z liczby współpracowników wykreślił; pewny jest, że w numerze dziś wyjść mającym już więcej jego imienia nie będzie. Szmer zadowolenia rozległ się po izbie, stanęła decyzja, aby redaktora Nowej Polski do sądu pociągnąć; wszakże w parę dni poczęto tego kroku żałować. Nowa Polska nieco się tego zdarzenia ulękła. Jej współpracownicy, nie chcąc klubowi zaszkodzić, ponieważ zawsze sądzono, że Nowa Polska jest klubu organem, chcieli się z klubu oddalić, tylko w nim głosowaniem utrzymani zostali. Wkrótce dosyć przyśpieszone działania sądowe uwolniły Nową Polskę od zarzutu.

W takiem podrażnieniu się wzajemnem układały się plany rządu, jaki miał Sejm ustanowić, i obranie jego członków. Do planu rządu dwojakie były przyjęte zasady. Podług jednych rząd miał być w radzie ministrów z prezesem; według innych rząd osobny z 3-ch 5-ciu lub 7-miu osób. Lelewel w komisjach czynnie się zajmował pisaniem projektów na jednej lub drugiej zasadzie, gdy druga przyjętą została, projekt do Sejmu wykończył Świdziński. Między kandydatami do rządu był Lelewel, widziano w nim nietylko reprezentanta narodu w izbie, ale razem reprezentanta, wywołanego przez rewolucję, od jej początku głosem rewolucyjnym stawionego, wielu nawet mniemało, że był głównym rewolucji sprawcą: że tedy jemu przede wszystkiem naczelne trudy rewolucji podejmować należy. Lecz przeciw obraniu wznosiły się różne przeciwności i różne usilnie podniecane były. Szeptano o chęci i chciwości Lelewela dopięcia najwyższej władzy, a jakim końcem? kto zna jego sposób myślenia? On jest tak małomówny! Przychodzono do niego to z propozycjami i projektami, aby był prezesem i naczelnikiem rządu, to z radą, aby objawił pismem swój sposób myślenia w tak ważnej dla narodu chwili, przez co by opaczne o sobie uprzedzenia uchylił. Życzono

mu i proszono go, aby się Nowej Polski wyraźniej jeszcze wyrzekł, aby prezesostwo klubu Patrjotycznego porzucił. Nietylko do uczynienia tego nie widział Lelewel słusznych powodów, ale nawet, gdyby mu był podawał ucho, zdawało mu się, że byłby się okazał dużo nikczemny, bo okazywałby tem jakoweś ulęknienie się, zmienność w postępowaniu, wyjawiałby jakąś chęć, starania się o zjednanie sobie głosów w kolegach sejmowych, kiedy wcale sobie nie życzył, aby kto mniemał, że się o tak wysokie ugania dostojeństwo.

To zaniedbanie nadto wyraźne było, a niechętni nie zaniedbali z każdego zdarzenia korzystać, aby w izbach ku Lelewelowi niechęć i wstręt podniecać. Lubo Lelewel w komisjach sejmowych był dosyć czynny, ale, zajmując się zastępstwem ministerstwa oświecenia, nie zawsze bywał na sesjach sejmowych. W tem jego niebywaniu wskazywano lekceważenie obrad i kolegów. Zapadła nareszcie na dniu 29 stycznia uchwała Rządu Narodowego, w której zawarowano, że jeśliby z izby poselskiej kto członkiem rządu został, wtedy w ciągu należenia jego do składu rządu w izbie zasiadać nie może. Kiedy Lelewelowi powtarzano, że będzie do rządu obrany, żywo i czule utyskiwał na ten warunek, któryby go z izby docześnie ruszał: a on powinien przedewszystkiem cenić swój reprezentanta narodu charakter i wyżej go ceni nad wejście do składu rządu. Niechętni w tych oświadczeniach wskazywali, że Lelewel wcale obranym być nie chce. Wielu elektorów w niepewności zostawało, czy dogodzą, czy nie dogodzą Lelewelowi, jeśli za nim głosować będą. Tak były pomieszane myśli i wyobrażenia o Lelewelu; różnie dla niego usposobiono serca, gdy nadszedł dnia 30-go stycznia wieczór, moment obioru członków Rządu Narodowego.

Obrany prezes, a pomimo bardzo niejednostajnego głosujących usposobienia nikt nie wątpił, że Lelewel obranym będzie. Wtem, zaledwie się głosowanie na kandydatów rozpoczyna, rozchodzi się po sali sejmującej wiadomość, że klubiści pod Złotymi Krzyżami stawiają gilotynę, czy szubienicę. Z sali, powtarzaniem tem trwożonej, wysłano rozkazy do gubernatora, do wice-prezydenta miasta, aby na miejscu o prawdzie tego przeświadczyli się, a tymczasem szeptano, że to z polecenia Lelewela. Między kartkami na kandydatów znalazła się jedna,

na której za kandydatów podani byli: Jan Jezierski, Henryk Łubieński, Maurycy Mochnacki i Adam Gurowski. Było to dogodzić swej niechęci ku wszystkim tym osobom, ale razem ubliżeniem godności obrad i Sejmowi przyzwoitej. Szeptano, że to jest Lelewela koncept w celu pospozycji obrad. Nadeszła tymczasem z pod Złotych Krzyżów, urzędownie, nie bez rozsiania nierozsądnej plotki po mieście wiadomość, że żadnej tam gilotyny, żadnej tam szubienicy niema. Ale czyniony był głośno objaśniający dodatek jednym, że się okazało, że stawiana szopa dla przysłonienia sieczkarni wziętą była za gilotynę; innym, że nie postawiano szubienicy tylko zatkniono tyczki, jako jej symbol. To objaśnienie na niektóre umysły większą rzuciło trwogę, aniżeli pierwsze o Złotych Krzyżach wiadomości tak, że nie mieli serca z Lelewelem pomówić. Wskazywano Lelewelowi sprawcą tych fakcyj w Janie hrabi Ledóchowskim. Machinacje te wzniecily w Lelewelu pewien rodzaj uczucia pogardy, ale razem wprawiły go w złośliwą wesołość, która się przeciągnęła późno w noc z powodu ponawianych usilności zepsucia jego wyboru.

Głosujących było 138; gdy głosy zbierano, jedną kartkę z powodu niepewności podkreślań odrzucono, zostało tedy głosów 137. W tych Wincenty Niemojowski i Teofil Morawski mieli większość dużo stanowczą. Lelewel miał ich 69. Barzykowski nieco mniej. O Barzykowskiego było oczywiście, że należało ponowić głosowanie dla dojścia, czy może stanowczą pozyskać większość. O Lelewelu wszczęła się kwestja. Przeczono, aby 69 miało być stanowczą liczby 137 większością. Wejrzano w kartkę skasowaną, na niej był wyraźnie Lelewel podkreślony, gdyby się była utrzymała, miałby 70. Jednakże ponawiały się głosy, że trzeba go do ponowionego poddać głosowania. Wystąpił z donośnym głosem wymownie i Jan hrabia Ledóchowski, oświadczając, że z liczby 137 połowa jest 68 i pół, że tedy 69 głosów tylko półgłosem większość przynosi, a nie zna głosowania, gdzieby półgłosy stanowczą miały być większością żąda przeto ponowienia głosowania. Wzmagała się między sejmującymi wrzawa, wielu z posłów i senatu gotowało się do mocnego obstawanie za sprawą Lelewela, publiczność obecna na gankach, nie mogąc szeptów sejmowych wiedzieć, ale jawnego

ciągu świadek w zdumieniu zachowywała głuchą cichość. Chciał Lelewel odezwać się, że ze swojej strony chętnie pod powtórne głosowanie poddaje się, ale ani do głosu docisnąć się nie mógł i przez salę do Marszałka, gdy sam Marszałek do niego przybiegł, proponując i pytając, czyli nie przyzwoli na podanie się do powtórnego głosowania. Gdy na to chętne przyzwolenie Marszałek pozyskał, podani byli na kandydatów: Lelewel, Barzykowski, kasztelan Wodziński i Pac. Urosła dla jednych obawa, aby Lelewel nie spadł, dla innych nadzieja, alboż dokażą, że go do rządu nie dopuszczą. Ale Barzykowski pozyskał do dawnych, nowych około 30 głosów i przed Lelewelem pierwszeństwo zajął, Wodziński i Pac nie pozyskali większości; tak tedy Lelewel ze swojemi przez różne machinacje już ustatkowanemi głosami, bo mu tylko dwa do dawnych przybyło, pozostał i większością 73 przeciw 65 utrzymał się.

Dni następnych szukał Lelewel zdarzeń publicznego w salach obrad spotykania Ledóchowskiego z tą samą swobodą i uprzejmością, do niego przystępował, jakby o niczem nie wiedział. Jakożkolwiek postępek Ledóchowskiego przykrem go napoił uczuciem. Ale w dni kilka zniewolił Lelewela sam Ledóchowski powrócić mu szczerość i odetchnąć dlań nowym szacunkiem. Sam przystąpił do Lelewela, pytając, że musi się nań gniewać i mieć żal do niego, bo do tego dał mu okazję. Na to Lelewel zapytał, czyli kolega doznał jakiej nieprzyjemności i w spotkaniu odmiany? Powiedział, że do tego rodzaju zdarzeń jest nawykły, nie obawia się i chętnie je w zapomnienie puszcza. „Ależ to,“ przerwał Ledóchowski: „jednem słówkiem niesłychanieś mię obraził, a to tem, gdyś oświadczył, żeś się z Nowej Polski wymazał, wtedyś powiedział, że nie miałeś szczęścia nic do tej gażety swego udzielić, to powiedzenie, nie miałem szczęścia, było prawdziwą dla izby zniewagą,“ a to, wyznawał Ledóchowski, tak go oburzyło, że powziął niechęć do Lelewela i szkodził mu. Przyznał Lelewel, że mu się niepotrzebnie to słowo wymknęło, ale że nie miał chęci ubliżać izbie, coby było największą z jego strony nieroztropnością. Podali sobie rękę zaufania, a lubo zaszłe zdarzenie pozostało, ale w sprawie publicznej, w miejsce niechęci nastała życzliwość, w miejsce poróżnienia zgoda i ufność.

ROZDZIAŁ VII.

KAMPANJA POD NACZELNYM WODZEM RADZIWIŁŁEM.

Nim na Sejmie do głosowania na wodza naczelnego przystąpiono, odzywały się głosy, że nikt, wybrany wolą narodu, nie może się wymawiać. Wybrany Michał Radziwiłł na wodza naczelnego z zupełną przyjął rezygnacją i powolnością tę ufność, jaką w jego cnocie i zacności położyli obu izb wyborcy. Przy tym wyborze nie brakło wykrzyków: „Niech żyje Wódz naczelny!" Nie były one tak huczne, jak przy wyborze Dyktatora, nie były tak rzewne, jak tamte, ale były dla osoby obranej pochlebniejsze. Tamte wynikały z radości, że sprawa powszechna w utalentowane ręce powierzoną została, te zaś objawiały pociechę, że się znalazł zacny mąż, który jej kierunek podejmuje i niesnaskom, jakie wyniknąć mogły, zapobieży. Tem zaspokojona była troskliwość powszechna i ukojone gorzkie zawodu uczucia. Radziwiłł, powolny na objawiające się życzenia, objechał linję wojska i wszędzie, gdzie się ukazał wojsku, dobrze przyjęty, oczekiwał rozpoczęcia kampanji.

Oczekiwał jej rozpoczęcia w chwili dla rozwijania sprawy rewolucyjnej najpomyślniejszej. Sprawa legji litewskiej wygrana; w izbach sejmowych rzecz o gubernjach, rzecz o tronie, w życzeniu rewolucyjnem rozstrzygnione, klub rozpuścił swe zdania i opinje, nie tykały one Wodza Naczelnego i nie obrażał się niemi Radziwiłł. Klub owszem, oddając cześć Wodzowi Naczelnemu, ofiarował mu 7-go lutego w upominku złoty medal, niegdyś na pamiątkę jego przodka Radziwiłła bity.

Trwały tylko między klubem i znaczną liczbą sejmujących poróżnienia, które tak zaraz ostygnąć nie mogły. Te wzniecały

różne kwestje, które nadal nieobojętnemi dla narodu będą. Uważano, iż, aby czegoś w izbie dopiąć, usiłowano pozbyć się niektórych osób, dając im różne zatrudnienie, urzędowanie, nadewszystko tym, którzy się z popularniejszemi odzywali zdaniami. W decyzjach sejmowych i głosach jego dały się widzieć przekorne kroki. Pierwszych dni rewolucji wzięte były kokardy narodowe, trójkolorowe. Piotr Łubieński, naczelnik straży bezpieczeństwa, a potem Dyktator wprowadzili kolor biały.* Po upadku dyktatorstwa wznowiono trzy kolory w klubie, w różnych pułkach wojska, sam Wódz Naczelny dał adjutantom naręczniki trzykolorowe. Lecz sejmowa 7-go lutego uchwała odstrychnęła się od tego i dwa kolory narodowe zdecydowała, nie wyjaśniając, jaki to kolor czerwony uchwalonych przez nią kolorów. Rzucone tą małą rzeczą w przyszłości rozszczepienie kolor biały z czerwonym lubo sejmowy, a zatem narodowy ma pewien arystokracki, rojalistowski charakter, trzy kolory: karmazynowy, granatowy i biały jest demokracki i republikański mimo uchwały sejmowej niezarzucony.

Tegoż czasu, z powodu aktu, rozwijającego osierocenie tronu Polskiego i opuszczenie króla Mikołaja zamiast co miało być w akcie wyrażone, iż to się nie stało w celu ubliżenia dostojności monarszej, rozwinięto pewną protestację, że naród polski chce i nadal królestwem zostać. Sejm to przyjął, klub chwycił za słówko i żwawo o demokratyzmie i republice dyskutować począł.

Dnia 4-go lutego zasiadł Lelewel na prezydenctwie w klubie, gdzie się roztoczyła kwestja o jawności działań rządowych i dyplomatycznych. Do tego przedmiotu przyczyniły się niektóre głosy, zdania o monarchji konstytucyjnej, przez Sejm zaręczonej. Lelewel, zamykając tę dyskusję, widząc w tem rzecz, z przedmiotu pod dyskusję wziętego wykraczającą, w przymówieniu się swojem uchylił ją, oświadczając zgóry, że, pomijając te rzeczy, które extra materji w dyskusji dołączone były, przedsiębierze przemówić o jawności dyplomacji i rządowych działań. Że trudno czasem być w dyplomacji jawnym dla samych gabinetowych kaprysów, jak tego Belgjum niedawno doznało; wreszcie nasza dyplomacja musi być tajemna, to niema co objawiać. Niema się co na obcą oglądać pomoc, albo na obce porady i życzliwości, we własnych trzeba ufać siłach. Co do jawności działań rządowych, jako

członek rządowy może upewnić, że jawność jest życzeniem rządu, że wszystkie jego decyzje są ogłaszane. Może ktoś oczekiwać, aby rezonowania, argumentacje, zdania rządu były w pismach perjodycznych rozwijane: tego trudno żądać, aby sam rząd dopełniał, że jednak sobie tego życzy. Są członkowie w Towarzystwie Patrjotycznem, którzy mogą poświadczyć, gdy byli do tego zapraszani. Że to jednak bez trudów, bez wydatków uskutecznione być nie może, dlatego to się opóźnia.

W parę dni osoby z facjend arystokracji nakłoniły Saniewskiego, że się z klubu uchylił jako odzywającego się z demokrackiemi, republikańskiemi sentymentami, co jest przeciw decyzji Sejmu, który monarchję konstytucyjną uchwalił. Podpisał nadto do swego pisma perjodycznego do Polaka Sumiennego 7-go lutego podane pismo, powołujące Lelewela i Bonawenturę Niemojowskiego, jednego z powodu, że na klubie milczeniem przyzwolił na republikanizm, drugiego, że w izbie poselskiej powiedział, że jest za rządem konstytucyjno-reprezentacyjnym, aby uczynili wyznanie wiary publiczne, albowiem jeżeli nie są przekonania z sejmową uchwałą zgodnego, nie zasługują na zaufanie publiczne i powinni z obowiązków swoich publicznych precz odstąpić. Nie było na to odpowiedzi z ich strony, a klub swoje rezonował i tegoż dnia 7-go lutego obchodził pamiątkę żałobną po Kilińskim, jego mówcy przemawiali do ludu i klasy rzemieślników. Obywatel Chodorowski, majster kunsztu szewskiego, tegoż dnia wieczór odwiedził posiedzenie klubu. To stawało się powodem do nowej dla niespokojnych arystokratów gadaniny, a izby połączone, alarmowane od nich, okazały oburzenie, gdy przypadkiem z ust deputowanego swego Szanieckiego wyraz republikanizm posłyszały. Hasło wojenne wstrzymało i zawiesiło dalsze tej sprawy poruszenie. Nieprzyjaciel ziemie małego Królestwa naszedł.

Wkroczenie oporu nie znalazło, bo wojska polskie opodal od granicy stały. Wzięli Rosjanie znaczne magazyny, nadewszystko w Łomży. Bez oporu zajęli 7-go lutego Siedlce, 8-go lutego Lublin. Koło Liwca rozpoczęła się bójka. Silniejsze rekognoskowanie nad Liwcem wyzwało masy nieprzyjaciela, że przebył Bug i rzucił się na trakty ku Warszawie. Dwernicki podjazdem 14-go lutego pod Serocinem pochwytał armaty

i przepędził Gejsmara. Żymirski pod Kałuszynem 16-go lutego zastawiał się postępowi, a Skrzynecki 17-go lutego pod Dobrem okazał, jak małą garstką stawić czoło masie, małymi oddziałami opierać się licznym pułkom i stanowisko swoje utrzymać. Cofnął się stosownie do planów i całe wojsko polskie z ponad Narwi ściągnięte pod stolicę, pod Pragą stanęło przed potężnym nieprzyjacielem. Tak się dopełniał plan Chłopickiego. Tymczasem Kreutz i Würtemberski w kilkanaście tysięcy zajęli Puławy, przeszli Wisłę i wkroczyli w Sandomierskie ku Radomiowi. Dwernicki pośpieszył ich postęp wstrzymać, 19-go lutego pod Nową-wsią, zdobywał na nich armaty i znamienite korzyści, wreszcie wypuścił ich z rąk, bo różne wiadomości i plotki, z pod stolicy nadchodzące, zwróciły jego baczność ku Warszawie.

Na odgłos wkroczenia nieprzyjaciela Warszawa zdawała się być wypróżnioną. Ucichły choć na chwilę plotki i komeraże. Liczni klubiści, cel wielu niechęci, pośpieszyli w pole do boju. Schmidt, konsul pruski, niezaprzeczenie wielu niepokojów sprawca, wyjechał do Prus. Pośpieszył też w pole generał Chłopicki, opuszczając 8-go lutego stolicę, jako ochotnik udał się do głównego sztabu do Radziwiłła.

Skoro nieprzyjaciel zdala ujrzał stolicę i stolica zdala go postrzegła, rosła nadzieja i oczekiwanie bliskiego i prędkiego losów rozstrzygnienia. Przyszło do walnej na dniu 19 lutego pod Grochowem bitwy, która się w dniu 20-m odnawiała, w której dzielne wojsko polskie utrzymało się w stanowiskach swoich, widocznie miało nad mnogim nieprzyjacielem przewagę, ale z tych bitew odkryło się prawdziwe rzeczy położenie, o którem wprzód nikt rezonować nie śmiał.

W stolicy samej, pod którą, zdawało się, że się losy narodu rozstrzygają, którą słusznie sercem narodu nazywano, która się punktem poruszenia rewolucyjnego stała, w której rząd i reprezentacja narodowa przebywała, zjawił się ruch nowego rodzaju. Na odgłos huku dział, na odgłos: biją się nasi! w każdym z pewnym rodzajem niespokojności drgało z radości serce. Nasłuchiwano huku strzałowego, nasłuchiwano, jakie z pola wojennego nadchodzą wiadomości. Pobrzeża Wisły, wystające na Wisłę wzgórza, budowy i ganki, wyniosłych domów i kościołów dachy napełniały się ludem, wpatrującym się w pola prażańskie, w dymy



Władysław Ostrowski.

i łysk wystrzałów, z których odległości sądzili o postępie lub cofaniu się. Inna znowu część stolicy, czułem przejęta dla ludzkości poświęceniem się, oddała się posłudze rannych. Wlot stworzyły się lazarety, o których wprzód nikt nie pomyślał. Wszelkiej klasy płci obojga niosła ofiary w żywności, łóżkach, pościelach i różnych potrzebach lazaretowych, ofiarowała swą pomoc w opatrywaniu ran, podawaniu leków i pożywienia. Najczulszych osób zahartowało się serce przed cierpiącym rannym, którego nie rany bolały, lecz to, że został z placu boju sprowadzony.

Ani się dziwić, że mieszkańców Warszawy szczególniej rzetelnym szacunkiem i poszanowaniem przejmować musiało dzielne stawienie się wojska. Od tylu dni znojem podróży zmęczone, pod gołem niebem stojące, w podwójnej krwawej walce zatrzymało nieprzyjacielski zapęd. Dany mu pod gołem niebem wypoczynek dowodził tylko, ile niecierpliwie, boju zwycięstwa lub śmierci pragnie. Z tą rezygnację i wytrwałością, pod stolicą stojące, zdawało się jedynie dla obrony stolicy poświęcać. Warszawa, dając rannym przytułek, bliższym jeszcze świadkiem się zdawała tych wzniosłych, tych bohaterskich wojska narodowego uczuć, które głuszyły jęk cierpiącej ludzkości opowiadaniem świeżych zdarzeń, wykrzykiem ukontentowania, że się tu lub ówdzie powiodło, albo westchnieniem zazdrości, że towarzysz broni nawpół wyleczony, zdołał dźwignąć się z łoża i na plac boju pośpieszyć. Jęk boleści był przytłumiony zgiełkiem uczuć patrjotycznych, które rzewnem Warszawę przenikały uczuciem.

Po dwóch dniach walki zjawił się czterodniowy wypoczynek. Gwardja narodowa, obywatelska i lud, nie innem powodowani uczuciem, tłumnie ciągnęli się za Pragę uściskać obrońców swoich i dzielić się z nimi wszelkiego rodzaju posiłkiem. W tem bowiem wojsku wszystkie nadzieje narodu i stolicy polegały. Nie bez jakiejś niespokojności, ale w niem całe zaufanie położone było. Lecz nic więcej nie dowodziło zaufania, nic więcej wspaniałego nie ukazywało widoku nad to, że działanie władz narodowych, które lada moment mogły być przemożną nieprzyjaciela napaścią nawiedzone, że w miejscu swojem, w ciągłej i nieprzerwanej były czynności. Wprawdzie na trudny przypadek obmyślane były środki, jeśliby stolica nie mogła być utrzymana, żeby być w gotowości do ustąpienia z niej władzom, do uprowa-

dzenia zasobów pieniężnych i dostatków, jednakże Rząd Narodowy i Sejm swoje obrady odbywali. Członkowie Rządu Narodowego, patrząc przez okna na dymiący się plac wojny, trzymali swe narady. Sejm, nasłuchując huku dział, uchwalał 19-go lutego, że jest Sejmem nieustającym, w jakiembykolwiek mu miejscu obradować przyszło; uchwalał tymczasowy dziesięciomiljonowy fundusz na opatrzenie losu wojowników.

Dziwny to był widok wśród słusznej trwogi pełnej zaufania w sobie spokojności! Bywało to i ponawiało się jeszcze, że różne korespondencje i wiadomości od wysłańców nadchodzące ostrzegały, albo dowodziły, że niema co na cudze pomoce lub dywersje oczekiwać, że jawno jest, jak wszędzie gabinety, mocarstwa, nie wyłączając z tego ani Anglji, swój ambaras, swoją okazują obawę na wspomnienie Rosji, której potęgi i sił olbrzymich wyzywać nie śmieją. Wiadomości te, na posiedzeniach rządowych rozważane, wzbudzały uczucia wzgardy dla niedołęstwa gabinetów, a członkowie rządu i przyzwani do rady ministrowie, pełni zimnej i spokojnej myśli, z uśmiechem na siebie poglądali i do siebie przemawiali na wspomnienie, że kiedy Europa i świat cały lęka się wielkości Rosji, wtedy ujarzmieni Polacy w szczupłym obrębie zerwali się sami, ściągnęli na siebie wszystkie siły i nie myślą się lękać, nie myślą złożyć broni bez otrzymania swobody i dopięcia triumfów!

Wszakże w tych czasach zaledwie się nieprzyjaciel pod Pragę przysunął, wprawdzie nie przychodzono do Lelewela trwożyć go, boby to było niepotrzebne, ale przychodzono z przestrogami i refleksjami, coby to trzeba w trudnym razie począć. Jeden środki ucieczki podawał, inny mordercze z dyplomatami, którzyby sprawie polskiej zawadzali, postępowania, inny potrzebę przymierza i wsparcia okazywał. Szczególniej Walerjan hrabia Krasiński z pochwałami konsula austrjackiego Exnera nadbiegał. Oświadczał, że Exner pragnie Lelewela poznać, że się do niego wybiera. Radził, aby go Lelewel uprzedził, bo Exner jest to wprawdzie człowiek, nie wysoki dyplomatyczny charakter posiadający, ale życzliwy Polakom i mogący znać politykę swego dworu. Rezonował hrabia Walerjan Krasiński, jakby to dobrze było, gdyby można albo arcyksięcia Karola, albo księcia Reichstadt na króla obrać, albowiem by tą drogą

u Austrji pomoc wyjednać można. Przytoczył i to, że dla ocalenia bytu swojego wartoby coś poświęcić, choćby i swobód swoich, bo Austrja w niekonstytucyjnym będąc systemacie, pewnieby na taką konstytucję, jaką Królestwo posiada, nie zezwoliła. Pochlebiał Lelewelowi, że jego opinja i przychylenie się do tego, może by mogło rzecz zdecydować i z natarczywością nastawał i nalegał, aby się nie ociągał z poznaniem Exnera. Wyczerpnął nawet cierpliwość Lelewela, który nareszcie ze swojem anti-austrjackiem przekonaniem wybuchnął i hrabiego Walerjana apostołowanie od siebie odepchnął.

Tymczasem wzmagać się poczęły po mieście plotki o wkroczeniu wojsk austrjackich do Polski, nawet o zebraniu się tych wojsk i zbliżajacem się ich wkroczeniu od nadgranicznych burmistrzów i komisarzy obwodowych województwa sandomierskiego sam rząd wiadomości odbierać począł. Po mieście na dwie strony o tem rozpowiadano: to, że chcą pomoc dać i na króla familję swoją prowadzą, o co już zmowa zrobiona, to znowu, że podług umów z Rosją gotowi jej dać pomoc dla prędszego Polaków zgnębienia. Obie plotki tworzyły niespokojności nawet trwogę najścia razem wojsk pruskich, a wszystkie podobne plotki lęgły się i rozchodziły z gabinetu ministra spraw zagranicznych, dlaczego? i po co? tak tworzone i inwentowane? trudno było pojąć.

Minister Gustaw Małachowski przychodził nieraz do rządu, upewniając, że się wszelkich użyło środków do zjednania dworu wiedeńskiego, że jego przychylność jest jawna i pewna, że z Austrją rzecz skończona, przynosząc list od gubernatora Galicji Lobkowicza, w którym było życzenie cesarza Franciszka, aby się Polacy na łaskę Mikojała zdali; wyszukiwał w nim śladów przychylności, zapowiadającej wsparcie i odwołującej się do jakichsiś tajemniczych przyzwoleń; przychodził nareszcie do rządu, żądając, aby rząd wydał dyspozycje, iżby wkraczającemu austrjackiemu wojsku dostarczona była żywność i furaże. Długo cierpliwie i z wzgardą znoszącego oburzyła nareszcie ta impostura Lelewela, oświadczył tedy, że wierzy, że może są jakiekolwiek pokątne z Dworem wiedeńskim matactwa, bo wie, jakie od lat wielu były prywatnie w imię narodu polskiego czynione propozycje, że takowe też same osoby łatwo odnowić mogą, że

przed niewielu dniami sam był sondowany, czyliby się nie zgodził na to, gdyby Austrja powolność i przychylność swoją okazywała i męczony był, aby się wplątał w te matwaniny, że tu idzie o elekcję, o konstytucję, o sowite opłacenie się, o małe albo żadne korzyści, a pewne jarzmo, że to przechodzi rządowe atrybucje, który się w to wdawać nie może, że polityka domu austrjackiego dawniej słusznie nieprzełamany w narodzie polskim wstręt sprawiała, że naostatek on sam ten wstręt podziela i przez się nigdy na nic podobnego nie przystanie. Co do przyjęcia wkraczających wojsk austrjackich, to skoro nie są zaproszone, w jakichbykolwiek celach wchodziły, musiałyby być za nieprzyjacielskie poczytywane; o furażowaniu nie godna jest rządowi radzić, skoro z nim Austrja się nie znosiła i o niczem nie wie.

Wincenty Niemojowski, dosłyszawszy, o co rzecz idzie, najmocniej się protestował przeciw wszystkim austrjackim projektom, przypominając starodawną domu tego politykę, która się w niczem nie zmieniła i w całej ohydzie swojej pozostała. Nie mógł się uspokoić, jak to być może, aby podobne propozycje wprowadzać, obserwując, że lepiej było pod Mikołajem pozostać, aniżeli ściągać na siebie austrjackie pęta. Po tych zdarzeniach ucichło na rządzie podniecanie ministra zagranicznego rozmów o Austrji, ale tegoż dnia wieczór na komisjach, do narad zebranych, ze zgrozą i zgorszeniem dyskutowano, jakoby Lelewel miał szubienicą pogrozić wszędzie tym, którzyby śmieli za Austrją przemawiać. Dowiedział się o tem nazajutrz, że to jego koledzy sejmowi powtarzają, pytał ich o to, skądby to wiedzieli: wypadło tylko, że kolega Świdziński mówiących to słyszał.

Ale różnym sposobem rozniecone gadaniny poczęły niepokoić umysły. Rozchodziło się, że jest zmówione zawieszenie broni, że są zamysły traktowania, że generał Krukowiecki jakieś sobie z generałem Witem otworzył parlamentowanie, przy którem lubo był od Wodza Naczelnego przydany Mycielski, jednak można było miarkować jakieś uprzednie między generałami zmówienie. Wzmagały się kilkudniową nieczynnością rosnące niespokojności, które wskroś przejmowały publiczność, sejmujących, wojsko i rząd narodowy.

Wojsko polskie do 30.000 piechoty, a 20.000 jazdy wynoszące, 140 armat mające, miało przeciw sobie cztery albo i pięć

razy liczniejszą siłę, wprawdzie uszczerbioną, ale posiadającą około 300 armat i spodziewającą się nadejścia najlepszej armij grenadjerów, od Szachowskiego prowadzonych. Pozycja całego wojska polskiego pod Pragą na prawej stronie tego przedmieścia na polu ponad Wisłą stała. Dowóz żywności mógł być tylko z za Wisły z Warszawy. Rezerwy tego wojska były za Wisłą, za Warszawą, byle odwilż Wisła by puściła, a cały dowóz żywności i wsparcia rezerwy odcięte by zostały. Rosyjskie zaś stało w stanowiskach dogodnych i w lasach, mające ztyłu dowóz wszystkiego Byle kto z Rosjan wlazł na drzewo, widział, jak na dłoni całą armję polską, jej stanowisko i szyk, i jej wszelkie ruchy jawne były rosyjskiej, lasami pokrytej. Szczupłym polskim siłom niepodobna było rugować w kniejach rozgnieżdżonego nieprzyjaciela, który, byle pora dogodna, mógł się z lasu wytoczyć i zgnieść swoją masą. Wprawdzie artylerja polska dała dowody biegłości swojej, rosyjska nie mogła jej wyrównać, kulami swemi albo tłukła podgórza i podnóża szeregów polskich, albo sypała grad kul ponad głowami przesadzających. Wprawdzie piechota polska dała dowody nadzwykłej dzielności swojej i nic jej natarczywości dotrwać nie zdołało, ale rosyjska nie miała potrzeby występować na pola, gdzieby ją bagnety polskie położyły. Sypała ogień chybny, a jednak morderczy artylerja rosyjska, a jeśliby szyki polskie masą nieprzyjacielską przygniecione lub przełamane były, cała jazda dotąd nieczynna bez wystąpienia do boju zatopioną by była. Czyliż przystało, aby taka ilość jazdy trzymaną była w nieczynności w stanowisku najniebezpieczniejszem? O tem coraz jawniej i głośniej mówiono. Po co to zawsze się trzymać w stanie obrony, czemu nie działać zaczepnie? Czyliż nie przystało zmienić plany, ruszyć z jazdą na lewo, okrążyć nieprzyjaciela, zajrzeć mu wtył, podjazdami dowóz mu utrudnić? Źle, kiedy głos publiczny ma czas i powody wydawać swoje zdanie o nastąpić mogących wypadkach z nietrafnych wodzów postępowań, gorzej, gdy te zdania i zarzuty są słuszne.

Ależ ten plan odporny ułożył biegły Chłopicki: ufać mu trzeba; on od żołnierza miłowany, on wszędzie jest w pierwszym ogniu, on jest przy Radziwille, który na nim polega i nic bez niego nie działa. Sam Prądzyński, które inne obmyślał plany,

przeświadczył się, że inaczej niepodobna. Więc Chłopicki jest potrzebny, bo on swego wielkiego pomysłu wszystkie tajniki posiada i z głębi swego rozumu dobywa; on upornie twierdzi, że mu cała jazda potrzebna, aby zwycięstwa dokonał, on twierdzi i upewnia, że nieprzyjaciel musi ze swych lasów na pole wystąpić, a wówczas przełamie go, że to za dni parę nastąpi. Wódz Naczelny żądał, aby Praga dla całej pod nią stojącej armji na dwa tygodnie w żywność opatrzoną była.

Jeździli w czasie boju na pobojowiska i do głównej kwatery różni posłowie i z rządu książę Czartoryski i Barzykowski. Tam spotkali Chłopickiego i rozmawiali ze sztabem. Tam doświadczyli śledziony i złego humoru szefa sztabu generała Mrozińskiego, który z niechęcią im powtarzał: „Nawarzyliście piwa, macież go teraz, radźcież sobie." Jego różne przemawiania okazywały skwaszonego i zdesperowanego człowieka. W nieustraszonem męstwie Chłopickiego widziano zwiędłej sławy wodza, który zwątpił o wszystkiem, który usilnie szuka śmierci, który kosztem krwi rodaków swoich chce dowieść, że to jest prawda, co twierdził, że wszystko wojsko polskie pójdzie na jatki, że choćby zwyciężyło, sprawy narodowej utrzymać niepodobna. Wreszcie nie przestawał objawiać się jego humor kapryśny i uporny w sposobie ladajakim, kiedy po rozkazy do Wodza Naczelnego przychodzono, zaskakiwał Chłopicki i swoje wydawał, a kiedy w polu w ciągu boju pytano go o nie, częstokroć z gniewem odpowiadał, że to do niego nie należy, tylko do Wodza, że jest tylko ochotnikiem, że jest zdrajcą, przeniewiercą i w nic się nie chce wdawać.

Prawdziwie strapieni podobnymi postępkami generałów posłowie przynieśli gorzkie do swej izby uczucia, które wnet stały się udziałem wszystkich. Wzmogły się w niej narzekania na nieczynność rządu i Wodza, przybiegali do Lelewela pytać o dyplomatyczne stosunki, z których zdać sprawy nie było co; ten i ów wołał na niego: „Idź do izby, pożal się, wiara ci daną będzie i stanie się, czego zażądasz, przeświadczeni jesteśmy, żeś dobrze widział, dobrze radził; gotowiśmy rząd odmienić, chcemy trybunał rewolucyjny ustanowić." Słuchał Lelewel tych narzekań, nie przeczył niejakiej słuszności w niespokojnościach, jakie okazują, w słusznem upragnieniu większego wigoru, ale

chwilowy zapał słodzić usiłował. Podzielał te izby niespokojności Jan Ledóchowski.

Przybycie generała Umińskiego, który z twierdzy Głogowa z pod straży pruskiej umknął, nieskończenie pomnożyło niespokojności. Generał Umiński, stanąwszy 21 lutego w Warszawie, niezwłocznie pośpieszył za Pragę i zgorszony był przykrem wojska położeniem, a nietrafnym osób doborem. Swoich postrzeżeń utaić nie mógł. W wojsku samem w tej chwili z powodu starcia się generała Krukowieckiego z Wodzem Naczelnym i z powodu tegoż generała Krukowieckiego rozmowy z Witem zbudziła się do wielu naczelników niechęć; o potrzebie odmienienia Wodza Naczelnego rezonować poczęto: objawiła się niektórych umysłów burzliwość, która wycięciem sztabu i wojną domową zagrażała.

Opierały się te wszystkie niespokojności o rząd, któremi sam prezes Czartoryski coraz goręcej zajmować się począł. Lubo rząd generała Umińskiego mianował generałem dywizji, jednak odwlekało się jego dowództwa objęcie. Czartoryski i Barzykowski jeździli do wodza naczelnego Radziwiłła, wzywając go, aby zastosował się do potrzeby, usunął różnych generałów i oficerów, i nienajlepiej przyjęci byli. Jeździł do głównej kwatery i Lelewel i podobnie komunikował niespokojności powszechne oraz życzenia rządu, a lubo dobrze to i grzecznie Radziwiłł przyjął, aby się przeświadczał, że daremne jest zwracanie baczności Wodza na groźne okoliczności, że z życzeń rządu skutku nie będzie. Rząd na piśmie żądał od Wodza Naczelnego, ażeby radę wojenną zwołał, aby generała Mrozińskiego i innych oficerów oddalił. Opierał się temu Radziwiłł, trwożna niespokojność ogarnęła niektóre umysły, coraz groźniejszą się stawała: wtem wystrzały dnia 25 lutego uciszyły wszystko: nowe się zjawiły.

W jednym dniu 25 lutego przypadły: wyprawy pułkownika Łagowskiego przez Wisłę do Puław, gdzie zdobył niewolnika, chorągiew i podróżną cerkiew, i walna rozprawa pod Pragą. Krukowiecki z Umińskim wyciągnęli na lewo pod Białołękę stawić czoło nadciągającemu Szachowskiemu, aby się czasem przez Wisłę nie rzucił. Odnieśli prawdziwe zwycięstwo, lecz tego korpusu nie dokonali, a lubo mogli, nie wstrzymali złączenia się jego z główną Dybicza armją: słuchając rozkazów Wodza Naczelnego, czyli Chłopickiego, przymknęli się ku Pradze. Z pra-

wego skrzydła toczył się zacięty bój pod gradem kul o małą olszynkę, jedyne polskiego wojska warowniejsze stanowisko. Długo rozbijały się o nią wysilenia nieprzyjacielskie, gdy Skrzynecki postrzegł chwiejące się szyki swoje. Brał się on do ustępu, gdy tymczasem Żymirski, ustępując śmiertelnie ranny z pola zeszedł, a Szembek we środku przełamany został. Wtem widok unoszonego z placu rannego Chłopickiego odjął siłę żołnierzowi tak, iż środek z Szembekiem wywrócony, niczem nie wsparty, szedł w rozsypkę. Nie pojmował nieprzyjaciel zmieszania wojska polskiego, sam w nieład wpadający. Obie strony zachwiane. Wtem wyprawieni Albertowscy kirasjerzy pędzili na złamany w nieładzie środek polski, oskoczeni, w pień wykłuci zostali. To walne zdarzenie nieco wstrzymało Rosjan, nie pokrzepiło jednak Polaków, których jazda i piechota w zupełnym była odwrocie. Cała armja ku wieczorowi i w nocy przeszła do Warszawy. Napróżno Szembek prosił Wodza Naczelnego, aby mu pozwolił niewielkiego oddziału, a ze zmierzchem odzyszcze stanowisko, napróżno wielu pragnęło nocnego kosztować napadu, pole praskie opuszczone zostało, nawet sama Praga, zawiślańskie pod Warszawą stanowisko ograniczone zostało jedynie do szańca przedmostowego, reszta do zajęcia nieprzyjacielowi zostawiona.

Jakożkolwiek popłoch części wojska dał się uśmierzyć i nie przeszkadzał do porządnego ustępu przez most, ale ten popłoch, uprzedzając porządne do stolicy armij przejście, dziwnym sposobem napełnił główne ulice trwogą. Coprędzej pozamykano sklepy, chroniono się do domów w mniemaniu, iż Moskale do stolicy wpadają. Ludzie rosyjscy, którym był cale swobodny pobyt w stolicy dozwolony, zdradzając zaufanie, jakie im okazano, zawiadomieni od swoich, że to był dzień na zdobycie Warszawy przeznaczony, przygotowali tę trwogę, ludzie niechętni w tę chwilę z nimi ją rozniecili, przychylni władzy rosyjskiej rozpogodzili twarze swoje i zuchwalej przemawiać poczęli. Przez noc przeminęła ta trwoga, ale miasto okazywało się być niesłychanie zdekoncertowane, zwątpiałe.

Nazajutrz 26-go lutego zebrali się na sesję Rządu Narodowego wódz naczelny Radziwiłł, różni generałowie i niektórzy oficerowie. Była to rada wojenna, ale się niebawem zmieniła w wymówki i zarzuty, czynione Wodzowi Naczelnemu, że nie

szło, jak należało. Czy bronić Warszawy, czy nie? była kwestja: ale gdy generał Skrzynecki głos zabrał, głos różnie często przerywany, powtarzał, żeby się książę Wódz Naczelny nie gniewał, bo to rada wojenna, na której niema rang, każdy w zdaniu jest równy i każdy winien swoje bez ogródki otworzyć. Zarzucał zły dobór szefa sztabu, czemu Książę raczej Chrzanowskiego nie wziął, wytykał uchybienie i niedbałości w dniach zeszłych, a mianowicie wczorajszego, jak niektórym artylerji oddziałom amunicji zabrakło, jak się sprzeczne krzyżowały rozkazy, jak w całem działaniu nie było jedności i tego ogółu, który rzecz wiązać i utrzymać jest zdolny, jak nikt nie myślał, aby rozmaita broń jedna drugą wspierała i stosownie czynnemi były, jak nareszcie w całej armji wzmagał się nieład i nieporządek. Pierwszy w ciągu tych uwag generał Umiński wyrzekł, że trzeba Wodza Naczelnego odmienić, i że on ze swojej strony proponuje Skrzyneckiego.

Nie był temu obecny generał Krukowiecki, później nadszedł, a łącząc swoje nad przeszłemi wojennemi zdarzeniami uwagi, także dobitnie wniósł o potrzebie odmiany naczelnego wodza, uprzedzając razem, że lubo jest z generałów najstarszy, jednakże nie chciałby być wodzem naczelnym. Dawniej w początkach nie byłby tego odmówił, ale teraz już się nie podejmie. Umiński na to ponowił podanie Skrzyneckiego, dodając, że propozycja przybierania Chrzanowskiego na szefa sztabu na nic się nie przyda, bo małżeństwa podobne sprawie wojennej są szkodliwe, gdzie jedności działania potrzeba. Poczęto przytem czynić uwagi, że Radziwiłł z prawdziwem wyrzeczeniem się siebie przyjął był wodzowanie, że wówczas zaraz z gotowością w każdym razie usunięcia się, oświadczył, że zawsze go tenże duch obywatelski kieruje i chętnie odstąpi swej dostojności. Nietylko nie przeczył Radziwiłł temu, ale owszem potakiwał wnioskom. Gdy się poczęły głosy za Skrzyneckim wyraźnie mnożyć, Skrzynecki czynił niejakie ekskuzy, że lubo nad sztuką wojenną pracował, ale nie może sobie ufać, czyli wielkie obroty egzekwować zdoła, wreszcie, że jest jednym z najmłodszych generałów.

Poparł ostatecznie rzecz generał Łubieński, przekładając, że w takiem położeniu, w jakiem się znajduje sprawa polska, na wodza nietylko utalentowanego potrzeba człowieka, ale z praw-

dziwym zapałem i przejęciem się rzeczą narodową, że niewątpliwie oba te warunki łączy w sobie Skrzynecki, a zatem nie może się wymawiać. Nastąpiło wraz wyraźniejsze wotowanie. Wszystkie głosy były za Skrzyneckim. Zapytany generał Krukowiecki oświadczył, że przystaje na to. A zatem Rząd Narodowy, stosownie do udzielonej sobie mocy, przyjął od księcia Radziwiłła złożenie dowództwa naczelnego, a na jego miejsce powołał Skrzyneckiego, odsyłając tę rzecz do trwającego sejmu. Sejm uchwałą swoją wodzowi naczelnemu Skrzyneckiemu tychże praw udzielił, jakie miał Radziwiłł. A tym sposobem nowa postać rzeczy nastała.

ROZDZIAŁ VIII.

PRZYGOTOWANIA I WOJNA SKRZYNECKIEGO PRZECIW DYBICZOWI.

Cośkolwiekbądź gadano i pisano o przeniewierstwie, o nieufności, o zdradzie, niezawodnym charakterem powstania narodowego było zaufanie w sobie, zaufanie we wszystkich, zaufanie w swej sprawie, że ją utrzymać można, że się utrzymać musi. Wprawdzie były pojedyncze przykłady defekcji, częstsze chwianie się i czasowej dezercji, ale to tylko tak rzadkiem zjawiskiem, że z tego się śmiano i w pogardę podawano. Najlepszym dowodem powszechnej ufności było, że wszelkie manifesta cesarskie, dybiczowskie groźby, obietnice były chętnie drukowane równie z decyzji rządu, jak z ochoty publicystów. Nie lękano się, aby to miało ducha osłabić, drukowano bez objaśnień, bez odpowiedzi i w rzeczy samej nie ustraszyło i nie złudziło nikogo.

Ta bezprzykładna ufność pociągała za sobą pewien rodzaj niedbalstwa i brak ostrożności. Wprawdzie nie brakło ludzi złej chęci, którzy się mieszali między ludzi, zaniedbujących się w obowiązkach swoich. Stąd w uzbrojeniu, w wyżywieniu wojska, we wszystkich gałęziach administracji, w boju i obronie kraju zjawiła się nieszykowność, opóźnienie, lenistwo. Kiedy to się dało uczuć dolegliwie, wtedy krzyknięto nie o zdradę, ale że sprawcy tego nie zasługują na ufność, i szukano odpowiedniejszych osób; usunięte szły w zapomnienie albo się poprawiały. Wszakże takie niedbalstwa narażały sprawę powszechną na upadek. Lista osób, niemogących potrzebie rewolucyjnej odpowiedzieć, wcześnie kursowała. Miał ją Chłopicki, Radziwiłł i zmieniające się rządy, a przecież nie wprzód oddalane bywały, aż szkodliwem zdarzeniem udowodniły, że nie są przydatne.

Żołnierz w czasie boju bił się z Rosjanami zawzięcie, nie dawał pardonu, kłuł i zabijał, lecz w chwili spokojnej nikt w nim zawziętości nie postrzegł. Kierujący narodowem poruszeniem chcieli wmówić w Rosjan i przeświadczyć ich, że Polacy nic do Rosjan nie mają, że tylko są w wojnie z tym, który władzy nadużył: wzywali owszem do wspólnego o wolność działania i na znak tego wytykali chorągiewki z krzyżem i napisem: Za naszą i waszą wolność. Ale tego nie pojmowali Rosjanie ani lud prosty, ani oficerowie. Klubiści 25-go stycznia odbyli procesjonalnie żałobny po mieście do cerkwi dyzunickiej i bazyljańskiego kościoła obrząd za dusze męczenników wolności rosyjskiej, za Pestela, Rylejewa, Bestużewa, Murawiewa, Kochowskiego i innych, i to drukiem ogłosili. Przez to zjednali w ziomkach swoich zacne przekonanie, że nie powinna być między narodami zawziętość, ale i to na Rosjanach armji działającej nie uczyniło wrażenia. Rosjanie byli martwą istotą, którą wykłuć i wymordować było potrzeba, żeby naród polski z więzów wyzwolić. Wszelako nie rzadkie w forpocztach poufałe rozmowy bywały, pozostali w stolicy Rosjanie albo jeńcy z dziwną ludzkością i wyrozumiałością traktowani, nieraz, nieledwie wolno puszczani. Ranni bez różnicy, jak krajowcy z równąż opatrywani czułością. Żadnych nie rozniecano podejrzeń, aby nieprzyjaciel z nieostrożności miał korzystać. Snuli się zmówieni szpiegowie, i Rosjanie mieli o wszystkiem, co się w stolicy działo, co w wojsku było, dokładne wiadomości; ze stolicy codziennie otrzymywali gazety i mieli nawet dostarczane niektóre przedmioty wygód. Dopiero, gdy nadużyli takiej nieostrożności, gdy ciasno było koło stolicy, wtedy surowsze przedsięwzięto kroki.

Stolica rzeczywiście potrzebowała tej ostrożności. Jej duch patrjotyczny mógł się wzmagać stopniami, a wówczas był i niejako wymuszony. Nie brakowało ludzi oziębłych i wątpliwych, a powrotu dawnego stanu z upragnieniem oczekujących; nie brakowało nawet ludzi rewolucji i powstaniu narodowemu niechętnych, pozostali zaś oficerowie i urzędnicy rosyjscy dawali nieraz poszlaki, że są zdolni znosić się ze swoimi, za Wisłę stojącymi, że ich oczekują. Wojsko narodowe przemarszami, ostatnimi na polu bojowem wypadkami, niedbałością wielu dowódców zdezorganizowane, opuściwszy tamtą stronę Wisły, stanęło po

wielkiej części w samej stolicy. Wiadomo było, że nie brakowało ludzi wszelkiego stanu, którzy jego ducha psuli. Trzeba było surowszych środków, aby taki stan moralny złych skutków nie pociągnął za sobą.

Położenie objawiało się nader trudne. Wprawdzie szaniec przedmostowy zasłaniał w części stolicę i ubezpieczał most, stałość zawsze umarzłej Wisły, a potem i niesłychanie opóźnione tajanie lodów osłaniało województwa zachodnie, wszelako nieprzyjaciel mógł z za Wisły bezkarnie prawie szkodzić stolicy, burzyć młyn parowy, rozniecić pożar w dawnej drewnianej miasta okolicy; były nierzadkie przykłady przemykania się nieprzyjaciela po słabych i popękanych lodach, przeprowadzania nawet armat, a w przypadku puszczenia Wisły, albo szczęśliwej usilności nieprzyjaciela i most mógłby być zniszczony, nie tylko szaniec przedmostowy narażony, ale i komunikacje przezeń ku Modlinowi utrzymywane byłyby zerwane, a przez to stolica na naglejszy z dwóch stron napad narażona. Niebezpieczeństwo z takiego położenia było jawne i wszystkich ostrożności ze strony rządu, w stolicy przesiadującego, wymagało.

Rząd i Sejm nie przestawali obrad swoich w miejscu. Czynił rząd ze swej strony na ostatni raz wszelkie przygotowania do ustępu. Obmyślił środki do uprowadzenia ważniejszych papierów w Krakowskie, skarbowe i bankowe zapasy i depozyta wcześnie przeprowadzał w bezpieczne miejsca, więźniów i jeńców odsyłał w głąb kraju. Czynił to, ile można bez hałasu i skrycie, aby mieszkańców stolicy nie trwożyć. Zaraz 27 lutego ogłosił stolicę Warszawę, jako będącą w stanie oblężenia, i nadzwyczajny sąd bez apelacji gubernatorowi powierzył. Na gubernatorstwo 2-go marca powołał generała Krukowieckiego, człowieka pełnego energji i niezmordowanej czynności. Wnet i cały kraj ogłosił, jako jest w stanie wojny, i wojewódzkie wojenne sądy uchwalił; wojennych komendantów rozesłał.

Sejm ze swej strony uchwalił nietylko trwałość obrad swoich, ale zdecydował, że obrady jego, choćby w mniejszym komplecie, gdziekolwiekbądź wypadłoby zasiąść, będą ważne. Komplet ten w obu połączonych izbach do 33 osób oznaczył i pierwsze miejsce, jeśliby Warszawę opuścić przyszło, w Miechowie obrał. Byli członkowie obu izb, co z różnych powodów

w tamte strony wcześniej się udawali, ale mniejszy komplet nie przestawał obradować i domagał się, aby cyrkuły miasta Warszawy 4 i 8, pozbawione swych deputowanych, jeden zgonem, drugi ustępem do obozu przystąpiły do wyborów. Jakoż w cyrkule 4-m nieobecny Dominik Krysiński, a w 8-m w powtórnej elekcji Lutostański wybrani zostali.

Za przykładem Sejmu i Rząd Narodowy, przywodząc do skutku swe postanowienie co do rad municypalnych, nakazał jej wybranie w stolicy. Pierwszy raz wówczas w swoim cyrkule postrzegł Lelewel ślady przychylności obywatelskiej, gdy kilkunastu podało na kandydata na prezesa elekcji. W głosowaniu równość między Lelewelem a Kurtzem, sam Lelewel na stronę Kurtza zdecydował. Chciano go jeszcze podać na kandydata do rady municypalnej, wszakże od tego się wymówił swoim rządowym obowiązkiem. Rada municypalna, zainstalowana 20 marca, obrała na prezesostwo profesora Garbińskiego, który dzielnym swym i zacnym charakterem umiał jej nadać właściwe znaczenie i ducha obywatelskiego. Przez takie ustanowienie Rady municypalnej i powołanie do gubernatorstwa generała Krukowieckiego stolica Warszawa nie małej nabierała siły.

Ze swej strony wódz naczelny Skrzynecki zaraz 27-go lutego odbył walną naradę wojenną. Właśnie wtedy nadeszły wiadomości z Ukrainy o stanie tamecznych okolic. Uchwalono obronę stolicy, dopóki można, i przysposobienie, aby siła zbrojna narodowa lepiej uorganizowaną była. Ucieszył się Wódz Naczelny, że starania Rządu Narodowego poważną mu siłę przysposobiły, szło tylko o kierunek. Z odmianą wodza poodmieniały się różne w wojskowej służbie osoby, generał Krukowiecki usunięty z linji, generał Szembek nie mógł znieść Wodza dowolności w udzielaniu krzyżów wojskowych i wziął dymisję. Generał Izydor Krasiński zdawał się być nadto powolny na ministerstwo, w jego tedy miejsce na ministra wojny naznaczony generał Morawski.

Wojsko jakożkolwiek uległo niejakiej dezorganizacji, jednak duch jego narodowy był jawny. Rosjanie ze swej strony próbowali go przemawiać. Parlamentowanie i pisanie Kreutza do Sierawskiego w Zamościu, Dybicza 19 lutego do Ledóchowskiego w Modlinie były godnie odrzucone. W oficerach defekcji prócz przypadkowej pułkownika Zawidzkiego pod Pragą, majora ....

z Modlina nie było widać, w prostym żołnierzu dezercji prawie nie pośledził. Dybicz wysłał był, dawszy na rękę kilku jeńców polskich, aby się starali w żołnierzu obudzić życzenie powrotu do Mikołaja, lecz to próżną było usilnością. Szkaradniejsze powzięto poszlaki, że księża misjonarze na spowiedzi wielkanocnej krzywili sumienie żołnierza i odciągali od sprawy narodowej, ale i to nie zdołało zachwiać narodowych w szeregach uczuć. Rząd Narodowy i Marszałek sejmowy przypominali Wodzowi Naczelnemu, aby odebrał od wojska uchwaloną na Sejmie przysięgę, którą składały i podpisywały wszystkie władze i klasy mieszkańców, ale się to Wodzowi Naczelnemu, jakkolwiek religijnością i pobożnością zajętemu, nie podobało, oświadczył, że nie chce, aby wojsko do przysięgi pociągane było. Jakiekolwiek miał w tem myśli Wódz Naczelny, organizował i wiódł na pole boju wojsko bez przysięgi, powodowane jedynie uczuciem narodowem i obowiązkiem, jakie każdy Polak zna, że dla ojczyzny z urodzeniem zaciągnął.

Wódz Naczelny czynnie się zajął dokompletowaniem swych pułków, które Chłopicki upornie nie chciał dokompletowywać, formacją i ćwiczeniem nowych, wcielaniem różnych ochotnych kompanij, którym poczęło własnych funduszów brakować w szeregi linjowe, nowym zaciągiem, rozpoznaniem listy oficerskiej, nominacjami regimentarskiemi zamieszanej, zaprowadzeniem porządku i karności; dołożył starania, ażeby nie brakło broni, której niedostatek nieskończenie się czuć dawał, żeby nie brakło amunicji, i długo oczekiwane rozpoczęcie wojennych kroków wymawiał tem, że niedosyć jeszcze prochu przysposobił.

Na placu bojowym nic nadzwyczajnego nie zachodziło. Piękna tylko z twierdzy Zamościa do Uściługa wycieczka okryła chwałą Bulewskiego i Szymanowskigo. Wreszcie wojsko polskie od Zawichosta do Modlina strzegło Wisły, na której słabe lody niezmiernie leniwo tajały, a w Płockiem partyzanci nad Omulewem, Orzykiem i Wkrą wstrzymywali dalszy postęp Rosjan. Nie dokładali oni należytych usilności, by się dalej pomknąć, a w dniach 9 i 10 marca znagła z pod Pragi ustąpili. Zaledwie że zwłoki od kilkunastu dni pobitych ziemią przysypali, wreszcie zostawili na polu bojowem broń, kaszkiety, kosze świeżo przygotowane i różne rzeczy. Podziwienie było słuszne z tak nie-

spodzianego ustępu, a przedsięwzięte niezgrabne rozpoznanie uwiadomiło, że stali koło Wawra, gdzie się okopali.

Wreszcie Dybicz założył leże zimowe. Rzadki w dziejach przykład, aby wódz jaki, podobnie jak on, półtora kroć stotysięczną armję wobec nieprzyjaciela rozsadził w przestrzeni wielu mil na wszystkie strony między Bugiem, Wisłą i Wieprzem i w takiem stanowisku zasypiał w nieczynności. Rzadkiem też zdarzeniem podobne armji rosyjskiej położenie w jaknajdrobniejszych szczegółach, jaknajdokładniej stało się wodzowi naczelnemu Skrzyneckiemu wiadome. Proszono go, aby z tego nadzwyczajnego wypadku korzystał. Ociągał się.

Zajęty naprawą i pomnożeniem siły zbrojnej narodowej bawił w Warszawie, pełen uprzejmości, zdawał się stanowisko swoje i interesu powszechnego rozpatrywać i poznawać. Przyjął adres Towarzystwa Patrjotycznego. Szukał członków Rządu Narodowego i odwiedzał ich posiedzenia, gdzie potoczne o duchowieństwie i kościele chrześcijańskim rozmowy zabawiały. Zapragnął mieć obraz z cerkwi, zabranej w Puławach, który był podarowany pijarom w Radomiu. Rząd Narodowy wyjednał, że pijarzy mu go odstąpili. Zamawiał sobie nadto aparaty i inne tejże cerkwi rekwizyta, które już były rozdysponowane. Wszakże otrzymywał obietnice. Dowiedziawszy się, że z tejże zdobytej cerkwi krzyż złoty dostał się pułkownikowi Kozakowskiemu, żądnie mu go odebrał.

Schodziły tygodnie, a lubo nie zanosiło się do boju, cierpliwie jednak oczekiwano, polegając na tem, że wódz naczelny Skrzynecki pierwszej pory nie zaśpi. Cierpliwość ta i to poleganie w tym nawet razie było niewyczerpane, kiedy Skrzynecki zamiast spieszyć do boju, rozpoczął umowy. Otworzone parlamentowanie dało niejaką pobudkę, że Skrzynecki wygotował list do Dybicza, z którym na rząd przybył zasięgnąć opinji. Nie znalazł w rządzie spodziewanego potakiwania, lecz kiedy usilnie obstawał za potrzeba podobnej listownej rozmowy, opierając się na tem, że tą jedynie drogą przekona generałów, że niczego po umowach spodziewać się nie można, i że to czyni jak żołnierz, jak mówił z otwartością i prostotą żołnierza; wtedy przestano mu się opierać w rządzie, tylko nad projektowanym jego listem uwagi czyniono. Lelewel, przeciwny podobnym umawianiom, wcale



Gustaw Małachowski.

prostoty żołnierskiej w projektowanem piśmie nie widział; swoje uwagi nad ogółem i nad szczegółowemi wyrażeniami powiedział, do końca utrzymując, że przystojniej jest wcale się w takie korespondencje nie wdawać. Jednakże Skrzynecki swój list pod datą 12 marca do Dybicza przesłał, a parlamentujący w głównej kwaterze rosyjskiej Mycielski, zdając raport do Rządu Narodowego, objawiał całą niezgrabność i ubliżenie godności w podobnych umawianiach się. Jednomyślnie to wyznał rząd; Lelewel wymagał, aby na piśmie wezwać Skrzyneckiego, aby więcej Mycielskiego do podobnych misyj nie używał, tego jednak wyjednać nie mógł, tylko przy pierwszej sposobności niedogodność w tem postępowaniu otwarcie wymówił. Skrzynecki utrzymywał, że to się tak zdaje z tego powodu, że Mycielski nie umie wyłożyć na piśmie to, co potocznie mówi, ale że rozmawiać umie i do podobnych misyj niema nad niego. Lelewel ponawiał wnioski i powtarzał to, o czem był mocno przeświadczony, że podobne rozmowy i korespondencje są niepotrzebne i niegodne. Wszelako Skrzynecki, otrzymawszy odpowiedź zamiast od Dybicza, od Nejchardta, zdobył się na drugi list pod datą 19 marca, na który Dybicz podobnie nie odpisał, tylko kazał Gejsmarowi zawiadomić, że podobne pisywanie będzie bezużyteczne.

Tymczasem piękna wiosenna pora zbliżać się zdawała, lody z rzek spłynęły, skrzepła ziemia tajała i przesychała, pogodne słońce jaśniało. Chętni do zwycięstwa wojownicy prosili Skrzyneckiego, aby w pole występował, wyglądano z coraz większem upragnieniem świetnego nowego boju rozpoczęcia. Właśnie w dniach, w których zbliżał się Wielki Czwartek, niejako rocznica kościuszkowskiej rewolucji. Z obu stron, ze strony Rosjan i polskiej puszczano pogłoski, że którakolwiek strona zechce krokami wojennemi rocznicę obchodzić, jednakże ze strony Skrzyneckiego nie było żadnej do tego wyraźnej poznaki. Widać tylko było, że coś chce przed pospolitem okiem ukryć. Mimo zdań różnych zdawał się być ze wszystkich kontent. Na adres Towarzystwa Patrjotycznego, który od niejakiego czasu otrzymał, grzecznie 27 marca odpisał. Dla Rządu Narodowego 29 marca wyprawił obiad, a skłoniony usilnemi Prądzyńskiego prośbami, zwrócił wojsko do Modlina wyprawione i dnia 31 marca w Wielki

Czwartek rozpoczął wykonywać przez Prądzyńskiego ułożone zniszczenie armji Dybicza.

Przełamawszy Gejsmara pod Wawrem, Rosena pod Dębem otworzyli pole do niezmiernych korzyści. Pojechał po karkach nieprzyjacielskich Skrzynecki i przytarł mu ich. Kilkanaście tysięcy niewolnika i kilkanaście armat były pierwszym tego owocem, daleko większe zbierać należało. Ale znaleziony pugilares Rosena uwiadomił o rezerwach za Bugiem, stąd strach było, aby te od stolicy armji polskiej nie odcięły. Skrzynecki tedy ostrożnie na Dybicza, ponawia obrot ku Siedlcom, gdzie 1 kwietnia pod Iganiami Prądzyński bez wsparcia od Skrzyneckiego przełamuje nieprzyjaciół i nowe świetne korzyści zbiera. Ale już nie czas je popierać, kiedy bowiem Skrzynecki raportował, że Dybicz w kompletnej ucieczce za Wieprz uchodził, wtedy dopuszczał Dybiczowi zgromadzić się i temu już zapobiec nie mógł, że Dybicz całe swoje siły przeniósł pod Siedlce.

Tymczasem Dwernicki ze zwykłem sobie powodzeniem przeszedł był przez Lubelskie i, oparłszy się o Zamość, organizował się, z Wołyniem i Podolem porozumiewał, a, generałów rosyjskich długo uwodząc, rzucił się nareszcie obok korpusu Rüdigera 9-go i 10-go kwietnia pod Kryłowem we 3000 przez Bug pod Poryckiem i Boremlem na przewyższające siły, mało bacząc, nieprzyjaciół rozbijał i armaty mu zabierał, a lubo oczywiste groziło niebezpieczeństwo i odkrywało się prawie niepodobieństwo dotarcia do zamierzonego celu, wszelako śpieszył ku granicom Podola, już ich dosięgał blisko Satanowa, kiedy koło Wyszogrodu od Rüdigera, Kajsarowa i Rotha oskoczony został.

Sierawskiego generała nad Wisłą działania miały ten postęp wspierać, lecz niepomyślne między 16 a 21 kwietnia pod Woronowem i w Kazimierzu zdarzenia zniszczyły jedyny dla Dwernickiego sukurs. Powstanie wołyńskie, wpływem samego Dwernickiego opóźnione, nie mogło mu podać ręki, paraliżowane nadto sprzecznemi rozkazami Chróścikowskiego. Wybuchające na Podolu i na Ukrainie na czas umówiony, przez tegoż Chróścikowskiego przeciwnemi rozkazami jeszcze bardziej paraliżowane, nie mogły dojść do pory, gdy Dwernicki nie zdołał się utrzymać i do Galicji 27-go kwietnia do Chlebanówki wstąpił.

Tymczasem mijał miesiąc cały i drugiego połowa, a oprócz

małych w okolicach Siedlec poruszeń, oprócz przypadkowych nad Liwcem krwawych zdarzeń, nic znamienitego nie zachodziło. Dybicz obrał mocne stanowisko i stał skoncentrowany około Siedlec, gdzie miał czas dobrze się okopać; z innych stron ściągały się wojska rosyjskie, a nadewszystko gwardje, które stanęły w okolicach Łomży, dotykając jednem ramieniem Sackena w Ostrołęce, drugiem Dybicza w okolicach Nura i Liwca. Wódz naczelny Skrzynecki założył swą główną kwaterę w Jędrzejowie i w niej bawił; nadaremnie wzywany od prezesa Rządu Narodowego, nadaremnie od swych generałów wzywany, ażeby boju próbował, wysłał tylko generała Chrzanowskiego w Lubelskie, który się przez nieprzyjaciół przebił i pod Zamościem stanął, a sam Skrzynecki, stojąc w Jędrzejowie, sam żartował z czynności swojej, gdy pisał i powtarzał, że menueta tańcuje.

Z tego odrętwienia wyrwała Skrzyneckiego Litwa. Z początkiem kwietnia w Trockiem i na Żmudzi zjawiło się tam powstanie. Ukaz, 3 czyli 15-go kwietnia przeciw buntownikom ogłoszony, wyjawiał, jak znaczne to było powstanie. Wiele powiatów z nadzwykłem poświęceniem się wypędziło władze rosyjskie i sobie siłę zbrojną organizowało, tocząc bój partyzancki. Rząd Narodowy wysłał tam swoich emisarjuszów i starał się od morza zamówioną broń i amunicję dostawić. Rosły nadzieje, że od półtora miesiąca utrzymujące się powstanie nietylko dłużej utrzymać się zdoła, ale że bratnią pomoc uzyszcze. W Jędrzejowie wskazywano na to ważne zdarzenie i powoływano Skrzyneckiego, aby cośkolwiek przecie przedsięwziął, o Litwie pomyślał.

Wtem przybył gońcem z Litwy Feliks Wrotnowski i opowiedział, jaki jest stan powstania litewskiego, jakie są prośby o broń, o instruktorów, a jeśli można, o jaką taką pomoc wyćwiczonego wojska. Lelewel zaraz 9 maja jechał z Wrotnowskim, jako ze swoim dawnym uczniem, do Jędrzejowa ze zmrokiem przyjechali. Słuchał chętnie opowiadania Skrzynecki, a nawet dowiódł, że rad jaknajkrótszej Lelewela wizycie; wyprawiał go na całą noc do Warszawy nazad. Wszakże wziął na stronę i niepytany eksplikował się, dlaczego tyle tygodni stoi nieczynnie. Bo ostrożność tego wymaga, bo oszczędzać i nie narażać ludzi wypada, a czekać dezorganizacji armji rosyjskiej, gdzie po-

morek jest wielki; czynił jednak nadzieję, że o Litwie pomyśli, że legje litewskie stosownie użyje. Inaczej rzecz się Lelewelowi odkrywała przy rozejściu się. Wziął go generał Prądzyński na bok i począł z niejakim wymusem cedzić wyrazy.

„Ja zwracam uwagę waszą na okoliczności i osobę, od których wiele zależy", mówił Prądzyński, gdy Lelewel go dopytywał na kogo? powtarzając sentencję, że kto błyszczy w niższym szczeblu, gaśnie na pierwszym, dał uczuć, że mówi o Wodzu Naczelnym, dał uczuć, że korzyści przed sześciu tygodniami są niczem, a kończył na tem: „Nie spoczywamy na różach, wiedz, że położenie nasze nie do zazdrości". Wyjawił przytem życzenie, aby Prezes rządu mógł Jędrzejów odwiedzić. Lelewel, wróciwszy do Warszawy, wraz uwiadomił o tem księcia Czartoryskiego, który niezwłocznie do Jędrzejowa pośpieszył. W tymże czasie przedarł się ze Żmudzi inny goniec litewski Szymański, który potwierdził wiadomości, jakie od Wrotnowskiego powzięte były. Dość, że w Jędrzejowie skłoniono Skrzyneckiego, aby przedsięwziął wyprawę na gwardje i aby Litwie rękę podać.

Ruszył szczęśliwie plan od generała Prądzyńskiego wykonać. Wiele marszów uczyniono i Dybicz nic nie miarkował. Po przepałce 16 maja pod Długosiodłem, po niejakich mniej potrzebnych spóźnieniach zajęta Ostrołęka, od Rosjan opuszczona Łomża, w dniu 18 i 19 pod Śniadowem naciśnięte ich gwardje oczekiwały swej zguby. Lecz Skrzynecki dnia 18 czekał jeszcze na niektóre odziały swoje, dnia 19 na nic więcej nie czekał, tylko na to, aby cały tabor ustępowi gwardji zawadzający, od Śniadowa do Tylocina drogę napełniający, precz się usunął. To nastąpiło i gwardje uratowane zostały. Pognał się za niemi Skrzynecki, zajął Tykocin, pod Rutkami próżno krwawego starcia dopuścił, w lewę generała Dembińskiego z parą tysięcy w Augustowskie i w Litwę, w drugą generała Chłapowskiego w 800 ludzi przez Białostockie w głąb Litwy na awantury puścił. To była cała korzyść z galopady, aż do Tykocina podjętej.

Dybicz uwiadomiony ruszył nareszcie z pod Siedlec ku Bugowi. Na tę wiadomość nie oparł się o Łomżę, Ostrołękę i Narew. Skrzynecki nie zapewnił sobie porządnej rejterady, ale wystąpił plątać się w marsze zboczne. Dybicz oskoczył pod Nurem generała Łubieńskiego, który przedarłszy się trzymał w odwodzie

był aż do Ostrołęki, gdzie 26 maja masą całą na niespodziewanego Skrzyneckiego napadł Dybicz. Giełgud w kilkanaście tysięcy został odcięty, Ostrołęka zajęta i na wyżynach ostrołęckich liczna artylerja rosyjska rozstawiona zmiatała rycerstwo polskie, na drugim brzegu stojące. Mosty po morderczym boju opanowane, masy rosyjskie przewalały się na drugą stronę. Stawił Skrzynecki osobiście dzielny opór, ale rzucał bataljony i szwadrony pojedyńczo, które na masach rosyjskich topniały. Sam osobiście Skrzynecki dał dowody dotrwałości i zupełnego w najtęższym ogniu poświęcenia się. Walczył, jak wzorowy żołnierz, brakowało tylko wodza. Bem nadbiegł z artylerją i prażył rosyjskie masy morderczym ogniem. Ustąpili Rosjanie za rzekę, ale Skrzynecki śpiesznie utrzymane pole opuścił. Do czterech tysięcy poległo. Około 200 oficerów najpiękniejszej młodzieży zginęło, bo każdy mniemał, że przyszła godzina poświęcenia się za ojczyznę i chętnie śpieszył na ogień i mniej wytrwałego do boju w tym razie prowadził żołnierza. Oszczędzana nieczynnością i zgubnem majaczeniem krew rycerstwa polskiego okrutnie się obficie przelała. Skrzynecki uwiadomił Rząd Narodowy, że na głowę pobity, stracił armję, niedobitki jej uprowadza.

Było to prawdą, patrząc na strwożonego wodza i ustępujące wojsko polskie, ale się nieprzyjaciel najmniej spodziewanym zdumiał, sam ostrołęckie mosty zniszczył i w mocnej pozycji za rzeką pozostał. Wypoczął i wysłał generała Kurutę na Litwę, gdzie znaczne siły polskie pośpieszyły. Skrzynecki, tak okrutnie złamany, posłał, aby odcięty Giełgud spieszył na Litwę i łączył się z generałem Dembińskim, a sam ustępował i nie oparł się, aż o stolicę. Główną kwaterę założył na Pradze, pod którą ściągały się uszczuplone lub rozpierzchłe pułki. Mniemało rycerstwo polskie, że wnet powetuje klęski, mniemało, że we cztery dni będzie mogło ruszyć w pole i że powiedzione będzie w tropy nieprzyjaciela, ale się tak nie stało. We dwa tygodnie 9-go czerwca umarł Dybicz i do tego czasu żadnego już nie było spotkania tak, że z bitwą i klęską Ostrołęcką skończyła się ta wojna, której z jednej strony Dybicz, z drugiej przywodził Skrzynecki.

ROZDZIAŁ IX.

GUBERNATORSTWO KRUKOWIECKIEGO I ZDARZENIA TEGO CZASU.

W stolicy Warszawie gubernatorował generał Krukowiecki. Wyszukiwał sobie coraz nowych zatrudnień, a wielką czynnością swoją kłopocił rząd, władze miejscowe i obywatelów. Czuwanie nad porządkiem nad wyprawianiem jeńców rosyjskich, nad czynnością policji, nad sypaniem szańców, nad lazaretami, nad gwardją narodową i strażą bezpieczeństwa, nad sprowadzaniem żywności, nad wojskiem, w miejscu będącem, postronnemi ruchami wojennemi, nad paszportami i wysyłaniem ludzi podejrzanych w dalsze województwa, nad uprzątaniem przeszkód i niebezpieczeństwa. Dniem i nocą czuwał i wszędzie było go pełno. Narzekano, że niepokoił, a jednak widać było, że do czynności i porządku pobudził, żywością, gwałtownością nawet swoją dał się we znaki. Dopuszczał się arbitralności nie do darowania; był taki, który z jego rozporządzenia poszedł w sołdaty, był obywatel, krzywdzącem słowem od niego tknięty, był przez niego potrącony. Byle pozór o niepatrjotyzm, poszlakowanego chwycił, uwięził i co najtrudniej było z więzienia uwolnić. Nie ustąpił mu dosyć spieszno z miejsca obywatel, prosty, ale zamożny człowiek Pawłowski, był od niego uderzony, ujmujący się za niego aresztowany. Zdarzenie to niezmiernie oburzało. Wzmagały się narzekania niewiast, rady municypalnej, lekarzów, urzędników, różnych indywiduów. Tylko duch rewolucyjny wcale się tem nie obrażał. Towarzystwo Patrjotyczne swobodnie gasło i odradzało się, swobodnie obradowało; wolność druku nie była niczem obrażona; rząd hamował niekiedy popędy gu-

bernatora, ale nie chciał mu stawać na zawadzie do tego stopnia, iżby miał zrażony od gubernatorstwa się usuwać.

Szczęśliwym w podlaskie województwo wojsk narodowych postępem, majętny ale niczego niewart obywatel Cichocki dostawiony był do Warszawy, jako podpomagający nieprzyjacielowi. Gubernator oddał go pod swój sąd nadzwyczajny, który 2-go maja wydał na niego jako na zdrajcę kraju wyrok śmierci. Wyrok ten był bez odwołania, od zatwierdzenia gubernatora zależał. Tymczasem okazało się, że sąd niewłaściwy, bo Cichocki występków dopuścił się nie w Warszawie. Rzecz szła nie o Warszawę i on nie był z Warszawy rodem. Niezwłocznie z Rządu Narodowego wyszło wstrzymanie wyroku, przed jego, przed gubernatora zatwierdzeniem, komisje rządowe sprawiedliwości i wojny opinjowały, że to sąd był niewłaściwy, że Cichocki powinien był odpowiadać w sądzie wojennym mazowieckim. Z drugiej strony były argumenta, że sąd nadzwyczajny uznał się za właściwy, że ani obwiniony, ani obrońca tej właściwości wyraźnie na piśmie nie zaprzeczyli. Lelewel twierdził, że należy opinje komisjów przesłać gubernatorowi i, nie widząc się z nim, odwołać się do jego sumienia, lecz przeważyło zdanie, aby się osobiście rozmówić. Stanął w rządzie generał gubernator Krukowiecki, a zapytany, jak sobie w tym razie postąpi, oświadczył, iż wyrok potwierdzi i każe go egzekwować. Przeląkł się tego Wincenty Niemojowski, aby winowajca miał być pozbawiony dobrodziejstwa sądu wojewódzkiego, od którego mógł się do łaski udawać. Ależ jak to zrobić, aby pod właściwy sąd poszedł, kto może to uchybienie sprostować, rząd czy sejm? Po czterech dniach przeważania się zdań odesłano rzecz do sejmu. Sejm się jej wyrzekł. Lelewel radził, aby powiedzieć, że kiedy sejm zdaje to na rząd, a zatem rząd prawem rewolucyjnem przyznaje, że sąd był właściwy. ale że proces na winowajcę jest przewidziany, a zatem udziela się jemu dobrodziejstwa prawa, jakie sądowi wojewódzkiemu służy; przypuszcza się do ułaskawienia, ale ponieważ nic za ułaskawieniem nie mówi, a zatem odmówić i egzekwować; tego chce, tego nalega i coraz goręcej wymaga publiczność. Nikt tego wniosku nie dzielił. Stanęło więc polecenie, aby sąd właściwy wojewódzki wyrokował. Zapadł ponowiony w tym sądzie wyrok śmierci, i winowajca zbrodni stanu udaje się do łaski. Kto ma

prawo ułaskawiać jego, rząd czy sejm? zaszła nowa kwestja. Jeden Lelewel utrzymywał, że ustawa o rządzie zastrzegła wprawdzie ułaskawienie zbrodni stanu sejmowi, ale jedynie w tych razach, któreby formami konstytucyjnemi w sądach sejmowych przewidziane były, a że to są wyroki sądów niekonstytucyjnych, a zatem rząd przyjmuje odwołanie się do łaski i odmawia. Takież było i Marszałka sejmowego zdanie. Nie znalazło jednak względu w innych członkach rządu, odesłano do sejmu. Sejm przyjął prośbę, ułaskawienia odmówił, i Cichocki 30 maja był ścięty. Wlókł się ten interes miesiąc cały z niemałem spokojności publicznej narażeniem, bo się odwłoką umysły burzyły; nie brakowało podejrzeń, że bogaty więc ma protektorów, którzy chcą go uratować: do podejrzeń podobnych nie brakowało powodów, gdy ze strony Cichockiego gubernatorowi 50 000 złotych, innym po 1000 czerwonych złotych ofiarowano, byle mógł być uratowany.

Cobądź ścięty był Cichocki; ale zjawiły się inne podobne sprawy, ludzi biednych, niewłaściwym gubernatorskim sądem na śmierć skazanych. Wstrzymane były wyroki, sprawy poszły do właściwych sądów. Lelewel wnosił i nastawał, aby zaraz ten sąd nadzwyczajny, jako niepotrzebny, gdy inny wojewódzki egzystuje, skasować, bo tą jedynie drogą dalszym zapobieży się kolizjom; tego się doprosić nie mógł. Ale od samych sądów wojewódzkich przychodziły wyroki o zbrodnię stanu nader liczne: każdyż tedy po ułaskawienie do Sejmu miałby być powołany? Szczęściem Komisja Wojny lżej to brać poczęła i minister wojny kontrasygnował ułaskawienie z wyroków śmierci na areszta roczne lub miesięczne. Lelewel podawał je do podpisu Księciu prezydującemu i nikt się w rządzie nie spierał.

W tych dniach, kiedy wyrok powtórny na Cichockiego zapadł, Zatwardnicki stanu nauczycielskiego umieścił był 26 maja w Gazecie Polskiej artykuł fantastyczny, jakoby miał sen, że wódz naczelny Skrzynecki zajmie się rządem i dyplomacją, a książę Czartoryski obejmie naczelne dowództwo. Za naleganiem Gustawa Małachowskiego i innych gubernator Krukowiecki aresztuje Zatwardnickiego i przekazuje do pułku w żołnierze. Uwiadomiony o tem Lelewel, wraz nazajutrz przy pierwszem w rządzie Księcia prezydującego spotkaniu, nalega na niego,

aby w to wszedł. Książę oświadcza, że o niczem nie wie. Nie przeczył mu tego Lelewel, ale mocno przekładał, że o samego Księcia idzie, bo to być może, że nasze gazety mało o tem mówić będą, ale się to zagranicę wyniesie, a piękna ż to będzie, kiedy rozgłoszą po świecie, że Książę jest powodem, że sam Książę za osobiste obrazy bez sądu w sołdaty ludzi skazujesz: bo nie inaczej to wystawią. Niech się Książę ratuje, bo jest o tem objaśniony, a to niezwłocznie, bo Zatwardnicki lada moment może być wywieziony. Życzył Lelewel, aby Książę listem prywatnym zgłosił się o to do generała Krukowieckiego, wyrażając, że się o tem od samego Lelewela dowiaduje. Ledwie skłonił Księcia do wzięcia pióra, aliści w tem przynoszą od gubernatora pismo urzędowe, w którem generał Krukowiecki uwiadamia, że Zatwardnicki w sołdaty idzie. List Księcia wstrzymał ten gwałt: Zatwardnicki był stawiony przed Niemcewicza i Gustawa Małachowskiego, którzy go gromili, a Niemcewicz wystawiał mu, jak się ciężkiego dopuścił przestępstwa, gdy znieważał Prezesa rządu. Gdy Zatwardnicki przytaczał przykłady, że z innymi członkami rządu gorzej sobie inni w pismach perjodycznych poczynają, na to Niemcewicz z żywością mu dowodził, że to co innego, bo w księciu Czartoryskim winien uważać istotę królewską, majestat, pomazańca bożego. Po dobrej reprymendzie Zatwardnicki wypuszczony.

Zatwardnicki puścił w zapomnienie krzywdę swoją, a publicyści nie wzmiankowali o tem, tak daleko generał Krukowiecki w duchu rewolucyjnym dobrze był widziany. O sprawę Cichockiego były na rząd narzekania, wszakże i to zdarzenie nie dyskredytowało rządu. W pismach publicznych rzadko były na niego napaści, większe były i rozpasały się na różne pojedyncze osoby, a między tymi wzięto w obroty Lelewela.

Goszczyński zamieścił był 12 marca w Nowej Polsce modlitwę wierszem, w której woła, precz z Bogiem niewoli, a zwraca swe modły do Boga wolności. Biskupom podobało się to za bezbożność poczytać. Zamiast wprost poszukiwać tego drogą prawa, przewidywali, że byliby upadli, poczęli turbować rząd, sejm swemi narzekaniami i rozniecili więcej, niżeli ktokolwiek krzyków przeciw nadużyciom wolności druku, wyjednali z sejmu żądanie, aby prawo o powściągnieniu wolności druku było

przepisane, a pisma perjodyczne wzięły obracać kwestję wolności druku.

Bruno hrabia Kiciński, pisząc o wolności druku, coś o czasowem jej ścieśnieniu napomknął, coś o Lubeckim dobrze powiedział. Powstał na niego po pismach perjodycznych od 18 kwietnia wrzask. Im mocniej się bronił, tem gwałtowniej na niego pisano i wyszukiwano, coby mogło w złem wystawić go świetle. Tymczasem w rządzie zaszły kwestje o wolności druku i prawie, mogącem nadużycie powściągnąć. Wincenty Niemojowski, opacznie biorąc, co Lelewel mówił, i nie mogąc go dobrze słyszeć, wystąpił w Kurjerze Polskim 28 marca z uwagami swemi i ze swojem widzeniem o potrzebie nieścieśnionej wolności druku. Lelewel, przenikając, z jakich to pobudek wynikało, żeby kolegę Wincentego Niemojowskiego o takiemże przekonaniu swojem przeświadczył, w tymże Kurjerze Polskim 6 kwietnia także o wolności druku pisząc, wzmiankował, dlaczego za dawnego rządu zbierał warunki, na czem wolność się zasadza i wyraźnie oświadczył, że wszelkie prawo o wolności uważa za ścieśnienie jego. Podobało się to Wincentemu Niemojowskiemu, a że Lelewel słyszał powtarzanie, że prawnicy twierdzą, że na obelgi w druku w kodeksie karnym prawa niema, więc w tymże jeszcze Kurjerze Polskim 2 maja zamieścił swe postrzeżenie i dowody, że, lubo kodeks karny na żadne nie zasługuje pochwały i wielce jest niedostateczny, wszelako obejmuje odpowiedzialność i za obelgi, drukiem wyrządzone. Ani Wincenty Niemojowski, ani Lelewel, o wolności druku piszący, podając do Kurjera pisma swoje, o Kicińskim nie myśleli. Właśnie w tych czasach od 18 kwietnia szarpanina Brunona hrabi Kicińskiego w pismach perjodycznych rozpoczęła się. Kicińskiemu uroiło się, że artykuły Niemojowskiego i Lelewela były do niego wymierzone, uroiło się nadto, że cokolwiek pisma perjodyczne na niego piszą, Nowa Polska, Kurjer Polski i inne, że to było z podniety Lelewela, rzucił się tedy z całą zawziętością na Niemojowskiego i Lelewela, a potem, porzucając Niemojowskiego, wywarł swą nieuhamowaną żółć z całą niechęcią i zajadłością przeciw Lelewelowi.

Pismo perjodyczne, Polak Sumienny, pod redakcją Saniewskiego było pierwszem, w którem hrabia Kiciński przeciw członkom rządu pisać począł, potem za przymówieniem się, o to sa-

mego Lelewela i Kurjer Polski redakcji Wincentego Majewskiego, Kicińskiego inwektywy przyjmować zaczął. Wyrzucał zrazu hrabia Kiciński obu członkom rządu, że swoich krewnych wynoszą na urzęda, a nie mogąc tego dokazać na Lelewelu, bracie swoim, dopuścił się kłamstwa, zmyślając krewieństwa, jakich nie było. Chwalił potem Lelewela, jako literata i profesora, wskazując, że to jest pole jego powołania, na które powrócić powinien, grożąc razem, że wystąpi z krytyką uczonych dzieł jego i tam to wystawi, jakim jest! A uczepiwszy się jego, jako człowieka publicznego, taksował go jako do tego niezdolnego, a z zasad, których się trzymał, nie mogącego podejmować poruczonego mu członkostwa rządu. Wyrzucał mu cenzorstwo, które w Wilnie podejmował, wyrzucał, że w swoim czasie przeciw ścieśnieniu druku nie odzywał się. Wyrzucał mu, że ludzi ladaco proteguje i nimi się otacza, że Janowi Ludwikowi Żukowskiemu, Maurycemu i Kamilowi Mochnackim, Józefatowi Bolesławowi Ostrowskiemu pensje rozdawał, groził jeszcze czemsiś więcej; a to, co dotąd pisał, albo krzywo wystawiał, albo zupełnie kłamliwie zmyślał, jak o rozdawanych pensjach.

Zjawiły się obrony Lelewela w Nowej Polsce, w Gazecie Polskiej i w Kurjerze Polskim, ale niebawem przekinął się Kurjer Polski i redaktór jego, i więcej obron nie przyjmował. Sam Lelewel ze swej strony nie sądził, aby przyzwoitą mu było samemu po pismach perjodycznych występować, jużto z tego powodu, że był członkiem rządu, już z tego, że zarzuty były tak płonne, tak fałszywe, tak nareszcie maleńkowate, iż był pewny, że przez się upaść muszą. Nie byłby nawet cierpiał, gdyby się wcale nie było obrońców znalazło, ale się znaleźli obrońcy szczerze życzliwi, tylko nie wszystkiego świadomi, niedostatecznie kłamliwość wystawili, wiele bez odpowiedzi zostawili, ile gdy ostatnie obrony do pism perjodycznych nie weszły. Wydało się jednak, że Bruno hrabia Kiciński był bratem ciotecznym Lelewela; rozeszła się wiadomość, że Lelewela szwagier Majewski czasowo na zastępcę radcy w Komisji Oświecenia powołany, na pierwsze życzenie ministra Bnińskiego ustąpił, że Lelewela brat cioteczny, a Kicińskiego bliższy Deszert przez zniesienie jego kontrolerskiej posady w Komisji Oświecenia za czasu zastępstwa Lelewela urząd stracił i Lelewel mu innego obmyślić nie zdołał, że Kiciński żądał od

Lelewela, aby wymyślił mu jaką posadę, w czem mu Lelewel nie dogodził właśnie dlatego, że był jego krewnym; podobnie żądał, żeby dla jego szwagra Ignacego Potockiego miejsce, jakie obmyślił, co mu Lelewel wręcz odmówił; rozeszło się, że Kiciński był przez kogoś do podobnego pisania podniecany, że się schadzał z posłem Konstantym Swidzińskim i obmyślali, coby na Lelewela wynaleźć, a jednak pomimo namysłów i narad nic więcej wyszukać nie zdołali.

Otworzyły się oczy publiczności i sejmujących przez podobne Kicińskiego napaści. Rozszerzyła się pewna zgroza i zgorszenie, a Lelewel doznał, że obojętni i niechętni jemu z dawnych plotek i potwarzy wracali mu swe serce tak, że wiedząc to, mimowolnie był Kicińskiemu wdzięczny, a żałował go, że się w niegodny puścił zawód, wreszcie lękał się o niego. Roznieconej przez urojenia i jakieś podmuchy zajadłości nic uhamować nie mogło i niczyjej refleksji nie przyjmował; ale targając się na brata, targał się przytem na innych, tak cywilnych, jak wojskowych; przechwalał się, że sprowadzi swych wieśniaków i z nimi będzie sobie na redaktorach i przeciw niemu piszących sprawiedliwości domierzał, że z ich pomocą z zarzutów się oczyści. Pogrożono mu pojedynkami. Pięć kartelów ścigało go, kryjącego się, i chciało go ścigać, kiedy z Warszawy na wieś ujechał; nowe się gotowały. Lelewel prosił, aby tego nie czyniono, mało te prośby skutkowały, więcej to, że Kiciński umilkł.

Później nieco zawziął się na Lelewela redaktor Polaka Sumiennego Saniewski. Saniewski zamieścił był artykuł z podpisem L. I. przeciw Senatowi, wytykając między innymi, że jeden z senatorów senatorstwo kupił. Senat zażądał, aby rząd Saniewskiego za to do sądu pociągnął. Od rządu odesłana rzecz do komisji sprawiedliwości, aby prokurator stosownie sobie postąpił: podpisał, jak zwykle z przepisów, prezes rządu książę Czartoryski. Ale pozwany Saniewski postrzegł na piśmie od Senatu in pleno na rządzie decyzję, zaasygnowaną przez Lelewela, zaczem, nie przestając jeszcze żywić ku niemu niechęci w piśmie swem, krzyknął na niego, że jeden, a to najmłodszy, członek przez złość ku niemu poważył się podpisywać bez kontrasygnowania ministra postanowienie, a tego bezprawia dopuszcza się nie z innych pobudek, tylko z niechęci do redaktora osobistej. Wy-

krzyki te na nic mu się nie przydały. Sąd swoje czynił, nikt Saniewskiemu nie odpisał, wykrzyki poszły w niepamięć. Lelewel żartował sobie, że za Senat cierpi: nie dość posądzany z podpisu artykułu L. I., ale gdy w stronie Senatu staje, staje się za jego sprawę męczennikiem.

Tak tedy lubo Kiciński umilkł, jednakże Lelewel nie przestał być dziennikarskiej uszczypliwości szczególnym celem. Widno było, że zmowa jakaś podniecała nań niechętne pióro. Można było przewidywać, że to są przedwstępne podjazdy, napaści, które albo Lelewela, albo cały rząd miały gwałtowniej doświadczyć, przewidywał to Lelewel i nie myślał ustępować kroku. Puścił przez Gazetę Polską 16, 17 i 18 maja z Paryża sobie nadesłaną rozmowę hrabiego polskiego z Lafayetem o arystokracji z przypiskami. Nie zrobiło to pismo wrażenia, jakby należało, tylko ostrzegało, że się czuwa i patrzy.

Towarzystwo Patrjotyczne podówczas nie miało dość ważnych przedmiotów do rozbierania, w czynności swojej nie było niczem ożywione i dużo osłabione się wydawało tak, że o niem zapomniano. Odbyło uroczystość obchodu rocznicy konstytucji 3 maja na dzień 8 maja przy kamieniu węgielnym kościoła Opatrzności w ogrodzie botanicznym, gdzie obecny gubernator i Marszałek sejmowy słyszał i potakiwał przemówieniu obywatela Chodorowskiego, majstra kunsztu szewskiego, który twierdził, że się bez hrabiów obejdzie, bo są obywatele zdolni sprawą narodową pokierować. Na tym obchodzie prezesa Lelewela nie było.

Tymczasem zbliżał się dzień 19 maja, w którym podług ustaw uchwalonych i drukowanych Towarzystwo miało odprawić wybór prezesa na trzy miesiące następne. Zjawiły się niespodziane projekta, aby obrać generała gubernatora Krukowieckiego, jakkolwiek ten w Towarzystwie nie był. Różne były uwagi, czyliby to było z pożytkiem, czyli ta propozycja powiedzie się: wszakże projekt ten trzeba było uchylić. W dniu obrania Kozłowski gwałtownie powstał na Lelewela w celu niedopuszczenia jego do dalszego prezydowania, wystawiał go nietylko ze strony obojętności i nieczynności w Towarzystwie, ale nawet z tego, że w początkach rewolucji jeździł do Wierzbna do w. księcia Konstantego, gdzie o układach mówiono. Pułaski i niektórzy

dość obojętnie się trzymali. Jednakże Lelewel obrany na trzy następujące miesiące. Nazajutrz szedł na posiedzenie, wysłuchał odczytane protokóły i zarzuty Kozłowskiego, powitał, przemówił się, a Kozłowski narzekał, że na jego zarzuty nie odpowiedział, że się nie eksplikował.

Co do generała gubernatora Krukowieckiego, był on na posiedzenia zapraszany i spodziewany, nieco później rozeszła się wieść, że chce wejść do Towarzystwa. W tym celu rozmawiał z nim Pułaski i inni, obrany otrzymał na piśmie zaproszenie, na piśmie urzędownie pytał rządu, czy może członkostwo Towarzystwa przyjąć? Z rządu otrzymał odpowiedź obojętną, że gdy Towarzystwo nie jest zakazane, najlepiej sam może się decydować, co ma czynić; na piśmie generał Krukowiecki bardzo grzecznie wymówił się, że do Towarzystwa nie wchodzi. Towarzystwo obmyśliło obchód 29 maja, jako półrocza rewolucji 29 listopada i wzywało prezesa swego, aby koniecznie osobiście zagaił. Niedawno wrócili byli wojownicy z korpusu Dwernickiego i ksiądz Pułaski znowu się w Towarzystwie czynnie pokazywał, majac sobie życzliwych obywateli Wołynia, do stolicy ściągających się, prowadził ich na posiedzenia Towarzystwa, które ich witało, do swego grona powoływało. Prezes Lelewel częściej z tego powodu posiedzenia odwiedzał. Przybycie to Wołynian miało i uroczystość 29 maja ożywić. Korzystał tedy Lelewel z tego momentu i przedsięwziął zagajeniem swojem uderzyć przedmiot, przez przymawiania się Gustawa Małachowskiego na Sejmie skrzywiony. Dlatego w zagajeniu wystawił, jak dzień 29 listopada z dwóch względów pamiętnym się staje, raz że się stał hasłem powstania narodowego, powtóre że otworzył na nowo zawód rewolucji socjalnej w narodzie polskim, krótko wyjaśnił, jak tę rewolucję Sejm czteroletni kiedyś rozpoczął, jak nie ustała przez upadek i rozerwanie Polski, jak obecny Sejm dalej się pomyka, jak nareszcie przez restaurację Polski wykończona być musi. Tak przemówiwszy ucichł i czekał z tego wypadków.

Tymczasem pomimo tych uroczystości, liczną publiczność ściągających, Towarzystwo nie nabrało mocy ni życia. Dwa razy na tydzień zbierając się w sali najętej, zdawało się niknąć i nikt nie miał serca, aby go ożywiać, trzeba było intrygi, aby nią za-

chwiane ożyło. Jedną razą niespodzianie Bronikowski, Ostrowski i inni, sam nawet ksiądz Pułaski 31 maja i 1 czerwca przybiegali z projektami, aby Towarzystwo rozwiązać, z upewnieniem, że to jest życzenie powszechne. Byli niektórzy, którzy upewniali, że tego jest gwałtowna potrzeba, że z takiego Towarzystwa skutku żadnego nie ma, że się na jego słabości poznano, że jest tylko przedmiotem pośmiewiska, że wreszcie, jeśli prezesowi lub komu żal jego, to można działanie jego otwarte zamienić w tajemne, a groźniejsze, lepiej tedy hrabiom dogodzić, a dogadzając im, przerazić ich więcej stowarzyszeniami skrytemi, które zawiązać najłatwiej, że, chociażby ich nie było, samo podejrzenie, że rozwiązanie Towarzystwa Patrjotycznego pociągnie zawiązanie tajemnych, będzie przestrogą dla hrabiów i więcej ich strwoży, niż byt zmartwiałego Towarzystwa.

W tem wszystkiem widział Lelewel wielkie zbałamucenie i obłąkanie najżarliwszych obrońców Towarzystwa, ale razem patrzał na osoby, w obradach najczynniejsze, w gronie najwięcej wziętości mające, którym ufać należało, które zdawało się bliżej życzenie powszechne oceniać umieją, w części im przeto uwierzył, sądząc, że to może i prawda, że w tych czasach na posiedzenia schodzący się, znudzili się i chcą spocząć. Skłaniając się tedy do ich życzeń, dawał rady, ażeby powolnym krokiem obrady do zniknienia przywieść, przezcoby czynność w skutku zupełnie obumarła przyzwoleniem powszechnem. Lecz gdy utrzymywali, że to uczynić trzeba szybko, bo takie jest życzenie wszystkich, radził im tedy, aby to legalnie uczynili; dużo wątpiąc, aby to wszystkich miało być życzeniem, radził wprzód, ażeby zapewnili się większej liczby zdań i wyjednali skłonność do tego, ażeby to wnieśli w czasie właściwym, na posiedzeniu zwyczajnem 3 czerwca, ostrzegając, że Towarzystwo rozwiązywać się nie może, bo nie jest w takim komplecie, aby rozwiązanie wyrzekać mogło; że, gdyby się dopuścili tego, on sam, jako prezydujący, nie czekając innych protestacyj, jakieby się zjawić mogły, protestować się będzie; radził, aby tylko proponowali i wyjednali zamknięcie obrad, które jeśli nastąpią, prezes nie przeciwko temu nie rzecze; że jednak sam podobnych propozycyj ani wnosić, ani popierać będzie. Gdy mu proponowano, aby zaraz jutro 2 czerwca posiedzenie zebrać i akt zamknięcia obrad dopełnić, ostrzegał,

że to będzie nieforemnie i to się udać nie może, że na takiem nadzwyczajnem możnaby rzecz wnieść, roztrząsać, ale decyzję tak istotną do zwyczajnego zachować należy. Zdawało się Lelewelowi, że dostatecznie ich objaśnił w ponawianych rozmowach, i że to roztropnie wedle swego widzenia poprowadzą; ale się stało inaczej.

Ci panowie, do najwyższego stopnia zbałamuceni, mniemali, że napaścią wielkiego dzieła dopną. Naznaczyli sobie dzień 2 czerwca na posiedzenie nadzwyczajne, naznaczyli sobie godzinę niezwyczajnie wczesną, czatowali po ulicach, aby członków Towarzystwa w jakim takim komplecie ściągnąć i, w takim gronie pod prezydencją Krępowieckiego zasiadlszy, wnieśli i naglili rozwiązanie Towarzystwa, szczególniej tego docierał Bronikowski, upewniający, że to jest życzeniem i wolą prezesa Lelewela. Na prędce ułożono akt rozwiązania, podpisano go i ogłosić przedsięwzięto. Uwiadomiono o tem Lelewela, upewniając, że stało się, że teraz rozpocznie się inne działanie, a niech będzie spokojny, że cokolwiek tajemnie zrobione będzie, to nie będzie go w żaden sposób kompromitować. „Źleście zrobili, źle“, odpowiedział im Lelewel: „chybiliście celu, nie powiedziecie mnie do krzywych kroków, ja mego obowiązku dopełnię“. Wpadali też inni do Lelewela, lub napotykali go pełni oburzenia i niespokojności ci sami, co podpisali z żałością, zaskakiwali, dopytując się czy to z woli, czy to z wiadomością prezesa się stało. Zaspakajał ich Lelewel, upewniając, że jutro zwyczajne Towarzystwa przypada posiedzenie, na niem się dowiedzą o rzeczy i o sobie decydować będą.

Zaraz tedy siadł 3 czerwca i napisał przeciw rozgłoszonemu Towarzystwa rozwiązaniu protestację, oświadczając, że ani obradujący obecnie bez tych, którzy na polu boju walczą, ani on sam prezes, przez Towarzystwo do prezesostwa powołany, ani wpływający na zawiązanie jego, rozwiązywania wyrzekać nie mogą, że jeśliby się teraz w stolicy obradujących wola powszechna objawiła, żądająca zawieszenia, przerwania, zamknięcia obrad Towarzystwa, prezes musiałby iść za tą wolą i mógłby na to przystać, ale na nic innego. Oświadczenie to zaraz przesłał na posiedzenie 3 czerwca, gdzie wszelkie wnioski rozwiązania lub zawieszenia obrad Towarzystwa odrzucono, akt dnia poprzedniego



Konstanty Swidzinski.

jako nielegalny podarto, a posiedzenie nadzwyczajne za niebyłe uznano i udecydowano, że całe to zdarzenie ma przejść w zapomnienie i ma być poczytane za niebyłe. Pisma perjodyczne niezwłocznie protestację Lelewela ogłosiły i dalsze Towarzystwa obrady obwieściły. Gasnące już prawie obrady poczęły zwolna życia nabywać.

Było to już wtedy, kiedy generał Krukowiecki gubernatorem być przestał. Jakożkolwiek zatrudnienie gubernatorskie dużo generała Krukowieckiego od władzy wodza naczelnego Skrzyneckiego odosobniały, z tem wszystkiem i te małe zależności gubernatora, jakie od Wodza Naczelnego niekiedy się zjawiły, obudzały osobiste między Krukowieckim a Skrzyneckim stosunki, które w zatârgi wyrodzić się mogły. Niegdyś adjutant i pod Krukowieckim służący Skrzynecki odnosił triumfy, zyskał sławę, naczelne dowództwo i błędy popełniał. Krukowiecki przewidywał, że Skrzynecki źle prowadzi, prowadzenie czyniło jakiś czas zawód przepowiedzeniu, lecz, gdy się poczęły objawiać nieczynność i błędy, generał Krukowiecki nie mógł wytrzymać, aby nie miał je wydobywać. W podrażnieniu swojem nietylko w rozmowach, ale przyszedł moment i dogodna nadarzyła się pora, że w urzędownem piśmie poczynił Skrzyneckiemu przytyki: gdy, dopełniając rozkazów, dopisał rezonowania, że takie musiał doradzić, co nie na swoje się wyniósł, bo podobne rozkazy mistyfikują i chyba tylko przedmiotem modlitwy być mogą. Było to w czasie wyprawy pod Śniadów i do Tykocina.

Skrzynecki chował u siebie to pismo i powinien był schować i zapomnieć o niem; wracając atoli z pod Ostrołęki na Pragę, wydobył to pismo i na dniu 30 maja zażądał od Rządu Narodowego, aby generałowi Krukowieckiemu gubernatorstwo odjąć, grożąc, iż jeżeli rząd tego niezwłocznie nie uczyni, on wodzostwo złoży; żądał odjęcia gubernatorstwa, aby mógł generała Krukowieckiego za niekarność przykładnie skarcić. Boleśno było patrzeć na wyszukaną zatargę, w której tak dolegliwą wojsko poniosło, jaka była pod Ostrołęką klęską. Czyliż było mnożyć strapienie przez otworzenie z Wodzem Naczelnym zatargi, zdawało się, że nad nim się i nad sobą litować wypadało, a dogodzić jemu. Generał Krukowiecki niezwłocznie został od gubernatorstwa usunięty.

Nim tę decyzję rządu Wódz Naczelny otrzymał, członkowie rządu Morawski, Barzykowski i Lelewel udali się na Pragę do Skrzyneckiego w celu przełożenia mu, aby szkodliwych sprawie powszechnej, gwałtownych nie przedsiębrał środków, żeby to chciał za osobistą uważać urazę i raczej nią wzgardził; prosili przytem, aby chciał się pojednać z generałem Umińskim, którego podobnież dla osobistej obrazy usunął i ażeby go znowu do boju użył. Powolniejszym się zdawał Skrzynecki co do drugiego, ale nieubłagany co do generała Krukowieckiego. W rozmowie spadły głosy na ostatnie wojenne wypadki. Wódz naczelny Skrzynecki mówił, że pewnie rząd ma mu za złe to, co się zdarzyło. Lelewel mu oświadczył, że jedynie ma za złe tak desperackie rzeczy wystawienie. Na to Skrzynecki odpowiedział, że będzie osobiście na rządzie i objawi, co go w pierwszym momencie do rozpaczającego raportu spowodowało.

Nazajutrz 31 maja wezwał Skrzynecki do siebie Lelewela na Pragę i na cztery oczy pytał go o zdanie tak co do Krukowieckiego, jak i Umińskiego. Wszakże zaczął od protestacji, że o żadnem wyniesieniu się nie myśli, że pragnie tylko dobra sprawy powszechnej, a że dlatego wezwał do siebie, ponieważ mu się zdawało, że Lelewel dnia wczorajszego innego był od kolegów swych zdania. Odparł Lelewel, że się Wódz Naczelny myli, że nawet naleganie na odjęcie gubernatorstwa uważa za krok niestosowny, bo, jakkolwiek Wódz Naczelny to sobie uważa, jednak każdy inny w tem zdarzeniu będzie widział ściganą obrazę osobistą, a tego nikomu nie wyperswaduje. Pytał, co dalej Wódz z generałem Krukowieckim czynić myśli i jaki w sądzie wyrok wypaść może? „Kulkę w łeb albo kajdany", powtarzał Skrzynecki. Lelewel czynił uwagę, że nie taki wyrok nastąpi, może się sędziów nie znajdzie. „Ja sobie poradzę", mówił Skrzynecki: „jeden przykład surowości przywróci karność, nic mi nie przeszkodzi". Lelewel przypuszczał, że swego łatwo Wódz Naczelny dokaże: ależ skutki z tego choć nie w ten moment, ale nadal! Jakież mogą być skutki? pytał Skrzynecki. Lelewel oświadczył, że ile przewiduje, bardzo różne i przykre objawić się mogą. Generał Krukowiecki nie jest bez przyjaciół, którzy surowość za krzywdę poczytają. Krukowiecki, chociaż dosyć na gubernatorstwie się popularyzował, wszelako jako hrabia i między wyższą klasą

znajdzie sobie przychylnych i za sobą obstających, a bodaj że i gwardja, i lud warszawski na jego los obojętnym nie będzie. „Ja sobie poradzę", powtarzał Skrzynecki: „potrafię przemówić i do gwardji, i do ludu", zapewniał, że gdzie się nieukontentowanie pokaże, tam pospieszy, przemówi i przekona. To się tak zdaje, że to łatwo, ale że tak nie jest, utrzymywał Lelewel. Utrzymywał, że lubo generał Krukowiecki w gubernatorstwie swoją nagłością, swoją dowolnością naraził się wielom i ściągnął na siebie narzekania i złorzeczenia, ale Warszawa czuje, ile ją powołał do porządku; niedawno on umiał wskazać gwardji porządek i szukać jej serca i pewnie go znajdzie, a lud warszawski czułym się dla niego okaże, nadewszystko, gdy się stanie celem prześladowania i cierpiącym; może być, że to nie zaraz będzie, ale się to objawi, a surowość wymierzona będzie poczytana za krzywdę. Powtarzał Lelewel, że tak, a nie inaczej tą rzecz widzi, i że już źle się to stało, iż generał Krukowiecki na żądanie Wodza Naczelnego z gubernatorstwa ruszony został.

Co do generała Umińskiego, rozmowa obojętniejszą była, tylko że Lelewel wyraźnie otrzymał od Wodza Naczelnego oświadczenie, że w służbie wojennej generał Umiński nie uchybił, że pod Siedlcami zostawiony to zrobił, co zrobić było można, że niema mu co zarzucić, tylko chybił przeciw karności. Lelewel i tu poznał, że osobista obraza Skrzyneckiego przeciw generałowi Umińskiemu oburzała, przeświadczył się, że nawet uwagi, nie w myśl wodza Skrzyneckiego wpadające, zdają się go tykać i obrażać, że rozmawia z osobą dziwnie drażliwą, jakkolwiek grzeczną i uprzejmą, a, kiedy chce, dosyć mocy nad sobą mającą.

Wszakże jeszcze czas nie mały srożył się generał Skrzynecki. Szef sztabu generał Łubieński okazywał z tego niespokojność, a odwiedzając członków rządu wzywał, aby temu zapobiegli, bo Wódz nie znajdzie generałów, którzy by się sądzić podjęli. Książę Czartoryski niemało w tej mierze pracował, wszelako kilka dni przeminęło, nim się interes generała Krukowieckiego zakończył.

Podał się generał Krukowiecki do dymisji, nie było wątpliwości, że odmawiać nie można, ale czy generałowi broni dymisję dawać można, czy nie? Wódz Naczelny, przedstawiający żądanie generała Krukowieckiego, podał zaraz aryngę, podług której ma być żądana dymisja wydaną, aryngę suchą z dodatkiem

obojętnym, z mundurem. Mimo obietnicy, Wódz Naczelny od bitwy Ostrołęckiej na rządzie nie postał, przysyła tylko szefa sztabu, który czuwał nad decyzją rządu. Po niejakich dyskusjach stanęło prawie na wniosku Lelewela, aby podług aryngi Wodza Naczelnego wydać dymisję, a potem wprost do dymisjonowanego generała rząd napisze, co mu się podoba. Generał Krukowiecki do tego kroku Rząd Narodowy przynaglił, bo, otrzymawszy dymisję, zapytał, co będzie z należącą mu pensją i czyli przy mundurze szlify nosić może? Zgodna stanęła decyzja na stronę Krukowieckiego, wygotowano pismo do niego, wynurzające uczucie rządu, przyznanie szlif i pensji. Książę prezydujący, potrząsając to pismo w ręku, kłopocił się, że to będzie nowym komerażem, nie śpieszył się z podpisem, a pismo znalazło się w ręku Wodza. Na sesję wieczorną przybył szef sztabu z protestacją i opozycją Wodza Naczelnego przeciw temu. Książę prezydujący duchem oddalił się z sali, a czterech członków pozostałych zasiedli z szefem sztabu radzić. Przejęci rzetelną wzgardą dla maleńkowatych zabiegów, jakie Wódz Naczelny dla dogodzenia swej niechętnej namiętności podejmował, przedsięwzięli nie ustąpić od swej decyzji, tem śmielej, że już nie było co dla pożytku sprawy powszechnej Wodza Naczelnego menażować, gdy ten otwartą rządowi wojnę wydał i o jego obaleniu myślał. Po niejakiem rozparciu się z szefem sztabu, w czem Wincenty Niemojowski gromił postępek niegodny Skrzyneckiego, Lelewel żartami wyśmiewał, zaproponował Lelewel, ażeby ponieważ jest czterech członków rządu obecnych, a Wódz Naczelny, także członek rządu, przysłał w pełnomocnictwie szefa sztabu z propozycją, ażeby zdanie szefa sztabu do protokółu jako negative wodza przyjąć, a większością czterech afirmativ decyzję ranną potwierdzić i podpisać. Przyjęto wniosek; zasiadł uroczyście na prezydenctwie Wincenty Niemojowski i, rzecz całą we wszystkich wytoczywszy formach, jako w nieobecności księcia prezydującego podpisał. Wnet Rząd Narodowy otrzymał od wodza naczelnego Skrzyneckiego długie i żałosne pismo, w którem wyrzekał, że bez względu na uczciwego wodza Rząd na przekorę niepotrzebnie generałowi Krukowieckiemu dogodził. Tak się skończył interes z generałem Krukowieckim, który stał tylko w następne czasy.

Wtedy już jawnie się okazało, iż targanie się na Lelewela i wywarta gwałtownie usilność, aby go ohydzić, że intrygi, aby Towarzystwo Patrjotyczne zniszczyć, że nareszcie usunięcie generała Krukowieckiego z gubernatorstwa miały na celu usunięcie przeszkód do wielkiego zamysłu i przedsięwzięcia, wywrócenia istniejącego rządu. Nie powiodły się dwa pierwsze przeciw Lelewelowi i Towarzystwu wymierzone ciosy, zaniedbano ich do czasu, a gdy się udało uchylić generała Krukowieckiego, wraz się wynurzył zdawna knowany zmach na obalenie Rządu Narodowego.

ROZDZIAŁ X.

RZĄD NARODOWY.

Rząd Narodowy, złożony z pięciu członków, obwarowany był nieodpowiedzialnością królewską. Decydował kolegjalnie w zupełności pięciu, w mniejszym komplecie trzech. Wnet z całego składu śmiesznym sposobem odkryły się dwa kompleta. Co Barzykowski z księciem Czartoryskim przy Lelewelu uchwali, to Morawski z Wincentym Niemojowskim przy Lelewelu odrzucali. A gdy w interesach militarnych Wódz Naczelny miał głos jako członek i gdy Barzykowski z Księciem prezydującym do głównej kwatery jeździli, odkrył się znowu podwójny w dwóch różnych miejscach komplet. Mogły stąd wynikać rozdwojenia albo z niezgody pochodzące, albo z przypadku lub nieostrożności, ale moralny charakter osób, rząd składających, zabezpieczał od podobnych zdarzeń i od zdrożności, stąd wyniknąć mogących; owszem przez całe półsiodma miesiąca trwania tego rządu, ani raz w niczem podwójną decyzją nie sprawiono zgorszenia: jakożkolwiek ze składu wybranych osób niemniej także rozdwojenie objawiać się zdawało.

Uprojektowano i przyjęto wniosek rządu z kilku, aby przez to skojarzyć i w jedno połączyć różne opinje, różne opinje zaspokoić. Poseł Swidziński najwięcej nad tem rafinował i w liczbie trzech chciał związać monarchję, konstytucję i rewolucją, a tego reprezentantami byli Czartoryski, Niemojowski i Lelewel. Na Sejmie ustanowiono liczbę pięciu, dlatego do rządu weszli Morawski i Barzykowski.

Postawiony na czele rządu książę Czartoryski, prawdziwie człowiek stanu imieniem, znaczeniem i wiekiem poważny, prędkiem przystąpieniem do rewolucji, niecofnieniem się w żadnem

jawnem rewolucyjnem zdarzeniu, jednał dla siebie, jeżeli nie ufność, przynajmniej poleganie, że slę sprawie powszechnej poświęcił. Jego chwiejące się zdanie, jego długa decyzja tworzyła mniemanie o jego słabości i dobroci: wszakże stąd wynikało jedynie wątłe działanie, bo przez to gotów raz jednych, drugi raz drugich chwycić się planów; raz żywo, drugi raz ozięble i ze wstrętem rzecz przyjmował; gotów ociągać się z ostateczną decyzją, z podpisem, z zajęciem prezydencji i rozpoczęciem sesji, a prezydując rzadko, kiedy dyskusję na wątku trzymał, rzadko kiedy do głosowania stanowczego doprowadzał. Mdłego rozpierania się nie śmiał przecinać swoją decyzją. Lecz kiedy na swojem postanowić przedsięwziął, wtedy upornie do upadłego przy swojem obstawał, i nic go skłonić do większości nie mogło. Tak, że uporem albo ociąganiem się, stawał się ciężką zawadą i utrudzeniem działań rządowych; jakożkolwiek dawał dowody popularności, powolności i polegania na czynnościach innych członków rządowych.

Wincenty Niemojowski, mąż z charakterem, pełen prawości, głęboko przejęty swemi pryncypjami, jakie na monarchji konstytucyjnej zasadzał, w których chciał widzieć w królu opiekuna wolności, aby jej żadna władza nie uszczerbiła; każdą rzecz usiłował zgłębić i łatwo pojmował. Chętnie przyjmujący uwagi i dający się przekonać, jeśli to z jego pryncypjami się zgadzało, sam przekonywać usiłujący a nie narzucać zdanie swoje. Jego długa niewola zdaje się wyrozumiałym go czyniła. Tem dolegliwsza dla niego była, im bardziej jego pryncypja obrażała. Bolał nad każdem zdarzeniem, obrażającem prawość, lub jego zasady, bolał nad najmniejszą wolności obrazą. Oswojony z publiczną posługą, znał biurowy porządek i wszelkie formy ściśle dochowywał i nad zachowaniem ich czuwał. Rutynista z taktem, skoro zasiadł na prezydenctwie, ekspedjował interesa z całą energją i determinacją. Jego twarda głuchota była ciężkiem kalectwem, publiczne urzędowanie utrudzającem, ale nie mogła przygłuszyć ani cnót obywatelskich, ani zdolności urzędniczych.

Teofil Morawski na sejmach okazał był niemałą moc duszy, jako obywatel mający swe zdanie, od którego umiał nie odstępować i w decydowaniu się dość prędki. Gorliwość jego dla sprawy

publicznej i szczere nią zajęcie się było jawne. Widać było, że się niekiedy zapatrywał na kolegę Wincentego Niemojowskiego, ale nie umiał się tak dalece formułkami i pryncypjami związać, aby nie śmiał od nich odstąpić, przez to w działaniu łatwy, dla osób mało względny.

Stanisław Barzykowski na sejmach okazał niemałą żarliwość w objawieniu swego zdania, na które się prędko skłaniał i popierać go umiał. Gorąco biorąc do serca przedmiot urzędowania, okazywał się niekiedy porywczy i z tonem dysponującym, zdawało się, że nieraz zapatrywał się na życzenie i myśl księcia prezydującego, a nawet, że bywał o jego życzeniach uprzedzony, zdawało się, że Książę szczególniej na nim polega i na jego powolność liczy. Barzykowski, przechodząc drogę urzędów, obeznany był ze służbą publiczną i okazywał zawsze największą pilność, aby przepisy i prawo wszędzie dochowane były.

Z rzędu piąty członek Rządu Narodowego, Joachim Lelewel z podobnego składu osób rzeczywiście nieraz znalazł się w niedogodnem i przykrem położeniu. Przez związki osobiste i stanowisko, jakie sobie jego koledzy obrali, rzeczywiście ukazywało się częstokroć rozdwojenie, rozdwojenie nawet uporne. Wszyscy byli ludzie bardzo zacni, nie okazający żadnej osobistości, oświadczający się, że o wysoki obowiązek, jaki im powierzono, wcale nie stoją, że radzi będą, kiedy z niego wyjdą, i w skutku to jawno było, poświęcający swe zdolności, jedynie dla usługi ojczyźnie. Ale dwaj Kaliszanie coś osobnego stanowili. Kaliskie, za dawnego rządu przez długie lata cierpiące prześladowanie, było niejako wyłączone od innych województw. Cierpiąc, podniesione było niejaką dumą, że jest celem prześladowania, stanowiło opozycję, w ciągłej wojnie z władzą prześladującą rozwijało swe zdolności i niejako wyższe od innych objawiło. Tocząc wojnę z arbitralnością władz, zasłaniało się powoływaniem się na konstytucję, przez co w jej formułkach tonęło i na tych jedynie wyobrażeniach ograniczało się. Wyosobnione od reszty narodu, zdawało się, że inne województwa od niego stronią, kaliskie też ze swej strony o inne nie dbało. Tak iż, unikając zażyłości innych województw, w sobie zamknięte nie znało prawie ludzi i obywatelów małego Królestwa Polskiego, znało jedynie siebie, to jest ludzi i obywatelów samego województwa kaliskiego. Stąd

rosła w ich działaniu niejaka impozycja i zaniedbanie, aby mieć dość względu na innych, aby dla siebie obcym dogodzić. Wszelako województwo kaliskie wzbudzało litość i poszanowanie ziomków i nietylko powolność dla siebie, ale chęć nadskakiwania, aby życzliwość narodowa cierpienia ziomków wynagradzała. Do przygotowań rewolucyjnych Kaliszanie prawie nie należeli, jednak na pierwszy odgłos wybuchu czynnie do powstania przystąpili, przyjęci zaraz, przeważnej wziętości odebrali dowody. W pierwszych dniach sejmowych wiele ducha rewolucyjnego okazali, lecz potem weszli na ścisłe drogi konstytucyjne i parlamentarskie. Oddano im cześć, gdy z pośród nich powoływano od początku rewolucji do pierwszych urzędów, gdy w Rządzie Narodowym dwóch razem zasiadło, a ci zaraz w dniach pierwszych dali uczuć to, od niemałego czasu wyosobnione działanie Kaliskiego. Oświadczyli, że swojaków do urzędów, do ministerjów podają, bo jedynie pomiędzy sobą najlepiej się znają. Jakoż ciąg cały zasiadania ich w rządzie udowodniał, że mówią prawdę.

Odrazu szło im o to, aby w ministerjum umieścili swojaków, Bonawenturę Niemojowskiego i Alojzego Biernackiego. Przez wzgląd, że Bonawentura już ministerjum sprawował, było na to niejako pozwolenie, aby i nadal ministerjum zajął, ale o Alojzego zaszły przez dni kilka uporne spory. Były czynione uwagi, że to niedobre uczyni wrażenie, gdy się jakaś hierarchja kaliska tworzyć będzie, mimo tego zdecydowali się Kaliszanie wtedy, kiedy Wincenty Niemojowski w rządzie zajął się wydziałem spraw wewnętrznych, uczynić ministrem spraw wewnętrznych Bonawenturę Niemojowskiego, a prezesem województwa kaliskiego Gabryela Niemojowskiego, trzech rodzonych braci, co samych nawet Kaliszanów do żywego tknęło. Co do Alojzego Biernackiego, obaj kaliscy członkowie rządu podawali na ministerjum skarbu. Otwarcie i z całą zaciętością opierał się temu Książę prezydujący i z nim Barzykowski. Książę podawał na ministerjum skarbu kasztelana Bnińskiego, właśnie z Litwy przybyłego. Zniewolony Lelewel rozstrzygać zacięty spór, nietylko nie mógł zrażać Kaliszanów, ani ich ku sobie niechęcić, ani pobudzać w nich trwałą przekorę, ale z powodu, że między dwoma zacnymi kandydatami mniejby stosowny wybór był

kasztelana Bnińskiego, odrazu przychylił się na stronę Biernackiego i od tego mimo przewłok i zaciętości nie odstąpił, raz wyrzekł i zdania nie zmienił. Pytał o innego kandydata, innego nie było, więc Alojzy Biernacki ministrem skarbu uczyniony. Lecz, gdy przyszło wydać nominację, Książę prezydujący nie chciał jej podpisać. Kaliszanie tyle na swojem postawić uwzięli się, że Wincenty Niemojowski, jako drugi z kolei w prezydenctwie tę nominację podpisał, bolejąc niemało, że się scysje objawiają. Bolał nad niemi więcej Lelewel i rozważał swe niemiłe położenie. Zdecydowawszy ministerstwo skarbu, musiał przyzwolić na to, że kasztelan Bniński zajął ministerjum oświecenia, uczynił to dla zapobieżenia innych wyborów, mniemał, że to jako tako będzie, wszakże nic z tego dobrego nie było.

Wnet zaszła druga scysja. Lelewel jeszcze w Radzie Najwyższej wnosił odmianę stempla na pieniędzach, to ponowił odrazu w rządzie, skreślił projekta, przyjęte z napisem, „pieniądz narodowy", decyzja w protokół wciągniona, do ministra skarbu miało stosowne pismo odejść. Tymczasem minister Biernacki przyniósł narysowane projekta pieniędzy z mennicy, a to staje się pobudką Księciu prezydującemu do wzruszenia zapadłej decyzji, opiera się napisowi „pieniądz narodowy" wymaga, aby był napis „Królestwo Polskie", utrzymując, że w tem jest interes polityczny i dyplomatyczny. Za tem oświadcza się Barzykowski. Napróżno Lelewel odwołuje się do zapadłej decyzji, nadaremnie przekłada, że kiedy tytuł Rządu Narodowego nie będzie gabinetów europejskich obrażać, pieniądz narodowy również obrażać nie powinien. Książę grozi, że zapadłej decyzji nie podpisze. Wincenty Niemojowski zaczyna ubolewać nad scysją, chwiać się, po godzinnych sporach skłania się na stronę Księcia prezydującego i przyzwala na jego żądanie; podobnie czyni Morawski. Już nie było co robić, wszakże Książę prezydujący usiłuje przełamać Lelewela. Oburzony takiem zdarzeniem, Lelewel oświadcza, że on sam wymyślił tytuł Rządu Narodowego, w komisjach sejmowych przyjętego, i przecież nikt chwała Bogu w sejmie z protestacją się nie znalazł, jest przeto zgorszony obecnem zdarzeniem, a niczem nie przekonany, swego zdania zmieniać nie może. Wygotowano postanowienie o monecie stosownie do woli Księcia prezydującego. Przestrzegał Lelewel Kaliszanów, że

podobne zdarzenia mogą częściej się wydawać, a gdy ci tłumaczyli się, że, dogadzając Księciu, chcą uniknąć scysji, radził im w takich razach bez sporów trzymać się większości i decyzji, a, gdyby Książę rzucał pióro i podpisywać nie chciał, żeby to uważali za wyłączenie się Księcia od głosowania, i żeby z kolei prezydujący Wincenty Niemojowski podpisywał tak, jak to uczynił z nominacją ministra Biernackiego, bo taki porządek pokryje scysje i skróci spory. Lecz rzadko się tego Kaliszanie trzymali.

Z ustanowienia Rzadu Narodowego wynikało, ażeby działał i decydował kolegjalnie, wypadało więc, aby ministrowie referowali i razem zasiadali. Ale ten sposób zdawał się być ministrom uciążliwy, udecydowano więc, ażeby ponieważ po Radzie Najwyższej kancelarja podzielona była na wydziały, aby te wydziały członkowie rządu pomiędzy siebie rozebrali. Zdawało się, że to zjedna w działaniu pośpiech. Wziął więc Książę prezydujący wydział spraw zagranicznych, Niemojowski wewnętrznych, Morawski skarbu, Barzykowski wojny, a na Lelewela wypadły oświecenia i sprawiedliwości. Obserwował Lelewel, że to nieforemnie jest, że ponieważ tylko prezydujący podpisuje, że zatem on sam i Barzykowski, jako w żadnym razie prezydenctwa mieć nie mogący, podpisywać nie mają prawa. Ale dla dogodności, dla pokoju przyzwolił na to. Z tego wynikło, że sesje stawały się nieoznaczone i nieporządne, każdy swojem zajęty, nie dbał o protokół. Książę prezydujący nieraz siedział i nudził się, ani otworzyć ani zamknąć posiedzenia nie myślał, wszystko szło od przypadku. Wnet Lelewel postrzegł, że koledzy tak niesłychanie w wydziałach swoich rozmiłowali się, że ich inne sprawy mniej obchodziły; z czego wynikało, że uchodziło mnóstwo przedmiotów z ogólnej narady przez pojedynczą decyzję, a członkowie Rządu tak dalece zatonęli w szczegółach i wydziałach swoich, że bardzo rzadko myśl swoją do ogólniejszego podnosili stanowiska.

Lelewel lubo zajął dwa wydziały, w obu atoli i coraz mniej miał zatrudnienia; w tem nie tylko nie miał kolegjalnej pomocy, ale nadto spotykał przykrą mitręgę, bo czego nie mógł sam decydować, to do decyzji wytoczyć trudno mu bywało, gdyż wołano, że to na inny raz, bo ważniejsze są do rozwagi przedmioty. Ze wszystkich kolegów swoich z biurowością najmniej oswojony i mało jej znający, i nieufający w sobie, czy dobrze

poznaje w szczegółach władz i urzędów stosunki, nie był skwapliwy w objawieniu zdania, nie odrazu decydował. Wszakże znał swój obowiązek, że powinien był ściśle się przepisów trzymać i w każdym razie je dochował. Dlatego nie pozwolił sobie podpisywać nic ważnego, stanowiącego, bo do tego prawa nie miał, jeśli w komunikacjach urzędowych podpisał, to jedynie w przesyłkach, zapytaniach, nieznaczących objaśnieniach lub przestrogach. Spotwarzony będąc o jakiś terroryzm, jakobinizm, demagogizm, często bardzo stawał się nieśmiały i ostrożny w działaniu. Wiedział, że nie powinien był zmieniać tego charakteru, jaki mu rewolucja nadała i dla którego postawiony był w rzadzie, a jednak czuł, że winien był unikać pozorów do rozniecania podejrzeń i nowych oszczerstw. Wiele tedy rzeczy było, na które tylko że kierował, na które zwrócił baczność przychylnego kolegi, aby wprowadził, a sam wprowadzać nie śmiał. Sam unikał wszelkiego osób do urzędów proponowania. Czuł, że przez takie działanie nie odpowiadał oczekiwaniom rewolucyjnym. Doświadczył, że na wszystkie strony sekretarze, koledzy w rządzie i rewolucyjności zarzucali mu nieczynność; wszakże stawia nieraz czoło kolegom, dużo się im naprzykrzył i więcej oni nań utyskiwali, niż rewolucjoniści, doznał, iż oczekiwano i wymagano po nim, aby kolor rewolucyjny całkowicie opuścił.

Takie położenie do tego stopnia przykre i nieznośne się stawało Lelewelowi, że prędko po razy kilka brał postanowienie usunąć się z rządu. Niekiedy zdawało mu się, że to nawet uczynić powinien, gdy zadosyć obowiązkom i powstaniu uczynić nie może. Już tym końcem gotował pismo do Sejmu. Wstrzymywały go tylko skutki, z tego wyniknąć mogące przez nieodzowne zawody, przez zniepokojenie rewolucyjnych umysłów, gdyby się usunął. A gdy postrzegł, że rząd jest napastowany i staje się zgryźliwym celem osób, od początku bieg rewolucji nurtujących, przestał myśleć o uchyleniu się z rządu, owszem uważał, że winien być jawniejszą zawadą. Nie mógł taić i nie widział potrzeby tajenia położenia swego, owszem przy każdem zdarzeniu wyjaśniał, że lubo w rządzie mało ma większości i mocy, że jednak wszystko postępuje w porządku i zgodzie; uwielbiał głośno pracowitość kolegów, upewniał, że sam niewiele ma do roboty, ale że chętnie dosiaduje godziny, chociaż głos jego skutku nie bierze.

Jakożkolwiek w rządzie członkowie jego podzielili się na wydziały, jednak każdy wydział był jawny, na stale widoczny, jeden tylko wydział dyplomatyczny gdzieś się był schował i jedynie tylko w plotkach i zmyśleniu niekiedy się objawiał. Lelewel utyskiwał na to i zwracał na to baczność kolegów. Wincenty Niemojowski przyznał, że podziela te uczucia Lelewela i że zamierza, kiedy o to prezesa rządu pociągnąć. Nie doczekawszy się tego, Lelewel sam rzecz żwawo wytoczył wtedy, gdy po raz pierwszy przybył Biré z propozycjami pożyczki. Przełożył Lelewel, że znajduje nieprzyzwoicie, iż są zupełnie nieświadomi co się dyplomatycznie dzieje. Na odpowiedź Księcia prezydującego, że wiele rzeczy dyplomacja wymaga sekretu, że jednak uwiadamia o wszystkiem, zaprzeczył, że się tak nie dzieje, i to go zastanawia niepomału, i poczytuje sobie za obowiązek to wymówić, że kiedy inne wydziały są w drobiazgach pojedynczo przez członków załatwiane, a główniejsze rzeczy są kolegjalnie rozważane, przeciwnie wydział dyplomatyczny, z głównych ogólnych zasad swoich nieznany, tylko nieznaczące drobiazgi opowiada, a członkowie rządu dopiero z powieści potocznych dowiadują się, jacy agenci są rozesłani. Wszakże to inaczej za Dyktatora bywało. Nie miał Dyktator potrzeby, ani Rządowi Tymczasowemu, ani Radzie Najwyższej sprawiać się, a przecie nic bez ich wiedzy nie czynił, owszem z odebranemi pismami zapieczętowanemi przychodził i w komplecie je otwierał, co odpisywać, naradzał się, odpis komunikował, co objawić, a co w tajemnicy zachować, na radzie oznaczał, i tajemnica nie była zdradzona, za cóż teraz podobnie być nie może? Sprawiło to Księciu prezydującemu wielkie nieukontentowanie, z gniewem przymówił się, że kiedy tak o to Lelewelowi idzie, to mu tego wydziału ustępuje, niech się nim zajmuje, a niech promulgacji nie wymaga. Na to odparł Lelewel, że to byłoby nieprzyzwoicie i w to wdawać się nie myśli, ale że z natury rządu to wynika, że kolegjalnie decydować powinni, bo ich zdania i głowy razem wzięte jedność stanowią, co wie jeden, powinni również wiedzieć wszyscy, poczytywał sobie tedy za obowiązek upominać się o to, bo w tem na każdym równa odpowiedzialność ciąży. Popierali nieco Lelewela kolędzy jego Niemojowski i Morawski, a Barzykowski milczał. Wskutek tego zaraz wieczór udzielane

były do wiadomości papiery, ściągające się do Birego, interes pożyczki stał się we wszystkich szczegółach objawiony, do dyskusji i do decyzji przynoszony. W dalszym zaś czasie, kiedy ponawiały się trochę ze strony Wincentego Niemojowskiego i Lelewela domagania się, aby nie było tak niewiadomej dla członków rządu tajemnicy, liczne agentów listy do czytania udzielane były, które odczytując Wincenty Niemojowski powtarzał napoleoński żart, że mu dają kości do ogryzienia; bywało czasem, że udzielano do wiadomości informacje, agentom dawane, a nawet i to, co Książę odpisał, ale o agentach nigdy nie było kwestji, była to tajemnica i cała dyplomacja rzeczywiście skrytą i nieodgadnioną stawała się zagadką.

Przedmiot ten, jakkolwiek rzadko zaczepiany, sprawiał jednak na Księciu prezydującym wrażenie i sprawiał w nim wstręt do Lelewela tak, że nikła przychylność jego, stronił, unikał rozmowy, a posądzał, że Lelewel z nim się znosić nie chce. Wreszcie kiedy niekiedy wyjawiały się ich niezgodne co do polityki wyobrażenia. Lelewel nie spodziewał się, aby można było co u mocarstw przychylnych wyjednać, wzdrygał się na wspomnienie szukania łaski i protekcji austrjackiej, dawał czuć, że nie widzi w dyplomatycznych komunikacjach godności, wyraźnie się obrażał, że korona Polska wystawiona jest, jak wyuzdana niewiasta, na targ, wreszcie zwracał uwagę na agentów niezgrabności, na dobór ludzi do dyplomacji nietrafny. Wszystko to zdawało się Księciu być niemile, wszakże Lelewel, lubo przeświadczony był, że bardzo powierzchu daje się poznawać dyplomatyczna czynność, lubo dla pokoju nie usiłował zgłębić jej tajników, przekonany, że bez postawienia się na nogach o własnych siłach niczego nie można dokazać; jednakże poczytywał sobie za obowiązek mówić to, co mu się zdawało.

Doznawał Lelewel jeszcze innych dyplomatycznych odwrotów. Zbiegiem okoliczności i położeniem swojem mógł niejako żądać, aby mu wiadomo było to, co się działo tajemnemi drogami w Galicji, na Wołyniu, na Podolu, Ukrainie i w Litwie, ale widział, że nie tylko, iż mu to nie było udzielane, ale nadto postrzegł zabiegi, aby go od tego uchylić. Opierały się niekiedy wiadomości z Galicji, z Wołynia, Podola i Ukrainy o Lelewela i te chętnie Księciu oddawał, kiedy je chciał strzec nieco zazdro-

śnie. Czynił to chętnie chociaż wiedział, że skoro kto z Galicji przybył dla skomunikowania się, a wprzód się indziej zgłosił, dostawał zakaz, aby się z Lelewelem nie widział. Co zaś do Litwy, to mało Księciu wiadome długo opierały się o Lelewela, dojrzewały swobodnie bez obcych przeszkód, aż je Lelewel począł Księciu objawiać w chwili wybuchu. Jakożkolwiek to widocznie przejęło radością i niespokojnością Księcia, wszelako nie zjednało tej przychylności i otwartości, na jaką bodaj Lelewel zasługiwał, jaka bodaj że pożyteczną by była dla sprawy narodowej. Było coś niezgadnionego, co Księcia serce od Lelewela odwracało, jakieś plany, widoki, które się kojarzyły z matactwem, rząd obalić mającem.

Kiedy jeszcze Wódz Naczelny menueta w Jędrzejowie tańcował, powrócił z Anglji margrabia Wielopolski. Lubo tam mało co dokazał, jednakże dobrze się sprawił, bez finesów dyplomatycznych, z otwartością i przytomnością na każde zagabnienie i gotowemi argumentami słuszności sprawy narodu polskiego łamał pierwsze lody, okazał, że mniemanie o nim, iż ma porządną głowę, niepłonne było. Mianowany radcą stanu nadzwyczajnym. Z tym tytułem zasiadł on w izbie poselskiej ministerjalną ławicę, a, zdawszy sprawę z misji swojej, nie opuszczał ławicy i przymawiał się do spraw wewnętrznych. Toczyły się, właśnie w izbie poselskiej uchwały, ściągające się do Litwy, które osobliwszych poczęły doznawać zawad i skrzywień. Okazało się, że szukano zaczepki. Lelewel razu pewnego przyniósł był na rząd projekta prawa reprezentacji mających się odzyskać województw wschodnich. Wzbudziło to szczere ukontentowanie, odesłano rzecz do ministra spraw wewnętrznych Bonawentury Niemojowskiego. Po niejakim czasie Lelewel sam, wziąwszy z obserwacjami ministra projekta, zaniósł je do posła Świdzińskiego, jednego z komisarzy sejmowych, a podówczas jeszcze wziętość w izbie mającego, i, skłoniwszy go do zasad bardzo swobodnych, z nim nie tylko projekt zakończył, ale przez komisję sejmową przeprowadził. Wygotowany projekt miał pójść naprzód do Senatu. Gdy Lelewel łamie głowę, dochodząc za co do Senatu? czy nie dlatego, aby na szlachecką przewagę był przeistoczony, aliście ten i ów, uwiadamiają go, że sesji Senatu nie będzie, że książę Czartoryski nie chce, aby z Litwy

byli deputowani miast, i projekt wcale wprowadzony nie będzie. Wieczór przed sesją rządową książę Czartoryski oświadcza, że nie wiedzieć, skąd ten projekt się wylągł, o którym ani on sam, ani rząd nie wie. Tknięty i poruszony tem Lelewel bardzo żywo odparł, że Książę prezydujący nie może utrzymywać, że mu ten projekt jest nieznany i rządowi niewiadomy, ponieważ był objawiony rządowi i odesłany do ministra spraw wewnętrznych, od którego sam Lelewel nosił do posła Swidzińskiego. Książę sam po wiele razy o tem rozmawiał, naznaczał czas Swidzińskiemu do naradzenia względem pomnożenia Senatu i z nim się o ten naradzał, więc rzecz jest dosyć wiadoma, wreszcie izby mają prawo same przez się tworzyć sobie projekta i prawa i w obecnym rzeczy stanie nie mają potrzeby odnosić się do rzadu. Cobądź zebrała się rada ministrów i wspólnie z rządem zasiadła. Uderzyli na projekt Kaliszanie: Wincenty, Bonawentura i Morawski tudzież Barzykowski i trochę nawet Książę prezydujący. Stroskany odgłosem tego ataku. Świdziński do obrony jego wezwał Gustawa Małachowskiego. Nader dziwnie się to wszystko Lelewelowi wydawało i zwarcia się tak sprzecznego nie pojmował. Z pomocą więc Gustawa Małachowskiego dowodził przeciw potężnej opozycji konieczną potrzebę uchwalenia prawa o reprezentacji. Najgruntowniejsze argumenta były niedostateczne, aż gdy okazał, że z Litwy mogą na poselstwo przybyć młodzieńcy od lat 18, tem się zgorszyli Barzykowski i Bonawentara i potrzebę prawa przyznali. Ale prócz dodatku warunku lat 30 zaszły niektóre odmiany, które nie przypadły Świdzińskiemu do myśli. Wszakże nieco przerobiony projekt wrócił do komisyj sejmowych, a po niejakich odwłokach w izbach sejmowych w prawo zamieniony. Mitręgi i zawichrzenia, jakich ten interes doznał, nie pojmował Lelewel, aż się później okazało, że na ten raz nie udało się rozniecić zwady Gustawa z Bonawenturą, jaką nawet inną drogą rozniecano. Minister interesów zagranicznych Gustaw Małachowski wniósł protestację od Sejmu przeciw ukazom Mikołaja i groźbę odwetu, skrzywiło się to w co innego, na oświadczenie protekcji i solenne przyrzeczenie wsparcia, a to dla zachowania praw narodowych w Litwie. Jakich? Zaszła ministerjalna zwada o redakcję. W izbie zaczepiano tę, którą rząd i komisje przyniosły. Deputowany Wołowski podał swoją, która się mi-



Wprowadzenie do Warszawy w dniu 2 kwietnia 1831 jenców i chorągwi, zdobytych w bitwach pod Wawrem i Dembem Wielkiem.

nistrowi spraw wewnętrznych Bonawenturze Niemojowskiemu podobała. Margrabia Wielopolski obstawał za wniesioną przez rząd. Bonawentura oświadcza izbie, że z podaną od Wołowskiego pośpiesza na rząd, aby ją oddać pod rządowe rozpoznanie i wnet przyniesie. Przybiegłszy do rządu, gdzie nadbiegł i Gustaw Małachowski rzecz całą wyłożył, upewniając rząd, że powszechne izby życzenie okazuje się, aby zmiana na sposób Wołowskiego uczynioną była. Gdy się w rządzie nad tem zastanawiać poczęto i szukać sposobów wyrażenia, wybiegł Gustaw i bilecikiem zawiadomił Wielopolskiego, że rząd trzyma się swojej redakcji. Na tą wiadomość, przez Wielopolskiego objawioną w izbie, zaniechano sporów. Wołowski nie popierał wniosku swego i wprowadzona redakcja, przez rząd i komisje zgodnie przyjętą została. Bonawentura śpieszył z rządu z uzyskanemi modyfikacjami do izby i nadszedł za późno. Było to 2 maja.

Bez wątpienia, że to nie zasługiwało, ażeby stąd dalsze miały rozkrzewiać się rozterki. Należało zatargę uciszyć, tego sobie życzono w rządzie, to łatwo było zjednać, ale tego minister Gustaw nie chciał. Podał się do dymisji z powodu, że, obstając za myślą rządu, nie może razem z kolegą Bonawenturą, inne zasady wyznającym, zasiadać. Podał się i Bonawentura. Dzienniki poczęły o tej scysji ministrów rozprawiać. W rządzie rozpoznawano rzecz, zawsze w celu jej uciszenia. Kaliszanie powstawali na Gustawa, wszakże Lelewel uczynił im uwagę, że nietylko Gustaw z Wielopolskim lepszą ma, że przy rządowej redakcji obstawali, ale przeciw Bonawenturze i to mówi, że sam, pozorem powszechnego w izbie życzenie zmiany złudzony, przybiegając z nią do rządu, upewnił rząd o tem i uwiódł go, skłaniając do zajęcia się nową redakcją. Z drugiej strony gorzej wypadło na Gustawa Małachowskiego i Wielopolskiego, że kiedy rząd odmianą się zajmował, oni bilecikiem uwodzili izbę. Powołani o wytłumaczenie się, złożyli bilecik innej od tej, która była w izbie cytowana osnowy, bilecik, zawiadamiający tylko Wielopolskiego o tem, że się rząd trudzi rozważaniem kwestji. Okazało się nadto, że Wielopolski, jako nadzwyczajny radca stanu, nie może w izbie mieć głosu, że minister bez wiedzy rządu nie miał prawo upoważniać go do tego: wszakże Wielopolski zasiadał dni następne z całą powagą: a gdy go pytano, jakiem to prawem

czyni, objaśniał, że z polecenia ministra, który, podając się do dymisji i od czynności swojej usuwając się, nie cofnął swego nadzwyczajnego radcy stanu udzielonego umocowania, a zatem naturalnym sposobem nieobecnego i zupełnie brakującego wyręcza ministra. Lubo izba była wiadoma, że niema prawa Wielopolski mówić, lecz oprócz lekkich zaprzeczeń rozprawiać mu przez dni następne dopuszczała.

Mijał dzień po dniu, na sesję na godzinę do rządu wzywani byli Bonawentura i Gustaw, ale ani raz nie zeszli się. Otrzymali jednak grzeczne udzielenia dymisji odmówienie. Wnet atoli Gustaw ponowił żądanie, upewniając, że dopóki Bonawentura ministrem będzie, on nim być nie może. Podał się także do dymisji Wielopolski, i Bonawentura ponowił żądanie swojej dymisji. Lelewel, zważając na rosnące zwady, wcześnie Księciu prezydującemu powiedział, że należy odrazu przeciąć i obudwóch swarzących się ministrów uwolnić. Gdy się zwada pomnażała, tę myśl na rządzie otworzył. Naostatek nieinaczej się stało. Obadwaj i Wielopolski dymisje otrzymali. Tymczasem na Sejmie, w izbach połączonych poseł Świdziński głośno oświadczył, że rząd, takie scysje cierpiący, zmienionym być powinien, co sprawiło niemałe zgorszenie. Tenże poseł Świdziński głośno rozgadywał, że jeśli Gustaw Małachowski z ministerstwa zejdzie, to i rząd wywrócony być musi; głośno objaśniał i żądał, ażeby, kiedy już Bonawentura usunięty został, ażeby Gustaw powrócił, ponieważ on dlatego jedynie chciał się usunąć, a ż e b y G u s t a w p o w r ó c i ł, że nie mógł obok innego wyznania Bonawentury zasiadać, skoro tedy Bonawentura usunięty został, rząd okazał, że zasad Bonawentury nie pochwala, a zatem obrońca słów i zasad rządowych Gustaw przy ministerstwie utrzymany i do niego powrócić powinien. To się nie stało.

Lelewel, rozpatrując się w tej scysji, sądził to zdarzenie być najlepszą porą dla demaskowania Gustawa Małachowskiego postępowania. Nie szło tu o niego, tylko o Bonawenturę, o rezonowanie i rządu powagę. Przy każdem tedy zdarzeniu wszędzie wybuchał bez ogródki w ostrych nawet wyrazach, narzekając na jego kłamliwość, intrygi i okropnie szkodliwe postępowanie, na jego od początku w sprawie rewolucyjnej przeniewierzanie się. Na posiedzeniu rządowem, kiedy po uchyleniu Gustawa

rzecz szła o ministerjum i o powróceniu Gustawa wspominkę uczyniono, zabrał głos, jakkolwiek widział, że to Księciu prezydującemu nie było do serca i, uchylajac te czynności Gustawa, które go bezpośrednio dotykają, przypomniał, iż przy pierwszej nominacji nie dał za nim głosu, że tembardziej po doświadczeniu dłuższem musi się temu oponować. Pobudki swoje popierał, że wyszedł z tego mniemania, aby Gustaw miał być biegłym dyplomatem. Słyszał o tem oddawna jeszcze za wielkiego księcia Konstantego i chciał temu wierzyć, ale gdy przyszło od Sejmu manifest pisać, zdumiał się nad redakcją, którą Gustaw wygotował. Zwątpił odtąd o biegłości jego w ciągu sprawowania jego ministerstwa, podobnie postrzegał jego wyraźną nieudolność, bo wie, że jeśli co dobrego w dyplomatycznych znajduje się korespondencjach, to jest wprost z ręki Księcia prezydującego. Nadchodzi może czas, że będziemy mieli nadesłanych cudzoziemskich agentów, czyliż Gustaw zdoła z nimi godnie się rozmówić? czyliż ich zaufanie zjedna? Oto Exner, austrjacki konsul, narzeka, że nie ma z kim rozmawiać, bo Gustaw wszystko mu kłamstwem krzywi, plotkarstwem zdradza. Nieraz już Exner tak narzekał. Czyliż rząd sam nie doznał tego od ministra swego Gustawa? Wydział dyplomatyczny stał się jaskinią kłamstwa, plotek i matactw. Wypadaż to dłużej znosić? Przytaczał Lelewel przykłady na poparcie wszystkiego, twierdząc, że to, co mówi kolegom, poczytywał sobie za obowiązek. Mniemał, że tem swojem gwałtownem i otwartem, a tu i ówdzie ponawianem na Gustawa Małachowskiego powstawaniem oburzy go, ściągnie jaką awanturę. Ale się to nie stało. Nigdy większego skromnisia w Gustawie nie widział, jak wtedy, nigdy korniejszego: tylko przy spotkaniu znalazł ukłon niechętny, spojrzenie wątpliwe, albo oko w ziemię wlepione. Dziwiło to Lelewela i myślał sobie, czyli jego tak ohydnym widzi, że nań spojrzeć nie śmie, czyli sam nieczyste ma sumienie?

Przez usunięcie Gustawa i Bonawentury zjawiły się wakanse w ministerjach, które się pomnożyły nowemi nastawaniami, potężnie rozniecconemi przeciw ministrowi skarbu Biernackiemu. Łatwo było matactwu rozpuścić cugle, izby poselskiej przeciw temu zacnemu ministrowi, ale cel główny był podkopanie rządu. Usiłowano przeciw niemu rozniecić krzyki dziennikarskie i po-

pularne, te się nie powiodły. W izbie tylko poselskiej zawziętość się objawiła. Przyczyną tego były naprzód podniety, potem to, że Biernacki był Kaliszanem, potem, że nie miał daru łatwego tłumaczenia się i w razie potrzeby słownego przymówienia się, a przedmiotem nastawania na niego był stan skarbu. Trudny bieg okoliczności, wycieńczenie, nie dość przezorne, jeszcze za poprzedników jego, na przyszłość zapobieganie braku monety, braku zdawkowych bilonów, braku dochodu, spekulanckie papierów dyskredytowanie, co wszystko za jego ministerstwa wzmagało się i objawiało i na niego spadało i stawało się jego winą. Byli w izbie sam Krysiński, co się za nim odzywali, ale mało kto umiał, mało kto chciał, on się stawał nieznośnym, wymagano głosów od rządu usunięcia go. Biernacki stał się zrażony i niezachwiany, nie umiał odpierać pocisków, z niezrównaną wytrzymywał je śmiałością. W rządzie nikt nie myślał zastosować się do gwałtownych izby nalegań, bo zamierzała nalegać urzędownie na piśmie usunięcia ministra skarbu. Lelewel powielekroć zaczepiał tę kwestję, nikt się nią zajmować nie zabierał, ani Książę prezydujący, niegdyś tak zaciętym sposobem nominacji Biernackiego przeciwny. Zbliżył się nareszcie czas, w którym otwarcie w sejmie obalenie rządu przedsięwzięto. Wtedy rozchodzić się począł głos, że jedynie usunięcie Biernackiego rząd ocalić zdoła. Gdy i te wiadomości łatwo zrozumiane i obliczone nie pobudzały stosownego rządu działania, Lelewel przełożył Wincentemu Niemojowskiemu rzecz całą, że o to już są dowody, że komisje sejmowe bez roztrząsania projekta rządowe odrzucają, dlatego, że je układa i podaje Biernacki, że niezawodnie gotujemy sobie upadek, jeśli Biernacki dłużej ministrem będzie, co sprawiwszy upadek rządu, niemniej wyruguje z miejsca i Biernackiego, sądzi tedy, że byłoby obywatelskiem poświęceniem się Biernackiego, gdyby się od zawziętości usunął. Stanęła decyzja w ten moment. Skoro nadszedł Biernacki, powiedziano mu. Byli sami tylko Wincenty Niemojowski i Morawski, przywołali wychodzącego Lelewela, upewnili Lelewela, że Biernacki niezwłocznie się do dymisji podaje. Obecny Biernacki toż samo potwierdził. Stało się. Biernacki się usunął. Oddana słuszność cnocie jego wnet go do izby poselskiej powołała, jednomyślnością na sejmiku w województwie swojem obrany

posłem wrócił na Sejm, a przy pierwszych komisji sejmowej wyborach, zyskał w tej samej izbie poselskiej, która na niego tak gwałtownie niedawno nastawała, największą ilość głosów, wszedł do komisjów sejmowych i prezydenctwo w nich zajął.

Został do zapełnienia wakans ministerjów, padł na Lelewela nieprzyjemny dla niego los rozstrzygnienia. Na ministra spraw wewnętrznych Książę i Barzykowski proponowali kasztelana Dembowskiego, Morawski i Wincenty wojewodę Gliszczyńskiego. Lelewel losem wyciągnął wojewodę. Na ministra skarbu Książę i Barzykowski podali kasztelana Leona Dembowskiego, Morawski i Wincenty Niemojowski deputowanego Krysińskiego. Trzeba wiedzieć, że stronnictwo, wywrócenie rządu przedsiębiorące, chcąc zjednać sobie w izbie poselskiej Krysińskiego, obiecywało mu to ministerjum, wiedząc, że Krysiński oddawna życzy go sobie. Krysiński jednak nie dał się złudzić, ani kupić, obronił byt rządu. Powołanie więc jego byłoby ze strony rządu słusznem wypłaceniem się. Lelewel jednak wątpił, aby ta pobudka miała być do powołania go dostateczną. Powołanie, które traciło swój powab, gdy skarb znajdował się mocno wycieńczony. Lękał się skwapliwej decyzji, ubolewał nad tem, że mu zostaje być rozdwojenia rozjemcą, czemu to nie bywa w tak ważnych zdarzeniach w rządzie zgody powszechnej, powszechnego przyzwolenia. Prosił, aby go nie naciskano do głosowania i decyzję do wieczornej odłożono sesji, aby jego koledzy rzecz niemniej na rozwagę wziąć chcieli. Nazajutrz na sesji pierwszej Wincenty Niemojowski podanie Krysińskiego cofnął, nie wymieniając pobudek, a przyzwolił na kasztelana Dembowskiego, ponieważ nic przeciw niemu nie miał. Przyzwolił na to Morawski, więc już więcej zdania Lelewela nie było potrzeba. Po mocnem ociąganiu się przyjął ministerstwo kasztelan Dembowski, w izbie sprawił żywą radość, tak iż się zdawało ze strony rządu wypłaceniem się izbie za to, że byt jego utrzymała. Wraz projekta do Sejmu wnoszone szły łatwo i harmonja między rządem a sejmem w całej mocy odżyła. Było to już po opętanych zamachach na obalenie rządu knowanych.

ROZDZIAŁ XI.

ZAMĄCH NA WYWRÓCENIE RZĄDU NARODOWEGO.

Zamyślano rząd wywrócić i wcześnie knowano zmowę, aby tego dopiąć. Szarpanie Lelewela przez Kicińskiego, usuwanie pod różnemi pozorami rewolucjonistów od posług publicznych, zabiegi, aby z Dwernickiego korpusu wracający nie zatrzymywali się w Warszawie, były zdarzenia uprzedzające główną czynność. Szukanie zaczepki Gustawa Małachowskiego z Bonawenturą Niemojowskim, wrzaski na Biernackiego rozniecane, były już czynnym i wyraźnym krokiem, aby między izbą a rządem kość niezgody rzucić, aby rząd dyskredytować. W głównej kwaterze w Jędrzejowie tłum adjutantów, samych hrabiów lub książąt, zcicha o potrzebie zmiany rządu powtarzał; w Sandomierskiem poważnie powtarzano, że Skrzynecki będzie królem Janem IV. Zaledwie triumfator Skrzynecki minął Ostrołękę, śpiesząc pod Tykocin, w Płockiem i ponad granicę pruską o Janie IV mówiono. Zlekka różne kąty Polski owionął duch oczekiwania, azali z rządem jaka odmiana nie zajdzie. Oczekiwanie pewniejsze, dojrzalej zaszczepione, było w dalszej odległości, bo w Paryżu siane pogłoski nie wątpiły o nieodzownej odmianie. Przygotowania do tego aktu rozciągnęły swoje skryte ramiona szeroko do Wiednia, do Paryża, do Galicji. Nadbiegł na czas z Anglji margrabia Wielopolski, a wchodząc w kartowane zamysły, stał się ich duszą. Schadzki i narady nabywały niejakiej porządniejszej formy, gdy Margrabia na prezydenctwie zasiadł. Gustaw Małachowski, Konstanty Świdziński, Kruszewski i inne różne osoby z ministerjum interesów zagranicznych jako to: Szuszkowski, Cyprjan Zaborowski, nadto Romuald Hube do interesu przypuszczeni byli, z izby poselskiej Rostworowski,

Morozewicz, Slaski, Ignacy Dembowski, Jan Ledóchowski podzielali narady. Z tajemnych projektów rozchodziły się niejakie ułamki po bruku i kojarzyły z odgróżkami i słówkami Swidzińskiego, w izbie sejmowej lub napół urzędownie wymówionemi. Zcicha zamysł utworzenia regencji i pojedyńczej władzy przebijać się poczynał i na rządzie Lelewel znalazł porę przytoczenia wiadomości i ostrzeżenia niejako Księcia prezydującego, że są knowane projekta wywrócenia rządu, zaprowadzenia jednowładnej regencji, i że na to przeznaczony jest sam Książę prezydujący, że pewnie to mu jest wiadomo. Wtem wódz naczelny Skrzynecki z pod Ostrołęki resztki swej sławy uprowadzał na Pragę i tu ściągnął dość przeważną siłę zbrojną, mniemano, że już nadszedł czas, gdzie można swego dopiąć i zamiar poprzeć. Gwałtownie tedy zażądał Skrzynecki usunięcia z gubernatorstwa Krukowieckiego, a tego dopiąwszy, zdawało się, że odjęte było rządowi wsparcie, a przeto na pewno i żywo operację rozpoczęto, nie przewidując, jak mocne miał rząd posady i jakie znajdzie wsparcie.

W izbach sejmowych zaproponowano wysłać deputację do Wodza Naczelnego, powitać go, nie żeby go pocieszyć, nie żeby zachwiane zaufanie do niego pozyskać, ale żeby mu jakąś cześć wyrządzić. Przyjął deputację, a wdając się w dalszą rozmowę, oświadczył, że znajduje rząd niezgodny i słaby i że uznaje potrzebę zmienienia go. Tak zaopinjował przed członkami sejmującemi 1-go czerwca Wódz Naczelny, który przyrzekł członkom rządu osobiście zdać sprawę z klęski, pod Ostrołęką poniesionej, który wyraźnie stronił od posiedzeń rządu, który dniem wprzód wzywał na konfidencjonalną naradę członka rządu, Lelewela. Co bądź, zaraz nazajutrz w izbie poselskiej zjawiła się scena niezgrabna. Z powodu, że deputacja ma zdać sprawę ze swej na Pradze wizyty, Marszałek chciał wmówić w izbę, że zda sprawę przy drzwiach zamkniętych, a poseł Jan Ledóchowski wybuchnął z wiadomością, że Wódz Naczelny proponuje obalenie Rządu Narodowego.

Zmartwiony, a więcej zirytowany Lelewel niezwłocznie szedł i szukał zastępcy ministra spraw zagranicznych Horodyskiego. Opowiedział mu, jak wódz naczelny Skrzynecki, przyjaciel jego, jednego dnia wzywał go na poufałą naradę, a nazajutrz przed

sejmującymi swe zdania przeciw rządowi objawił; uczynił uwagę, że to mógłby za zniewagę, za szykan sobie wyrządzony poczytać, że jednak nie osobistość, ale sprawy publicznej interes oburzenie w nim wzbudza, bo widzi w tem zniewagę i szykan, rządowi wyrządzony. Czyliż Wódz Naczelny, będąc członkiem Rządu Narodowego nie miał przyzwoitego miejsca w rządzie samym wyjawić, co za rozdwojenie, za słabość poczytuje, ale nie żeby miał występować, jak delator, jak oskarżyciel kolegów swoich. Jest to, utrzymywał Lelewel, plama w dziejach rewolucji naszej, niczem nie zmazana, hańbę i szkodę nam i samemu Skrzyneckiemu przynosząca. Jakież tedy rozdwojenie i słabość Wódz Naczelny dostrzega? w czem? Może dlatego, że wszelkiemu żądaniu jego zadość się czyni, może dlatego, że nominacje jeneralskie nie zawsze wskok wydawane bywają. Bywałże Wódz Naczelny na posiedzeniach rządu, aby mógł niezgodę poznać? Ale wyrzekł słowo niecofnione w chwili dla nas nader krytycznej. Gdybyśmy triumfujący byli, byłoby to dla nas bolesnym ciosem, tem dolegliwszym i niebezpieczniejszym się staje w obecnym. Cokolwiek nastąpi z bliskich narad sejmowych, już jest rozniecony ogień niezgody, niczem nieukojony. Wódz czy rząd przypłaci, upadek jednej strony jest nieodzowny, a bodaj że obie runą z powodu tej scysji, z powodu tego, że Wódz Naczelny harmonję potargał. Na nim za to leżeć będzie ciężka w potomności odpowiedzialność. Te były uwagi Lelewela, które, obszernie rozważając, żądał, aby Horodyski wodzowi naczelnemu Skrzyneckiemu, jako przyjacielowi swemu doniósł i od czyniącego te uwagi powtórzył, bo Lelewel, sam do żywego wzruszony, nie ma serca sam Wodzowi je wypowiedzieć, a przewiduje, że może nie będzie miał sposobności do tego, a może już i nie przyjdzie jemu widzieć się z Wodzem Naczelnym. Horodyski słuchał, potakiwał, uznawał słuszność czynionych postrzeżeń, mówił, że krok Wodza nie podobał się jemu, że był jemu przeciwny, że perswadował, aby tego nie czynił, ale się Skrzyneckiemu Rząd Narodowy szarpnąć i wojnę mu wydać zachciało.

Jednakże nie na tak słabych posadach rząd był oparty, jak mniemano. Stał on silnie opinją, w niej poszanowanie i wsparcie znajdował. Przez ciąg kilkomiesięczny, pomimo pogorszającego



Wprowadzenie do Zamku Królewskiego w Warszawie chorągwi, zdobytych pod Wawrem, Dembem Wielkiem i Iganiami.

się położenia kraju, umiał utrzymać porządek i ekonomikę. Jeszcze na niczem nie zbywało. Surowe kroki zajęcia czyjej własności, odjęcia urzędnikom dochodów, były oczywiście dla sprawy publicznej czynione. Nie było w tem nikomu pobłażane: to owszem z wyrozumiałością przyjęte było. Widać było wszędzie staranność w zadosyćuczynieniu żądań, którym jeżeli zadość nie było, oczywiście się okazywały przyczyny, widać było starannie uskuteczniane, co się komu należało, wypłaty. Członkowie rządu przystępni, ni prawdą, ni fałszem nie obrażający się, a przez to więcej nietykalni, i z władzy swej nieodpowiedzialni, aniżeli z prawa ustanowionego, jawnie swą bezinteresowność i poświęcanie się okazywali. Swoboda w objawianiu swej opinji była zupełna. Mówiono i pisano, co się komu zdawało. A kiedy zdarzył przypadek, iż sprawiał niejaką pokusę w rządzie do pohamowania tej swobody, głośne rządu w tej mierze oparcie się i za zupełną swobodą, obstawanie, jednało mu serca. On okazywał ufność i polegał na opinji, była też jemu wzajem udzielana i opinja była za nim. Lelewel, lubo w położeniu w możności i działaniu swojem nie odpowiadał zadość duchowi rewolucyjnemu, że jednak nie zmieniał swego koloru, że pośrodku rządu był, zaspokajał rewolucyjną troskliwość i jednał poleganie powszechne. Jakoż skoro się z trzaskiem w izbie poselskiej uknowane zamysły obalenia rządu okazały, po krótkiem zdumieniu ozwał z mocą wielką głos publiczny. Zgroza i zgorszenie przeniknęły umysły, strwożył je, wielką przejął niespokojnością i wzniecił zainteresowanie się prawdziwie rozrzewniające. Nie zasłużyliśmy na to, myślał i powtarzał Lelewel, a lubo stawał się więcej, niż kiedy zjadliwej zawziętości celem, wszelako więcej niż kiedy pogodnym cieszył się humorem. Wszystkie bez wyjątku pisma perjodyczne wzięły się do obrony rządu, do obstawania za nim. Silne i na rozsądnych zasadach oparte rozwinięto powody, z tajników matackich narad wydobyto skrytości zmowy. Otwarcie uderzono na tę koterję, którą kanapową nazwano, bez wymieniania imion, rozgłoszono plany, każdemu zacnemu uczuciu wstręt jednające. Potrzeba było intryg, ażeby prawą władzę dla swego kaprysu, dla swego interesu szarpać i wywracać, aby swej osobistości i osobistym dogodzić zawziętościom, a to tym końcem, aby władzę opanować, aby powstanie narodu

sparaliżować i okrócić, aby co prędzej przez układy i uniżenie się pokój wyjednać, sobie w nadwiślańskich województwach przeszły byt i łaskę Mikołaja odzyskać, a może coś maleńkiego z ziem starodawnej Polski, wywołanym zaś rodakom z województw wschodnich do wspólnego boju, których się dla dywersji użyło, wyjednanie amnestji i przebaczenia.

Czy tak to wszystko jest? jeden drugiego z trwogą i niespokojnością dopytywał. Pytany i badany Lelewel zniewolony był potwierdzać i ostrzegać, że to aż nadto pewna prawda. Miał on sposobność przy niektórych spotkaniach się z hrabiami, tę potężną przeciw rządowi ligę składającymi, spotykać się i pochwytać ich lotne i dorywcze słówka. A najzabawniejsze i nie na cztery oczy, ale wobec innych miał spotkanie z hrabią, pułkownikiem, do sztabu głównego przywiązanym, Romanem Sołtykiem, który razem był posłem konieckim. Czynił uwagi Sołtyk, że w obliczu Europy skład obecny rządu jest niedogodny, że najlepiej by było, aby książę Czartoryski, którego imię jest tak wielkiej u dworów wziętości, aby objął sam władzę. Upewnił Sołtyk, że książę Czartoryski przyrzeka, iż skoro tylko wojna się skończy, to władzę swą chętnie złoży, a Wódz Naczelny, który dał dowody dzielności i wziętości, jakie w wojsku posiada, ręczy za to, że będzie czuwał nad tem, aby książę Czartoryski władzy swej nie nadużył, czego się po nim nie spodziewać. Wreszcie zależeć będzie wszystko od ministrów i doboru osób, bo trzeba mieć na to wzgląd, aby najdzielniejsi dobrani byli: ot naprzykład jak na ministra oświecenia, to nam trzeba będzie takich, jak kolega Lelewel. Uśmiechając się na podobne posła sejmowego rezonowanie, Lelewel pytał kolegę Sołtyka, oświadczył życzenie, aby jaknajprędzej na generała mógł być podany.

Inna rozmowa była jeszcze osobliwsza z adjutantem Wodza Naczelnego, hrabią Tytusem Działyńskim. W dniu, w którym decyzja izby poselskiej 11 czerwca rząd utrzymała, zaszedł Lelewel po raz pierwszy w życiu do kolegi swego deputowanego Krysińskiego, gdzie znalazł kolegę deputowanego Wołowskiego, dokąd nadszedł hrabia Działyński. Utrzymywał hrabia Działyński, że gabinetom europejskim nie może się skład obecny rządu podobać, a to jedynie z tego powodu, że na jego czele stoi książę Czartoryski, że lubo jest i krewnym i przyjacielem

księcia, ale winien wyznać i w oczy powiedzieć to mu gotów, że się wcale nie w miejscu znajduje, bo gabinety wiedzą, że dwór petersburski źle księcia Adama widzi, a zatem nie zechcą się wdawać z księciem Adamem, ażeby odrazu cesarza Mikołaja nie obrazić. Utrzymywał hrabia, że najlepiej by było, aby Wódz Naczelny do dworów zagranicznych oficerów swoich adjutantów rozesłał, bo ci pewnie dobrze przyjęci będą, i żeby z dworami korespondencję otworzył, i zaraz swoje projekta do tej korespondencji wygotowane odczytywał, a to wszystko najskładniejby było, gdyby się wódz naczelny Skrzynecki, tak już głośny w Europie, na czele rządu postawił. Dowiedział się hrabia adjutant Wodza z niejakiem podziwieniem swojem, że Wódz jego był rzeczywiście członkiem rządu, że do podobnej korespondencji mógłby być upoważniony, że rząd, mający prawo rozesłania agentów, chętnieby oficerów rozesłał, jeśliby mogli być dobrze przyjęci, że wreszcie Wódz Naczelny, nie otrzymawszy żadnego upoważnienia ani pozwolenia od rządu, wszelako pozwolił sobie pisać po dwakroć do Wiednia, do cesarza i do Metternicha, a cóż stąd wynikło, czyteż jaką odpowiedź otrzymał? Czyli sobie jaką gabinetową choć ustronną korespondencję otworzył, a przecie książę Czartoryski choć taką drogą, a jednak objaśnienia i odpisy miewa. Był tem nieco Działyński zwikłany w swem argumentowaniu, ale wnet wpadł w rozpaczające rozwagi, że się Polacy żadnym sposobem przeciw Rosji utrzymać nie zdołają, nadewszystko, że im Wodza nie dostaje. Jakżeż to i Skrzynecki niezdatny? był Działyński pytaniem zagabnięty. Nieinaczej, odpowiedział, niezdatny, doświadczenie to pokazało, a zatem nic nam nie pozostaje, tylko szukać pokoju i układów a to jak najprędzej.

Wszystkie podobne argumentacje transpirowały różnymi kanałami. Co raz to słychać było, że hrabia lub książę jaki z głównej kwatery pruskiej coś podobnego wyrzekł. W znacznej części znajdujący się już Wołynianie, ocierając się z niedolą swoją o główną kwaterę, mieli to szczęście, że zasięgali tego rodzaju wiadomości, a każda ich wskroś przeszywała i potwierdzała to, co dzienniki, zdzierając maskę złudzenia, narodowi ogłaszały. Niewątpliwą było, iż to wszystko w planach swych hrabiowska koterja miała na celu: trudno tylko było odgadnąć, czyli to tylko

na jakich opierała spodziewanych nadziejach, czyli na pewnych, już zmówionych lub zagojonych zasadach.

Izba poselska ściślej była z Rządem Narodowym, niż publiczność spowinowacona, przez to nie było w niej tej stanowczej na stronę rządu przewagi, jaka się w opinji publiczności żywo objawiła. Małe namiętności i osobiste zajścia zasiadły między izbą a rządem, mianowicie Morawski, Barzykowski, Lelewel różnie przychylnych i zniechęconych ku sobie liczyli, a to znaczną część izby przychylną wprowadzonemu projektowi i zbyt wyrozumiałą i potakującą zarzutom rządowi zadawanym uczyniło. Rząd Narodowy w tych uroczystych o jego byt sporach nie czynił żadnych ze swej strony, ani zabiegów, ani w swej obronie kroków. Spokojnie wypadku oczekiwał. Jeśli w tym ostatnim momencie Biernacki ministerjum opuścił i jeżeli rząd na to przystał i dopełniał czynu, który odzyskiwał względy izby i wziętość jego w izbie poselskiej dźwigał, krokiem tym Rząd Narodowy uczynił to, co się poniekąd izbie nie dopiero od niego należało.

W izbie poselskiej rozpoczął napaść na rząd poseł jędrzejowski Jan Ledóchowski, rozpoczął od Lelewela. Powołując się naprzód na zdanie Wodza Naczelnego, który widzi potrzebę odmiany rządu, uderza sam w szkodliwość tego, że prezes Towarzystwa Patrjotycznego, niedawno na posiedzeniu tegoż Towarzystwa 29 maja, że dziś u nas jest rewolucja socjalna, utrzymujący Lelewel, jest razem członkiem Rządu Narodowego. Ostrzeżony był dniem wprzódy Lelewel, że publicznie gabnięty będzie, co prędzej na pismo zredagował przymówienie się swoje na obchodzie 29 maja, podał do gazet i przesłał z listem do Marszałka sejmowego na sesję, prosząc o stosowne w razie użycie. Ale Marszałek aż po sesji list otworzył, po sesji Ledóchowskiemu i innym zakomunikował. Wyczytano tam, co o rewolucji socjalnej sądzi, wyczytano nadto na końcu notę, że do przemówienia podobnego myśl podało Lelewelowi pamiętne przymówienie się w komisjach sejmowych kasztelana Leona Dembowskiego, w którem rozwijał, jaką mamy, jakiej się spodziewać możemy obok powstania narodowego rewolucji socjalnej, tylko że to wyłuszczył daleko obszerniej i dokładniej. To odwołanie

się do zdania tak poważnego i tyle wziętości mającego mieszało szyki pierwszych napaści.

Nadszedł nareszcie dzień 9 czerwca, w którym z komisji sejmowych do izby poselskiej przyniesiona była kwestja o potrzebie odmiany rządu. W komisjach, pod bokiem samego rządu przezedrzwi zasiadających, wielką większością zapadła decyzja, że potrzeba. Napełniły się ganki i ławki sali mnogim ludem, nadzwykłe zainteresowanie tą sprawą okazającym. W znacznej liczbie członków izby poselskiej niemniej podniesione były uczucia nie bez namiętności, żywo i z namysłem wytoczone zostały zarzuty: nie brakło do tego talentu, zdolności i silnych a pozornych argumentów: odpierała je przytomność, podniesione uczucie i talent mówniczy obrońców, którym napaść zrównać nie była w stanie. W długich przymówieniach się dwa się widoki w sporze plątały, rząd i Lelewel. Jeżeli złośliwie z goryczą i zawzięcie uderzano na rząd, z niemniejszą złośliwością i przygryzkami w obroty wzięto Lelewela. W pierwszym dniu zaraz wszystkie prawie zarzuty obu widoków wytoczone były i zdawały się być wyczerpnięte. W drugim dniu mało co nowego przybyło i zarzuty zesłabły i złagodniały, słabiej też odpierane były, co do osób zgrzeczniały. Dopiero dnia trzeciego 11 czerwca odżyła znowu kwestja, podniosła interes i mniej stojąc o osoby, potrzebę zmiany zajęła, podkoniec z bocznych zaczęła się chwytać środków, z równym interesem odparta. Z napastników najdzielniej wystąpili: Jan Ledóchowski, Konstanty Świdziński, Gustaw Małachowski, z obrońców: deputowani Zwierkowski, Krysiński, Wołowski, Szaniecki i poseł Swirski.

W zarzutach obliczano turna, które mogą rozerwanie w decyzjach rządu sprawiać, wyrzucano rozdwojenie, zatem, że dwóch przeciwko dwom stoi, piąty pośredniczy, że się członkowie wydziałami podzielili i nie działają kolegjalnie, przypuszczano i zarzucano bez zasad stąd wynikające sprzeczne decyzje, wyrzucali bez dowodu niekonstytucyjne działanie, niekontrasygnowane postanowienie, jakieś uwłaczanie wolności osobistej, wycieńczanie skarbu, nieposkromienie prawem jakiem swawoli ducha. Wreszcie jak to jest szkodliwe w dyplomatycznem działaniu, że prezes Towarzystwa Patrjotycznego jest członkiem

rządu. Obrońcy wyjaśniali aż nadto dobitnie, że zarzuty po większej części ściągają się nie do nieodpowiedzialnych członków rządu, ale do odpowiedzialnych ministrów, a co do działań, z organizacji rządu wynikających, twierdzą, że zarzuty nie są tak ważne i tak istotne, ażeby się miały stawać powodem do wywrócenia rządu a stworzenia innego w czasie, w którym sprawa niepodległości i podźwignienia narodu zajmować powinna, a jeżeli jest co nieskładnego, dość ostrzec o tem rząd, aby w organizacji swej co może poprawił.

Rzecz, iż członkiem rządu jest prezes Towarzystwa Patrjotycznego Lelewel, najbardziej zajęła Konstantego Świdzińskiego, a dosyć Jana Ledóchowskiego i Gustawa Małachowskiego. Jan Ledóchowski po pierwszej wyżej wspomnianej napaści w ugrzecznionej zmianie wątpił, aby rewolucyjny kolor Lelewela odpowiadał celom monarchji, przez Sejm uchwalonej. Gustaw Małachowski, aż na trzeciej dopiero sesji obserwując uczonego profesora członkiem rządu, przypuszcza, iż może sprawiedliwy jest zarzut, że nim jest, będąc klubu naczelnikiem i twierdząc, że rzeczpospolita jest we wszystkich polskich pamiątkach, uważał przytem na działanie klubu, przeciw któremu, jeśli się ozwiesz, krzykną na ciebie, że naród o demagogję oskarżasz, a przecie fakta same przed Europą oskarżają. Ale Świdziński z wyrafinowanym wymysłem, wymyślonem kłamstwem, podniesionem czołem wysypał zarzuty na Towarzystwo Patrjotyczne, na polityczny jego prezesa charakter i na przebiegłe jego w rządzie działanie: a to w mowie aż do znużenia długiej. Uważał Świdziński, że Towarzystwo tylko uczepiło się pierwotnych w rewolucji klubów, że nie jest dozwolone i byłoby się rozwiązało, ale utrzymuje go i zawsze w pomoc czynnością swoją nadbiega mu prezes jego, że Towarzystwa istotnem dążeniem jest do formy republikańskiej, właśnie przeciwnej ustawie sejmowej, o monarchji mówiącej. Prezes Towarzystwa jest podobnież za republikanizmem, jest tedy to herezją, aby takich zasad człowiek był członkiem rządu monarchicznego. Wszakże taki człowiek przez Towarzystwo Patrjotyczne, przez to, że wywarł wpływ na pisma perjodyczne i kieruje niemi, tworzy i kieruje opinją, a nie dość tego, zasiadłszy jako członek najmłodszy

w rządzie, tam zupełną zjednał sobie przewagę, znalazłszy rząd na dwie główne podzielonego opinje, stanął we środku pomiędzy niemi i przez tę kombinację polityczną każdą rządu decyzję na swoją stronę przeważa tak, iż każde postanowienie, każda nominacja od niego zawisły, a z tą przewagą zasiadając, proponuje, promowuje samych członków Towarzystwa Patrjotycznego i skłania rząd, że ich do posług publicznych powołuje. Tak oto dowcipnie głęboką Lelewela politykę wydobył Świdziński, że z czasem. mając sposobność głos jego odczytać, Lelewel aż podrósł, gdy swą potęgę poznał, swe silne i uplanowane działanie, o któremby we śnie raz się nic podobnego nie zamarzyło, gdyby jej nie wymyślił Świdzińskiego dowcip.

Z tych zarzutów, Lelewelowi czynionych, zajęły przedmioty republikanizmu i rewolucji socjalnej. Głosy obrończe Szanieckiego, Krysińskiego, Swirskiego odparły dzikie własne oskarżenia o demagogję, o jakobinizm, wyjaśniły, że jest u nas rewolucja socjalna, że tego zaprzeć nie można, wyjaśniły, jaka i o jakiej Lelewel myśli. Szaniecki, sięgając w prywatne Lelewela pożycia, bronił go jak przyjaciel i wyjaśniał, co jest republikanizm, którego nikt ani izba sejmująca wyprzeć się nie może; wyjaśniał, że zasady republikańskie mogą być wyznawane przez sprawującego władzę monarszą, że sprawujący władzą monarszą może do klubu należeć, bo dzieje nam tego przykłady nierzadkie wystawiają. Wreszcie wszyscy to uważali, że Lelewel już był prezesem Towarzystwa Patrjotycznego, kiedy był na członka rządu przez obie izby wybrany. Jakże teraz to być może poczytane za niestosowne do tego stopnia, iżby iść miało aż o rządu obalenie? Lekceważyli zarzut, że to dyplomatycznym ma szkodzić działaniom. Krysiński wyłuszczył, co to za dyplomacja, a przeprowadzającego swą mową w rozmaite przedmioty wystawił w żywych i wesołych, ale prawdziwych kolorach drobną arystokrację i jej koteryjki, sprawę publiczną niepokojące. Poseł Rembowski, krótko się przymawiając, pamiętne wyrzekł słowa, że z tego zamachu na obalenie rządu, z podniecenia, które Wódz Naczelny uczynił, same tylko szkodliwe na potem niesnaski powstaną.

Po trzydniowem rozpieraniu się, w ciągu czego obecna pu-

bliczność niezmierne zainteresowanie się za rządem okazywała, wielkie i długie oczekiwanie większością 42 przeciw 35, to jest większością głosów siedmiu zaspokojone zostało. Rząd Narodowy utrzymany. Rzęsiste oklaski, potrzykroć zrywające, mocno przedłużone i z trudnością ukojone, napełniły salę obrad. Chociaż bardzo słabą wiekszością, triumf zdawał się być zupełny.

KONIEC.

DODATKI.

I.

Lelewel do Leonarda Chodźki w Paryżu.

Warszawa, 25 lutego 1831 roku.

Przesłałem Ci, Panie Leonardzie, ogromne i pracowite ekspedycje do dzieła Malte-Brune, o których, czyliś je odebrał, nie raczyłeś mię dotąd uwiadomić i zostawiłeś mię w największej niepewności, czy moje prace, wśród domowych strapień i troskliwości o publiczną sprawę podjęte, czyli nie stały się próżne. Zawsze o to jestem niespokojny.

Takie Twoje milczenie wpływało nieco na to, iż po rewolucji, w końcu listopada wydarzonej, nic nie pisałem, ależ bo nie było i poco pisać. Wszakże jedynie przez szczególne uszanowanie pisałem na ręce Michała do Twego generała. Masz rację, że moje pisanie mogło wielkie światło na naszą pozycję i charakter naszego działania rzucić. Dość jestem świadomy rzeczy, dosyć może rozumiem, a to tym lepiej pojmować powinienem, że jestem dużo w tę sprawę wciągniony i dużo większą w niej rolę gram, aniżeli o tem gazety piszą. Wreszcie przekonany byłem, że nie warto jest Francuzom sprawę naszą objaśniać, bo z ich strony nic nam nie przyjdzie. Te składki, co robią pieniężne, są dziecińpstwem. Te ich dyplomatyczne przydygi są wzgardy godne, a dla nich dosyć jest tego, co w gazetach wyczytują, albo co nasze ministerjum dyplomatyczne im udzieli. Od kilku dni ten sam bój toczy się pod stolicą, pod Pragą. Taki plan odporny zafundowała nam dyktatura. Stawimy czoło cztery razy liczniejszemu nieprzyjacielowi, 60 armat naszych spiera się ze 200 nieprzyjacielskiemi, a Francja nie nadstawia ucha na huk, ziemię

naszą wstrząsający i mogący ród nasz wytępić. Pada kwiat młodzieży ofiarą wniosłych uczuć, a uporem nieczułym skrępowanych i spętanych. Leży już 6000 rannych, ale się jęk cierpiących nie przedrze do rezonowań francuskich. Cieszą się umierający, że za ojczyznę polegną i ci jedni od Francuzów poklask uzyszczą. Coraz ogromniejsze nastaje na nas niebezpieczeństwo, a bodaj my z pod jarzma moskiewskiego nie przeszli pod protekcję Austrji. Dzisiejszy dzień dla nas bardzo ciężki. Teraz nocą jazda nasza przechodzi na lewy brzeg Wisły. Co się nam dalej wydarzy, dowiedzą się Francuzi z gazet berlińskich. Mówiłem i powtarzałem przed rewolucją, po jej wybuchnieniu, i dziś powtarzam, że z Francji nic mieć nie będziemy. Bywaj mi; Panie Leonardzie, zdrów, nie wiem, czy się kiedy na tem padole płaczu uściśniemy.

P. S. Dnia 26 lutego po ciężkiej aferze opuściliśmy plac boju pod Pragą, i całe wojsko w nocy przeszło do Warszawy. Wisła nas odgranicza od nieprzyjaciela. Dzień i wieczór dzisiejszy objaśniony był pogorzeliskiem Pragi, którą nasi przed swymi szańcami spalili. Przykra dla stolicy iluminacja, grożąca, że podobne może ją zniszczyć. Mniejsza o mnie, ale każdy się kłopoci o swoją familję i ja o matkę, o siostry, o drobne rodzeństwa dzieci.

II.

J. Lelewel do Leonarda Chodźki w Paryżu.

Oblężona Warszawa 4 września 1831.

Nie wiem, czy moje listy do Was doszły. Nie wiem, czy oddawca niniejszego, Dr. Antomarchi dowiezie go na miejsce; nie wiem, czy będzie umiał uwiadomić o tem, co u nas zaszło. Jeżeli dowiezie pisemko Czyńskiego, cokolwiek pomiarkujecie. Wstrząśnienie 15 sierpnia, zaczem poszła zmiana 17 zapadła, uratowały nas od daleko gwałtowniejszych rewolucyjnych zdarzeń, któreby, usiłując nas ratować, możeby nagle zgubę naszą przyśpieszyły. Wycieńczeni, wysileni stajemy dziś znowu czynni i zaczepni i nie bez nadziei. Więcej nas straszy zima, aniżeli nieprzyjaciel. Wprawdzie hrabska fakcja, sprawę naszą od początku rewolucji nurtująca, okropnie kark skręciła, ale pewnie

dziś już szuka nowego stanowiska, aby dalej zgubne dzieło swoje pomykać. Powiedz to Gurowskiemu, powiedz Michałowi.

Po tych zmianach lekko mi teraz, mam moment wypoczynku. Zatrudnia mię najwięcej Litwa, za jej interesami biegam. Biedne jest jej położenie, a przecie bez niej cóż my znaczemy. Jak się otworzą lepiej komunikacje, to Wam pocztą liczne szczegóły komerażów przeszlę, ciekawa nieskończenie, jak się rozwiążą. Reprezentacja województw wschodnich dość liczna w izbie poselskiej zasiadła. Z województwa wileńskiego, podolskiego i kijowskiego po 6, z grodzieńskiego i mińskiego po 4 i wołyńskiego i białostockiego po 2. Byłoby ze wszystkim 36, ale kilku nie znajduje się w Warszawie. Jednak do trzydziestu egzulanckich posłów zasiadło i strzegą uroczystych w ich imieniu przodem wyrzeczonych sejmowych przyrzeczeń; czuwa nad momentem, w którym z zastępami nadwiślańskiemi i swemi hufcami, w nadwiślańskie województwa schronionemi, za Bug i Niemen do swojaków pośpieszy. Zjedziemy się tam w Giedymina stolicy, panie Leonardzie!

Listów Twoich, Panie Leonardzie, wiele nie otrzymałem. Tak być musi w naszem położeniu. Bardzo boleję nad tymi, w których było o Malte-Bruna dziele. Ciekawy jestem, co z mego mozolnego i obszernego wypisu użyto, a przecie nie prędko się doczekam egzemplarza, jeśli wyszedł tom pierwszy. Dziwna to rzecz, aby w Paryżu tak dalece miały przedsięwzięcia literackie podupaść. Przecie u nas coś więcej jest, bo mamy na karku pod murami stolicy od pół roku wojnę. Drukarze i zecerzy poszli na linję bojową, a jednak przedsięwzięcia naukowe nie ustały. Nie mówię tu o pomnożonej liczbie gazet, które w dwójnasób pomnożone, w samej oblężonej stolicy, dostateczny odbyt mają, ale mówię o dziełach naukowych. Bandtkie skończył gruby tom od 60 arkuszy in 4-to zbioru praw polskich z XIV i XV wieku. Dr. medycyny Nowicki wydał in 4-to dzieło z 30 tablicami porządnie litografowanemi o amputacjach, drugiem większem o bandażowaniu zajmuje się. Tablice Atlasu Polski Panny Reginy Korzeniowskiej postępują. Jest ich już cztery wydrukowanych, piąta rozpoczęta. Aleksander Wacław Maciejowski ukończył tom drugi swojej historji prawa rzymskiego,

i pisze historję prawodawstwa Słowiańskiego we czterech tomach. Wykończywszy dwa, pierwszego druk znacznie posunął. Różne dzieła są przedrukowywane, tłumaczone, historyczne, polityczne, medyczne, nie mówiąc o mnóstwie broszurek i o moich małych pisemkach, z których przesyłam ci porównanie trzech konstytucjów. Pisemko to niemały sprawiło efekt. Skonfundowało wielu mataczów, wielom oczy otworzyło, na inne drogi rezonowania naprowadziło, fałszywe i niepoczciwe krzyki uciszyło i na czas przynajmniej niejaki pokój wyjednało. Mam nadzieję, że i nadal operować będzie. Myślę podobnie szczegóły wierniejsze prawodawstwa naszego rozbierać. Ależ już wielu jest, co się rozmaitemi stanowiskami prawodawczemi zajmuje i niebawem różne dzieła wychodzić będą.

Krukowiecki nami rządzi, nie jest to gubernator, ale król konstytucyjny. Powiedz to Gurowskiemu. O zdarzeniach u nas zaszłych pewnie w gazetach francuskich pisać będą, a pewnie coś pokrzywionego. Spodziewam się jednak, że tyle będzie prawdy, że uznają, iż wszelka odmiana idzie legalnie. Wziąłem to za cel, aby powagę Sejmu dochować: w każdym trudnym razie nadskakuje Sejm i Rzeczpospolitę skołataną ratuje.

Pisałem do Ciebie, Panie Leonardzie, parę razy pocztą przed przerwaniem komunikacyj: we dwóch listach załączyłem list do Dufoura. Choć jeden dojść musiał. Spodziewam się, że Dufour powinien być kontent z dziękczynień moich. Widziałem jego kartę w Stutgardzie po niemiecku przelitografowaną, ale bez autora i bez dedykacji.

Nie uwierzysz, jak mnie teraz lekko, wyszedłszy z Rządu. Położenie moje osobiste zawsze jest niemiłe, a wtedy było nader przykre, nieskończenie zgryźliwe. Mniemano, żem wiele mógł, a im więcej tak mniemano, tym więcej doświadczałem zawad, przekór, tym więcej widziałem, że nic nie mogę. Było to wielce dolegliwe położenie, z którego, żem wybrnęł wielce kontent jestem. Ponieważ dotąd nie mam wiadomości, czy moje rysunki grobowców Królów Polskich w Krakowie doszły rąk Antoniego Oleszczyńskiego, prosiłbym o uwiadomienie przy zdarzonej porze. Żałowałbym pracy mojej, gdyby to zaginąć miało. Przez ręce Antomarchiego piszę do Lafayetta i do Julliena.

I nie wódź nas na pokuszenie! Dnia dzisiejszego Paszkiewicz proponował przez parlamentowanie wstrzymanie krwi przelewu, królestwu między Bugiem i Niemnem wszystko ofiaruje, byle Mikołaja uznali. Tyleż ofiar, tyleż wysileń teżby owoce przyniosły! Nasi wojacy w tej chwili patrzą z Terespola na ziemie bratnie, z których tysięcom egzulantów schronienieśmy dali. Czyliżbyśmy ich tak nikczemnie opuścili?

Ściskam Was serdecznie!

PRZYPISY.

Str. I. sq. Charakterystyka Lelewela jako polityka: Barzykowski, Historja powstania listopadowego I—V passim; Dembowski, Moje wspomnienia II; Mochnacki, Powstanie Narodu Polskiego; idem, Listy do rodziny; Niemcewicz, Pamiętniki (wyd. Kurpiel); Koźmian, Pisma prozą. Kraków 1888; Budzyński, Wspomnienia z mojego życia I—II; Falkowski, Wspomnienia; Gadon, Emigracja Polska I—III; idem ks. Adam Czart. podczas powstania r. 1831, Kraków 1892; Lelewel, Dzieła t. XIX; idem, Korespondencja z K. Sienkiewiczem, R. T. H. w Paryżu 1870 — 1872; Dembiński, Pamiętniki o powstaniu w Polsce; Kraushar, Klub patrjotyczny warszawski, Miscel. hist.; idem, Raporty ministerjalne Lelewela, Miscel. hist.; Zamojski jenerał, Pamiętniki I—II; Ostrowski, J. B. J. Lelewel, Henryk Dembiński, Paryż 1859.

Str. VI. patrz Artur Śliwiński: Joachim Lelewel. Warszawa 1918, 431.

Str. XI. sq. O Sobieszczańskim: Smutna karta z epoki Paskiewiczowskiej, Przegląd Warszawski, 6. R. 1922. Sienkiewicz Karol namawiał Lelewela w r. 1858 do ogłoszenia drukiem tych pamiętników, jako dalszy ciąg „Przygód w poszukiwaniach." Odpowiedź Lelewela: „Wzmianka o notatach, Mochnackiemu udzielonych, cale nie nowa. Możecie ich ustępy poznać z pofałszowanej Mochnackiego powieści. Tu też, łaskawy Panie, chcesz czarno rzecz widzieć; nie ma tam gorączki, więcej są pogodne i rodzajem ciszy, niżeliby dziś być mogły po harapie kreślone". Korespondencja L. z K. Sienkiewiczem. Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1870—72 505. Lelewel, Polska dzieje i rzeczy. VII.

Str. I sq. Rozmowa w Wierzbnie z niewielkiemi zmianami była drukowaną w r. 1832 w Avignonie: Lelewel, Delegowani w Wierzbnie, 2 grudnia 1830; Scenes politiques, Avignon 1832; Mochnackiego, Powstanie Narodu Polskiego II, 127. Lelewel, Polska dzieje i rzeczy VII, 153 sq.

Str. 29. Juljan Schmidt, od roku 1816 konsul generalny pruski w Warszawie, w r. 1813 jako radca legacyjny uczestniczył w Warszawie w rokowaniach finansowo-handlowych, prowadzonych podówczas pomiędzy rządem berlińskim a Radą Najwyższą Tymczasową. Schmidt utrzymywał w Warszawie bliskie stosunki z komisarzem cesarskim Nowosilcowem i br. Mohrenheimem, szefem kancelarji dyplomatycznej przy W. Ks. Konstantym. Schmidt, jak twierdzi Schley, utrzymywał własną policję, czynił doniesienia Wielkiemu Księciu, które następnie agenci Schleya musieli sprawdzać. Raporty Schleya

składane Kurucie i akta Komitetu Rozpoznawczego (Archiwum Akt Dawnych); Askenazy, Kontrola Konsulacka, Dwa stulecia II. Na tę sprawę rzucają światło zeznania Birnbauma, poczynione w r. 1831, 4/II: „Wiadomo mi jest, że wygórowana polityka dworów uważała potrzebę, aby stali konsulowie we wszystkich państwach mieli swoich ajentów, przez którychby czerpali swoje sekretne wiadomości, im do użytku służące, toż samo działo się i u nas. Generalny konsul austrjacki, ajent francuski i inni starali się jaknajusilniej zbierać wiadomości, tyczące się Królestwa Polskiego, dla doniesienia ich swoim dworom, lecz konsul pruski Szmidt nie ograniczał się na takich wiadomościach, lecz utrzymywał formalną policję tajną i czyli dla pośpiechu, czyli dla pokrewieństwa Dworów wiele doniesień Cesarzewiczowi wprost udzielał, miał do tego ajentów płatnych, między nimi znajdowało się kilku żydów niemieckich, których nazwiska sobie teraz przypomnieć nie mogę, a którzy ułatwieniem interesów wekslowych dla pozoru trudnili się. Doniesienia Szmidta ściągały się do pożycia i ducha obywateli, do uchybień różnych dykasterjów rządowych, tak dalece, że Kuruta, starający się wszystko pod swoją władzę podciągnąć, nie był kontent z tego kontrolera. Przypominam sobie, że Rożniecki zażądał odemnie i Góreckiego, abyśmy się starali pod jakimkolwiek bądź pozorem zaaresztować ajentów Szmidta, przyrzekając nam wiele względów za to u Kuruty, szczególniej jednego żydka, przebranego po francusku, który najbieglejszym był w szpiegostwie. Oświadczyłem Rożnieckiemu, że naprzód, nie mając żadnej przyczyny, bowiem nie zaszła żadna skarga przeciw pojedyńczemu, lub wogóle ajentom Szmidta, nie mogę ich zaaresztować, ułożyć zaś kabały policyjnej przeciw nim nie chcę, a to z powodu, iż znaną mi jest polityka Szmidta, że mi nigdy tego nie daruje, a mnie jako człowiekowi prywatnemu, mogącemu się kiedyś udać za handlem lub innemi potrzebami do kraju pruskiego, mógłby tam tąż samą monetą odpłacić. Nawet tu w Warszawie mógłby mnie w czem zaintrygować! Wiem z pewnością, że Szmidt razu jednego czynił doniesienie Cesarzewiczowi przeciw Namiestnikowi i Koseckiemu, przez które, podług wyrażenia Rożnieckiego, na poty im zadał, jakoż Kosecki wówczas kilka razy był u Rożnieckiego, ostatni kilka razy był przywołany do Namiestnika i, jak mi oświadczył, bowiem nie tając się przede mną, że jest proszony od nich, aby wspólnie z Kurutą interes ten załatwił. Szmidt, działając w imieniu teścia Cesarza Mikołaja, na teraz największe ma pole do zbierania wiadomości i czynienia doniesień, a ponieważ reprezentuje osobę monarchy, niezawisły od nikogo może się stać tem szkodliwszym, bo znana mi jest jego rozrzutność w dochodzeniu największych skrytości i niezmordowana praca. Uważam za potrzebę zastrzec, aby niniejszy protokół był li przedstawiony członkom rządu, znanym z nieugiętości charakteru (co prześwietna Delegacja raczy darować mi, gdyż skład i forma teraźniejszego rządu nie jest mi wiadoma), którzy rozporządzić śledztwo raczą, jakże im się zdawać będzie i obmyślić środki zapobieżenia temu". Akta Wydziału Dyplom. 1831 (Archiwum Akt Dawnych). O działalności Schmidta w czasie powstania: Zamoyski, I passim, Askenazy j. w. Schmidt opuścił Warszawę niedługo przed bitwą grochowską, następcą jego został Precht. O presji, wywieranej przez

tego ostatniego na poddanych pruskich, pracujących w powstańczych zakładach amunicyjnych i zbrojowniach, ciekawe szczegóły w aktach Wydziału Dyplomatycznego z r. 1831. (Archiwum Akt Dawnych).

Str. 49. sq. Dobrzański Łukasz, podpułkownik artylerji, denuncjował Lelewela: Kraushar, Zamach na dyktaturę Chłopickiego (Miscel. histor. XXIII). Akta Rządu Narodowego: zeznania Lelewela, złożone 15/I 1831 u podprokuratora sądu kryminalnego Brzezińskiego: „L. oświadczył, iż, jakkolwiek zdaje mu się, iż jako poseł do żadnego odpowiadania bez woli Izby Poselskiej przystępować nie powinien, lecz uważając na wolę Dyktatorską i na to, że, jak mu przedstawiono, tylko do objaśnienia jest wezwany, oznajmił, że zarzut, osoby jego dotyczący, objęty odezwą Dyktatora, jest zupełnie fałszywy i okoliczności, dotyczące go wcale wiadome nie są." (Archiwum Akt Dawnych). Dembowski II, 124 sq.

Str. 70 sq. Mowa Lelewela na sesji 25/I 1831 r. por. Rostworowski, Diarjusz sejmu r. 1830—31, t. I, 240—1; Lelewel, Polska, dzieje i rzeczy jej, T. VII, 173; tekst kompletny: Diarjusz Senatu (Archiwum Akt Dawnych w Warszawie), Askenazy, Nowe wczasy, 290 sq.

Str. 86 sq. Majewski Wincenty, szwagier Lelewela, redaktor Kurjera Polskiego.

Str. 103 sq. Pierwszą wiadomość o powstaniu na Litwie otrzymano w Warszawie 8 kwietnia za pośrednictwem listu, pisanego z Gdańska. Dokładniejsze wiadomości przywiózł delegowany przez obywateli Litwy i Żmudzi Feliks Wrotnowski, którego Rząd Narodowy skierował do Skrzyneckiego 4/V dla poinformowania go: „jak daleko powstanie w bratnich naszych krainach rozszerzone zostało i jakie przyczyny postęp tudzież rozwinięcie się onego tamować muszą — nie pozostaje więc Rządowi Narodowemu jak zwrócić szczególniej uwagę Naczelnego Wodza — na konieczność, jaknajrychlejszego wysłania do Litwy zdatnych oficerów, powstanie tamże uporządkować i do bojów z nieprzyjacielem przygotować mogących — tudzież na potrzebę nadania powstaniu Litewskiemu większej stałości i ważności przez wysłanie tamże, ile być może jak najśpieszniej, oddziału wojska regularnego, pod którego zasłoną nowo zaciągnięty żołnierz mógłby się wyćwiczyć, uporządkować i nabrać wojennego ducha". (Archiwum A. D.)

Str. 107. Sprawa Rafała Cichockiego, dziedzica wsi Czarne w obwodzie stanisławowskim, zakończyła się skazaniem C. na karę śmierci, którą wykonano 30 maja 1831 r. Lelewel odmówił referowania tej sprawy w Rządzie: „bo to rzecz niepopularna, nie chcę narażać mojej osoby dla podobnego interesu". Barzykowski III, 193 sq.; Kraushar, Wolność druku w czasach listopadowych, Miscel. histor. XL, 40 sq; Nowa Polska r. 1831. 124 sq.

Str. 108 sq. Zatwardnicki Bazyli, nauczyciel, autor artykułu w Gazecie Polskiej przeciwko Skrzyneckiemu i Czartoryskiemu, po r. 1831 emigrant, delegowany przez komitet Lelewela na obchód w Hambach. Kraushar, Wolność druku, Miscel. hist. XL. 38.

Str. 113. W manuskrypcie, na podstawie którego drukowany jest pamiętnik, pod wiadomością o nadesłaniu L. z Paryża notatki o rozmowie hra-

biego polskiego z Lafayettem, dopisano ołówkiem tą samą ręką „wymysł Podczaszyńskiego". Michał Podczaszyński, dawny uczeń Lelewela z Uniw. Wileńskiego, przyjaciel najbliższy Maurycego Mochnackiego, współpracownik pism francuskich, w których umieszczał artykuły o powstaniu polskiem na podstawie materjałów, nadsyłanych przez Lelewela z Warszawy.

Str. 129. Biré Ludwik, kupiec francuski, osiadły w Anglji, przybył w marcu do Warszawy za paszportem angielskim w sprawie pożyczki 4 miljonów funtów sterlingów w Anglji dla rządu powstańczego. Rokowania, rozpoczęte w Warszawie, były prowadzone w dalszym ciągu w Anglji za pośrednictwem Birego pomiędzy Albertem Grzymałą, działającym w imieniu Rządu Narodowego, a domem Wiljama Morgana. Kapitulacja Warszawy uniemożliwiła dojście do skutku tej pożyczki, zawartej z nim w tej sprawie umową 18 marca. Biré konferował również w sprawie dostawy broni, na ten cel miał otwarty kredyt w wysokości 4 miljonów złotych, kredyt ten wszelako nie został napoczęty. Radziszewski, Bank Polski. Warszawa, 1910; Barzykowski III, 221; Prądzyński I, Niemcewicz. 86.

Str. 135 sq. Charakterystyka G. Małachowskiego stronna i niesprawiedliwa, por. Kronika Emigracji Polskiej 1835; Barzykowski, Dembowski passim, Askenazy, Zabiegi dyplomatyczne w r. 1831, Bibl. Warsz. 1902, 9.

Str. 144 sq. Usiłowania obalenia rządu: Barzykowski IV, 100 sq. Diarjusz, IV, 266 sq. Dembowski II, 272.

Str. 149 sq. Chodźko Leonard po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie zbliżył się do Lelewela, został sekretarzem księcia Michała Kleofasa Ogińskiego. Ciągle podróżując z księciem, zwiedził Włochy, Anglję i Holandję, w r. 1826 przybył do Paryża dla wydania Pamiętników Ogińskiego i wszedł w koła literackie Paryża za pośrednictwem Kazimierza Delaroche i Piotra Maliszewskiego, tego ostatniego został wkrótce zięciem. W r. 1827 poznał się z Lafayettem i, zyskawszy jego zaufanie, wprowadzony został do tajnych związków francuskich. Z krajem utrzymywał też ścisłe związki, otrzymując od Lelewela, ks. Czartoryskiego, Niemcewicza, Zamojskiego i innych różne materjały, na podstawie których umieszczał artykuły o sprawach polskich. W czasie rewolucji lipcowej służył w gwardji narodowej i był adjutantem Lafayetta. Wernicki, Leonard Chodźko, Lwów 1881; Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu 1870—1873; Przegląd Warszawski 1922,6 j. w.

Str. 150 sq. Antomarchi Francisco, lekarz francuski, głośny z pobytu na wyspie Św. Heleny podczas choroby i zgonu Napoleona, w r. 1831 razem z kilkudziesięciu innymi lekarzami francuskimi był wysłany do Polski przez Komitet Centralny Lafayetta, autor dzieła: Mémoire et observations sur le Cholera morbus regnant à Varsovie. Paris 1831.

Julien de Paris Marc Antoine, znany dziennikarz, uczestnik tajnych związków francuskich, był przed wybuchem listopadowym w Warszawie i porozumiewał się ze spiskowcami polskimi; autor kilku broszur o powstaniu polskiem.

Str. 151. Sprawa powołania obywateli litewskich do Sejmu: projekt odpowiedzi Rządu Narodowego, napisany przez Lelewela, Kraushar, Memorabilia z czasów powstania listop., 176, Warszawa, 1913; Barzykowski IV,

353 sq.; Diarjusz Sejmu, IV, V, VI passim; Dembowski 360 sq.; Adres od obywateli ziem litewskich do Rządu Narodowego:

Od lat kilkudziesiąt oderwany od Was przemocą wrogów pobratymczy naród litewski nie zapomniał swych związków, jeszcze przez króla Łokietka rzuconych, a przez Władysława Jagiełłę i Zygmunta Augusta wiekuiście wzmocnionych. A chociaż nas przedzielała granica, arbitralnie od wspólnych naszych ciemiężycieli zakreślona, nie przestaliśmy jednemi z Polską oddychać życzeniami, do jednego zawsze wyglądać celu. Próżne i zwodnicze światełko, rzucone dla nas w nadziei przez bohatera Europy, poprowadziły Litwinów wspólnie z ich braćmi nad brzegi Tagu, Nilu i pod Piramidy. I jakkolwiek próżne były nasze wspólne poświęcenia się, nie ustawaliśmy nigdy w dążeniu do oswobodzenia kiedyżkolwiek wspólnej naszej ojczyzny. Piorun dla despotów, co zagrzmiał w przeszłym roku we Francji, obudził ducha nadziei i odwagi w sercach naszych, a odgłos tego gromu, co się rozległ po nad Wisłą w listopadzie, zapalił powstanie litewskie. Porwaliśmy się do broni na wspólnego wroga i z kosą, siekierą, szablą lub strzelbą prowadziliśmy bój nierówny. Odtąd sprawa Litwy stała się nierozdzielną ze sprawą Polski, odtąd każdy, przemawiający językiem polskim, wyrzekając się imienia Litwina, Wołyniania, Ukraińca, Wielkopolanina i Galicjanina, zlał się całym swym duchem w jedną ogromną całość sprawy polskiej. W tym celu przybyliśmy zbrojni do tutejszej stolicy i na mocy odpowiedzi Rządu Narodowego, w d. 8 t. m. zapadłej, stosownie do podanego przez nas adresu, obraliśmy z każdego poszczególnie województwa deputowanych. A dla sprężystego działania ustanowiliśmy Komitet z członków każdego województwa złożony i pod przewodnictwem JW. jenerała Niesiołowskiego prowadzony, o którego potwierdzenie upraszamy teraz Rządu Narodowego. Na czynnych zaś członków niniejszego Komitetu za wspólną zgodą przeznaczamy: z województwa grodzieńskiego: Józefa Kaszyca, Karola Niemcewicza, z województwa wileńskiego: Jana Grotkowskiego, Jana Platera, z województwa mińskiego: Aleksandra Łopacińskiego, Walerjana Pietkiewicza, z białostockiego: Leona Potockiego i Kazimierza Wołłowicza.

Po ustaleniu jakowego komitetu czynności nasze opierać się będą na następujących artykułach:

1. Pośrednictwo między Rządem Narodowym polskim a mieszkańcami Litwy.
2. Utrzymywanie ciągłych z Litwą komunikacyj i wysyłania emisarjuszów.
3. Utrzymywanie stosunków z komitetem wołyńskim, jako reprezentującym zabrane prowincje ruskie, równy zupełnie z nami interes mające.
4. Wyśledzenie i przekonanie się, czy są jakie poruszenia wojenne w Litwie ze strony powstańców, jak one skutecznie odbywają się, i czy pomyślnie prowadzone być mogą.
5. Opieka nad Litwinami, będącemi w Królestwie, i przybyć jeszcze mogącymi.

6. Komitet ma być złożony z prezesa i 8 członków po dwóch z każdego województwa oraz sekretarza.
7. Komplet stanowi 3 członków, nawet w nieobecności prezesa.

Działo się w Warszawie r. 1831 sierpnia 15 dnia.

Karol Ursin Niemcewicz, Józef Kaszyc, A. Wielopolski, Eug. Breza, Plater kapitan, Ludwik Zambrzycki porucznik, Antoni Przeciszewski, major, Adam Kołysko, Walerjan Pietkiewicz Antoni Hłuszniewicz Wł. Plater, J. Karwowski, Józef Zienkowicz porucznik, Ludwik Pietkiewicz podoficer artylerji.

INDEKS.

SPIS ILUSTRACYJ.

NNr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 8 9, 11, 12, według oryginałów w Muzeum Narodowem w Warszawie.

Nr. 10 według oryginału ze zbiorów Bibl. Ord. Krasińskich w Warszawie.

Nr. 7 według reprodukcji w „Portretach Polskich“, wyd. pod red. J. hr. Mycielskiego przez Marję z hr. Branickich księżnę Jerzową Radziwiłłową. Zeszyt IV.

SPIS RZECZY.